

**Krakowskie
Studia
Międzynarodowe**

numer 4 (II) Kraków 2005



S P I S T R E Ś C I

Część pierwsza: **Europa**

- 11 **Janusz Fałowski:** U źródeł współczesnych stosunków włosko-polskich. Włosi w dziejach I Rzeczypospolitej
- 21 **Krzysztof Grygajtis:** Sowiecka polityka podbojów w Europie Środkowo-Wschodniej i na Bałkanach w latach 1939-1941
- 67 **Marcin Lasoń:** Wojskowa Formacja Specjalna GROM im. Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej jako instrument polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej
- 89 **Andrzej Porębski:** Wielokulturowość Szwajcarii w procesie zmiany
- 113 **Małgorzata Kołaczek:** Bariery edukacyjne Romów na Węgrzech

Część druga: **Świat**

- 131 **Aleksandra Kasznik-Christian:** Dramatyczny maj 1945 r. Niedoszła insurekcja algierska
- 143 **Wojciech Stankiewicz:** Konsekwencje konfliktu między Etiopią i Erytreą w stosunkach wewnętrznych i międzynarodowych tych państw
- 163 **Ilona Kielan-Glińska:** Francja wobec imigracji muzułmańskiej w XX wieku
- 183 **Katarzyna Jarecka-Stępień:** Libia a Zachód. Od zamachów do współpracy
- 195 **Daniel Płatek:** Dialog uniwersalizmu i partykularyzmu. Program atomowy Iranu i rewolucja islamska 1979 roku w ujęciu dialektycznym
- 215 **Marek Moroń:** Bengalscy muzułmanie – od autonomii do niepodległego państwa
- 227 **Stanisław Obirek:** The Catholic Church and Globalization. Catholic-Jewish Relations since Vatican II: Approaching the 40th Anniversary of *Nostra Aetate*

OD REDAKCJI

Problematyka stosunków międzynarodowych cieszy się w Polsce coraz większym zainteresowaniem. Zapewne jest to spowodowane kontaktami zagranicznymi, jakie umożliwiła transformacja ustrojowa po 1989 roku, wejściem Polski do NATO i Unii Europejskiej, aktywnym włączeniem się Polski do działań na arenie międzynarodowej (operacje w Bośni, Kosowie, Afganistanie czy Iraku) czy intensyfikacją wymiany gospodarczej z innymi państwami. Wzrost zainteresowania współczesnym światem wyraża się także zakresem badań i liczbą publikowanych prac naukowych, powstawaniem nowych placówek naukowo-badawczych czy otwieraniem nowych kierunków studiów z tego zakresu.

Proces powyższy obserwujemy także w Krakowskiej Szkole Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego – młodej, powstałej w 2000 roku uczelni, ale liczącej już ponad 16 000 studentów i zatrudniającej prawie 1 200 nauczycieli akademickich. Największą jednostką tej uczelni jest Wydział Stosunków Międzynarodowych zatrudniający ponad 45 profesorów i wykładowców, kształcący aktualnie 5661 studentów. Wydział prowadzi studia magisterskie i licencjackie na sześciu specjalnościach: handel zagraniczny, amerykanistyka, integracja europejska, turystyka międzynarodowa, studia wschodnie, dyplomacja europejska.

Krakowska Szkoła Wyższa, aby umożliwić lepszą prezentację osiągnięć naukowo-badawczych swoich pracowników, a także w celu stworzenia forum wymiany poglądów na kluczowe problemy współczesnego świata, już trzeci rok z rzędu wydaje kwartalnik „Krakowskie Studia Międzynarodowe”. Pismo kierowane jest do czytelników zainteresowanych problematyką politologiczną i kulturoznawczą oraz zagadnieniami współczesnej ekonomii. „Studia” zawierają prace autorów polskich i zagranicznych, i są publikowane w języku polskim i w językach kongresowych. Wszystkie zamieszczone w „Studiach” prace są recenzowane. Kolejny, czwarty numer w 2005 roku zawiera kilkanaście artykułów poruszających wiele istotnych problemów współczesnego świata, m.in. dotyczących Europy, Bliskiego i Dalekiego Wschodu oraz spraw polskich.

Zapraszamy do współpracy.

Kraków, grudzień 2005

CZĘŚĆ PIERWSZA: EUROPA

Janusz Fałowski

**U ŹRÓDEŁ WSPÓŁCZESNYCH STOSUNKÓW
WŁOSKO-POLSKICH. WŁOSI W DZIEJACH
I RZECZYPOSPOLITEJ**

Chwile zadumy towarzyszące odejściu Jana Pawła II – człowieka, który trwale zapisał się w umysłach i sercach Polaków i Włochów, znacząco wpływając na zacieśnienie związków między obiema nacjami – skłaniają do refleksji nad wspólnym, polsko-włoskim chrześcijańskim dziedzictwem kulturowym, któremu patronuje benedyktyńska idea jedności duchowej Europy. W upowszechnianiu kultury chrześcijańskiej niebagatelny wkład mają liczni duchowni włoscy, od wieków goszczący na ziemiach polskich.

Kontakty polsko-włoskie sięgają czasów działalności zakonników reguły św. Romualda¹. Włoscy mnisi Barnaba, Benedykt i Jan byli związani z ośrodkiem monastycznym w Pereum w pobliżu Rawenny. Pojawili się na ziemi polskiej w latach 1001-1002². Spośród włoskich eremitów najbardziej znaną postacią historyczną jest Benedykt, który wraz ze św. Romualdem położył podwaliny pod erem w Pereum koło Rawenny. Benedykt i Jan należeli do męczenników, grupy tzw. Pięciu Braci Polskich, których zamordowano, prawdopodobnie na tle rabunkowym, w Międzyrzeczu w nocy z 11 na 12 XI 1003 r. Zabici towarzysze Włochów byli Polakami i nosili imiona: Izaak, Krystyn, Mateusz. Z międzyrzeckiego dramatu uratował się Barnaba: w krytycznym momencie był w drodze do Rzymu, dokąd udawał się po licencję kaznodziejską dla pustelników. W erygowanym przez Bolesława Chrobrego klasztorze w Międzyrzeczu, poświęconym pamięci Pięciu Braci Polskich, Barnaba został opatem. Po jego śmierci w 1015 r. funkcję tę pełnił Włoch Antoni (Tuni). Był

¹ J. Fałowski, *Związki duchowieństwa zachodnioeuropejskiego z Polską na przestrzeni wieków*, [w:] *Drogi i rozdroża kultury chrześcijańskiej Europy*, red. U. Cierniak, J. Grabowski, Częstochowa 2003, s. 314.

² R. Grodecki, *Barnaba*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* [dalej PSB], t. I, Kraków 1935, s. 305.

może był on jednocześnie kanclerzem na dworze Bolesława Chrobrego. Włosi głosili w Polsce benedyktyńską naukę również w następnych stuleciach. W pierwszej połowie XVII w. powstały ośrodki kamedulskie na Bielanach pod Krakowem, w Rytwianach na ziemi sandomierskiej i Bielanach pod Warszawą. Podkrakowski erem zawdzięcza swoje początki marszałkowi wielkiemu koronnemu Mikołajowi Wolskiemu. Kościół klasztorny zaprojektował Włoch Andrea Spezza³. Fronton świątyni wykonał jego rodak Jan Succatori. O wnętrza bielańskiego kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP zatroszczył się malarz włoski, a zarazem mnich kamedulski, Wenanty z Subiaco. Darczynią malowideł pochodzących z warsztatu innego Włocha, Tomasza Dolabelli, w kaplicy św. Romualda, zwanej też Delpacowską, był zmarły około 1655 r. mieszczanin krakowski Rafał Del Pace o florenckich korzeniach⁴. Brat donatora, Mikołaj Del Pace, był członkiem kamedulskiego konwentu, gdzie jako ojciec Ambrożego mieszkał do śmierci (około 1673 r.). Kamedulą był także inny przedstawiciel krakowsko-florenckiej rodziny Del Pace, Józef, zmarły około 1726 r., który w latach 1714-1716 pełnił rolę wikariusza generalnego kamedulów. Pięciu włoskich mnichów zasiedliło klasztor kamedulski na Srebrnej Górze pod Krakowem w 1610 r. Przeorem eremu został zmarły w 1617 r. Barnaba z Cantiano⁵. W XIX w. w Bielanach znów pojawiły się nazwiska włoskich przeorów. W klasztornych annałach korzystnie zapisał się Dionizy Leonzi, który trafił na Srebrną Górę jako wizytator kongregacji. Leonzi zmarł w podkrakowskim zakonie w 1859 r. Jednym z jego następców obwołano Benedykta Crispolti z Tuderto.

Fundatorem ośrodka kamedulskiego w Rytwianach, zwanego Pustelnią Złotego Lasu, był wojewoda Jan Tęczyński. Także i tutaj pierwsi zakonnicy pochodzili z Włoch. W latach 1629-1632 przeorem był Wenanty z Subiaco, który malował również dla tamtejszego kościoła kamedulskiego pw. Zwiastowania NMP. Dekoracja stiukowa na sklepieniu jest dziełem włoskiego artysty Jana Chrzyciela Falconi, przebywającego w Polsce w latach 1625-1660.

Misja franciszkańska na ziemi polskiej wiąże się z nazwiskiem włoskiego mnicha Jana z Pian del Carpini, prowincjała saskiego w latach 1232-1239⁶. Akeję tę podjął Włoch Jordan z Giano, od 1241 r. wikariusz prowincji czesko-polskiej zakonu franciszkańskiego. Do rejestru znamienitych Włochów żyjących w polskich konwentach franciszkańskich trzeba dopisać również Dominika Convalisa (Convaliusa), profesora Akademii Zamojskiej w latach ok. 1603-1605⁷. Urodził się on w Neapolu ok. 1565 r., zmarł w Zamościu w roku 1605. Nauczał teologii w Akademii Zamojskiej i był jednocześnie cenzorem wydawnictwa akademickiego. Łączyły go bliskie stosunki z Janem Zamoyskim, którego był nadwornym teologiem. Szeregi zakonników franciszkańskich zasilili także znany nam już krakowski ród Del Pace. Z niego wywodził się gwardian zakonu Ferdynand Del Pace, żyjący w XVIII w.

³ M. Karpowicz, *Sztuka polska XVII wieku*, Warszawa 1975, s. 18.

⁴ K. Pieradzka, *Del Pace (Delpace, Delpacy, de Pace, della Pace) Rafal*, [w:] PSB, t. 5, Kraków 1939-1946, s. 60-61.

⁵ P. Szczaniecki, *Kameduli*, [w:] *Zakony benedyktyńskie w Polsce. Krótka historia*, [b.m.w., b.r.w.], s. 108.

⁶ A. Zwiercan, *Nowe spojrzenie na początki franciszkanów w Polsce*, „Nasza Przeszłość” 1985, nr 63, s. 12.

⁷ S. Lempicki, *Convalis (Convalius) Dominik*, [w:] PSB, t. 4, Kraków 1938, s. 94-95.

Kontakty polsko-włoskie utrzymywali też członkowie zakonu jezuickiego. Warto zauważyć, że swą obecność w Krakowie jezuita zawdzięczał poparciu udzielonemu im przez zamieszkałego w Polsce Włocha z Florencji, obdarzonego 19 V 1566 r. indygenatem, Dominika Alamaniego (zm. 1595), pozostającego wówczas w służbie Stefana Batorego. Z kolei brat Dominika, Jakub Alamani, był kanonikiem warmińskim i sekretarzem królewskim⁸.

Kontakty Towarzystwa Jezusowego przypadły w Polsce na okres rozkwitu państwa, co zachęcało włoskich zakonników do przyjazdu. Miejszem szczególnie atrakcyjnym stała się utworzona przez Stefana Batorego w 1578 r. Akademia Wileńska. Jednym z wykładowców uczelni wileńskiej oraz polskim dyplomata był urodzony w 1604 r. włoski jezuita Jan Andreani z Orvieto w Umbrii⁹. Kariere naukową rozpoczął jako wykładowca retoryki w rzymskim kolegium jezuickim. Następnie przeniósł się do Akademii Wileńskiej, gdzie uczył filozofii. W latach 1645-1648 piastował urząd prefekta studiów, potem jezuickie władze zakonne przeniosły go na stanowisko zwierzchnika domu profesorów w Warszawie, skąd trafił na dwór królewski Jana Kazimierza. Jan Andreani wysyłany był w misjach dyplomatycznych do cesarza Ferdynanda III z zadaniem wyjednania wsparcia dla Polski ogarniętej pożogą powstania kozackiego oraz szwedzką nawałnicą. Niepowodzenia misji oraz trwające wojny w Rzeczypospolitej skłoniły go do opuszczenia Polski. Ostatnie lata życia Andreani spędził w ojczyźnie. Zmarł 6 VIII 1675 r.

Architektem oraz budowniczym wczesnobarokowych obiektów sakralnych w Polsce był urodzony ok. 1542 r. włoski członek Towarzystwa Jezusowego, Jan Maria Bernardoni¹⁰. Wywodził się z Como. Do Polski przyjechał ok. 1582 r. W latach 1582-1599 wznosił jezuickie kościoły i kolegia w Kaliszu i Nieświeżu. Przyczynił się do renowacji kościoła brygidek w Gdańsku. Kontynuował budowę krakowskiego kościoła św. Piotra i Pawła. Najślawniejszym dziełem Bernardoniego pozostaje jednak projekt kościoła i klasztoru bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej. Po śmierci w 1605 r. spoczął w krakowskim jezuickim kościele św. Barbary.

Rzeczpospolita była ostoją rugowanych niejednokrotnie z innych krajów jezuitów. Tak los zetknął z Polską włoskiego jezuitę, Jana Argentiego. Zakonnik urodził się ok. 1561 r. w Modenie, tam też zmarł 26 XI 1626 r.¹¹ Do zakonu jezuitów wstąpił w roku 1583. Doświadczonego już w kierowaniu kolegiami jezuickimi Argentiego zakon wysłał do Siedmiogrodu. W Koloszarze był rektorem kolegium jezuickiego. W Siedmiogrodzie miały wówczas miejsce zrywy wolnościowe, zarówno antyhabsburskie, jak i proreformacyjne, uosabiane przez księcia Istvana Bocskaię. Towarzyszyły temu nastroje antyjezuickie. Jan Argenti salwował się w czerwcu 1603 r. wyjazdem do Krakowa. Wybrał to miasto na przeczekanie, gdyż z pewnością nie chciał wyjechać do habsburskiego Wiednia, aby nie zaprzepaścić w ten sposób sprawy jezuitów w Siedmiogrodzie. W Krakowie Argenti trafił pod skrzydła nuncjusza papieskiego Klaudiusza Rangoniego. Na jego dworze znalazł

⁸ K. Lepszy, *Alamani Dominik*, [w:] PSB, t. 1, s. 41.

⁹ S. Bednarski, *Andreani Jan*, [w:] PSB, t. 1, s. 95.

¹⁰ Idem, *Bernardoni Jan Maria*, [w:] PSB, t. 1, s. 461-462.

¹¹ J. Płatek, *Argenti Jan*, [w:] PSB, t. 1, s. 156-157.

zajęcie jako włoskojęzyczny kaznodzieja. Jednocześnie przygotowywał się do powrotu. Kiedy zamieszki na pozór ustały, wrócił do Siedmiogrodu, gdzie był wiceprowincjałem zakonu. Nie zdołał jednak zapobiec banicji jezuitów z Siedmiogrodu w 1606 r. Z Krakowa podejmował misje dyplomatyczne do księcia Rakoczego dla ratowania siedmiogrodzkiego konwentu. Usunięty ostatecznie z Siedmiogrodu, wyjechał do zakonu w Austrii. Dostał godności przełożonego jezuickiej prowincji austriackiej. W charakterze wizytatora prowincji polskiej i litewskiej 2 VIII 1612 r. przyjechał do Krakowa. Jego działalność w Polsce przypadła na okres wzmożonych nastrojów reformackich i konfrontacji z jezuitami. Jan Argenti, pomny bolesnych doświadczeń jezuickich w Siedmiogrodzie, usiłował łagodzić ujawniające się w Krakowie emocje wyznaniowe. W tym celu wydał decyzje, mające na celu powstrzymanie uczniów szkół jezuickich od ataków na innowierców i przeniósł Sodalicję Mariańską z jezuickiego kościoła św. Piotra i Pawła przy różnowierczej ulicy Grodzkiej do kościoła św. Barbary. Jednocześnie, chcąc podnieść rangę zakonu jezuitów w Polsce, starał się poprawić dyscyplinę, organizację i gospodarkę konwentu oraz zachęcał do wzmożenia pracy duszpasterskiej wśród niższych warstw społecznych. W obronie zakonu 14 II 1615 r. wystąpił przed królem Zygmuntem III.

Dowodem powodzenia misji wizytatorskiej Argentiego było pojawienie się w listopadzie 1615 r. jego kandydatury na stanowisko generała jezuitów. We Włoszech pozostał do 1618 r. W Mediolanie był prowincjałem zakonu. 7 VII 1618 r. znalazł się znów w Polsce, tym razem w roli przełożonego prowincji. Próbował polubownie rozwiązać konflikt dwóch konkurujących uczelni – kolegium jezuickiego i Akademii Krakowskiej. Dążył, ale bez powodzenia, do unifikacji tych instytucji. 15 IV 1622 r. Argenti na zawsze wyjechał z Polski. Jako wizytator, a później prowincjał zakonu udał się do Austrii. W 1626 r. powrócił do Modeny, aby objąć funkcję rektora tamtejszego kolegium jezuickiego.

Dokonana przez papieża Klemensa XIV w 1773 r. kasata zakonu jezuickiego¹² spowodowała, że w ocalałych z przyzwolenia carycy Katarzyny II domach Towarzystwa na wschodnich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej pojawili się po 1780 r. jezuita włoscy, Kajetan i Józef Angiolini. Z tych dwóch braci szczególnie dobrze znany jest ostatni, urodzony w 1747 r. w Piacenzy w północnych Włoszech¹³. Józef Angiolini przyjął ostatnie święcenia zakonne w brzemienym dla losów jezuitów 1773 roku. Związany był głównie z Połockiem, gdzie rozwinął działalność duszpasterską i nauczycielską. Pracę ułatwiała mu dobra znajomość języka polskiego. Uchodził za znawcę przedmiotów ścisłych. W połockim kolegium jezuickim nauczał od 1790 r. fizyki i matematyki, a później teologii oraz prawa kanonicznego. Cieszył się zaufaniem polskiego patrioty, biskupa mińskiego Jakuba Dederki. Po ustanowieniu w 1810 r. z inspiracji biskupa Akademii Połockiej, Józef Angiolini został sprowadzony do niej przez Dederkę z kolegium jezuickiego w Petersburgu, gdzie był rektorem w latach 1806-1809. W Akademii Połockiej otrzymał katedrę teologii i stopień doktora teologii i prawa kanonicznego. Dosłużył się stanowiska wicerektora i kanclerza uczelni. Owocem jego zainteresowań dydaktycznych była dwutomowa

¹² *Historia Kościoła*, t. 4, red. L. J. Rogier, R. Aubert, M. D. Knowles, Warszawa 1987, s. 75-76.

¹³ K. Konopka, *Angiolini Józef*, [w:] PSB, t. 1, s. 113.

praca *Institutiones philosophicae ad usum studiosorum Academiae Polocensis*, opublikowana w 1819 r. w Połocku, a także w Turynie w 1849 r. W okresie napoleońskim niósł pomoc członkom Wielkiej Armii powracającej po klęsce moskiewskiej. Zmarł 28 III 1814 r.

Kajetan Angiolini był młodszy od brata o rok. Przez dłuższy czas mieszkał w Witebsku, gdzie do 1800 r. pełnił rozliczne funkcje. W kolegium jezuickim był regensem konwiktu szlacheckiego, profesorem architektury i języka francuskiego. Był także kapelanem więziennym. W 1801 r. przeniósł się do Petersburga. Dwa lata później awansował w hierarchii zakonnej: został prokuratorem generalnym Towarzystwa Jezusowego i zamieszkał we Włoszech, gdzie zmarł w 1816 r.

W wymienionej już kilkakrotnie włosko-polskiej, a ściślej, florencko-krakowskiej rodzinie Del Pace urodziła się mniszka Modesta Del Pace (XVII w.) ze zgromadzenia zakonnego bernardynek-koletek przy nadwiślańskim kościele św. Agnieszki na Stradomiu w Krakowie.

Ojcem pijarem był Fortunato Giannini, lektor i propagator języka włoskiego w Polsce na początku XX wieku¹⁴. Urodził się w 1875 r. w okolicach Sieny. Początkowo pracował jako nauczyciel we włoskich szkołach pijarskich, m.in. w gimnazjum w Empoli. Następnie trafił do Krakowa, gdzie w latach 1909-1915 nauczał języka włoskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wrócił do tego zajęcia w roku 1920, po przerwie spowodowanej wybuchem I wojny światowej i działalnością duszpasterską kapelana wojskowego we włoskim Czerwonym Krzyżu. W wojennych latach służył sprawie polskiej we Włoszech. Giannini należał do współtwórców krakowskiego oddziału Towarzystwa „Dante Alighieri”. W tej instytucji był w latach 1921-1925 bibliotekarzem. Jako lektor uniwersytecki przygotował dwa podręczniki nauki języka włoskiego dla Polaków. Pierwszy z nich, *Praktyczna nauka języka włoskiego*, ukazał się w 1910 r., a drugi, *Jak nauczyć się po włosku*, w 1922 r. Był także autorem słownika włosko-polskiego i polsko-włoskiego, który wydany został we Lwowie w 1913 r. i doczekał się wznowienia w 1929 r. w Warszawie. Fortunato Giannini parał się także historią kontaktów polsko-włoskich. Kwestii tej poświęcił pracę *Storia della Polonia e delle sue relazioni con l'Italia*, którą opublikował w Mediolanie w 1926 r. Zmarł w 1928 r. jako lektor języka włoskiego na uniwersytecie w Wiedniu.

Kariery w Polsce, szczególnie w pierwszych wiekach kształtowania się struktur kościelnych, stały otworem dla cudzoziemców, w tym również dla Włochów, także w hierarchii duchowieństwa świeckiego. Ich zasługi dla Kościoła i kultury polskiej są bezsprzeczne.

Być może z Włoch pochodził pierwszy biskup misyjny w Polsce, który rezydował w Poznaniu. Był nim Jordan, zmarły w 984 r. Włoskie pochodzenie przypisuje się biskupowi Rachelinowi, stojącemu na czele Kościoła krakowskiego za rządów Mieszka II.

Z Włoch albo z Francji wywodził się dziekan XIII-wiecznej kapituły krakowskiej, Gerard, zmarły w 1279 r.¹⁵ Kontakt z Krakowem rozpoczął jako nauczyciel

¹⁴ T. Kruszyński, *Giannini Fortunato*, [w:] PSB, t. 7, Kraków 1948-1958, s. 419.

¹⁵ Z. Kozłowska-Budkowa, *Gerard*, [w:] PSB, t. 7, s. 390-391.

miejscowej szkoły katedralnej, równocześnie doskonaląc swoje wykształcenie w prawie kanonicznym. Piął się stopniowo po szczeblach kościelnej kariery. Wiadomo, że w 1248 r. piastował już stanowisko archidiacona lubelskiego. Pojawił się również w szeregach kanoników krakowskich. Należał do członków delegacji krakowskiej kapituły do Rzymu, która postulowała kanonizację biskupa Stanisława. W latach 1253-1259 pełnił funkcję archidiacona w Zawichoście. Był także prepozytem kapituły katedralnej w Wiślicy. Brał udział w elekcji biskupa krakowskiego Pawła z Przemankowa. W dowód wdzięczności biskup obdarzył go godnością dziekana kapituły krakowskiej.

Szczególną rolę w dziejach nauki i dyplomacji polskiej odegrał kanonik katedry kieleckiej, a w latach 1517-1518 plockiej, Hiszpan Garsias Quadros, protegowany słynnego biskupa Erazma Ciołka¹⁶. Do przyjaciół Quadrosa należał osiadły w Polsce włoski duchowny, znakomity znawca i praktyk prawa kanonicznego, wikariusz a wreszcie oficjał generalny krakowski, Gallo Bernardino, zmarły 5 VI 1517 r.¹⁷ Pochodził z dalmatyńskiego Zadaru. Ze strony matki, Jakobelli de Gancigna, był skołigacony ze sławną wenecką rodziną Badvario. Dzięki tym koneksjom pojawił się w Krakowie, najpóźniej w 1489 r., jako sekretarz ówczesnego biskupa krakowskiego przyszłego arcybiskupa gnieźnieńskiego i kardynała Fryderyka Jagiellończyka. Król lewicz obdarzył go w 1499 r. kanonią gnieźnieńską, a w roku 1500 krakowską. Po śmierci kardynała Fryderyka Jagiellończyka działał u boku biskupa krakowskiego Jana Konarskiego. Dzięki poparciu biskupa Bernardino gromadził kolejne tytuły kościelne i beneficja. Szczytem jego kariery była otrzymana w 1509 r. godność wikariusza, a w 1510 r. oficjała generalnego, którą to funkcję pełnił do 1513 r. Stanowisko wikariusza generalnego zachował do śmierci. Jego osobisty majątek oraz uposażenie z prebendy zamkowej w Nowym Korczynie przejął bratanek, Bernard Bernardino, który przebywał na studiach w Krakowie; doglądał też dóbr krewnego.

Gallo Bernardino był dobrze znaną postacią wśród ówczesnej polskiej elity intelektualnej i politycznej. Współpracował z wybitnym politykiem, biskupem Piotrem Tomickim. Był doradcą króla Zygmunta I w kwestiach kościelno-państwowych. Obracał się w towarzystwie wybitnych profesorów Akademii Krakowskiej, w tym wspomnianego Garcii Quadrosa. Interesował się losem dorobku swego wielkiego rodaka, humanisty Filipa Kallimacha. Przyczynił się do opublikowania jego dzieł przez sekretarza Kallimacha, Macieja Drzewickiego, późniejszego kanclerza wielkiego koronnego i arcybiskupa gnieźnieńskiego.

W XVI w. na Wydziale Teologicznym Akademii Krakowskiej wykładał reprezentant szkotyizmu, włoski franciszkanin Kamil Tacchetti. Bardziej znanym wykładowcą krakowskiego uniwersytetu okazał się bernardyn Hannibal Rosselli, kontynuator myśli teologiczno-filozoficznej Jana Dunsza Szkota, komentator pism hermetycznych, reprezentant irenizmu, kaznodzieja¹⁸. Hannibal Rosselli urodził się 6 III 1525 r. w Gimigliano w Kalabrii. Studiował filozofię oraz teologię w Neapolu, Paryżu, Louvain i, przypuszczalnie, w Anglii. Do Polski przybył z Umbrii w 1581 r.

¹⁶ H. Barycz, *Garsias Quadros*, [w:] PSB, t. 7, s. 287-288.

¹⁷ J. Krzemieniecki, *Bernardino Galoo (Gallus, Gallellus)*, [w:] PSB, t. 1, s. 460-461.

¹⁸ W. Murawiec, *Rosselli (Roseili, Rosellius, Rosselius) Hannibal*, [w:] PSB, t. 32/1, z. 132, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1989-1991, s. 131-132.

na zaproszenie polskiego prowincjała zakonu bernardyńskiego Erazma Pęcickiego, aby ożywić naukę zakonną i pogłębić znajomość reform potrydenckich w miejscowym środowisku zakonnym. Po przyjeździe wykladał w duchu szkotyizmu teologię w krakowskim klasztorze bernardynów, a następnie w Akademii. Był również znawcą i komentatorem filozofii Arystotelesowskiej. W 1585 r. jako komisarz generalny został wizytatorem polskiej prowincji bernardynów. Do jego zadań należało zaszczerpicie reformy potrydenckiej. Skoncentrował się na najbardziej mu bliskiej reformie nauczania klasztornego, forsując idee szkotyizmu. Niestrudzenie kontynuował studia nad pismami hermetycznymi, które interpretował w modnym wówczas, zapoczątkowanym przez Erazma z Rotterdamu duchu irenizmu, próbującym godzić zwaśnione religie. Jego zainteresowania naukowe zyskały poparcie króla Stefana Batorego i prymasa Stanisława Karnkowskiego, którzy przyczynili się do wydania jego pism. Wdzięczny królowi, wygłosił kazanie pożegnalne na Jego pogrzebie. Prawdopodobnie był także oratorem kościelnym podczas aktu koronacji króla Zygmunta III. Zmarł 2 II 1593 r. podczas prowadzenia wykładu w klasztorze. Został pochowany w krakowskim kościele bernardynów.

Włoscy duchowni, już z racji przypisanych im koneksji zagranicznych, mieli w Rzeczypospolitej ułatwioną drogę do zrobienia karier dyplomatycznych, szczególnie w zakresie stosunków z Państwem Kościelnym. Służyli zarówno na dworach królewskich, jak i magnackich. Wśród nich znajdziemy także osoby wywodzące się z rodów zakorzenionych już w Rzeczypospolitej.

W służbie dyplomatycznej XVII-wiecznej Rzeczypospolitej pojawił się Domenico Roncalli, włoski ksiądz i kanonik warmiński, zmarły po 1658 r.¹⁹ Bliski był Adamowi Kazanowskiemu, podkomorzemu koronnemu, kasztelanowi sandomierskiemu i marszałkowi nadwornemu Władysława IV. Wyłynął na szersze wody, służąc związanemu również z ziemią sandomierską późniejszemu kanclerzowi wielkiemu koronnemu Jerzemu Ossolińskiemu. Był członkiem jego misji poselskiej do Rzymu i Wenecji w 1633 r. Sześć lat później wziął udział w paryskim poselstwie wojewody smoleńskiego Aleksandra Gosiewskiego w sprawie uwolnienia więzionego we Francji Jana Kazimierza.

Za rządów Władysława IV Wazy, w latach 1643-1646, z przerwą w roku 1645, Roncalli był rezydentem królewskim we Francji. Stanowisko zawdzięczał nie tylko protekcji faworyta królewskiego Adama Kazanowskiego, ale i mocno rozgłoszanej przez siebie znajomości z lat studenckich z kardynałem Giulio Mazarinim. Nie bez znaczenia był także fakt, że Domenico Roncalli cieszył się dużym zaufaniem strony francuskiej, z którą dyskrecjonalnie współpracował podczas legacji Aleksandra Gosiewskiego. Jako rezydent we Francji, w 1644 r. przy pomocy kardynała Mazariniego udaremnił niekorzystny dla interesów Polski plan zaślubin królowej szwedzkiej Krystyny z elektorem brandenburskim Fryderykiem Wilhelmem. Na własną rękę planował związek małżeński Krystyny ze świeżo owdowiałym Władysławem IV. Na dworze francuskim zgłosił projekt dalszego zdecentralizowania władzy cesarskiej w Rzeszy na korzyść elektorów. Od 1647 r. rezydował w Rzymie i w Wenecji.

¹⁹ T. Wasilewski, *Roncalli Domenico*, [w:] PSB, t. 32/1, s. 10-12.

W Rzymie oddawał jednocześnie usługi dworowi polskiemu, biskupowi warmińskiemu Wacławowi Leszczyńskiemu, któremu zawdzięczał kanonię, oraz kardynałowi Mazariniemu. U papieża Innocentego X zabiegał, przy poparciu Władysława IV, o tytuł kardynalski dla Michela Mazariniego, brata pierwszego ministra króla Ludwika XIV. Wykonał instrukcję króla Jana Kazimierza z 1650 r. w sprawie objęcia przez kardynała Virginio Orsiniego roli protektora Rzeczypospolitej.

Kilku duchownych pochodzenia włoskiego znajdziemy także w bezpośrednim otoczeniu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, który chętnie obnosił się ze swoim włoskim pochodzeniem. Być może włoskie otoczenie miało podkreślić śródziemnomorskie parantele Poniatowskich, niemniej pobratymców Niccolò Machiavellego zatrudniano chętnie także na innych dworach (np. pruskim), szczególnie w służbie dyplomatycznej, jako cieszących się opinią zręcznych polityków. Dodatkowym atutem Włochów było marginalne znaczenie polityczne ich miejsc pochodzenia – maleńkich państw na Półwyspie Apenińskim, co z góry wykluczało niebezpieczeństwo podwójnej gry dyplomatycznej na korzyść rodzinnych stron.

Kierownikiem kancelarii włoskiej króla Stanisława Augusta Poniatowskiego był ksiądz Kajetan Ghigiotti, żyjący w latach 1728-1796²⁰. Do Polski przyjechał w roku 1760 jako sekretarz nuncjusza papieskiego Eugeniusza Viscontiego. Pod koniec 1762 r. został agentem królewskim Augusta III Sasa w Rzymie. Po powrocie do Warszawy, z rąk nowego władcy, Stanisława Augusta Poniatowskiego, otrzymał wspomnianą już na początku funkcję kierownika kancelarii włoskiej i stanowisko sekretarza oraz tajnego radcy królewskiego.

Kajetan Ghigiotti stał się osobą bardzo wpływową. W kierowanej przez niego kancelarii włoskiej skupiały się jak w soczewce problemy natury wyznaniowej i politycznej, w tym personalne, dotyczące obsady wysokich stanowisk i beneficjów kościelnych w Polsce. Ghigiotti utrzymał zakres swoich uprawnień pod rządami Rady Nieustającej w kancelarii włoskiej Departamentu Interesów Cudzoziemskich. Wśród powierzonych mu zadań dyplomatycznych znalazła się nieudana próba zjednania papieżstwa dla kontrowersyjnego w osądzie Kościoła kodeksu Andrzeja Zamoyskiego. Z większym powodzeniem starał się o administrację biskupstwa krakowskiego dla królewskiego brata, Michała Poniatowskiego.

Wysokie stanowisko ułatwiło mu zdobycie rozlicznych godności kościelnych, dzięki którym pomnażał swoje dochody. Ghigiotti zdążył być protonotariuszem apostolskim, prałatem, kanonikiem warmińskim, proboszczem w Suraziu i w Gołębiu na Lubelszczyźnie, a także koadiutorem opactwa w Bledzewie. W 1768 r. uzyskał polski tytuł szlachecki. Ograniczony w samodzielności politycznej wskutek przejścia resortu dyplomacji przez sejmową Deputację, zniechęcony ustąpił i w 1788 r. odsprzedał za sumę 1800 dukatów kierownictwo kancelarii włoskiej wraz z archiwum, swemu sekretarzowi Fryderykowi Bacciarellemu (1756-1829), który był najstarszym synem słynnego malarza Marcellego Bacciarellego²¹.

Ghigiotti współpracował ściśle, dla obopólnych korzyści, z Tomaszem Anticim (1731-1808), kolejnym Włochem na dworze króla Stanisława Augusta Po-

²⁰ J. Reychman, *Ghigiotti Kajetan*, [w:] PSB, t. 7, s. 417-418.

²¹ W. Łopaciński, *Bacciarelli Fryderyk*, [w:] PSB, t. 1, s. 197-198.

niatowskiego, polskim posłem przy papieżu, kardynałem, mimo braku formalnych święceń. Przed objęciem funkcji posła w 1768 r. Antici był już biegły w praktykach kurii rzymskiej. Należał do otoczenia kardynała Luigi Torrigianiego, sekretarza stanu przy papieżach Klemensie XIII i Klemensie XIV. W tym gronie zetknął się z Polską i jej przedstawicielami. Poselstwo polskie łączył z analogiczną służbą dla Palatynatu i Bawarii. Anticiego z Rzeczypospolitą związał polski indygenat, przyznany mu w 1768 r., równoległe ze stanowiskiem poselskim. W Polsce ulokowane były jego beneficja, w tym opactwo komendatoryjne w Paradyżu. Tytuł kardynała Korony Polskiej zawdzięczał poparciu Stanisława Augusta Poniatowskiego, co było wyrazem wdzięczności królewskiej dla posła, który wytrwale bronił w Rzymie jego polityki, zwłaszcza w okresie konfederacji barskiej. Opór króla wobec konfederacji spotykał się bowiem z krytyką nuncjatury papieskiej w Warszawie. Starania o kapelusze kardynalski, a może także lojalność Anticiego wobec Rzeczypospolitej, zdecydowały o jego rezygnacji z udziału w akcji dyplomatycznej Berlina w kurii rzymskiej, zmierzającej do zniesienia polskiej jurysdykcji kościelnej na terenach wcielonych do Prus.

Wybitną rolę w środowisku włoskim Stanisława Augusta Poniatowskiego odegrał Scipione Piattoli, były członek zgromadzenia pijarów²². Urodził się 10 XI 1749 r. we Florencji w rodzinie artystów malarzy. W 1763 r. wstąpił do zakonu pijarów, w którego szeregach przebywał do 1774 r. W tym czasie w szkołach pijarskich nauczał retoryki i uzyskał stopień doktora praw na uniwersytecie we Florencji. W latach 1774-1782 był profesorem na uniwersytecie w Modenie. Uwikłał się jednak w swary na dworze księcia Modeny, co zmusiło go do opuszczenia księstwa. Wyjechał do Warszawy, uprzednio zapewniwszy sobie za pośrednictwem nuncjatury wiedeńskiej zajęcie w charakterze nauczyciela synów Piotra Potockiego, starosty szczerzeckiego. Pedagogika Piattolego była inspirowana myślą oświeceniową Jana Jakuba Rousseau. Prócz Feliksa, Jana i Kazimierza Potockich zdołał być jeszcze guwernerem Henryka Lubomirskiego, a także Adama Jerzego Czartoryskiego. Stopniowo zbliżył się do kręgu reformatorów, wśród których byli Adam Kazimierz Czartoryski, sekretarz królewski, Szwajcar Pierre Glayre, Jan Ursyn Niemcewicz, Grzegorz Piramowicz, Ignacy Potocki, Stanisław Kostka Potocki. Należał do ruchu wolnomularskiego, działał w Towarzystwie do Ksiąg Elementarnych.

Wyjazd z wychowankiem Henrykiem Lubomirskim do Europy Zachodniej w latach 1786-1789, a zwłaszcza pobyt nad Sekwaną, pozwolił Piattolemu zaznajomić się z wczesną myślą polityczną rewolucji amerykańskiej oraz francuskiej, co znalazło odzwierciedlenie w jego poglądach ustrojowych, preferujących model monarchii konstytucyjnej. Jeszcze w okresie paryskim (w 1789 r.), poprzez florentczyka F. Mazzeia, agenta dyplomatycznego Stanisława Augusta Poniatowskiego, Piattoli znalazł się na usługach króla. Wpływ na przyspieszenie kariery Piattolego miała także jego znajomość z Włochami – Landrianim, w służbie austriackiej, i Girolamo Lucchesinim, dyplomata pruskim. Bezpośrednie kontakty króla z Piattolim miały miejsce po jego powrocie do Warszawy 16 XI 1789 r.

²² E. Rostworowski, *Piattoli Scipione*, [w:] PSB, t. 25, Kraków 1980, s. 818-828.

Piattoli był nieformalnym sekretarzem i agentem politycznym Stanisława Poniatowskiego. Pełnił funkcję łącznika między królem a środowiskiem reformatorów. Zwłaszcza z Ignacym Potockim łączyły Piattolego zażyłe stosunki. Krążąc wśród głównych aktorów dziejowych wydarzeń, brał udział w redagowaniu zasadniczych projektów ustrojowych, a przede wszystkim Konstytucji 3 Maja. Intensywnie zabiegał o jej uchwalenie. Angażował się w projekty dążące do poprawy położenia polskich Żydów, licząc przy tym na wzmocnienie Skarbu i likwidację długów królewskich. Zaznaczył swą obecność w pracach nad związaniem księstwa kurlandzkiego z Polską. Tuż przed upadkiem Rzeczypospolitej podejmował się ratunkowych misji dyplomatycznych na terenie Prus i Austrii, usiłując wykorzystać swe włoskie koneksje. Ostatnie lata życia spędził w Kurlandii na dworze zaprzyjaźnionej księżnej Doroty. Zmarł 12 IV 1809 r.

W artystyczno-naukowym otoczeniu Stanisława Augusta Poniatowskiego zwracają uwagę bracia Albertrandy (Albertrandi), z włoskiej rodziny osiadłej w Warszawie. Młodszy z braci, Antoni Albertrandy (1732-1795) piastował stanowisko nadwornego malarza ostatniego króla²³. Przez jakiś czas był nauczycielem w zamkowej Malarni.

Większe zasługi dziejowe na polu kultury położył jednak starszy z braci, Jan Chrzyciel Albertrandy (1731-1808), historyk, jezuita, później świecki duchowny, który doszedł do godności biskupa²⁴. Główną jego pasją stała się historia Polski i numizmatyka. Zainteresowania zetknęły go z królem, który zatrudnił go jako bibliotekarza i lektora. Z poruczenia Stanisława Poniatowskiego w latach 1782-1785 Albertrandy przeprowadził w Rzymie i w Neapolu kwerendę źródłową do dziejów Polski. Podobną misję wykonał w Szwecji, gdzie bawił z poselstwem Jerzego Potockiego do króla Gustawa III. Głównym owocem jego kwerend są wypisy źródłowe do historii Polski znane jako „Teki Albertrandego” oraz kilka opracowań historycznych do dziejów Jagiellończyków, Henryka Walezego i Stefana Batorego. Albertrandy działał w zasłużonych dla rozwoju kultury polskiego oświecenia instytucjach. Redagował „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”, był członkiem Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych. U schyłku życia był animatorem i kilkakrotnym prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Niniejszy artykuł jest tylko drobnym przyczynkiem do badań rozległych dziejów stosunków polsko-włoskich. Już jednak analiza niewielkiego wycinka tych związków, łączących odległe geograficznie lecz bliskie sobie kulturowo kraje, unaczni ich bogactwo.

²³ Z. Batowski, *Albertrandy Antoni*, [w:] PSB, t. 1, s. 44-45.

²⁴ K. Chodynicki, *Albertrandy Jan Chrzyciel*, [w:] PSB, t. 1, s. 45-46.

Krzysztof Grygajtis

**SOWIECKA POLITYKA PODBOJÓW
W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ I NA BAŁKANACH
W LATACH 1939-1941**

Wstęp

Lata 1939-1941 należą do najbardziej tajemniczych w dziejach sowieckiego ekspansjonizmu. I to nie tylko dlatego, że wciąż większość najważniejszych sowieckich dokumentów pozostaje niedostępna dla badaczy. Te utrudnienia mają poważne implikacje dla zrozumienia współczesnej rosyjskiej polityki zagranicznej. Uniemożliwiają one poznanie mechanizmów pogłębiającej się wówczas dominacji Kremla w poszczególnych częściach kontynentu europejskiego aż po ich bezprecedensowy podbój.

Sowiecka strategia geopolityczna stawiała przed jej twórcami zadanie wykreowania jednobiegowego układu sił na świecie, w którym miejsce centralne miało przyspaść Moskwie. Temu ambitnemu celowi przywódcy ZSSR podporządkowali znane z akademickich podręczników działania obliczone na pogłębianie sprzeczności interesów pomiędzy blokiem Wielka Brytania – Francja oraz Niemcami i ich sojusznikami.

W opisywanej przez nas rzeczywistości politycznej, tak jak i teraz, współcześnie, swoją ekspansję Moskwa ubierała w „politykę ratowania pokoju”, tłumacząc ją pokojową obroną własnych interesów czy przeciwstawianiem się agresji takich „mocarstw”, jak Litwa, Łotwa, Estonia i Finlandia, co skutecznie miało odwracać uwagę od istoty jej działań międzynarodowych. Drugim etapem w międzynarodowych poczynaniach Moskwy było izolowanie przeciwnika, gra obliczona na skłócenie go z sąsiadami oraz uzależnienie od sowieckich dostaw materiałów pędnych i żywności. Trzeci etap to uspienie czujności, uderzenie i całkowite zniszczenie. Wizyta Władysława Mołowowa w Berlinie w listopadzie 1940 r. oraz wcześniejsze (!) rozmowy

najwyższych władz ZSSR z niewymordowanymi w Sowietach polskimi oficerami są tego najlepszym przykładem. W niniejszym studium skoncentrowaliśmy się na skutkach politycznych rosyjskich działań na Wschodzie: wklania przez Kreml III Rzeszy Niemieckiej w konflikt z Francją i Wielką Brytanią z zamysłem dokonania podbojów za własną granicą zachodnią. Cel był oczywisty: zbliżyć się terytorialnie do Niemiec, a następnie na nie uderzyć, najlepiej w sytuacji, gdy wojska niemieckie będą walczyły na zachodzie. Skuteczność tego rodzaju polityki mogło jedynie zagwarantować postępujące uzależnianie gospodarcze III Rzeszy Niemieckiej od ZSSR, co dość szybko udało się osiągnąć. ZSSR dysponowało m.in. ogromnymi zasobami ropy naftowej, których nie posiadały Niemcy (bez sowieckiej ropy naftowej niemieckie czołgi i lotnictwo nie miałyby szans na pokonanie państw zachodnich). Pytanie, kiedy Berlin tę „subtelną” grę Moskwy przejrzał.

Skupiając się na działaniach międzynarodowych Kremla, pominieliśmy jego politykę eksterminacji mieszkańców Kresów Wschodnich i problem katyński. Jesteśmy jednak absolutnie przekonani, że wspomniane kwestie stanowiły integralną część sowieckiej, ludobójczej strategii geopolitycznej w Europie, którą najwcześniej i najdotkliwiej odczuła Polska oraz państwa bałtyckie – Litwa, Łotwa, Estonia, częściowo również Finlandia.

Sowieckie podboje w Europie (17 IX 1939–29 VI 1940)

Likwidację bałtyckiego buforu Sowietci rozpoczęli w połowie września 1939 r.¹ Poprzedziły je intensywne konsultacje niemiecko-sowieckie z 3 IX, 9 IX, 10 IX, 14 IX, 16 IX i 17 IX 1939 r.² Początek działań Armii Czerwonej w Polsce najprawdopodobniej wyznaczyło porozumienie sowiecko-japońskie zawarte w Moskwie 15 IX 1939 r.³

Podbój państw Międzymorza sowiecka propaganda przedstawiała jako wydarzenia jednostkowe, bez jakiegokolwiek odniesienia do programu opanowania przez Kreml Europy Środkowo-Wschodniej. Stąd też – jak napisał Henryk Batowski – „powszechnie zainteresowanie budziło stanowisko Związku Radzieckiego” i było mało zrozumiałe. „Rządowe koła ZSRR potrafiły zająć stanowisko absolutnej rezerwy i nie spieszyły się z wyrażaniem swoich poglądów”⁴, co zachodnim rządów nie ułatwiało identyfikacji celów wojennych ZSSR. Nie miało to oczywiście związku z nader częstymi w tym okresie kontaktami przedstawicieli Kremla z władzami Rzeszy. „Przełom” nastąpił wraz z „tymczasowym” wyjazdem z Polski ambasadora ZSSR. Początek uczyniła moskiewska „Prawda”, atakując rząd Rzeczypospolitej „z powodu stosowania wobec mniejszości narodowych ucisku we wschodnich częściach ówczesnego państwa polskiego. Miało tam też być powie-

¹ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945*, t. 3, Londyn 1960, s. 40-41; K. Liszewski, *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Londyn 1988; P. Łossowski, *Tragedia państw bałtyckich*, Warszawa 1990; por. N. Łopianowski, *Rozmowy z NKWD 1940-1941*, Warszawa 1990, s. 34.

² J. Ślusarczyk, *Stosunki polsko-sowieckie w latach 1939-1945*, Toruń 2001, s. 64-67.

³ *Ibidem*, s. 54.

⁴ H. Batowski, *Agonia pokoju i początek wojny. Sierpień-wrzesień 1939*, Poznań 1984, s. 241.

dziane, że „rząd ZSRR nie może pozostać obojętny wobec losu tych mniejszości”⁵. Następnym krokiem Kremla było już uderzenie na walczącą z Niemcami Polskę 17 IX 1939 r.⁶, które to uderzenie poprzedziła akcja propagandowa wśród ludności białoruskiej i ukraińskiej. Ambasador Francji Leon Noël donosił w swoich raportach, że na polskich Kresach Wschodnich ludność spodziewa się wkroczenia Armii Czerwonej⁷. Tymczasem, jak twierdzi H. Batowski, „wydaje się, że jednak ani w polskim MSZ, ani w ambasadzie polskiej w Moskwie do ostatniej chwili czegoś takiego nie przewidywano”⁸.

Istotę działań Kremla odsłania wypowiedź szefa Kominternu Dymitrowa („Wojna a klasa robotnicza krajów kapitalistycznych”), zawierająca, zdaniem J. Ślusarczyka, „ocenę charakteru toczącej się wojny i uzasadnienie konieczności zmiany dotychczasowej strategii politycznej międzynarodowego ruchu komunistycznego oraz nowe wytyczne dla partii komunistycznych”⁹. Dymitrow pisał, że rozpoczęta wojna stanowi „prostą kontynuację walki między mocarstwami kapitalistycznymi o nowy podział świata, o panowanie nad światem”. Dowodził, że „ze swego charakteru i istoty wojna obecna, z obydwóch wojujących stron, jest wojną imperialistyczną, niesprawiedliwą, niezależnie od oszukańczych hasła, którymi klasy rządzące wojujących państw kapitalistycznych starają się zasłaniać przed masami ludowymi swoje prawdziwe cele”. I konkluzja wywodu: „Imperialiści wojujących krajów rozpoczęli wojnę o nowy podział świata, o panowanie nad światem, skazując na wyniszczenie miliony ludzi. Klasa robotnicza powołana jest do tego, aby położyć kres tej wojnie po swojemu, w swoim interesie, stwarzając tym samym niezbędne przesłanki do zlikwidowania głównych przyczyn rodzących imperialistyczne wojny”¹⁰. Innymi słowy: obecną wojnę wywołały Francja, Anglia i Niemcy, sposobiąc się do podziału świata. Jest to wojna z gruntu niesprawiedliwa i bazuje na niespotykanym oszustwie mas pracujących walczących ze sobą państw. Na nieszczęściu milionów ludzi biorących udział w wojnie kapitaliści pragną zbić ogromne fortuny. W sytuacji kolosalnego międzynarodowego spisku kapitalistów i posłusznych im burżuazyjnych rządów klasa robotnicza nie powinna stać z założonymi rękami, tylko położyć kres tej wojnie, solidaryzując się we własnym interesie z proletariatem Anglii, Francji i Niemiec. Międzynarodowa solidarność robotników powinna stwarzać niezbędne przesłanki do zlikwidowania przyczyn rodzących wojny pomiędzy kapitalistami poszczególnych krajów. W praktyce proletariat państw Europy Zachodniej powinien zacieśnić współpracę z klasą robotniczą ZSSR i, kiedy Kreml w obronie krzywdzonych robotników uderzy na Europę, masy ludowe tych państw powinny we własnym interesie to uderzenie wesprzeć.

⁵ H. Batowski, *Polska dyplomacja na obczyźnie 1939-1941*, Kraków 1991, s. 29.

⁶ *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, red. T. Cieślak i I. A. Chrienow, [dalej: *Dokumenty i materiały...*], t. 7, Warszawa 1973, nr 105, s. 197-198; *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów*, pod red. S. Stanisławskiej [dalej: *Sprawa polska...*], Warszawa 1965, nr 44, s. 83-84.

⁷ H. Batowski, *Polska dyplomacja...*, s. 30.

⁸ *Ibidem*.

⁹ J. Ślusarczyk, *op. cit.*, s. 89.

¹⁰ *Ibidem*, s. 89-90.

Wystąpienie Dymitrowa odsłaniało sowieckie plany względem państw zachodniej Europy. Wskazywało na mechanizm podboju kontynentu, którego fazą wstępną miała być agenturalna działalność „czerwonych jacejek” w robotniczych środowiskach. Kolejny krok ku podbojowi kontynentu to sowiecka inwazja „w imię międzynarodowej solidarności” robotników sowieckich z proletariatem państw kapitalistycznych. Trzeba sprawiedliwie przyznać, że sowiecka doktryna wojenna nie sięgnęła wyżyn europejskiej myśli politycznej. Była natomiast zupełnie czytelna dla ociężałego umysłowo zachodnioeuropejskiego lumpenproletariatu, z racji swojego materialnego i społecznego usytuowania niezwykle podatnego na komunistyczną propagandę. Stosunek przywódców kremlofskich do Polski wyznaczały sowieckie plany względem Europy, miejsca Polski w tworzonemu imperium sowieckim oraz jej wschodniej granicy. W tym ostatnim przypadku Kreml kierował się dawną rosyjską ideą „zbierania” przez Moskwę wszystkich ziem ruskich. Moskiewscy propagandziści nie dostrzegali obecności Polaków na ziemiach na wschód od Bugu i Sanu. Jednocześnie ta sama „czerwona” propaganda nawoływała mieszkających tam Białorusinów i Ukraińców do mordowania „polskich panów”. Znanymi działaniami władz ZSSR z lat 1939-1941 wobec ludności polskich Kresów Wschodnich określamy jako głęboką sowietyzację, z czym wiązała się depolonizacja tych ziem. Istotą wspomnianych przedsięwzięć była eksterminacja następujących grup społecznych: ludności aktywnej ekonomicznie (właściciele fabryk, tartaków, dużych majątków ziemskich, właściciele hurtowni, drobni kupcy i rzemieślnicy), ludności aktywnej społecznie (działacze polityczni i samorządowi, przedstawiciele organizacji społecznych, narodowych i religijnych, urzędnicy państwowi i samorządowi), inteligencji (nauczyciele, duchowieństwo wszystkich wyznań, pracownicy biurowi, przedstawiciele wolnych zawodów) oraz ekspulsja osadników wojskowych. Ich miejsce zajmowali sprowadzani z ZSSR sowieccy „osadnicy” (oficerowie i podoficerowie NKWD z rodzinami, oficerowie i podoficerowie Armii Czerwonej z rodzinami, sowieccy urzędnicy, działacze partyjni i związkowi), których dokwaterowywano do mieszkań i domów zajmowanych przez polskie rodziny (z czasem polskie rodziny brutalnie usuwano bądź do gorszych lokali, bądź deportowano w głąb ZSSR). Dla ludności rosyjskiej przenoszonej z Bolszewii do Polski osiedlenie na polskich Kresach Wschodnich stanowiło szczególne wyróżnienie, zwłaszcza że wiązało się ze znaczącą poprawą jej materialnego bytu. Celem sowieckich poczynań miało być odgródzenie podbitych w latach 1939-1940 terytoriów od reszty ziem polskich kordonem rosyjskiej ludności napływowej, otoczenie od zachodu etnicznie białoruskich i ukraińskich ziem obszarem etnicznie rosyjskim (przyspieszało to rusyfikację tej ludności oraz uniemożliwiała Ukraińcom kontaktowanie się ze swoimi pobratymcami żyjącymi pod okupacją niemiecką, na Węgrzech i na Słowacji) oraz budowa społeczeństwa sowieckiego na terytoriach podbitych¹¹.

¹¹ Por. M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921-1939*, Wrocław 1991. Kiedy w 1941 r. Sowietci wycofywali się z ziem zajętych w 1939 r., pozostawili po sobie bezmiar ludzkich nieszczęść naznaczony blisko 500-tysięcznym ubytkiem deportowanej na wschód ludności polskiej oraz licznymi mordami popełnionymi zarówno w okresie tzw. I okupacji, jak i u jej schyłku, kiedy z rozkazu Moskwy wymordowano w miejscowych więzieniach blisko 30 tys. obywateli Rzeczypospolitej; por. M. Lukas, *Umarłe w lagrach*

Od strony propagandowej poczynania Kremla w stosunku do Polski miały wyglądać na tworzenie baz obronnych przeciw nazistowskiemu Niemcom¹². W rozmowach z Niemcami Kreml na ogół unikał tego rodzaju stwierdzeń. Od strony prawnomiędzynarodowej nota sowiecka wręczona ambasadorowi RP w Moskwie Wacławowi Grzybowskiemu kreowała dość specyficzną sytuację, której istotą miało być zamazanie okoliczności i skutków agresji. „Było to więc – jak stwierdził H. Batowski – zerwanie stosunków dyplomatycznych. Nie doszło jednak do wypowiedzenia wojny ZSRR dlatego, że wobec przyjęcia poglądu, że państwo polskie przestało istnieć, było to zbyt ciężkie”¹³. Działania Sowietów w Polsce ułatwiała dyrektywa Naczelnego Wodza w związku z wkroczeniem Armii Czerwonej na terytorium Rzeczypospolitej¹⁴. W opinii Jacka Ślusarczyka treść sowieckiej noty lekceważyła określone kanony prawa narodów. „W sensie prawa międzynarodowego – jak pisał wspomniany badacz – nie może bowiem nie istnieć państwo uprzednio międzynarodowo uznane, które ogłosiło stan wojny z państwem sąsiednim z powodu dokonanej przez nie agresji. Przez stwierdzenie zaistnienia stanu wojny między Polską a ZSSR w wyniku ataku 17 IX 1939 r., rząd RP mógłby oczekiwać od aliantów zachodnich sprecyzowania ich stanowiska wobec konfliktu polsko-sowieckiego i uznania faktu agresji ZSSR na Polskę jako czynnika, razem z agresją niemiecką, współokreślającego sytuację Rzeczypospolitej. Tymczasem w zaistniałej sytuacji obaj alianci Polski – Francja i Wielka Brytania, powołując się na fakt, że żaden z nich nie był formalnie zobowiązany do wypowiedzenia wojny ZSSR, gdyż obowiązujące układy sojusznicze z Polską przewidywały wyłącznie wspólne działania zbrojne przeciwko Niemcom, nie złożyły w Moskwie formalnego protestu, mimo że domagali się tego ambasadorzy Rzeczypospolitej w Paryżu i w Londynie, ograniczyli się tylko do oświadczenia, że nie podzielają stanowiska ZSSR, jakoby państwo polskie przestało istnieć”¹⁵. Tuż przed opuszczeniem ostatniego wolnego skrawka terytorium Rzeczypospolitej, leżącego pomiędzy Prutem a Czeremoszem¹⁶, rząd RP wystosował notę protestacyjną przeciwko agresji ZSSR.

Agresja Bolszewii na Polskę wymagała działań osłonowych. 17 IX 1939 r. Sowietci wręczyli posłowi rumuńskiemu w Moskwie notę o neutralności ZSSR wobec Rumunii¹⁷. Kreml zdawał sobie sprawę z wagi paktu polsko-rumuńskiego z 1921 r. Tymczasem „zastosowanie antyradzieckiego sojuszu polsko-rumuńskiego w każdym razie nie wchodziło w grę. Czynniki polskie nie żądały od Rumunii wypełnienia obowiązku sojuszniczego, uważając w danej sytuacji, że byłoby to

marzenia, Wrocław 1997, s. 35; I. C. Pogonowski, *Perspektywa wojny w lecie 1941 r.*, „Nasz Dziennik”, 26 VII 2005, s. 12.

¹² R. C. Raack, *Polska i Europa w planach Stalina*, Warszawa 1997, s. 46.

¹³ H. Batowski, *Polska dyplomacja...*, s. 31.

¹⁴ *Agresja sowiecka na Polskę 17 IX 1939 r. w świetle dokumentów*, red. E. Kozłowski [dalej: *Agresja sowiecka...*], t. 1, Warszawa 1994, nr 93, s. 170.

¹⁵ J. Ślusarczyk, *op. cit.*, s. 74-75.

¹⁶ Przekroczenie granicy polsko-rumuńskiej na moście drogowym w Kutach miało miejsce późnym wieczorem 17 IX 1939 r. i było spowodowane nieprawdziwą informacją o zajęciu Kolomyi przez oddziały Armii Czerwonej. Tymczasem wieczorem 17 IX do Kolomyi dotarły jedynie forpocztę wojsk sowieckich. Sowietci Kolomyję zajęli dopiero 19 IX albo nawet 20 IX 1939 r.; por. K. Liszewski, *op. cit.*, s. 148.

¹⁷ H. Batowski, *Agonia pokoju...*, s. 325.

bezczelowe i bezużyteczne, jak sam Beck wyraźnie oświadczył ambasadorowi rumuńskiemu¹⁸. 18 IX 1939 r. ukazał się wspólny komunikat niemiecko-sowiecki, potwierdzający współdziałanie w „ustanowieniu w Polsce porządku i spokoju” przez obu okupantów¹⁹.

Pomocna dla sowieckich podbojów okazała się postawa władz brytyjskich wobec polskiego alianta²⁰, uwidoczniła w oficjalnym komunikacie rządowym z 19 IX 1939 r.²¹ Eksponowała ona angielskie zobowiązania sojusznicze względem Polski i wyraźną niechęć do potępienia sowieckiej inwazji, nie mówiąc już o problemie nienaruszalności polskich granic²². Podobne wrażenie odniósł ambasador sowiecki w Londynie Iwan Majski, który niemal wyśmiał wystąpienie brytyjskiego premiera N. Chamberlaina w Izbie Gmin 20 IX 1939 r.²³

Sposobiąc się do opanowania wschodniego wybrzeża Bałtyku, Kreml przystąpił do zastraszania Estonii²⁴. 19 IX 1939 r. ambasador Estonii w Moskwie otrzymał od Mołotowa „poważne ostrzeżenie” dla swoich władz oraz został poinformowany, że flota bałtycka ZSSR rozpoczęła poszukiwania na estońskich wodach terytorialnych łodzi podwodnej ORP „Orzeł”. Niemcy sugerowali Estonii akceptację żądań sowieckich²⁵. 22 IX 1939 r. rządy Niemiec i ZSSR ustanowiły linię demarkacyjną, która następnie stała się granicą sowiecko-niemiecką²⁶. Jacek Ślusarczyk twierdzi, że w dniach 23-28 IX 1939 r. na łamach prasy sowieckiej drukowano mapkę z przebiegiem ustalonej 22 IX linii demarkacyjnej²⁷.

¹⁸ *Ibidem*, s. 325-326.

¹⁹ *Agresja sowiecka...*, t. 1, nr 94, s. 171.

²⁰ Trudno w tym miejscu dokonywać analizy stopnia prawdopodobności W. S. Churchilla w jego pamiętnikach. Ogólne wrażenie z lektury jest takie, że autor *Drugiej wojny światowej* mówi prawdę tylko wtedy, kiedy ma na to ochotę. Analizując sytuację polityczną Europy w 1939 r., zdaje się nie dostrzegać znanych sobie pryncypiów brytyjskiej polityki zagranicznej, sprowadzającej się do wypchnięcia niemieckiej agresji na Wschód. Nie sposób dać wiary temu, że w Londynie nie prowadzono analiz politycznych i gospodarczych skutków aliansu niemiecko-sowieckiego, że nie dostrzegano w nim zapowiedzi podziału brytyjskich kolonii pomiędzy III Rzeszę Niemiecką i Rosję. Jeżeli w latach 30. Niemcy domagały się zwrotu swoich dawnych kolonii afrykańskich, to logiczne było, że Moskwa, mając wsparcie Niemiec, będzie chciała zagarnąć kolonie brytyjskie w Azji (por. na temat znaczenia posiadania przez Anglików kolonii w Azji: W. S. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 4, Gdańsk 1994, ks. 1, s. 331). Churchill o istotnych sprawach dla Wielkiej Brytanii mówi w różnych miejscach. I tak, o brytyjskich intencjach politycznych sprzed 22 VI 1941 r. dopiero przy analizie sytuacji politycznej ZSSR w grudniu 1941 r. Według premiera Wielkiej Brytanii, „zanim napaść Hitlera nie rzuciła Rosji w nasze ramiona, Moskwa przez cały czas niemal całkowicie ignorowała naszego wysłannika. Prawie nigdy nie miał dostępu do Stalina, a Mołotow traktował jego i innych ambasadorów Koalicji z lodowatą obojętnością”, por. *ibidem*, s. 62.

²¹ J. Łojek, *Agresja 17 września 1939. Studium aspektów politycznych*, Warszawa 1990, s. 192; por. M. Nurek, *Dyplomacja brytyjska wobec militarnej i politycznej agresji ZSRR (IX-X 1939)*, [w:] *17 września 1939. Materiały z ogólnopolskiej konferencji historyków. Kraków, 25-26 października 1993*, pod red. H. Batowskiego, Kraków 1994.

²² Por. D. Carlton, *Anthony Eden*, London 1981, s. 154.

²³ I. Majski, *Wspomnienia ambasadora radzieckiego*, t. 3, Warszawa 1970, s. 21-23.

²⁴ *Białe plamy. ZSSR – Niemcy 1939-1941. Dokumenty i materiały dotyczące stosunków radziecko-niemieckich w okresie od kwietnia 1939 r. do lipca 1941 r.* [dalej: *Białe plamy...*], Vilnius 1990, nr 1, s. 121, nr 2, s. 122; L. Mitkiewicz, *Wspomnienia kowieńskie 1938-1939*, Warszawa 1990, s. 333.

²⁵ *Akten zur Deutschen Auswärtigen Politik 1918-1945*, Serie D [dalej: *ADPA*], Bd. VIII, Baden-Baden 1961, nr 168, 181.

²⁶ *Sprawa polska...*, nr 49, s. 89.

²⁷ J. Ślusarczyk, *op. cit.*, s. 79.

24 IX 1939 r. Mołotow rozpoczął wymuszanie na Estończykach zgody na założenie w Estonii sowieckich baz morskich i lotniczych²⁸. Winston Churchill w swoich pamiętnikach aneksję Estonii przez ZSSR skwitował następująco: „Tak oto sowieckie siły zbrojne zablokowały południową drogę do Leningradu i połowę Zatok Fińskiej na wypadek ewentualnych zakusów niemieckich. Pozostawała jeszcze droga przez Finlandię”²⁹. Jeżeli w swoich wspomnieniach Churchill pisał prawdę o tym, co myślał na temat podbojów sowieckich w Europie Środkowej, to sukces dyplomacji sowieckiej jawi się jako stuprocentowy³⁰. Porozumienie o sowieckich bazach wojskowych w Estonii podpisano w Moskwie 28 IX 1939 r.³¹, w tym samym dniu co sowiecko-niemiecki pakt w sprawie Polski³² i Litwy³³. W nagrodę za uległość III Rzeszy Niemieckiej Stalin wielkodusznie pozwolił Estonii zawrzeć umowę handlową z Niemcami, do których Tallin kierował 70% eksportu³⁴, licząc niewątpliwie na nieuchronny krach gospodarczy III Rzeszy w momencie wstrzymania dostaw z ZSSR.

25 IX 1939 r., podczas spotkania na Kremlu Stalina i Mołotowa z Schulenburgiem, przywódcy ZSSR zaproponowali Niemcom województwo lubelskie za „zrzeczenie się pretensji do Litwy” oraz za przyzwolenie na „rozwiązanie problemu państw bałtyckich w myśl *Protokołu* z 23 sierpnia”. Stalin na tym spotkaniu „nie wspominał o Finlandii”³⁵. 28 IX 1939 r. w Moskwie doszło do podpisania niemiecko-sowieckiego układu o przyjaźni i granicy, sankcjonującego propozycję Stalina z 25 IX³⁶. Dołączony do układu tajny dodatkowy protokół potwierdzał przejście Litwy do sowieckiej strefy wpływów³⁷. Była to wyraźna kapitulacja Berlina przed Kremlm, jeżeli weźmiemy pod uwagę starania III Rzeszy Niemieckiej z wiosny 1939 r. o gospodarcze związanie ze sobą gospodarki Litwy³⁸ oraz złożenie jej przez Ribbentropa konkretnych zapewnień o przyjaźni i wsparciu Niemiec³⁹. Pod względem militarnym wymiana Lubelszczyzny na Litwę była wielkim sukcesem Stalina i Mołotowa. Z geograficznego punktu widzenia Litwa stanowiła klin wysunięty ku głównym centrom sowieckiej Rosji, którymi były Leningrad i Moskwa. Jej wschodnia granica przebiegała około dwieście kilometrów bliżej nich niż granica pruska oraz sierpniowe granice IV rozbioru Polski. Można zrozumieć niechęć niemieckich kół wojskowych do ewentualnej obrony „litewskiego nawisu”, ale doprawdy trudno pojąć zupełnie bezmyślną rezygnację Hitlera z tak ważnych węzłów komunikacyjnych, jakimi w 1939 r. pozostawały Kowno i Wilno, skąd było tylko około 180 km

²⁸ *Białe plamy...*, nr 1, s. 121; por. W. S. Churchill, *op. cit.*, t. 1, ks. 2, s. 157.

²⁹ *Ibidem*, t. 1, ks. 2, s. 157; I. Majski, *op. cit.*, t. 3, s. 40-41.

³⁰ Por. I. Majski, *op. cit.*, t. 3, s. 39.

³¹ L. Mitkiewicz, *op. cit.*, s. 335, 336; J. Lewandowski, *Estonia*, Warszawa 2001, s. 133.

³² *Sprawa polska...*, nr 49, s. 89, nr 52, s. 91, nr 55, s. 97.

³³ *Białe plamy...*, nr 56, s. 106; L. Mitkiewicz, *op. cit.*, s. 334.

³⁴ J. Lewandowski, *op. cit.*, s. 135.

³⁵ *Białe plamy...*, nr 54, s. 102.

³⁶ *Ibidem*, s. 104-105.

³⁷ *Ibidem*, nr 56, s. 106. W sumie do niemiecko-sowieckiego traktatu z 28 IX 1939 r. dołączono trzy tajne protokoły: nr 55, 56, 57, s. 105-106; *Agresja sowiecka...*, t. 1, nr 126.

³⁸ *ADPA*, Bd. VI, Baden-Baden 1956, nr 445, s. 495.

³⁹ *Ibidem*, Bd. VI, nr 421, s. 460-461.

do Mińska Białoruskiego⁴⁰. Zaraz po podpisaniu paktu z Niemcami, od 30 IX, Sowieci przystąpili do podporządkowywania sobie Łotwy⁴¹. Wcześniej jednak, 4 IX, nieświadomy zdrady łotewski minister spraw zagranicznych poprosił posła niemieckiego w Rydze o „wyjaśnienie zamiarów Rzeszy wobec Łotwy, na co poseł potwierdził ważność podpisanego 7 VI 1939 r. niemiecko-łotewskiego paktu o nieagresji”⁴². Niemieckie wyjaśnienia nie rozwiały zapewne obaw Rygi. 11 IX Łotwa przeprowadziła częściową mobilizację swojej armii, być może zaobserwowawszy ruchy wojsk sowieckich za swoją wschodnią granicą⁴³.

Sowieckie imperium stopniowo przybliżało się do granic III Rzeszy Niemieckiej (na końcu została opanowana Litwa, sąsiadująca bezpośrednio z Prusami). Na Łotwie Sowieci zażądali swojej bazy morskiej: Lipawy i Windawy, bazy artylerii przybrzeżnej, baz lotniczych oraz prawa utrzymywania tu garnizonu liczącego 25 tys. żołnierzy⁴⁴. 5 X 1939 r. władze łotewskie zgodziły się na sowiecki protektorat i przyjęły warunki podobne do podpisanych przed dwoma tygodniami przez agresora z Estonią⁴⁵.

Zniewalanie przez Kreml Litwy rozpoczęło się 3 X 1939 r.⁴⁶ Zadanie ułatwiała postawa Brytyjczyków, a w szczególności W. Churchilla, który 1 X 1939 r. w swoim radiowym wystąpieniu z premedytacją usprawiedliwiał poczynania sowieckie w państwach bałtyckich⁴⁷. Stanowisko Churchilla podzielał ówczesny premier Wielkiej Brytanii⁴⁸. Mało zrozumiałe są ustępstwa Berlina w sprawie Litwy, będącej dotąd ważnym eksporterem żywności do Niemiec. Oddanie przez Hitlera wschodniogalicyskiej ropy naftowej oraz zasobnej w żywność Litwy uzależniało Rzeszę od sowieckich dostaw i w jeszcze większym stopniu rozzuchwalało Kreml w jego polityce nakręcania spirali agresji w Europie. Jeżeli Hitler po kampanii wrześniowej chwilowo chciał uniknąć wojny, to Stalin przeciwnie – był zainteresowany jej sprowokowaniem. „W interesie ZSRR – pisał Henryk Batowski – z wszelką pewnością nie leżało popadnięcie Litwy w zależność od Niemiec, a to byłoby naturalnym następstwem przyjęcia pomocy od Rzeszy w akcji przeciw Polsce. Wiadomo, że w hitlerowskim MSZ przygotowano już wtedy projekt układu, który miano narzucić Litwie i który, gdyby go istotnie podpisano, uczyniłby z Litwy kraj całkowicie podporządkowany Niemcom na wzór Słowacji”⁴⁹.

Poza zagadnieniami terytorialnymi „rokowania” litewsko-sowieckie objęły sprawę stacjonowania na Litwie 35-tysięcznego sowieckiego garnizonu⁵⁰. Podpisany 10 X 1939 r. układ z ZSSR dawał władzom w Moskwie duże możliwości wpływania

⁴⁰ *Ibidem*, Bd. VIII, nr 84, s. 65-66.

⁴¹ A. Kastory, *Złowrogie sąsiedztwo. Rosyjska polityka wobec europejskich państw ościennych w latach 1939-1940*, Kraków 1998, s. 47; por. L. Mitkiewicz, *op. cit.*, s. 339.

⁴² H. Batowski, *Agonia pokoju...*, s. 370-371.

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ A. Kastory, *Złowrogie...*, s. 47-50.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 50.

⁴⁶ *Białe plamy...*, nr 4, s. 123-124.

⁴⁷ *Sprawa polska...*, nr 62, s. 103-104.

⁴⁸ *Ibidem*, nr 62, s. 104, przyp. 1.

⁴⁹ H. Batowski, *Agonia pokoju...*, s. 369.

⁵⁰ A. Kastory, *Złowrogie...*, s. 50-55.

na bieg wydarzeń na Litwie, tak by były one korzystne dla Rosji⁵¹. 3 X 1939 r. Mołotow informował ambasadora III Rzeszy Niemieckiej Schulenburga, iż władze ZSSR zamierzają przekazać Litwie zdobyte na Polsce Wilno wraz z okolicami, dając jednocześnie swojemu rozmówcy do zrozumienia, że Litwini będą zmuszeni odstąpić Niemcom tereny na wschód od Szesupy⁵². „Rosjanom – jak pisze Andrzej Kastory – przypaść miała więc rola dobroczyńcy, a Niemcom rabusia”, o co Sowieci starannie zadbali w rozmowach z przedstawicielami władz Litwy⁵³. Wspomniany badacz twierdzi wręcz, że „Mołotow w istocie uczynił wszystko, aby zdyskredytować politykę niemiecką w oczach Litwinów”⁵⁴.

Za interesujący należy uznać epizod wymiany terytoriów pomiędzy ujarzmianą przez ZSSR Litwą a III Rzeszą. 3 X 1939 r. Stalin informował ministra Urbysa, że porozumiał się z Niemcami i że większa część Litwy przypadła ZSSR, a niewielkie pograniczne obszary III Rzeszy⁵⁵ (od Szaków i Pilwiszek wraz z Wilkowyszkami po Sejny, które „na wypadek rozlokowania [na Litwie] sił Armii Czerwonej nie będą okupowane”⁵⁶), za które po 15 VI 1940 r., na mocy tajnego porozumienia z 10 I 1941 r., Niemcy otrzymały od ZSSR 7,5 mln dolarów odszkodowania w złocie⁵⁷.

Likwidacja rękoma niemieckimi „polskiego buforu” wskazywała na istnienie zaplanowanej na Kremlu serii działań pośrednich⁵⁸. Opanowanie przez Kreml państw bałtyckich⁵⁹ pozwalało ZSSR sprawować nadzór nad morskimi dostawami surowców strategicznych ze Skandynawii do Niemiec⁶⁰. Ważnym posunięciem Kremla było rozciągnięcie kontroli, poprzez Finlandię, nad dostawami rud żelaza ze Szwecji⁶¹, zaplanowanie wejścia w posiadanie fińskiego drewna, miedzi, molibdenu⁶² i niklu (w Finlandii znajdowały się w kopalni niklu – okolice Petsamo/Pieczengi)⁶³ oraz uderzenie na Balkany – aneksja Besarabii (ok. 180 km od pól nafto-

⁵¹ G. Błaszczuk, *Litwa współczesna*, Warszawa 1992, s. 102 sq.; por. P. Łossowski, *Litwa a sprawy polskie 1939-1940*, Warszawa 1982.

⁵² *Białe plamy...*, nr 4, s. 123-124.

⁵³ A. Kastory, *Złowrogie...*, s. 51; por. *Białe plamy...*, nr 5, s. 124-125, nr 6, s. 125-126, nr 7, s. 126-127.

⁵⁴ *Ibidem*.

⁵⁵ A. Kastory, *Złowrogie...*, s. 52.

⁵⁶ *Białe plamy...*, nr 8, s. 130.

⁵⁷ *Ibidem*, nr 56, s. 200; G. Błaszczuk, *op. cit.*, s. 103-104.

⁵⁸ N. Łopianowski, *op. cit.*, s. 34.

⁵⁹ W. Suworow, *Żukow – cień zwycięstwa*, Warszawa 2002, s. 50-53; por. W. S. Churchill, *op. cit.*, t. 1, ks. 2, s. 98; I. Majski, *op. cit.*, t. 3, s. 46.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 42-46; por. W. S. Churchill, *op. cit.*, t. 1, ks. 2, s. 149, 152; I. Majski, *op. cit.*, t. 3, s. 67-68.

⁶¹ F. Halder, *Dziennik wojenny. Codzienne zapisy szefa sztabu generalnego Wojsk Lądowych 1939-1942*, t. 3, Warszawa 1973, s. 57; *Białe plamy...*, nr 10, s. 132-133; por. R. Conquest, *Stalin*, Warszawa 1996, s. 237; I. Majski, *op. cit.*, t. 3, s. 58.

⁶² *Białe plamy...*, nr 11, s. 133.

⁶³ T. Cieślak, *Historia Finlandii*, Wrocław 1983, s. 275. Warto zwrócić uwagę na problem „dzierżawy” przez ZSSR półwyspu Hanko. Jego usytuowanie u wejścia do Zatoki Fińskiej nadaje mu ściśle strategiczny charakter. Pojawiła się oto sposobność ulokowania tam bazy lotnictwa morskiego, którego zadaniem była kontrola ważnego szlaku morskiego prowadzącego z północnej Szwecji do Niemiec, szlaku, którym transportowano najlepszą gatunkowo szwedzką rudę żelaza. W. Suworow twierdzi, że zajęcie przez Sowieców Finlandii umożliwiłoby sowieckiemu lotnictwu bombardowanie szwedzkich kopalń rudy żelaza oraz linii kolejowych, zaś samo zajęcie fińskich Wysp Alandzkich pozwoliłoby zablokować ujście Zatoki Botnickiej, co „dla Związku Radzieckiego oznaczałoby triumfalne zakończenie II wojny światowej”, por. W. Suworow, *Żukow...*, s. 46 sq.

wych Ploeshti) i północnej Bukowiny 28 VI 1940 r.⁶⁴ (sprawdzanie zachowania III Rzeszy na wypadek agresji ZSSR na Rumunię i Węgry⁶⁵). Sowietom w 1939 r. nie udało się objąć kontrolą rumuńskich terenów roponośnych, przeszkodziła temu pogłębiająca się współpraca rumuńsko-niemiecka⁶⁶. Warto wspomnieć o wyraźnych wysiłkach Niemiec, by nie dopuścić do opanowania Bałkanów przez ZSRR. Na uwagę zasługuje notatka E. Weizsäckera z 26 IX 1939 r. w sprawie rozpoczynających się rokowań sowiecko-niemieckich w Moskwie, eksponująca potrzebę dyskusji o tym, że „Rosja nie naruszy pokoju na Bałkanach i nie podejmie akcji w Besarabii dopóty, dopóki Anglia nie wystąpi zbrojnie na Bałkanach”⁶⁷. Niemcy byli więc zaniepokojeni przygotowaniem Kremla do akcji na południu Europy. Istnieje też inny wymiar tej sprawy. Jest bardzo prawdopodobne, że Kreml miał program „reglamentowanego podboju” Bałkanów jako alternatywy dla braku ewentualnego niemiecko-sowieckiego konsensusu co do pełnego i ostatecznego podziału południa Europy. Wspomniany program podbojów obowiązywał w ZSSR wiosną 1940 r., o czym świadczą sowieckie poczynania wobec Rumunii. W 1940 r. Hitler wprowadził do Rumunii Wehrmacht, pod pretekstem obrony szybów naftowych przed brytyjskimi agentami⁶⁸, faktycznie zaś chroniąc je przed aneksją do ZSSR.

Najazd sowiecki na Polskę wywołał w Ankarze przerażenie. Skutkiem gorączkowych narad w gremiach politycznych Turcji była podróż ministra spraw zagranicznych Şükrü Saraçoğlu do Moskwy w końcu września 1939 r. Zbiegła się ona z wizytą w ZSSR Jaochima von Ribbentropa⁶⁹. Z moskiewskich wojaży Saraçoğlu „przywiózł” traktat obronny między Turcją, Wielką Brytanią i Francją, podpisany 19 X 1939 r., który przewidywał udział wymienionych mocarstw w obronie terytorium Turcji. Brak pewności Ankary co do skuteczności gwarancji brytyjsko-francuskich sprawił, że Turcja na przełomie 1939 i 1940 r. w okresie wojny sowiecko-fińskiej⁷⁰ nie przystąpiła do wspólnej akcji przeciw Moskwie.

Zgodę Anglii na przekazanie państw bałtyckich do sowieckiej strefy wpływów pośrednio ujawniła podróż polskiego ministra spraw zagranicznych nad Tamizę w październiku 1939 r. W rozmowach z Augustem Zaleskim, który złożył oficjalną

⁶⁴ W. Suworow, *Żukow...*, s. 55. Według tegoż badacza ropa naftowa z Rumunii zaspokajała w 25% potrzeby Niemiec w 1941 r.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 112 sqq. Ambasador I. Majski w swoich wspomnieniach pisze, że w maju 1940 r. badał stanowisko Wielkiej Brytanii co do jej postawy na wypadek wycofania się Francji z wojny. Można snuć przypuszczenia, że wspomniane rozmowy miały konkretny wpływ na aneksję przez ZSSR państw bałtyckich (I. Majski, *op. cit.*, t. 3, s. 97). Nie można odrzucić i tej myśli, że I. Majski starał się też czegoś dowiedzieć na wypadek zmian politycznych na Bałkanach po wycofaniu się wojsk brytyjskich z Francji. Prawdopodobny wydaje się brak zgody Londynu na wkroczenie na Bałkany zarówno wojsk niemieckich, jak i sowieckiej Armii Czerwonej. Była to, być może, jedna z dwóch przesłanek, które uchroniły państwa bałkańskie od okupacji ZSSR. Pierwszą przesłanką mógł być szybki, zbyt szybki jak na Sowiety, podbój Francji przez Niemcy. Stąd nie powinno dziwić szykowanie w 1941 r. jednego z głównych uderzeń na Niemcy właśnie w kierunku Bałkanów; por. W. Suworow, *Żukow...*, s. 117 sqq.

⁶⁶ A. Kastory, *Incydent w Giurgiu. Brytyjska próba sparaliżowania żeglugi na Dunaju w 1940 r.*, [w:] *Ku zjednoczonej Europie. Studia nad Europą Środkową i Południowo-Wschodnią w XIX i XX w.*, pod red. I. Stawowy-Kawki i W. Rojka, Kraków 1997, s. 239.

⁶⁷ *Sprawa polska...*, nr 52, s. 91.

⁶⁸ *Białe plamy...*, nr 62, s. 212, 214; H. Batowski, *Rok 1940 w dyplomacji europejskiej*, Poznań 1981, s. 220.

⁶⁹ D. Kołodziejski, *Turcja*, Warszawa 2002, s. 158.

⁷⁰ *Ibidem*.

wizytę w Londynie w dniach 11-12 X 1939 r., Brytyjczycy eksponowali brak poparcia dla prób odzyskania przez Polskę terytoriów zagarniętych 17 IX przez ZSSR⁷¹.

Londyn jesienią 1939 r. starał się pozyskać przychylność Kremla w zamian za akceptację ustanowionego w Europie Środkowej nowego sowieckiego *status quo*⁷². Henryk Batowski w polityce brytyjskiej z jesieni 1939 r. dostrzegł zamysł odcięcia Niemiec od dostaw rudy szwedzkiej i sowieckiej ropy naftowej⁷³.

Stanowisko Anglii, wynikające z drugorzędnego wówczas znaczenia Europy Środkowo-Wschodniej dla interesów brytyjskich⁷⁴, umacniało kierownictwo sowieckiego państwa w poczuciu zasadności jego polityki względem państw środkowej Europy. 31 X 1939 r. Władysław Mołotow, występując na sesji Rady Najwyższej ZSSR, agresję na Polskę nazwał „uderzeniem”, które doprowadziło do rozbicia „pokracznego bękarta traktatu wersalskiego”. Zdaniem J. Ślusarczyka, „Mołotow wykluczył możliwość odbudowania «byłego państwa polskiego» i wezwał rządy Anglii i Francji do zaprzestania «agresywnej» wojny, którą prowadzą przeciwko Niemcom i do zawarcia pokoju»⁷⁵. Stanowisko Kremla zdawało się ujawniać pewną swoistą logikę. Absolutny brak zgody ZSSR na restytucję państwa polskiego przekreślał na przyszłość ewentualne zamiary Niemiec, by posłużyć się Polakami w możliwej agresji na Rosję. Zdumiewające, że w Berlinie tego nie dostrzeżono! Nie zauważono też, że kiedy obie strony deklarowały jednomyślność w swoich zbrodniczych celach, każda z nich wiązała z tymi działaniami własne partykularne interesy. Tymczasem polityczne deklaracje Kremla szybko zamieniły się w czyn: we współpracę NKWD i Gestapo, która zaczęła się we Lwowie (X 1939) i była kontynuowana na konferencjach w Krakowie (I 1940 r.) oraz w Zakopanem (III 1940 r.)⁷⁶.

Nie powiódł się zamiar szybkiego podporządkowania ZSSR niezależnej dotąd Finlandii⁷⁷. Już na początku października 1939 r. poseł fiński w Berlinie próbował poznać stanowisko niemieckiego MSZ w sprawie ekspansji sowieckiej nad Bałtykiem, sugerując, że Finlandia nie ulegnie żądaniom Rosjan⁷⁸. Jeszcze przed rozmowami sowiecko-fińskimi rozpoczętymi 11 X 1939 r. ambasador III Rzeszy Niemieckiej w Helsinkach telegrafował do Berlina, prosząc o wsparcie dla Finów, gdyż w przypadku ich wojny z ZSSR zostaną przerwane dostawy żywności, drewna, miedzi i molibdenu do Niemiec⁷⁹. Opuszczający ZSSR ambasador Rzeczypospolitej Wacław Grzybowski podczas swej podróży do Finlandii widział wojsko sowieckie, które „spotykane po drodze robiło bardzo ujemne wrażenie pod względem uzbroje-

⁷¹ *Sprawa polska...*, nr 69, s. 112-113; J. Szembek, *Diariusz. Wrzesień – grudzień 1939*, Warszawa 1989, s. 107, 130.

⁷² *Dokumenty wnieńszej polityki SSSR. 1939 g.*, t. 22, kn. 2, Moskwa 1992, s. 196.

⁷³ H. Batowski, *Rok 1940...*, s. 39.

⁷⁴ J. Tebinka, *Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej 1939-1945*, Warszawa 1998, s. 25; por. M. Nurek, *Polska w polityce Wielkiej Brytanii w latach 1936-1941*, Warszawa 1983; idem, *Polityka Wielkiej Brytanii w rejonie Morza Bałtyckiego w latach 1935-1939*, Gdańsk 1988.

⁷⁵ J. Ślusarczyk, *op. cit.*, s. 87-88.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 88.

⁷⁷ *Białe plamy...*, s. 138-142; W. S. Churchill, *op. cit.*, t. 1, ks. 2, s. 157 sqq.; L. Mitkiewicz, *op. cit.*, s. 340.

⁷⁸ *Białe plamy...*, nr 10, s. 132-133.

⁷⁹ *Ibidem*, nr 11, s. 133.

nia i wyekwipowania”⁸⁰. Warto ten fakt zapamiętać, choćby dlatego, że opisane wydarzenia miały miejsce pod koniec września. Decyzje polityczne niewątpliwie zapadły znacznie wcześniej. Najsensowniejszy termin to czas po 23 VIII 1939 r. Atak sowiecki na Finlandię nastąpił sześć tygodni po ewakuacji ambasady Rzeczypospolitej w Moskwie i to najprawdopodobniej w momencie, gdy fińskie mokradła skuł lód. Przygotowania do agresji sowieckiej na Finlandię, zdaniem Richarda C. Raacka, to w znacznej mierze „echo niemieckiej publicznej kampanii zarzutów i żądań wobec Polaków sprzed zaledwie kilku miesięcy”⁸¹.

Nie ma potrzeby szczegółowego przedstawiania negocjacji sowiecko-fińskich⁸², podobnie jak i przebiegu wojny sowiecko-fińskiej⁸³, która wybuchła 30 XI 1939 r.⁸⁴ i trwała bez mała cztery miesiące, do 12 III 1940 r. Wydaje się, że Moskwa planowała podbój całej Finlandii, bo czym wytłumaczyć przekazanie Niemcom sowieckiej „łapówki” w postaci specjalnego układu gospodarczego z 11 II 1940 r.⁸⁵ Jeśli chodzi o wojnę i pokój z Finami, to Kreml postępował z niezwykłą perfidią. W lutym 1940 r. ambasador sowiecki w Londynie Iwan Majski wystąpił do Wielkiej Brytanii z propozycją, by Londyn podjął się mediacji między ZSSR i Finlandią⁸⁶. Amerykanie zdecydowanie potępili agresora, co spowodowało zaostrzenie polityki sowieckiej względem USA⁸⁷. Tymczasem rząd JKM uchylił się od mediacji⁸⁸. Faktem jest, że za cenę wielkich ofiar i częściowo przy wsparciu Wielkiej Brytanii⁸⁹ udało się Finom zachować niepodległość, co nie pozostało bez wpływu na plany włączenia tego państwa do przestrzeni geopolitycznej Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich⁹⁰.

Trudno orzec, czy sowiecka ekspansja ku wybrzeżom Morza Bałtyckiego była czytelna dla brytyjskiej dyplomacji⁹¹. Niemrawość politycznych działań Paryża i Londynu w obronie Finlandii możemy porównać z postawą polityków obu państw w sprawie Polski. Amerykanie, zdaje się, w tej sprawie zaczęli naśladować Brytyjczyków. Polityka sowiecka Roosevelta w okresie wojny sowiecko-fińskiej jawi się jako „mieszanina akceptacji i nagany wobec poczynań radzieckich”⁹². Warto w tym miejscu przywołać rozmowę Jana Szembeka z ambasadorem francuskim André Laboulaycem

⁸⁰ J. Szembek, *op. cit.*, s. 116.

⁸¹ R. C. Raack, *op. cit.*, s. 48.

⁸² A. Kastory, *Złowrogie...*, s. 57-68.

⁸³ Idem, *Finlandia w polityce mocarstw 1939-1940*, Kraków 1993; B. Piotrowski, *Wojna radziecko-fińska (zimowa) 1939-1940*, Poznań 1997; T. Konecki, *Wojna radziecko-fińska 1939-1940*, Warszawa 1998; A. Kastory, *Złowrogie...*, s. 68-98.

⁸⁴ W. A. Niewieżyń, *Tajne plany Stalina. Propaganda sowiecka w przededniu wojny z Trzecią Rzeszą 1939-1941*, Kraków 2001, s. 101.

⁸⁵ *Białe plamy...*, s. 154, nr 19, s. 155-158; H. Batowski, *Rok 1940...*, s. 184.

⁸⁶ *Ibidem*, s. 51.

⁸⁷ P. Grudziński, *Przyszłość Europy w koncepcjach Franklina D. Roosevelta (1933-1945)*, Wrocław 1980, s. 83, 84.

⁸⁸ H. Batowski, *Rok 1940...*, s. 51.

⁸⁹ *Sprawa polska...*, nr 86, s. 137.

⁹⁰ W. A. Niewieżyń, *op. cit.*, s. 108.

⁹¹ I. Majski, *op. cit.*, t. 3, s. 57; A. Eden, *Pamiętniki 1938-1945*, t. 2, Warszawa 1972, s. 79, 80. Warto zwrócić uwagę na dość kuriozalną sytuację, w której 29 II 1940 r. A. Eden w przemówieniu radiowym oskarżył Hitlera, że jest głównym sprawcą sowieckiej agresji na Finlandię.

⁹² A. Mania, *Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Związku Radzieckiego w latach 1933-1941*, Warszawa 1987, s. 189.

(29 IX 1939 r.), podczas której polski minister wskazywał na możliwość silnego uderzenia Sowietów na państwa bałtyckie oraz na Bałkany⁹³. Nie było to jakieś odosobnione odczucie, skoro w kilka tygodni później (16 XII 1939 r.), jak odnotował Szembek, „w Budapeszcie jednak większy strach mają przed Sowietami aniżeli przed Niemcami. Zajęcie przez Sowiety granicy węgiersko-polskiej ogromnie ich niepokoi”. I zaraz dodaje, że mimo to kierownictwo III Rzeszy Niemieckiej nie jest w pełni świadome skali sowieckiego zagrożenia i swoim zachowaniem ułatwia ZSSR podbój Bałkanów⁹⁴. Sowieckiego zagrożenia Europy nie uświadamiały sobie również Anglia i Francja.

Brytyjska polityka w stosunku do Europy Środkowo-Wschodniej i Związku Sowieckiego była inna niż przewidywania części polskiego uchodźstwa wojennego na Zachodzie. Świadczy o tym memoriał gen. Kazimierza Sosnkowskiego (zapiska z 23 XII 1939 r.) w sprawie ukraińskiej, w którym ten najbliższy współpracownik marszałka Józefa Piłsudskiego stoi na stanowisku, że Ukraina musi być niepodległa, że Polska powinna mieć z tym państwem ścisłe związki polityczne, aż po federację, a siłą aliansu polsko-ukraińskiego ma być wzajemne poparcie mniejszości narodowych⁹⁵.

Zagadkowa jest kwestia uzależnienia Turcji od ZSSR. Wstępem do zniewolenia Ankary miały być pertraktacje sowiecko-tureckie z września 1939 r.⁹⁶, które jednak nie doprowadziły do poddania się Turków sowieckiemu dyktatowi⁹⁷. Skutkiem „rozmów” moskiewskich było przystąpienie przez władze tureckie w 1939 r. do fortyfikowania granic z Sowietami⁹⁸.

Na polityce władz emigracyjnych Rzeczypospolitej Polski w odniesieniu do ZSSR w znaczącym stopniu zaciążył stosunek Brytyjczyków do sowieckiej Rosji. O istocie sprawy mówi okólnik polskiego MSZ z 19 II 1940 r., ujawniający polskie cele wojenne⁹⁹ we fragmencie „projektów federacyjnych w Europie w ogóle, a w szczególności w środkowo-wschodniej części kontynentu, wobec których rząd polski zajmuje stanowisko zasadniczo pozytywne”¹⁰⁰. Wspomniany dokument zawierał również zdanie emigracyjnych władz RP w kwestii polskiej granicy wschodniej, sprowadzające się do braku zgody na jakiegokolwiek ustępstwa terytorialne względem sowieckiego agresora. W relacjach z Wielką Brytanią i z Francją „w kwestii przywrócenia przedwojennej granicy wschodniej było pewne, że rząd polski nie mógł liczyć na poparcie ze strony swych sojuszników zachodnich, jak to już dwukrotnie Anglicy powiedzieli [emigracyjnemu ministrowi Augustowi] Zaleskiemu przy okazji jego jesiennych wizyt w Londynie”¹⁰¹. Podobną postawę prezentowali Francuzi¹⁰².

⁹³ J. Szembek, *op. cit.*, s. 85.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 160-161.

⁹⁵ *Ibidem*, s. 171.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 99.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 107.

⁹⁸ *Ibidem*, s. 164, 175.

⁹⁹ *Sprawa polska...*, nr 87, s. 138-142.

¹⁰⁰ H. Bątownski, *Polska dyplomacja...*, s. 88.

¹⁰¹ *Ibidem*, s. 88.

¹⁰² *Ibidem*, s. 88-89.

W odpowiedzi na objęcie sowiecką kontrolą bałtyckiego szlaku dostaw rudy żelaza ze Szwecji do Niemiec (zwycięska dla ZSSR wojna sowiecko-fińska) wojska III Rzeszy 9 IV 1940 r. uderzyły na Danię i Norwegię z zamiarem zajęcia portu w Narviku. Celem ataku było zabezpieczenie alternatywnej drogi dostaw surowców dla niemieckiego przemysłu¹⁰³. Zdaniem Ernsta Topitscha, Niemcy oddali „Związkowi Radzieckiemu niespodziewaną i niezmiernie doniosłą przysługę, a mianowicie wyeliminowali militarnie na kontynencie jego najważniejszych rywali – mocarstwa zachodnie”, co wspomniany badacz odnosi również do wiosennej kampanii 1940 r. we Francji¹⁰⁴. Nie negując trafności spostrzeżeń Topitscha, warto przypomnieć, że wspólny sprzeciw mocarstw zachodnich oraz Niemiec działał hamująco na Kreml (na ile skutecznie?) w jego poczynaniach względem Finlandii. Berlin, raczej nie bezinteresownie, wiosną 1940 r. doradzał Finom szukanie porozumienia z Moskwą¹⁰⁵. Wolna, choć osłabiona Finlandia dawała jednak pewne gwarancje niezakłóconego importu surowców strategicznych do Rzeszy. 13 IV 1940 r. Moskwa zażądała od Hitlera gwarancji dla neutralności Szwecji¹⁰⁶ (Kreml wiedział o planach działań Anglii i Francji względem ściśle przestrzegającej neutralności Szwecji). Przypomnijmy, że uderzenie wojsk obu mocarstw na to państwo wywołałoby desant niemiecki¹⁰⁷.

Kreml nie zgłaszał zastrzeżeń do anglo-francuskiej akcji w Szwecji. Moskiewskie *votum separatum* dotyczyło Finlandii (włączenie Finlandii do akcji wskazywałoby na jej antysowiecki charakter)¹⁰⁸. Po zakończeniu wojny z ZSSR Finlandia wystąpiła do pozostałych państw skandynawskich z propozycją zawarcia sojuszu nordyckiego, co spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem Moskwy. Jesienią 1940 r. Finowie zaproponowali Szwedom zawarcie unii państwowej, co znów wywołało gniew Kremla¹⁰⁹. Przywódcy „czerwonej” Rosji najwyraźniej nie życzyli sobie wzmocnienia Finlandii, licząc niewątpliwie na jej podbój.

Jeżeli Sowietci odnosili sukcesy na północy Europy, to na południu kontynentu, na Bałkanach, polityczne zwycięstwa przypadły III Rzeszy Niemieckiej. Uwagę władz nazistowskich Niemiec zaprzętała sprawa transportu Dunajem rumuńskiej ropy naftowej. Odbywał się on barkami pływającymi pod brytyjską lub francuską banderą¹¹⁰.

Istnieje sporo przesłanek, by twierdzić, że bezpośrednio przed zaborem państw bałtyckich przez Moskwę istniał plan wykorzystania sprawy polskiej do wymuszenia na III Rzeszy Niemieckiej akceptacji dla sowieckich zdobyczy na Bałkanach i nad Bałtykiem. Kluczem do zrozumienia sposobu realizacji strategii geopolitycznej Sowietów (począwszy od czerwca 1940 r., tj. od upadku Francji) jest ledwie

¹⁰³ I. Majski, *op. cit.*, t. 3, s. 67; A. Eden, *op. cit.*, t. 2, s. 99.

¹⁰⁴ E. Topitsch, *Wojna Stalina. Długofalowa strategia radziecka wobec Zachodu jako racjonalizacja polityki siły*, Wrocław 1996, s. 110.

¹⁰⁵ H. Batowski, *Rok 1940...*, s. 50.

¹⁰⁶ I. Majski, *op. cit.*, t. 3, s. 68; H. Batowski, *Rok 1940...*, s. 190.

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 51.

¹⁰⁸ *Ibidem*, s. 45.

¹⁰⁹ *Ibidem*, s. 59.

¹¹⁰ A. Kastory, *Incident w Giurgiu...*, s. 236; por. Ph. Marguerat, *Le III. e Reich et le pétrole roumain 1938-1940*, Genève 1977.

zaznaczona w najnowszej historii Polski tzw. afera Litauera, mająca doniosłe konsekwencje polityczne dla gen. Władysława Sikorskiego¹¹¹. Wiele wyjaśnia doręczony przez Stefana Litauera premierowi gen. Władysławowi Sikorskiemu sprokurowany przez Moskwę tekst, oferta skierowana do ZSSR, powstała z inspiracji sowieckiej¹¹², zawierająca „obietnicę ze strony Polski współpracy przeciw Niemcom, zapowiedź zgody na rewizję przedwojennej granicy polsko-radzieckiej i na użytkowanie terytorium polskiego dla przejścia Armii Czerwonej, jak też obietnicę prowadzenia po wojnie polityki przyjaznej wobec ZSRR. W zamian nastąpiłaby ze strony ZSRR zmiana stanowiska wobec Polaków i zgoda na utworzenie na terytorium Związku nowej armii polskiej”¹¹³. Zdaniem H. Batowskiego, „propozycja Litauera mogła łączyć się z pewnymi, nie dość dokładnie znanymi okolicznościami, wiążącymi się z jakimiś planami, czy rządu ZSRR, czy tylko dowództwa Armii Czerwonej (ale jego plany nie mogłyby powstać bez aprobaty rządowej), dotyczącymi właśnie tworzenia polskich jednostek wojskowych w Związku Radzieckim”¹¹⁴. Wspomniany uczoney na dowód słuszności swoich tez przywołuje raport z początku czerwca 1940 r. posła brytyjskiego w Kownie, Th. H. Prestona, który słyszał o tworzeniu przez Sowieców w rejonie Stanisławowa „Czerwonych Legionów Polskich”¹¹⁵. I dalej informuje, że wiadomości o podobnej treści przekazali do Londynu ambasador Papée z Watykanu oraz poseł brytyjski w Bernie¹¹⁶. Henryk Batowski twierdzi, że przekazywane na Zachód kanałami dyplomatycznymi informacje „mogły wtedy stanowić swego rodzaju balon próbny”¹¹⁷, szczególnie w sytuacji, gdy „właściwe” rozmowy z polskimi generałami miały miejsce dopiero w październiku 1940 r., o czym za chwilę. Co w takiej sytuacji mogły oznaczać „kontrolowane” przez sowieckie specłużby przecieki? Wydaje się, że ich adresatem mieli być Niemcy, którym chciano dać do zrozumienia, iż ewentualne żądania restytucji *status quo ante belli* w państwach bałtyckich i we wschodniej Rumunii mogą doprowadzić do reaktywacji kwestii polskiej. Tak zwana sprawa Litauera miała uprawdopodobnić wspomniane informacje.

Gdy minister August Zaleski wygłaszał *exposé* w połowie kwietnia 1940 r.¹¹⁸, w ZSSR trwało dobijanie pozostałych jeszcze przy życiu ponad 22 tys. polskich oficerów i policjantów¹¹⁹. Jako motyw zbrodni historycy eksponują współpracę sowiecko-niemiecką przypieczętowaną wspólną konferencją w Zakopanem. W mniejszym natomiast stopniu zwracają uwagę na to, że wspomniana zbrodnia była skutecznym sposobem podporządkowania sobie zajmowanych terytoriów.

¹¹¹ E. Raczyński, *W sojusznictwie Londynie*, Warszawa 1989, s. 70-73; W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, t. 3, s. 151 sqq.

¹¹² H. Batowski, *Polska dyplomacja...*, s. 301.

¹¹³ *Sprawa polska...*, nr 102, s. 169-170; por. *Wybór dokumentów*, nr 17, [w:] H. Batowski, *Polska dyplomacja...*, komentarz s. 299-301.

¹¹⁴ H. Batowski, *Polska dyplomacja...*, s. 301.

¹¹⁵ *Ibidem*, s. 302.

¹¹⁶ *Ibidem*, s. 302-303.

¹¹⁷ *Ibidem*, s. 303.

¹¹⁸ *Ibidem*, s. 91.

¹¹⁹ J. Łojek, *Dzieje sprawy Katynia*, Białystok 1989 (tam starsza literatura przedmiotu, s. 70-71).

Mordowanie polskich jeńców wojennych zbiegło się w czasie z podpisaniem traktatu pokojowego z Finlandią (13 III 1940 r.)¹²⁰, zaś zaciętość w przeprowadzaniu eksterminacji Polaków, będących wszak jeńcami wojennymi, wskazywałaby na posiadanie przez Kreml wiadomości co do możliwości uczestniczenia wojsk polskich w konflikcie z ZSSR po stronie Finlandii. Osobliwie brzmi uzasadnienie mordu. Beria dowodził, że „wszyscy oni [polscy oficerowie] są zjadłymi wrogami władzy radzieckiej, przepelnionymi nienawiścią do państwa radzieckiego [...]. Próbują kontynuować działalność kontrrewolucyjną, prowadzą agitację antyradziecką. Każdy z nich tylko czeka na zwolnienie z obozu, aby móc swobodnie włączyć się do walki przeciw władzy radzieckiej”¹²¹. Rosyjski badacz Leonid Mleczin stara się zrozumieć i zinterpretować postawę sowieckich rozmówców polskich władz emigracyjnych i twierdzi, iż „Stalin polecił Mołotowowi przekazać polskiej stronie, że zaginieni polscy oficerowie zbiegli z niewoli i próbowali przedostać się do Chin. Mógł sobie pozwolić na taką chamską odpowiedź, ponieważ zadecydował już jednoznacznie, że po wojnie żadni polscy emigranci nie przejmą władzy w Warszawie: nowy polski rząd może być tylko proradziecki”¹²².

Jeżeli wierzyć Berlingowi, pierwszą oznaką zainteresowania wojskowych władz ZSSR polskimi oficerami była zorganizowana w połowie kwietnia 1940 r. w Starobielsku pod Charkowem „akcja ankietowa” dotycząca kwestii dalszego pozostawania polskich jeńców wojennych w ZSSR¹²³, która miała uświadomić władzom sowieckim, że mimo nacisków zarządu obozu, z około 3 900 jeńców tylko 64 deklarowało chęć pozostania na miejscu¹²⁴. W sumie w Griazowcu (18 VI 1940 r.)¹²⁵ Sowieci z przeszło 22 tys. jeńców wojennych¹²⁶ zdołali „skompletować” grupę liczącą 448 osób. Tam też zdobywcy Kresów Wschodnich podjęli się dzieła „reedukacji” ofiar¹²⁷, oczywiście z myślą o ich późniejszym wykorzystaniu. W Griazowcu – zdaniem Daniela Bargiełowskiego, powołującego się na relacje Kazimierza Rosen-Zawadzkiego – Berling, „aluzje [czynił] o przyszłości Polski, o wojnie ewentualnej sowiecko-niemieckiej, ale takie... bardzo mgliste”¹²⁸. Gen. Janusz Żegota-Januszajtis

¹²⁰ Według L. Mleczina, autora książki *Ojcowie terroru* (Warszawa 2004), decyzję o wymordowaniu polskich jeńców wojennych sowieckie Politbiuro podjęło 5 III 1940 r.; por. L. Mleczin, *Ojcowie terroru*, t. 2, Warszawa 2004, s. 124. Kolejna „okazja” do mordowania Polaków na obszarze okupacji sowieckiej przydarzyła się Sowietaom na początku wojny sowiecko-niemieckiej w 1941 r. Świadcowie wydarzeń, podobnie jak Iwo Cyprian Pogonowski, zwracają uwagę na fakt, że „sowiecka taktyka polegała na gwałtownej brutalizacji wojny. NKWD miało z góry przygotowane rozkazy Berii, żeby przeprowadzać masowe egzekucje 40 tys. uwięzionych obywateli polskich. I rzeczywiście, w pierwszych dniach wojny [1941 r.] Sowieci zamordowali około 30 tys. Polaków”; por. I. C. Pogonowski, *op. cit.*, s. 12.

¹²¹ L. Mleczin, *op. cit.*, t. 2, s. 124.

¹²² *Ibidem*, s. 127.

¹²³ Dziwnie to brzmi w sytuacji, gdy decyzję o wymordowaniu polskich jeńców wojennych sowieckie Politbiuro podjęło 5 III 1940 r. Rozstrzelanie jeńców Kozielska rozpoczęto 1 IV 1940 r. Mordowanie 21 857 polskich jeńców wojennych trwało do końca maja 1940 r. i było poprzedzone przesyłanymi z Moskwy listami skazanymi, zawierającymi po kilkaset nazwisk.

¹²⁴ D. Bargiełowski, *Konterfekt renegata*, Komorów 1996, s. 120-124.

¹²⁵ *Ibidem*, s. 152.

¹²⁶ J. Żakowski, *Zarażeni Katyniem. Ze Stefanem Śnieżko, zastępcą prokuratora generalnego, przewodniczącym rządowej Komisji ds. koordynacji Kwestii Katyńskiej rozmawia [...]* „Gazeta Wyborcza”, 12 X 1994, s. 15; D. Bargiełowski, *op. cit.*, s. 125.

¹²⁷ D. Bargiełowski, *op. cit.*, s. 155.

¹²⁸ *Ibidem*, s. 157.

miał zaraz po upadku Francji w czerwcu 1940 r. na Łubiance wygłosić prelekcję „o możliwościach wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej i o niemieckich koncepcjach strategicznych w takiej wojnie”, której wysłuchali Beria, Mierkulow i około 150 oficerów NKWD i Armii Czerwonej¹²⁹. I jeszcze jeden istotny szczegół: 26 VI 1940 r., już po klęsce Francji, ukazało się w Moskwie rozporządzenie Prezydium Rady Najwyższej ZSSR „o przejściu na 8-godzinny dzień pracy, na 7-dniowy tydzień pracy i o zakazie samowolnego odejścia robotników i pracowników administracji z przedsiębiorstw i instytucji”. Zdaniem Daniela Bargielowskiego, „taka decyzja świadczy wszak wymownie o tym, że Bolszewia przestawiała się już wtedy na wojenny rytm”¹³⁰. W tym samym czasie, według Adama Nogaja, „w czerwcu 1940 r. opracowano studium *O podstawach strategicznych rozwinięcia sił zbrojnych Związku Radzieckiego na zachodzie i wschodzie na lata 1940-1941*. Był to plan wojny napastniczej. Niemiecka armia wschodnia została przedstawiona w nim jako główny przeciwnik. Dokument ten jest najlepszym świadectwem agresywnych zamiarów Związku Radzieckiego. Nie powstał we wrześniu 1939 r. ani też wiosną 1941 r., kiedy to na granicy z ZSRR znajdowały się stosunkowo poważne siły niemieckie. Prace nad nim zostały zakończone w czerwcu 1940 r., gdy na granicy stacjonowało tylko 10 słabych dywizji niemieckich mających naprzeciw siebie 70 dywizji sowieckich. Przewaga radziecka była więc drugą”¹³¹.

Wyprzedzając niejako narrację wspomnijmy, że na Kremlu do sprawy polskich oficerów powrócono na początku października 1940 r. 5 X 1940 r., co absolutnie trudno uznać za przypadek, Stalin i Mołotow zatwierdzili wspomniany już zmodyfikowany plan wojny z Niemcami. Tak twierdzi Adam Nogaj. Badacz ten podkreśla, że „celem operacji miało być wyeliminowanie w jej pierwszej fazie nawet połowy sił niemieckiej armii wschodniej. Radzieckie armie nacierać miały na Wrocław, Drezno i Berlin”¹³².

W październiku 1940 r. w Griażowcu płk. Zygmunta Berlinga poinformowano, że zostaje przeniesiony do Moskwy¹³³, gdzie w połowie tego miesiąca był przepytany (bo nie: przesłuchiwany!) przez generała NKWD w sprawie powstania w ZSSR armii polskiej, oczywiście walczącej przeciw Niemcom u boku Armii Czerwonej¹³⁴. Podobnie o swojej rozmowie z Bериą napisze gen. Boruta-Spiechowicz (data spotkania: 4 X 1940 r.¹³⁵). W tej samej sprawie Beria rozmawiał jeszcze z gen. Wacławem Przeździeckim w nocy z 12 na 13 X 1940 r.¹³⁶ Konkretnych decyzji w stosunku do przesłuchiwanego wówczas nie podjęto.

Wiosną 1940 r., wykorzystując zaangażowanie Niemiec w wojnie z Francją, władze na Kremlu przeprowadziły inkorporację Litwy, Łotwy i Estonii do ZSSR¹³⁷.

¹²⁹ *Ibidem*, s. 183.

¹³⁰ *Ibidem*, s. 185.

¹³¹ A. Nogaj, *Prewencyjna wojna Stalina*, „Wprost”, 26 VI 2005, s. 73.

¹³² *Ibidem*; odmiennie I. C. Pogonowski, *op. cit.*, s. 12.

¹³³ D. Bargielowski, *op. cit.*, s. 163-164.

¹³⁴ *Ibidem*, s. 171.

¹³⁵ *Ibidem*, s. 181.

¹³⁶ *Ibidem*, s. 182; por. N. Łopianowski, *op. cit.*, s. 28 sqq.

¹³⁷ *Białe plamy...*, nr 49, s. 191-193, nr 50, s. 193-194, nr 51, s. 194-195, nr 52, s. 195; por. P. Łossowski, *Tragedia państw bałtyckich 1939-1941, passim*.

Wstępem do aneksji była wzmożona aktywność pozostających w podziemiu partii komunistycznych, wzywających narody do obalenia „faszystowskich dyktatur” i do zastąpienia ich „demokratycznymi rządami ludowymi”. Kolejny etap przygotowań do likwidacji państw bałtyckich stanowiły sowieckie prowokacje i wyczekiwanie sposobnej chwili na uderzenie¹³⁸, na Litwę nastąpiło ono 14 VI 1940 r.¹³⁹ W tym dniu wojska niemieckie zajęły Paryż¹⁴⁰. Likwidacja przez Kreml niepodległości Łotwy przypadła na 16 VI¹⁴¹, kiedy premierem Francji w miejsce ustępującego Paula Reynauda został marszałek Philippe Pétain¹⁴². 16 VI Sowietci przystąpili także do likwidacji niepodległego państwa estońskiego¹⁴³. Warto w tym miejscu odnotować wypowiedź Wiaczesława Mołotowa z 30 VI 1940 r., kiedy to na uwagę litewskiego premiera Krévęgo-Mickevičiusa o możliwym zaangażowaniu USA w wojnę i potrzebie zawarcia nowego sojuszu z Litwą odpowiedział, że „wojna pomoże Związkowi Radzieckiemu przejąć władzę nad całą Europą. «Nie możemy pozwolić, aby za naszymi plecami pozostawała mała wyspa z formą rządu, która zniknie w całej Europie»”¹⁴⁴. Znamienna okazała się postawa Brytyjczyków. Jacek Tebinka pisze, że „osamotniona Wielka Brytania nie zdobyła się na żaden formalny protest przeciwko aneksji Litwy oraz Łotwy i Estonii. Co więcej, w Londynie zaczęto zastanawiać się nad ewentualnymi korzyściami, jakie można wyciągnąć z uznania, chociażby *de facto*, wcielenia tych państw do ZSRR”¹⁴⁵. Nieco inaczej zachowali się Amerykanie. USA nie uznały włączenia państw bałtyckich do ZSRR¹⁴⁶. Ale też i nie uczyniły nic, co mogłoby powstrzymać Kreml przed inkorporacją do Bolszewii wspomnianych republik.

Problem Besarabii i północnej Bukowiny w działaniach sowieckiej dyplomacji nie pojawił się nagle. 23 III 1940 r. Mołotow w Radzie Najwyższej ZSRR oświadczył, że Sowietci w dalszym ciągu czekają na załatwienie kwestii Besarabii, której aneksji przez Rumunię Moskwa nigdy nie uznała¹⁴⁷.

3 VI 1940 r. Wiaczesław Mołotow próbował poznać stanowisko Niemiec w sprawie Bałkanów¹⁴⁸. Odpowiedź, jaka nadeszła z Berlina 16 VI – a więc gdy odbywała się niemiecko-włoska konferencja gospodarcza w Rzymie¹⁴⁹ i gdy Niemcy zaangażowane były w wojnę z Francją – wskazywała, że Niemcy nie są zainteresowane państwami bałkańskimi pod względem terytorialnym, lecz tylko gospodarczo,

¹³⁸ A. Kastory, *Złowrogie...*, s. 99 sqq.

¹³⁹ *Ibidem*, s. 108.

¹⁴⁰ J. Baszkiewicz, *Historia Francji*, Wrocław 1999, s. 542; por. I. Majski, *op. cit.*, t. 3, s. 116.

¹⁴¹ A. Kastory, *Złowrogie...*, s. 121.

¹⁴² J. Baszkiewicz, *op. cit.*, s. 542.

¹⁴³ A. Kastory, *Złowrogie...*, s. 123.

¹⁴⁴ *Ibidem*, s. 119.

¹⁴⁵ J. Tebinka, *op. cit.*, s. 111.

¹⁴⁶ A. Mania, *Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Związku Radzieckiego w latach 1933-1941*, Warszawa 1987, s. 132.

¹⁴⁷ H. Batowski, *Rok 1940...*, s. 195.

¹⁴⁸ *Białe plamy...*, nr 29, s. 171.

¹⁴⁹ B. Koszel, *Rywalizacja niemiecko-włoska w Europie Środkowej i na Bałkanach w latach 1933-1941*, Poznań 1987, s. 310.

oraz że stosunek Berlina do Moskwy w sprawach bałkańskich określa porozumienie moskiewskie z 23 VIII 1939 r.¹⁵⁰

23 VI 1940 r. Mołotow w rozmowie z Schulenburgiem oświadczył, że kwestię Besarabii ZSSR stara się rozwiązać drogą pokojową, ale „zamierza użyć siły, jeżeli rząd rumuński odrzuci porozumienie pokojowe”. Sowiecki rozmówca ambasadora Rzeszy stwierdził też, że Kreml interesuje rumuńska Bukowina, „na której zamieszkuje ludność ukraińska”¹⁵¹. Zaangażowanie się Niemiec na Zachodzie sprawiło, że Mołotow mógł oświadczyć Schulenburgowi, iż „rozstrzygnięcie kwestii besarabskiej nie może być odraczane”¹⁵². Miał on również zawiadomić Niemców, że ZSSR wysuwa roszczenia terytorialne także do północnej Bukowiny, którą już w 1916 r. rewindykował do Rosji rząd carski¹⁵³. Rumuńskie MSZ do końca maja 1940 r. starało się utrzymać swoją dotychczasową orientację prozachodnią. Do klęski Francji w Bukareszcie wierzono, że wojnę wygraą mocarstwa zachodnie¹⁵⁴.

Odpowiedź na pytanie o intencje sowieckiej agresji na Rumunię przynoszą dalsze wyjaśnienia zawarte w omawianej depeszy Schulenburga. „Powiedziałem Mołotowowi – pisał ambasador – że taka decyzja rządu radzieckiego jest dla mnie niespodzianką. Uważałem, że rząd radziecki będzie dochodził swych roszczeń do Besarabii, czego nie kwestionujemy, ale nie podejmiemy samodzielnych działań do ich realizacji. Obawiam się, że kłopoty w zakresie polityki zagranicznej Rumunii, która zaopatruje nas obecnie w znaczną ilość surowców niezbędnych dla przemysłu wojennego i cywilnego, poważnie zahacza o interesy Niemiec”¹⁵⁵. Po spełnieniu przez Rumunię ultimatum poseł niemiecki w Bukareszcie miał powiedzieć swojemu amerykańskiemu partnerowi, że „Hitler nigdy nie zapomni «rosyjskiej akcji»”¹⁵⁶. Podobne stanowisko zajął Ribbentrop w specjalnym memorandum dla kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera z 24 VI 1940 r.¹⁵⁷

W tym samym czasie, gdy ZSSR przybliżał swoje granice do rumuńskich pól naftowych, na Kremlu szykowano się również do podjęcia akcji przeciwko Iranowi, a ściślej, do opanowania tamtejszych obszarów ropośnych¹⁵⁸. Z analizy działań politycznych Berlina wynikało, że „Niemcom w okresie intensywnych przygotowań do złamania oporu Wielkiej Brytanii zależało na utrzymaniu pokoju na Bałkanach. Europa Południowo-Wschodnia miała rytmicznie dostarczać hitlerowskiej machinie wojennej żywności i surowców strategicznych”¹⁵⁹.

Aneksja części Rumunii przez Sowiety (28/29 VI 1940 r.), poprzedzona ultimatum Kremla z 27 VI 1940 r. (w tym czasie wojska niemieckie docierały do granicy

¹⁵⁰ *Białe plamy...*, nr 32, s. 174; por. *ibidem*, nr 33, s. 59.

¹⁵¹ *Ibidem*, nr 36, s. 177.

¹⁵² *Ibidem*.

¹⁵³ H. Batowski, *Rok 1940...*, s. 195.

¹⁵⁴ Idem, *Polska dyplomacja...*, s. 215.

¹⁵⁵ Idem, *Rok 1940...*, s. 178.

¹⁵⁶ L. C. Gardner, *Strefy wpływu. Wielkie mocarstwa i podział Europy. Od Monachium do Jalty*, Warszawa 1999, s. 93.

¹⁵⁷ *Białe plamy...*, nr 39, s. 180-181.

¹⁵⁸ *Ibidem*, nr 46, s. 188; W. S. Churchill, *op. cit.*, t. 2, ks. 2, s. 274.

¹⁵⁹ F. Halder, *Dziennik wojenny*, t. 1, Warszawa 1971, s. 348-349; B. Koszel, *op. cit.*, s. 310.

hiszpańskiej)¹⁶⁰, sprawiła, że 1 VII 1940 r. Bukareszt rzekł się przyjętych w kwietniu 1939 r. gwarancji brytyjsko-francuskich¹⁶¹. W stolicach państw Osi żądania sowieckie względem Rumunii przyjęto z niedowierzaniem. Zdaniem B. Koszela, „ultimatum radzieckie było zaskoczeniem dla Rzymu i Berlina, choć możliwość tę brano wcześniej pod uwagę. W nowej sytuacji największe niebezpieczeństwo zagrażało rumuńskim polom naftowym. Stąd też w Berlinie uważano, że nie wolno doprowadzić do eskalacji konfliktu, który zahamowałby wydobywanie ropy naftowej. Dlatego też 27 VI Ribbentrop telefonicznie powiadomił posła niemieckiego W. Fabriciusa, by Rumunia pogodziła się z utratą północnej Bukowiny i Besarabii”¹⁶². 2 VII 1940 r. rząd rumuński zwrócił się z prośbą do Niemiec o wysłanie do Bukaresztu niemieckiej misji wojskowej.

15 VII rumuński minister spraw zagranicznych w telegramie do Ribbentropa stwierdził, że jego rząd pragnie zacieśnienia stosunków z Niemcami we wszystkich dziedzinach, a 30 VIII Rumunia otrzymała gwarancje niemiecko-włoskie chroniące ją przed dalszymi aneksjami¹⁶³. Nieco wcześniej, bo już 21 VII 1940 r., Hitler przedstawił niemieckim generałom swoją koncepcję wojny z ZSSR¹⁶⁴ (nim podpisano odpowiednie dyrektywy minęło jeszcze pięć miesięcy). Trudno wykluczyć przypuszczenie, iż nie brał on pod uwagę problemu zabezpieczenia przed Sowietami rumuńskich pól naftowych, co mogło mieć wpływ na przygotowania do wojny z Rosją¹⁶⁵. Hitler grę Stalina zrozumiał dopiero latem 1940 roku¹⁶⁶. 30 VIII 1940 r. państwa Osi udzieliły gwarancji granicom rumuńskim¹⁶⁷.

Skutkiem narastającego sowieckiego zagrożenia Bałkanów było przystąpienie Węgier (20 XI 1940), Rumunii (23 XI 1940), Słowacji (24 XI 1940), Bułgarii (1 III 1941) i Jugosławii (25 III 1941) do niemiecko-włosko-japońskiego „paktu trzech” (27 IX 1940) oraz wkroczenie wojsk niemieckich do Bułgarii (3 III 1941). Wcześniej, 30 VIII 1940 r., w dwa miesiące po sowieckiej aneksji Bukowiny (28 VI 1940), Rumunia uzyskała gwarancje włosko-niemieckie zabezpieczające ją przed agresją ze strony ZSSR¹⁶⁸, ale już 7 X 1940 r. wojska niemieckie wkroczyły tam, by chronić tamtejsze zagłębienie naftowe¹⁶⁹.

Robert Conquest twierdzi, że „podczas gdy Stalin miał wszelkie powody, by unikać starcia z Niemcami albo odkładać je, jak długo się da, Hitler przeciwnie. Jego wywiad wojskowy ocenił, że Armia Czerwona jest groźnym przeciwnikiem, któremu brakuje wprawdzie odpowiedniego dowodzenia na wszystkich szczeblach, ale w ciągu zaledwie kilku lat może to zostać nadrobione. Z niemieckiego punktu widzenia znaczyło to, że Rosję należy zaatakować jak najszybciej”¹⁷⁰.

¹⁶⁰ B. Koszeł, *op. cit.*, s. 315.

¹⁶¹ H. Batowski, *Rok 1940...*, s. 217.

¹⁶² B. Koszeł, *op. cit.*, s. 315-316.

¹⁶³ A. Kastory, *Złowrogie...*, s. 177-178.

¹⁶⁴ W. Suworow, *Żukow...*, s. 57; por. F. Halder, *op. cit.*, t. 2, s. 58, przyp. 2.

¹⁶⁵ *Białe plamy...*, nr 106, s. 309.

¹⁶⁶ F. Halder, *op. cit.*, t. 2, s. 58, przyp. 2.

¹⁶⁷ H. Batowski, *Rok 1940...*, s. 198.

¹⁶⁸ Por. I. Majski, *op. cit.*, t. 3, s. 142.

¹⁶⁹ *Białe plamy...*, s. 208; W. Póbobóg-Malinowski, *op. cit.*, t. 3, s. 166.

¹⁷⁰ R. Conquest, *op. cit.*, s. 240.

Ku wojnie. Niemieckie i sowieckie przygotowania do inwazji

Sowieckie podboje w Europie Środkowej ukształtowały nową sytuację międzynarodową¹⁷¹, mającą pogłębić uzależnienie III Rzeszy Niemieckiej od ZSSR¹⁷², a przede wszystkim ułatwić sowiecki atak na III Rzeszę. Skutecznym sposobem polityki uzależniania gospodarczego Niemiec od Związku Sowieckiego pozostawał stały rozwój wymiany handlowej, w tym eksport do Rzeszy surowców strategicznych i żywności (!)¹⁷³, na co w 1941 r. zwracali uwagę dyplomaci amerykańscy¹⁷⁴). Istotą znanych działań Stalina było eksponowanie pokojowych intencji względem Niemiec. „Stalin – pisał I. C. Pogonowski – do ostatniej chwili dotrzymywał umów handlowych o dostawach do Niemiec. Pozwolił nawet na tranzyt przez Związek Sowiecki dostaw japońskich dla rządu w Berlinie, nakazał też stoczniom w Murmańsku reperować okręty niemieckie. Stalin polecił również przekazywać Niemcom prognozę pogody nad Morzem Północnym na użytek Luftwaffe, w czasie bitwy o Anglię, jak również nie protestował przeciwko lotom wywiadowczym nad terenem Związku Sowieckiego. Sowiecki satrapa czynił to wszystko, by zyskać czas potrzebny na odbudowę kadry oficerskiej w Armii Czerwonej, po stratach zadanych jej przez niego samego podczas czystek w 1937 r.”¹⁷⁵ Dzięki wspomnianej taktyce ZSSR już w połowie 1940 r. zdobył niemal idealną pozycję wyjściową do ataku na III Rzeszę Niemiecką, którą za wszelką cenę starał się zachować w 1941 r.¹⁷⁶

W omawianym okresie, aż do połowy 1940 r., możliwości wojskowe Niemiec zostały znacząco zredukowane¹⁷⁷. Przywódcy sowieccy, poczynawszy od wiosny 1939 r., przez dostawy surowców¹⁷⁸, zboża¹⁷⁹, a nawet poprzez określone decyzje polityczne w sferze polityki międzynarodowej¹⁸⁰ zdołali zgromadzić pokaźny kapitał

¹⁷¹ B. Makowski zwraca uwagę, że okupacja państw bałtyckich w czerwcu 1940 r. nie spotkała się z potępieniem Londynu. Zdaniem tego badacza, „wizja Winstona Churchilla przyciągnięcia do współpracy militarnej ZSSR w dziele zniszczenia Niemiec skłaniała do życzliwej neutralności wobec działań sowieckich”; B. Makowski, *Państwa bałtyckie w polityce wielkich mocarstw podczas II wojny światowej*, [w:] *Od Wersalu do Poczdamu. Sytuacja międzynarodowa Europy Środkowo-Wschodniej 1918-1945. Materiały z sesji naukowej w Instytucie Historii PAN, 23-24 października 1995 r.*, pod red. A. Koryna, Warszawa 1996, s. 167.

¹⁷² E. Topitsch, *op. cit.*, s. 80. W tej sprawie interesująca wydaje się analiza polityczna M. Weizsäckera z niemieckiego MSZ, który w 1941 r. ostrzegł kierownictwo III Rzeszy przed politycznymi, ekonomicznymi i militarnymi skutkami wybuchu wojny z ZSSR, dowodząc, że „zwycięstwo nad Rosją byłoby zwycięstwem tylko militarnym, natomiast w sensie ekonomicznym byłibyśmy przegrani”. W innym miejscu ów polityk napisał: „Atak niemiecki na Rosję wesprze jedynie Brytyjczyków pod względem moralnym. Będzie on odczytany jako dowód naszej niepewności co do sukcesu w naszej walce przeciw Anglii. Oznaczałby nie tylko to, że wojna będzie jeszcze trwała bardzo długo, lecz że to my sami ją przedłużamy, zamiast ją skrócić”, por. W. S. Churchill, *op. cit.*, t. 3, ks. 1, s. 365.

¹⁷³ *Białe plamy...*, nr 100, s. 298-299.

¹⁷⁴ *Wybór dokumentów*, nr 21, [w:] A. Mania, *Polityka Stanów Zjednoczonych...*, s. 274-276.

¹⁷⁵ I. C. Pogonowski, *op. cit.*, s. 12.

¹⁷⁶ W. S. Churchill, *op. cit.*, t. 3, ks. 1, s. 366.

¹⁷⁷ *Ibidem*, t. 3, ks. 1, s. 358 sqq.; por. *Wybór dokumentów*, nr 21, [w:] A. Mania, *Polityka Stanów Zjednoczonych...*, s. 274-276.

¹⁷⁸ W. S. Churchill, *op. cit.*, t. 3, ks. 1, s. 366.

¹⁷⁹ *Ibidem*, t. 3, ks. 1, s. 364.

¹⁸⁰ *Ibidem*, s. 366.

polityczny, umożliwiający wpływ na zasadnicze decyzje Berlina¹⁸¹, oraz zapobiec możliwemu porozumieniu pomiędzy III Rzeszą Niemiecką a Wielką Brytanią¹⁸².

W drugiej połowie 1940 r. polityka ZSSR względem Niemiec przechodziła swoistą transformację. Józef Smaga twierdzi, że w sierpniu 1940 r. Komintern otrzymał polecenie wycofania się z proniemieckiej pozycji¹⁸³. Stało się to już po opracowaniu w Moskwie w czerwcu 1940 r. studium wojny z Niemcami „O podstawach strategicznych rozwinięcia sił zbrojnych Związku Radzieckiego na zachodzie i wschodzie na lata 1940-1941”¹⁸⁴. Również wywiad ZWZ donosił, że istnieje instrukcja Kominternu z sierpnia 1940 r. nakazująca „przygotowanie ludzi do możliwości zmiany taktyki ZSSR względem Niemiec, zmiany z kursu pokojowo-przyjaznego na wrogi i wojenny”¹⁸⁵. W lipcu 1940 r., już po sowieckiej aneksji państw bałtyckich i Besarabii, Hitler miał wyjawić, że rozważa możliwość wojny z ZSSR. 15 IX 1940 r. w Niemczech zakończono przygotowywanie „Studium operacyjnego – Wschód” i 5 XII 1940 r. przedstawiono je Hitlerowi.

Tymczasem w ostatniej dekadzie grudnia 1940 r. G. Żukow w swoim wystąpieniu na konferencji dla najwyższej kadry dowódczej Armii Czerwonej mówił, jak twierdzi Adam Nogaj, o maskowaniu przed Niemcami zamiaru uderzenia na III Rzeszę¹⁸⁶. O sowieckich przygotowaniach do inwazji na Europę świadczy fakt użycia polskich jeńców wojennych do budowy dróg strategicznych „zwłaszcza na Ukrainie”¹⁸⁷. Wiktor Suworow w swojej książce, *Żukow, cień zwycięstwa*, pisał, że na początku stycznia 1941 r. Stalin zdecydował, że atak na Europę należy przeprowadzić z Ukrainy¹⁸⁸. Być może znaczące w tej sprawie było zatwierdzenie 5 X 1940 r. przez Stalina i Mołotowa zmodyfikowanego planu uderzenia na Niemcy¹⁸⁹. Pośrednio wspomniane wydarzenia potwierdzają ogromna koncentracja wojsk sowieckich oraz straty sowieckie poniesione na Ukrainie w pierwszych tygodniach wojny z Niemcami¹⁹⁰. Na koncentrację wojsk sowieckich na zachodnich granicach ZSSR od końca kwietnia 1941 r. w swoich meldunkach słanych do Londynu zwracał uwagę gen. Rowecki¹⁹¹.

Jesienią 1940 r., o czym już wspominaliśmy, sowieckie kierownictwo na Kremlu szykowało zmianę taktyki względem Niemiec, eksponując przed polskimi wyższymi oficerami, że „wojna Sowieców z Niemcami wisi na włosku i że Rosja chciałaby wiedzieć, czy wojskowi polscy zapomną uraz i będą chcieli walczyć wraz

¹⁸¹ *Ibidem*, t. 3, ks. 2, s. 2.

¹⁸² E. Topitsch, *op. cit.*, s. 88.

¹⁸³ J. Smaga, *Rosja...*, s. 136.

¹⁸⁴ A. Nogaj, *op. cit.*, s. 73.

¹⁸⁵ *Tajne oblicze GL-AL i PPR. Dokumenty*, oprac. M. J. Chodakiewicz, P. Gontarczyk, L. Żebrowski [dalej: *Tajne oblicze GL-AL*], t. 1, Warszawa 1997, s. 33-34, przyp. 8.

¹⁸⁶ *Ibidem*, s. 74.

¹⁸⁷ J. Ślusarczyk, *op. cit.*, s. 100, w przyp. 30 literatura przedmiotu.

¹⁸⁸ W. Suworow, *Żukow...*, s. 113, 121-122.

¹⁸⁹ A. Nogaj, *op. cit.*, s. 73.

¹⁹⁰ Według W. Suworowa, na Ukrainie i w Mołdawii stacjonowało w 1941 r. 10 korpusów zmechanizowanych, a w składzie Kijowskiego i Odeskiego Okręgu Wojskowego pozostawało 8 069 czołgów; por. W. Suworow, *Żukow...*, s. 161.

¹⁹¹ J. Węgierski, *Lwów pod okupacją sowiecką 1939-1941*, Warszawa 1991, s. 252; por. A. Nogaj, *op. cit.*, s. 73.

z nimi przeciwko Niemcom w swojej narodowej armii, którą odtworzyliby pod dowództwem polskich naszych dowódców z polskimi obyczajami i tradycjami oraz z organizacją wewnętrzną¹⁹². Jacek Ślusarczyk przypomina, że po klęsce Francji wiosną 1940 r. do Moskwy ścignięto na stałe mieszkającego we Lwowie pierwszego sanacyjnego premiera Rzeczypospolitej prof. Kazimierza Bartla¹⁹³. Zmiana stosunku władz ZSSR do kwestii polskiej nie była trwałą tendencją, skoro po wizycie Mołotowa w Berlinie zaprzestano prowadzenia sondażowych rozmów z Polakami. Od jesieni 1940 r., w bardzo ograniczonym zakresie i pod kontrolą władz, Polacy zaczęli doświadczać swoście koncesjonowanej „odwilży”¹⁹⁴, trwającej wyraźnie od wiosny¹⁹⁵ aż po czerwiec 1941 r., kiedy to już pod niemieckimi bombami rozpoczęto IV wielką deportację Polaków do Kazachstanu. Czy istniał związek pomiędzy sowieckimi przygotowaniem do wojny z Niemcami w 1941 r. (koncentracja wojsk od końca kwietnia) a wysiedlaniem Polaków aż za Ural? Czy wspomniana już IV deportacja nie wynikała z obaw Kremla o zachowanie się ludności polskiej w czasie ataku Armii Czerwonej na Niemcy?

Przygotowania Kremla do inwazji na Niemcy najprawdopodobniej przypadły na lipiec 1940 r. Istnieją przesłanki, by twierdzić, że Stalin wyciągnął nauki z niemieckich kampanii wojennych lat 1939-1940. Analizując znane historykom wydarzenia w ZSSR, można przyjąć, że etapy sowieckiego sposobienia się do inwazji na Niemcy obejmowały: 1) zaangażowanie komunistycznego podziemia do walki z III Rzeszą Niemiecką; 2) kwestię wykorzystania polskiego żołnierza do walki z Niemcami¹⁹⁶; 3) problem przygotowań Armii Czerwonej do inwazji na III Rzeszę.

W Niemczech o wojnie z ZSSR myślano od lipca 1940 r. Czemu zatem miała służyć listopadowa wizyta w Berlinie Wiaczesława Mołotowa (12-13 XI 1940)¹⁹⁷? Adam Nogaj w działaniach sowieckich poprzedzających 22 VI 1941 r. dostrzega realizowaną z żelazną konsekwencją sowiecką politykę maskowania i dezinformacji¹⁹⁸. O wizycie Mołotowa w Berlinie Churchill napisał, że „nie znaleźliśmy treści rozmów prowadzonych w listopadzie 1940 r. w Berlinie pomiędzy Mołotowem, Hitlerem i Ribbentropem ani nie wiedzieliśmy o negocjacjach i proponowanych układach, jakie po nich nastąpiły”¹⁹⁹. 22 IX 1940 r. podpisano układ niemiecko-fiński zabez-

¹⁹² D. Bargiełowski, *op. cit.*, s. 190.

¹⁹³ J. Ślusarczyk, *op. cit.*, s. 109.

¹⁹⁴ *Ibidem*, s. 109-110.

¹⁹⁵ J. Węgierski, *op. cit.*, s. 244.

¹⁹⁶ Warto zauważyć, że latem 1940 r. Sowietów mieli już „wyselekcjonowany” polski korpus oficerski, „oczyszczony” z „elementów antysowieckich”, co dawało pewność, że odbudowana w ZSSR polska armia nie zdola się zbuntować przeciw Moskwie. Wakujące etaty mieli uzupełnić „Polacy” z ZSSR (por. *casus* „Stanisław Popławski”). Swoista struktura wojskowa odtworzonego w ZSSR WP, wzorowana na Armii Czerwonej, decydujący głos w sprawach wojska oddawała tzw. oficerom politycznym, czyli „pretorianom” Moskwy. W tej sytuacji „błąd” katyński, a więc wymordowanie wiosną 1940 r. przez Sowietów 25 tys. polskich oficerów, miał wymiar jedynie polityczny, gdyż utwierdzał miliony Polaków w przekonaniu, że ZSSR pozostaje takim samym wrogiem Polski jak Niemcy, co ewentualnie mogło skutkować gwałtownym polskim oporem przy wkroczeniu armii ZSSR na ziemię II Rzeczypospolitej. Nie wiemy, czy obawy Kremla co do zachowań ludności polskiej na najważniejszym obszarze sowieckiego uderzenia miały jakiś wpływ na przyjęty sposób uderzenia Armii Czerwonej na III Rzeszę, na *Blitzkrieg*.

¹⁹⁷ *Białe plamy...*, s. 261; W. S. Churchill, *op. cit.*, t. 2, ks. 2, s. 264 sqq.

¹⁹⁸ A. Nogaj, *op. cit.*, s. 74.

¹⁹⁹ W. S. Churchill, *op. cit.*, t. 3, ks. 1, s. 356.

pieczający Finlandii niemieckie dostawy uzbrojenia oraz prawo tranzytu wojsk niemieckich do północnej Norwegii²⁰⁰. W ten oto sposób Niemcy zabezpieczali sobie przed sowieckim agresorem złoża fińskiego niklu. W trzy tygodnie później, 11 X 1940 r., została podpisana konwencja sowiecko-fińska utrzymująca demilitaryzację fińskich Wysp Alandzkich²⁰¹.

Ekspansja niemiecka w Europie w polskich kołach politycznych w Londynie wymuszała konieczność przedyskutowania sytuacji, w której III Rzesza Niemiecka i ZSSR znalazłyby się w stanie wojny. Stosunek rządu RP w Londynie do ZSSR określały wydarzenia z 17 IX 1939 r., które zdecydowały o pozostawaniu Rzeczypospolitej *de facto* w stanie wojny z Bolszewią. Wspomniana linia polityczna rządu gen. Władysława Sikorskiego obowiązywała aż do czerwca-lipca 1941 r.²⁰², gdyż alternatywy dla niej nie było. Brakło sposobności porozumienia się władz emigracyjnych z Moskwą, co można dostrzec, analizując wydarzenia aż po schyłek 1940 r. Nadciągający konflikt zbrojny pomiędzy III Rzeszą Niemiecką a ZSSR²⁰³ wymagał przyjęcia konkretnej postawy przez władze emigracyjne i, jak wskazują badacze, „określenia warunków, na jakich byłoby możliwe porozumienie ze Związkiem Sowieckim”²⁰⁴. Nie było to łatwe ze względu na przekonanie emigracyjnych polityków o słabości Armii Czerwonej, której żołnierze do Lwowa w 1939 r. wkraczali boso, z karabinami na sznurkach, mając za osłonę „kukuźniki” z brezentowymi skrzydłami²⁰⁵. Wydawało się też, że nowa organizacja polityczna Europy przypadnie aliantom zachodnim²⁰⁶. O nieodpowiednim stosunku Polaków do kwestii potęgi ZSSR²⁰⁷ zdecydowało zachowanie się rodzin okupanta, które masowo przesiedlały się na zdobycze terytoria oraz niespotykany bałagan organizacyjny i kompetencyjny towarzyszący działalności okupacyjnej administracji sowieckiej²⁰⁸. Właściwego ułożenia stosunków z Sowietami nie ułatwiała też postawa aliantów zachodnich wobec ZSSR, nakierowana na uniemożliwienie dalszego zbliżenia pomiędzy Berlinem a Moskwą, albo wręcz na poróżnienie obu sojuszników²⁰⁹. Konsekwencją wspomnianych zachowań były oficjalne wypowiedzi przedstawicieli tych rządów, że nie będą się one angażowały w obronę polskiego stanu posiadania na Wschodzie, ekspozycję

²⁰⁰ H. Batowski, *Rok 1940...*, s. 199.

²⁰¹ *Ibidem*, s. 60, 199.

²⁰² J. Ślusarczyk, *op. cit.*, s. 111; por. *Sprawa polska...*, nr 111, s. 176-178.

²⁰³ *Armia Krajowa w dokumentach*, red. T. Pełczyński [dalej: *Armia Krajowa w dokumentach...*], t. 1, Wrocław 1990, nr 157, s. 491, t. 2, nr 186, s. 11.

²⁰⁴ J. Ślusarczyk, *op. cit.*, s. 118.

²⁰⁵ W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, t. 3, s. 106 sqq.

²⁰⁶ S. Zabiello, *O rząd i granice. Walka dyplomatyczna o sprawę polską w II wojnie światowej*, Warszawa 1986, s. 58.

²⁰⁷ J. Węgierski, *op. cit.*, Warszawa 1991, s. 28.

²⁰⁸ Nie bez znaczenia dla stanowiska władz emigracyjnych RP względem ZSSR była częstotliwość nadzysłania oraz stopień szczegółowości wiadomości z terytoriów okupowanych przez Sowiety. Informacje, które napływały do polskiego Londynu, niewątpliwie eksponowały najważniejsze bolączki życia codziennego ludności polskiej na Kresach – niespotykany sowiecki terror, zasięg kolaboracji miejscowej ludności z najeźdźcą oraz niesamowite łapownictwo. Nie wydaje się, żeby w przekazywanych do Anglii informacjach zabrakło wskazania na funkcjonowanie również sowieckiej gospodarki oraz uzbrojenia Armii Czerwonej, a także na eksponowanie policyjnego terroru jako siły utrzymującej przy życiu państwo sowieckie; por. J. Węgierski, *op. cit.*, s. 243, 244, 246 sqq.

²⁰⁹ J. Ślusarczyk, *op. cit.*, s. 112.

nując antyniemiecki charakter porozumień z Polską²¹⁰. Konsolidacja bloku państw Osi (27 IX 1940 r.)²¹¹ sprawiła, że Brytyjczycy wystąpili do Moskwy z ofertą uznania „sowieckiej *de facto* kontroli na terenach zajętych przez Armię Czerwoną na początku wojny”²¹². Zdecydowana kontrakcja władz Rzeczypospolitej spowodowała, iż Anglicy z końcem listopada 1940 r. chwilowo wycofali się z uznania władzy sowieckiej nad tzw. terytoriami zabużańskimi²¹³. Można dostrzec, że w sprawach Polski politycy brytyjscy wykonywali gesty mające na celu pozyskanie względów Moskwy. Eksponując niechęć Wielkiej Brytanii do obrony dotychczasowej polskiej granicy wschodniej²¹⁴, Anglicy zdawali się wskazywać Sowiecom na brak istotnych spraw spornych w Europie Środkowej oraz możliwość zawiązania koalicji antyniemieckiej. Wydaje się, że Londyn nie znał wystarczająco dobrze stosunku Moskwy do sprawy polskiej oraz do planowanej nad Tamizą federacji polsko-czechosłowackiej²¹⁵.

Latem 1940 r.²¹⁶ Anglia deklarowała, że nie uznaje inkorporacji republik bałtyckich do ZSSR, co, zdaniem Batowskiego, „wywołało poważny kryzys w stosunkach między Londynem a Moskwą”²¹⁷. Mógł to też być sygnał z Londynu wskazujący na potrzebę przedyskutowania z Sowiecami spraw Europy Środkowej. Zdaniem uczonego, w polityce brytyjskiej „było widoczne dążenie Anglików, by uwzględnić niektóre przynajmniej poglądy radzieckie, w tym zaś także w sprawie ziem leżących na wschód od Bugu”²¹⁸.

Z końcem listopada 1940 r. stanowisko brytyjskie było bardziej prosowieckie. W Wielkiej Brytanii wizyta Mołotowa w Berlinie wywarła ogromne wrażenie. 27 XI 1940 r. lord Halifax przyznał, że Londyn proponował Kremlowi usankcjonowanie „sowieckiej *de facto* kontroli na terenach zajętych przez Armię Czerwoną na początku wojny” przy zastrzeżeniu, że „kwestia suwerenności pozostanie oczywiście nie naruszona przez tego rodzaju uznanie” oraz że „Londyn nie uzna jakichkolwiek zmian terytorialnych, które mają miejsce w trakcie wojny”, przy założeniu, iż wspomniane zmiany granic dokonują się „przy swobodnie wyrażonej zgodzie i dobrej woli stron zainteresowanych”²¹⁹. Wielka Brytania, nie uznając zaborów sowieckich okresu 1939-1940, faktycznie je akceptowała, posługując się formułą plebiscytową.

W ocenie J. Ślusarczyka, działanie władz angielskich względem ZSSR i Polski „zawierało zarodek całego późniejszego postępowania rządu Wielkiej Brytanii w sprawie polsko-sowieckiego sporu terytorialnego. Stawiając pozornie twardo zasadę nieuznawania żadnych zmian terytorialnych do końca wojny, jednocześnie ją podważała zastrzeżeniem o możliwości dobrowolnego wyrażenia zgody na takie zmiany. Ta postawa brytyjskiego sojusznika powinna była dać wiele do myślenia

²¹⁰ *Sprawa polska...*, nr 62, s. 103-104, nr 69, s. 111-113, nr 75, s. 118-120.

²¹¹ E. Pałasz-Rutkowska, K. Starecka, *op. cit.*, s. 158.

²¹² *Sprawa polska...*, nr 117, s. 182.

²¹³ *Ibidem*, nr 118, s. 182-183.

²¹⁴ H. Batowski, *Polska dyplomacja...*, s. 107-108.

²¹⁵ *Ibidem*, s. 111.

²¹⁶ *Ibidem*, s. 267.

²¹⁷ *Ibidem*, s. 179.

²¹⁸ *Ibidem*, s. 179-180.

²¹⁹ *Sprawa polska...*, nr 118, s. 182-183; por. H. Batowski, *Polska dyplomacja...*, s. 305-307.

politykom polskim przebywającym na emigracji. Niestety, złudzenia kół kierowniczych polskiej emigracji na Zachodzie trwały długo – prawie do końca drugiej wojny światowej²²⁰.

Byłoby dowodem wielkiej naiwności sądzić, że z opisanej sytuacji politycznej Kreml nie wyciągnął właściwych dla siebie wniosków. Przyjazd Wiaczesława Mołotowa do Berlina w połowie listopada 1940 r. miał na celu „dalsze polepszenie stosunków” między ZSSR i III Rzeszą Niemiecką, których podstawą pozostawało „rozgraniczenie długotrwałych interesów wzajemnych”²²¹. Z treści archiwalnej spuścizny po Hitlerze wynika, że chodziło o „przeгляд polityki” obu państw, co subtelnie sugerował list Ribbentropa do Stalina z 13 X 1940 r.²²² W praktyce pismo Ribbentropa, jako swoiste przynaglenie do rozmów przywódców obu państw, jawiło się jako uzasadnienie podejmowanych przez III Rzeszę działań politycznych i militarnych w Skandynawii i na Bałkanach w 1940 r. *Démarche* zawierało wyjaśnienie, że berlińskie trójporozumienie z 27 IX 1940 r.²²³ nie jest skierowane przeciw ZSSR (30 IX 1940 r. Sowietci odmówili przystąpienia do paktu²²⁴) oraz że stanowi zachętę do parcelowania świata na strefy interesów pomiędzy cztery wielkie mocarstwa: Niemcy, Włochy, Japonię i ZSSR. W liście znalazła się propozycja pracy nad „uzgodnieniem naszej wspólnej polityki” oraz wstępnych rozmów nad podziałem świata²²⁵. Odpowiedź Stalina z 22 X 1940 r. na długi list Joachima Ribbentropa była znacząco lakoniczna i eksponowała jedynie problem „trwałej podstawy rozgraniczenia długofalowych interesów wzajemnych”²²⁶, co mogło wskazywać na brak nowych elementów w dotychczasowej sowieckiej polityce zagranicznej. Podobne wnioski nasuwają się po lekturze sprawozdania ze spotkania J. Schnurre’a z Mikojanem 1 XI 1940 r.²²⁷

Celem listopadowych rozmów Mołotowa w Berlinie – jak widział to Eden – było uzyskanie od Niemców zwrotu Bułgarii, zdobycie terenu na rosyjską bazę wojenną w pobliżu cieśnin tureckich, wycofanie wojsk niemieckich z Finlandii oraz uznanie „obszaru na południe od Batumi i Baku w ogólnym kierunku Zatoki Perskiej” za wektor sowieckich zainteresowań²²⁸. Istnieje też inny, mniej widoczny, polski wątek omawianej sprawy. 2 XI 1940 r. Beria powiadomił Stalina, że znalazł polskich oficerów, którzy podejmą się organizacji i kierowania polskimi formacjami wojskowymi w ZSSR przeznaczonymi do walki z Niemcami²²⁹. Do sprawy polskich oficerów i polskiej dywizji piechoty powrócono w Moskwie dopiero 2 VI 1941 r. Jeżeli zawierzyć pamięci gen. Boruty-Spiechowicza (relacja z 17 VIII 1983 r.), jego stawienie się przed Berią na początku czerwca 1941 r. w jakiś sposób wiązało się z udanym desantem niemieckim na Kretę²³⁰.

²²⁰ J. Ślusarczyk, *op. cit.*, s. 120.

²²¹ *Białe plamy...*, nr 66, s. 218-219.

²²² *Ibidem*, nr 62, s. 209.

²²³ H. Batowski, *Rok 1940...*, s. 212.

²²⁴ *Ibidem*.

²²⁵ *Białe plamy...*, nr 62, s. 210-216.

²²⁶ *Ibidem*, nr 66, s. 219.

²²⁷ *Ibidem*, nr 67, s. 219-220.

²²⁸ A. Eden, *op. cit.*, t. 2, s. 149.

²²⁹ D. Bargielowski, *op. cit.*, s. 198.

²³⁰ *Ibidem*, s. 264.

Myślą przewodnią berlińskiej wizyty Mołotowa mogła być nie tyle kwestia podziału świata na strefy interesów pomiędzy Niemcy, Włochy, Japonię i ZSSR²³¹, co pchnięcie Niemiec do działań przeciw Wielkiej Brytanii, a przez to odwrócenie uwagi Hitlera od przygotowań Kremla do inwazji na III Rzeszę. Zakres tematyczny prowadzonych w Berlinie negocjacji w sposób jednoznaczny wskazywał na rosyjskie próby uwikłania Niemiec w spory niemiecko-sowieckie na kierunku o drugorzędnym dla Kremla znaczeniu. Ribbentrop, nie znając prawdziwych intencji Kremla, w rozmowie z Mołotowem dowodził, że Niemcy z Rosją już rozgraniczyły w Europie swoje strefy wpływów²³². Tymczasem Moskwie zależało na skupieniu uwagi Berlina na południu kontynentu. Najlepiej do tego nadawały się rozmowy o Bułgarii i Turcji. W sprawie Turcji niemiecki minister spraw zagranicznych dowodził, że potrzebne jest jej zbliżenie do czterech mocarstw na bazie „wspólnej platformy” oraz jej „absolutna neutralność”²³³. Ribbentrop uważał „za celowe, aby Rosja, Niemcy i Włochy określiły wspólną politykę wobec Turcji, aby ten kraj dobrze się spisał we własnych oczach i zerwał związki z Anglią”, co sprawiłoby, że Turcja weszłaby do koalicji i stała się jej częścią²³⁴. Oznaczało to, że Niemcy nie życzą sobie podporządkowania Turcji sowieckiej Rosji i jedyna rzecz, w której są gotowi ustąpić, to zgoda na zrównoważone wpływy Rosji, Niemiec i Włoch w tym państwie.

W kwestii Morza Czarnego stanowisko Niemiec było takie, że „na Morzu Czarnym Rosja Radziecka i państwa przylegające [czarnomorskie] powinny mieć określone przywileje w porównaniu z innymi krajami świata”²³⁵. Przy gwarantowanej równowadze sił w Turcji Kreml praktycznie niczego w ten sposób nie zyskiwał. Dodatkowo – także listopadzie 1940 r. – w Niemczech złożył wizytę premier Bułgarii; i on doświadczył nacisków Berlina w sprawie przystąpienia Bułgarii do „paktu trzech”²³⁶. Na Bliskim i Środkowym Wschodzie III Rzesza Niemiecka deklarowała brak zainteresowania ekspansją sowiecką ku Zatoce Perskiej i Morzu Arabskiemu²³⁷.

Odpowiadając na propozycje Ribbentropa, Mołotow wskazał, że „ustalenie w ubiegłym roku [1939 r.] tych stref wpływów było jedynie rozwiązaniem częściowym, z wyjątkiem kwestii fińskiej, którą on [Mołotow] omówi szczegółowo później, robiącym wrażenie przestarzałego i bezużytecznego na tle nowych okoliczności oraz wydarzeń [porozumienie niemiecko-fińskie o tranzycie wojsk niemieckich z 12 IX 1940 r.]. W związku z tym Rosja przede wszystkim chce dojść do wzajemnego rozumienia się z Niemcami”²³⁸.

Przełomu w stosunkach sowiecko-niemieckich nie przyniosło również spotkanie Mołotowa z Hitlerem 12 XI 1940 r.²³⁹ W sprawie Bałkanów Hitler dowodził przed Mołotowem, że „Niemcy nie miały na przykład żadnych interesów politycz-

²³¹ *Białe plamy...*, nr 68, s. 225.

²³² *Ibidem*.

²³³ *Ibidem*, s. 227.

²³⁴ *Ibidem*.

²³⁵ *Ibidem*.

²³⁶ B. Koszel, *op. cit.*, s. 337.

²³⁷ *Białe plamy...*, nr 68, s. 226.

²³⁸ *Ibidem*, s. 229-230.

²³⁹ *Ibidem*, nr 69, s. 230-237; por. H. Batowski, *Rok 1940...*, s. 200.

nych na Bałkanach, lecz w dobie obecnej są zmuszone do aktywizowania tam swej działalności celem zapewnienia sobie określonych surowców. Przyczyną tego są wyłącznie interesy wojenne²⁴⁰, przy czym kanclerz wskazał na Rumunię, której bezpieczeństwu mogą zagrozić brytyjskie bazy w Grecji²⁴¹. Zabierając głos, Mołotow zwrócił uwagę na przykład Finlandii oraz na potrzebę szczegółowego omówienia interesów rosyjskich na Bałkanach i nad Morzem Czarnym, w Bułgarii, Rumunii i Turcji, a także problemu nowego ładu w Europie oraz w „przestrzeni wschodnio-azjatyckiej”²⁴².

13 XI 1940 r. doszło do drugiego spotkania Hitlera z Mołotowem²⁴³. Pierwszym tematem była Finlandia. I tu Hitler wytknął Rosjanom zajęcie części ziem fińskich, następnie przypomniał zabór rumuńskiej Bukowiny. W sprawie Finlandii kanclerz stwierdził, że „realna sytuacja jest następująca: w myśl porozumień niemiecko-rosyjskich Niemcy uznają, że pod względem politycznym Finlandia stanowi dla Rosji pierwszorzędny interes i znajduje się w strefie jej wpływu. Jednak Niemcy muszą uwzględnić dwa momenty: 1) póki toczy się wojna, Niemcy są zainteresowane w otrzymywaniu z Finlandii niklu oraz drewna i 2) nie życzą sobie na Morzu Bałtyckim żadnych nowych konfliktów, które jeszcze bardziej ograniczą ich swobodę poruszania się w jednym z niewielu regionów żeglugi handlowej, które jeszcze są otwarte dla Niemiec²⁴⁴, co można było odczytać jako przestrożę daną Sowietom, by nie wyprawiali się ponownie przeciw Finlandii²⁴⁵. W kwestii rumuńskiej Bukowiny szybko osiągnięto *consensus*. Według Hitlera, „chęć Niemiec do uniknięcia wojny z nieprzewidywalnymi skutkami na Morzu Bałtyckim nie naruszała porozumień niemiecko-rosyjskich, według których Finlandia wchodziła w strefę wpływów Rosji. Gwarancje dane na życzenie i prośbę rządu rumuńskiego nie naruszyły porozumień co do Besarabii²⁴⁶. Z kolei Mołotow dowodził Hitlerowi, że ZSSR absolutnie nie zgadza się na „pobyt wojsk niemieckich w Finlandii i przeprowadzanie w tym kraju demonstracji politycznych skierowanych przeciwko rosyjskiemu rządowi radzieckiemu”²⁴⁷. Mołotow zaznaczył, że rozwiązanie kwestii Finlandii wyobraża sobie na wzór uregulowań w państwach bałtyckich i w Besarabii, na co Hitler ripostował, że wojna z Finlandią może doprowadzić do napięcia w stosunkach sowiecko-niemieckich²⁴⁸.

Następnie, za sprawą Mołotowa, powrócono do kwestii Rumunii. „Związek Radziecki wyraził swe niezadowolenie [wobec] Rumunii z tego powodu, że ta przyjęła gwarancje Niemiec i Włoch bez konsultacji z Rosją”. Zdaniem przedstawiciela ZSSR, „rząd radziecki już dwukrotnie wyrażał swą pozycję [swe stanowisko?] i odniósł wrażenie, że gwarancje są skierowane przeciwko interesom Rosji Radzieckiej, «jeżeli można się wypowiedzieć otwarcie». Dlatego powstaje kwestia zniesienia tych

²⁴⁰ *Białe plamy...*, nr 69, s. 233.

²⁴¹ *Ibidem*, s. 234-235.

²⁴² *Ibidem*, s. 236.

²⁴³ *Ibidem*, s. 238-250.

²⁴⁴ *Ibidem*, s. 239.

²⁴⁵ *Ibidem*, s. 240.

²⁴⁶ *Ibidem*, s. 241-242.

²⁴⁷ *Ibidem*, s. 242.

²⁴⁸ *Ibidem*, s. 244.

gwarancji”, przeciw czemu Hitler stanowczo zaoponował²⁴⁹. Problem Bułgarii w stosunkach niemiecko-sowieckich mogły wyjaśnić trzy fakty: wizyta premiera Bułgarii w Berlinie, przybycie do Sofii przedstawicieli sowieckiego MSZ z propozycją bardzo korzystnego dla Bułgarii układu o wzajemnej pomocy²⁵⁰ oraz rozmowa Wiaczesława Mołotowa z Georgijem Dymitrowem, z 25 XI 1940 r., w której na stwierdzenie szefa Kominternu, że kierowana przezeń organizacja prowadzi działania mające na celu „rozłożenie niemieckich wojsk okupacyjnych w różnych krajach” miał usłyszeć odpowiedź: „Oczywiście, musimy to robić. Nie byłibyśmy komunistami, gdybyśmy trzymali się innego kursu. Tylko robić to trzeba bez hałasu...”²⁵¹

Dwa tygodnie później, 30 XI 1940 r., Hitler w liście do Mussoliniego pisał, że „jest również trudniej dojść do porozumienia z Rosją co do wzajemnych interesów i odwrócić na wschód rosyjskie ambicje. Przeciwnie, pan Mołotow okazał rosnące zainteresowanie Bałkanami”²⁵². W istocie, wywoływanie napięcia na południu Bałkanów, na kierunku o minimalnym strategicznym znaczeniu dla przygotowywanej przez Kreml inwazji na Niemcy, miało przekonać Hitlera, że Moskwę interesuje Turcja i Bułgaria. To pozwalało racjonalnie uzasadnić skoncentrowanie Armii Czerwonej na Ukrainie, której głównym zadaniem miał być marsz na Budapeszt i Wiedeń. Wycofania się Niemców z Bułgarii Mołotow domagał się również w 1941 r., dowodząc w rozmowie z ambasadorem III Rzeszy, że „ta akcja niemiecka nie da się pogodzić z propozycjami radzieckimi z zeszłego listopada i że Bułgaria należy do rosyjskiej strefy bezpieczeństwa”²⁵³. Odpowiedź niemiecka była taka, że wkroczenie wojsk niemieckich do Bułgarii jest skierowane wyłącznie przeciw Grecji i Wielkiej Brytanii²⁵⁴ – co może byłoby prawdą, gdyby Niemcy zamierzały uderzyć na Turcję. Tymczasem w listopadzie 1940 r. Hitler postanowił nie podejmować żadnych kroków przeciw Ankarze²⁵⁵. Można przyjąć za pewnik, że wspomniana decyzja Führera wykluczała zajęcie kaspijskich pól naftowych od strony Turcji.

Dopełnieniem pertraktacji berlińskich była propozycja podziału starego kontynentu, przygotowana na Kremlu w listopadzie 1940 r. i przesłana do Berlina 26 XI. Miała zachęcić Niemców do bardziej zdecydowanych działań przeciw Brytyjczykom, których kolonie w Azji stanowiłyby dla Kremla nie lada łup²⁵⁶. Ważnym problemem dla Moskwy pozostawała kwestia kontroli dostaw do Niemiec surowców strategicznych i żywności ze Skandynawii i z Bałkanów²⁵⁷. „Projekt ten przewidywał natychmiastowe wycofanie wojsk niemieckich z Finlandii, która według umowy z 1939 r. znajdowała się w strefie wpływów Związku Sowieckiego; zagwarantowanie Związkowi Sowieckiemu w ciągu najbliższych kilku miesięcy bezpieczeństwa w cieśninach czarnomorskich poprzez zawarcie paktu o wzajemnej pomocy między Związkiem Sowieckim a Bułgarią, która geograficznie leży wewnątrz strefy bezpie-

²⁴⁹ *Ibidem*, s. 247.

²⁵⁰ H. Batowski, *Rok 1940...*, s. 203.

²⁵¹ W. A. Niewieżyn, *op. cit.*, s. 145.

²⁵² A. Eden, *op. cit.*, t. 2, s. 150.

²⁵³ *Ibidem*, s. 167.

²⁵⁴ *Ibidem*.

²⁵⁵ *Ibidem*, s. 166.

²⁵⁶ Por. N. Łopianowski, *op. cit.*, s. 34.

²⁵⁷ I. Majski, *op. cit.*, t. 3, s. 58, 142, 146.

czeństwa granic czarnomorskich Związku Sowieckiego; zainstalowanie bazy sił lądowych i morskich ZSSR w rejonie Bosforu i Dardaneli na warunkach długoterminowej dzierżawy; uznanie obszaru na południe od Batumi i Baku w ogólnym kierunku w stronę zatoki Perskiej za centrum aspiracji terytorialnych Związku Sowieckiego; zrzeczenie się przez Japonię praw do koncesji węglowych i naftowych na Sachalinie Północnym²⁵⁸. Sowieckie propozycje pojawiały się w sytuacji, gdy intencje Kremla zostały już rozpoznane przez kierownictwo III Rzeszy. Zdaniem E. Topitscha, „zachodzi jednak osobliwa sprzeczność między tą fundamentalną koncepcją a zachowaniem się Mołotowa podczas jego wizyty w Berlinie w listopadzie 1940 r. Jak wiadomo, wysłannik Stalina przedstawił wtedy nie tylko daleko idące żądania, ale ujawnił też wykraczające poza nie odległe cele, które praktycznie zmierzały do tego, by z Niemiec zrobić satelitę Związku Radzieckiego. Wskutek tego Hitler został co najmniej utwierdzony w swoich planach zaatakowania Rosji. Zachowanie się komisarza spraw zagranicznych traktowano w związku z tym często jako ciężki błąd lub jako polityczną zagadkę: «Czy w tym odsłonięciu dalekosiężnych celów radzieckich chodziło o historyczną niejako ‘pomyłkę’ skądinąd raczej oszczędnego w słowach Mołotowa, czy też o pewną szczególnie wyrafinowaną taktykę (której sens jest wszakże trudny do pojęcia dla historyka), musi pozostać sprawą otwartą»²⁵⁹. Przebywający w Moskwie amerykańscy dyplomaci twierdzili, że „w radzieckiej polityce da się wyraźnie dostrzec kurczowe trzymanie się przez Stalina układów z Niemcami”²⁶⁰, co może dziwi, gdyż wiemy już o zakulisowych przygotowaniach Kremla do inwazji na Niemcy. Wydarzenia w Jugosławii wiosną 1941 r. miały tylko potwierdzić nieczystą grę Moskwy²⁶¹.

27 XI 1940 r. minister spraw zagranicznych RP August Zaleski otrzymał od lorda Halifaxa notę w sprawie uznania przez rząd brytyjski *de facto* władzy sowieckiej nad wschodnią Polską²⁶². Przypadek? Nie możemy wykluczyć, że od czasu klęski Francji wiosną 1940 r. były prowadzone tajne rozmowy brytyjsko-sowieckie w sprawie stworzenia koalicji antyniemieckiej, za powstanie której Polska miała zapłacić Kresami Wschodnimi, a państwa bałtyckie niepodległością.

Pierwsze konkretne „przymiarki” do wojny z Niemcami poczyniono dopiero, co ma swoją wymowę, na specjalnej moskiewskiej naradzie wyższej kadry dowódczej Armii Czerwonej, rozpoczętej 23 XII 1940 r. i trwającej bez przerwy dziewięć dni, aż do 31 XII 1940 r.²⁶³ Nie można wykluczyć i tego, że bardzo szybko na Kreml dotarła wiadomość o podpisaniu 18 XII 1940 r. przez Hitlera planu uderzenia na ZSSR²⁶⁴. Wiele do myślenia daje przebieg opisanych przez W. Suworowa gier wojennych, a w szczególności priorytety dla sowieckich działań na Bałkanach oraz w Prusach Wschodnich²⁶⁵. Zamyśl ataku na III Rzeszę utajniono na Kremlu tak głęboko, że nie

²⁵⁸ W. S. Churchill, *op. cit.*, t. 2, ks. 2, s. 274.

²⁵⁹ E. Topitsch, *op. cit.*, s. 33-34.

²⁶⁰ A. Mania, *Polityka Stanów Zjednoczonych...*, s. 194.

²⁶¹ A. Eden, *op. cit.*, t. 2, s. 182, 189-190.

²⁶² *Sprawa polska...*, nr 118, s. 182-183.

²⁶³ W. Suworow, *Żukow...*, s. 78 sqq.

²⁶⁴ H. Batowski, *Rok 1940...*, s. 201.

²⁶⁵ W. Suworow, *Żukow...*, s. 102, 106.

wtajemniczono w sprawę nawet Georgija Dymitrowa, którego 29 III 1941 r. Mołotow zapewniał, że ZSSR kontynuuje „nieagresywną politykę wobec Niemców”²⁶⁶, i to już po zamachu stanu w Jugosławii z 26 na 27 III 1941 r.²⁶⁷, jednoznacznie wskazującym na poszerzenie przez Kreml strefy bezpośredniej konfrontacji z III Rzeszą Niemiecką, jak również na zamiysł Stalina szybkiego opanowania Europy Środkowej, Bałkanów, tureckich cieśnin i bliskowschodnich pól naftowych oraz wyeliminowania Wielkiej Brytanii z europejskiego teatru działań wojennych²⁶⁸.

Nie znamy planów Związku Sowieckiego wobec Turcji. Charakterystyczne, że przywódcy tureccy podczas spotkania z Anthonym Edenem 26 II 1941 r. dowiedzieli, że „Niemcy pozorują jedynie uderzenie na Grecję, podczas gdy w rzeczywistości ich główny wysiłek pójdzie na Turcję”²⁶⁹. W Ankarze obawiano się, że jedno z uderzeń niemieckich na Sowieców zostanie poprowadzone przez terytorium tureckie. Znamienne dla opisywanej sytuacji pozostaje stanowisko sowieckiego kierownictwa z marca 1941 r.: „Gdyby Turcja padła ofiarą agresji, może liczyć na «kompletne zrozumienie i neutralność» ze strony Rosji”²⁷⁰. Nie znamy reakcji Ankary na tę sugestię. Faktem jest, że w niecały kwartał Turcja i III Rzesza Niemiecka podpisały traktat o przyjaźni i nieagresji (18 VI 1941 r.). W kwietniu 1941 r. w Iraku miał miejsce proniemiecki zamach stanu (w czerwcu 1941 r. Brytyjczycy odzyskali kontrolę nad Irakiem). W ten oto sposób wokół Turcji wytworzył się swoisty niemiecki „kordon bezpieczeństwa”, którego ważną częścią do lata 1941 r. pozostawała podległa Vichy Syria²⁷¹.

Brytyjczycy na Bałkany patrzyli jak na obszar nieuchronnej ekspansji niemieckiej, w czym utwierdzała ich obecność na tych terenach wojsk niemieckich²⁷². Najwięcej uwagi poświęcali jednak uchronieniu Grecji od niemieckiego najazdu, dostrzegając w tym zagrożenie własnych szlaków zaopatrywania metropolii²⁷³. Podobną postawę reprezentował gen. Władysław Sikorski, który w wystąpieniu dla BBC 23 VI 1941 r. dzielił się ze słuchaczami w kraju myślą, że „Rosja uzna za niebyły traktat z Niemcami z 1939 r.”²⁷⁴

Wiele interesujących spostrzeżeń na temat stosunków sowiecko-niemieckich przynoszą raporty dyplomatów amerykańskich wysłane do Sekretariatu Stanu 6 II 1941 r. i 12 IV 1941 r. Pierwszy z nich wskazywał na przyczyny narastającego konfliktu. Warto je przypomnieć: „1) Hitler jest osobiście poirytowany koniecznością stałego brania pod uwagę Rosji podczas realizowania swoich planów; 2) Rosja staje się z dnia na dzień coraz silniejsza pod względem militarnym i gospodarczym, a we-

²⁶⁶ W. A. Niewieżyń, *op. cit.*, s. 147.

²⁶⁷ T. Wasilewski, W. Felczak, *Historia Jugosławii*, Wrocław 1985, s. 472 sq.; por. A. Eden, *op. cit.*, t. 2, s. 182, 189-190.

²⁶⁸ *Białe plamy...*, nr 68, s. 226-230, nr 69, s. 233, 235-237, nr 70, s. 238-250, nr 71, s. 250-261. Temu celowi służyło oskarżanie Anglii przez przywódców Kremla o nieszczerzy zamiar zawarcia w czasie wojny osobnego pokoju z Niemcami, co po blisko 25 latach bez najmniejszej żenady przywoływany już ambasador ZSSR w Wielkiej Brytanii Iwan Majski; por. I. Majski, *op. cit.*, t. 3, s. 29-30.

²⁶⁹ A. Eden, *op. cit.*, t. 2, s. 165.

²⁷⁰ *Ibidem*, s. 179.

²⁷¹ D. Kołodziejczyk, *op. cit.*, s. 159-161.

²⁷² A. Eden, *op. cit.*, t. 2, s. 156.

²⁷³ *Ibidem*, s. 153, 161.

²⁷⁴ *Sprawa polska...*, nr 1, s. 218-221.

dług dobrze poinformowanych źródeł wojskowych, w ciągu dwu najbliższych lat będzie poważną siłą militarną, podczas gdy Niemcy będą poważnie osłabione”. Następnie wspomniany dyplomata dowodził, że: „1) Hitlerowi udało się, jak dotąd, przeszkodzić radzieckim planom [...], jakkolwiek i tak udało się Rosjanom osiągnąć więcej aniżeli to, na co zgadza się Hitler; 2) Niemcy otrzymują poważną pomoc gospodarczą ze strony Rosji, zarówno w sposób bezpośredni, jak i pośredni; 3) Prawdopodobnie byłoby lepiej, gdyby Niemcom udało się przejąć kontrolę nad cieśninami [tureckimi], zanim wypowiedzą wojnę Rosji, co wykluczałoby możliwość pomocy Brytyjczyków od strony Morza Czarnego”²⁷⁵. Drugi raport L. A. Steinhartda zwraca uwagę na przesłanki nadciągającego konfliktu sowiecko-niemieckiego: oświadczenie sowieckiego MSZ po wkroczeniu wojsk niemieckich do Bułgarii, wymiana not między rządami Rosji i Turcji, sowiecko-jugosłowiański układ o przyjaźni i nieagresji „podpisany przez rząd radziecki w obliczu oczywistych przygotowań niemieckich do wojskowej okupacji Jugosławii, a w istocie na kilka godzin przed tym wydarzeniem”²⁷⁶.

Wyjaśnienia wymaga kwestia zamachu stanu w Jugosławii, który miał miejsce pod koniec marca 1941 r. Polityka władz wskazywała na zamiar uchronienia królestwa przed nadciągającą wojną. Brytyjczycy na początku 1941 r. podjęli próbę zmontowania aliansu Wielka Brytania – Turcja – Jugosławia, mając w tej sprawie wsparcie USA²⁷⁷. Jednakże to naciski niemieckie doprowadziły do przystąpienia Jugosławii do Paktu Trzech w marcu 1941 r.²⁷⁸ W wyniku zakulisowych działań Sowietom udało się wciągnąć Belgrad do gry przeciw Niemcom²⁷⁹. Przeprowadzony 26 III 1941 r. zamach stanu skutkowałam deklaracją nowych władz Jugosławii wystąpienia przeciw Niemcom i Włochom w obronie Grecji²⁸⁰ oraz „paktem przyjaźni”²⁸¹ pomiędzy ZSSR i Jugosławią (5 IV 1941 r.), którego istotą pozostawało porozumienie o charakterze wojskowym²⁸². Anthony Eden, który nie rozumiał działań politycznych Moskwy, wspomniane wydarzenie komentował następująco: „Było jednak rzeczą zdumiewającą, że Stalin, który dotychczas okazywał tyle ostrożności i unikał każdego posunięcia, nie będącego po myśli Hitlera, nagle zdecydował się na krok tak wyzywający chociaż bezskuteczny. Musiało to wydłużyć listę pretensji Hitlera wobec Kremla”. I zaraz dodawał, że „później, w czasie wojny, zapytałem Stalina o powody tej decyzji. Odpowiedział, że nie zawierała żadnego ryzyka, gdyż Rosjanie byli już wówczas bez mała pewni, że zostaną napadnięci”²⁸³, co zdziwiło rozmówcę generałissimusa, albowiem dyktator w 1941 r. „nie dawał wiary” informacjom o przysto-

²⁷⁵ *Wybór dokumentów*, nr 21, [w:] A. Mania, *Polityka Stanów Zjednoczonych...*, s. 274-276.

²⁷⁶ *Ibidem*, nr 22, s. 276.

²⁷⁷ W. Rojek, *Dyplomacja Stanów Zjednoczonych Ameryki wobec Jugosławii w roku 1941*, [w:] *Państwa bałkańskie w polityce imperializmu niemieckiego w latach 1871-1945*, pod red. A. Czubińskiego, Poznań 1982, s. 341, 347.

²⁷⁸ *Ibidem*, s. 340.

²⁷⁹ W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, t. 3, s. 169, przyp. 31, 32; por. *Sovetsko-jugoslawjanskije otnoszenija. Sovjetsko-jugoslawenski odnosi 1917-1941 gg.*, Moskwa 1992, dok. nr 321.

²⁸⁰ A. Eden, *op. cit.*, t. 2, s. 182, 189; W. Rojek, *op. cit.*, s. 342.

²⁸¹ *Białe plamy...*, nr 105, s. 305; *Vnešnjaja politika SSSR. Sbornik dokumentov*, oprac. A. S. Tisminec, t. 4, Moskwa 1946, dok. nr 503; por. T. Wasilewski, W. Felczak, *Historia Jugosławii*, Wrocław 1985, s. 473.

²⁸² W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, t. 3, s. 169, przyp. 32; W. Rojek, *op. cit.*, s. 343.

²⁸³ A. Eden, *op. cit.*, t. 2, s. 189.

waniach Niemiec do wojny z ZSSR²⁸⁴. 6 IV 1941 r. wojska III Rzeszy Niemieckiej uderzyły na Jugosławię²⁸⁵. W tym samym czasie Kreml prowadził również swoistą grę wobec Japonii, którą skończył 13 IV 1941 r. podpisaniem pięcioletniego traktatu o neutralności²⁸⁶.

Pytanie o przyczyny wciągania przez Sowietów Jugosławii do wojny przeciw Niemcom koresponduje z próbą dokonania opisu strategii Stalina²⁸⁷, a ta prawdopodobnie zakładała powstanie „drugiego” frontu na Bałkanach w momencie wtargnięcia tam Armii Czerwonej²⁸⁸. Generalissimus był zafascynowany koncepcją wojny z przeciwnikiem prowadzonej na dwa fronty²⁸⁹, co potwierdzają sowieckie depeşe slane do zachodnich aliantów od początku kampanii niemiecko-sowieckiej²⁹⁰ (nim Armia Czerwona uderzyła na Polskę, zdołał on zakończyć 31 VIII 1939 konflikt graniczny nad Chałchin-goł). Po zajęciu Belgradu przez Niemcy, 9 V Stalin wycofał swe uznanie dla nowych władz i usunął z Moskwy poselstwo jugosłowiańskie pod pretekstem, że kraj ten „utracił suwerenność”²⁹¹. W konsekwencji od wiosny 1941 r. niemal całe Bałkany znalazły się pod kontrolą państw Osi²⁹².

Pierwszym politycznie dostrzegalnym krokiem na drodze do podboju Niemiec, do którego miało dojść latem 1941 r.²⁹³, było wystąpienie Stalina na uroczystościach z okazji promocji absolwentów akademii wojskowych Armii Czerwonej 5 V 1941 r., kiedy to dyktator wezwał wojskowych, „by przejść od obrony do «wojennej polityki działań zaczepnych»”²⁹⁴. W przeddzień, 4 V 1941 r., Biuro Polityczne

²⁸⁴ *Ibidem*, t. 2, s. 189-190. Warto zauważyć, że również Japończycy byli nieświadomi niemieckich przygotowań do wojny z ZSSR. W marcu 1941 r. japoński minister spraw zagranicznych Yosuke Matsuoka podczas pobytu w Berlinie nakłaniał Niemców do przyjęcia ZSSR do Paktu Trzech, por. E. Pałasz-Rutkowska, K. Starecka, *op. cit.*, s. 158.

²⁸⁵ W. Rojek, *op. cit.*, s. 344.

²⁸⁶ E. Pałasz-Rutkowska, K. Starecka, *op. cit.*, s. 159.

²⁸⁷ Wyznaczenie Jugosławii przez Stalina roli członka koalicji antyniemieckiej nie było przypadkowe. W okresie międzywojennym państwo to stało się pożądanym rynkiem importowym dla Niemiec, Włoch i Wielkiej Brytanii. Dla przykładu w latach 1937-1939 do Niemiec wywieziono 71% eksportowanej przez Jugosławię pszenicy, 48% świeżego mięsa, 37% świń, 36% jaj, 94% boksytu i 29% chromu. W tym samym czasie import z Rzeszy do Jugosławii obejmował 72% środków przewozowych i 57% wartości maszyn oraz 71% importowanego przez Belgrad węgla (W. Szulc, *Przemiany gospodarcze i społeczne w Jugosławii w okresie międzywojennym 1918-1941*, Poznań 1980, s. 240, 242). W 1939 r. w Jugosławii wydobyto 446 tys. ton węgla kamiennego, 432 tys. ton węgla brunatnego, 666,8 tys. ton rud żelaza, 948 tys. ton rud miedzi, 774,8 tys. ton rudy cynkowo-olowianej, 318,8 tys. ton boksytu, 44,9 tys. ton rud chrom (W. Szulc, *op. cit.*, s. 184, tab. 39, s. 188, tab. 40). Według autorów wydanej przez Ossolineum *Historii Jugosławii*, kopalnie jugosłowiańskie pokrywały 21% zapotrzebowania niemieckiego na miedź, chrom w 100%, oraz boksyt w 30% (T. Wasilewski, W. Felczak, *op. cit.*, s. 484). Por. wykaz materiałów strategicznych dostarczanych z ZSSR do Niemiec: *Białe plamy...*, nr 100, s. 298-299. Nie bez znaczenia dla sprawy było swoiste geograficzne usytuowanie Jugosławii, która graniczyła z Grecją, oraz warunki naturalne, pozwalające na prowadzenie na terytorium Jugosławii długotrwałej wojny partyzanckiej.

²⁸⁸ Wcześniej do Jugosławii mogły wkroczyć wojska brytyjskie, które sposobiono w 1941 r. do inwazji na Grecję, E. Raczyński, *op. cit.*, s. 99.

²⁸⁹ W. A. Niewieżyń, *op. cit.*, s. 186.

²⁹⁰ *Korespondencja Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR z Prezydentem Stanów Zjednoczonych i Premierem Wielkiej Brytanii w okresie Wielkiej Wojny Narodowej 1941-1945*, t. 1, Warszawa 1960, nr 10, s. 17.

²⁹¹ W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, t. 3, s. 169-170; por. E. Znamierowska-Rakk, *Radziecko-bułgarska gra polityczna w początkowym okresie II wojny światowej*, „Dzieje Najnowsze” 1991, nr 3, s. 29-39.

²⁹² E. Znamierowska-Rakk, *Sytuacja międzynarodowa na Bałkanach po I i po II wojnie światowej. Próba porównania*, [w:] *Od Wersalu do Poczdamu...* s. 125.

²⁹³ A. Kastory, *Złowrogie...* s. 180; J. Smaga, *Rosja w 20 stuleciu*, Kraków 2002, s. 136; por. W. Suworow, *Lodolamacz*, Warszawa 1992, s. 73 sqq.

²⁹⁴ W. A. Niewieżyń, *Tajne plany...*, s. 27.

KC WKP(b) dyskutowało nad kwestią „poprawy pracy centralnych i lokalnych organów radzieckich”²⁹⁵. 7 V 1941 r. Józef Stalin zastąpił Wiaczesława Mołotowa na stanowisku przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSSR²⁹⁶, co – wbrew temu, o czym pisze hr. von Schulenburg²⁹⁷ – miało usprawnić koordynowanie działań na wypadek planowanej agresji. W przygotowania do wojny światowej wpisują się: przemówienie Józefa Stalina wygłoszone 19 VIII 1939 r. na tajnym posiedzeniu Biura Politycznego WKP(b), studium Sztabu Generalnego Armii Czerwonej z pierwszej połowy maja 1941 r., uwagi odnośnie do planu rozwinięcia sił zbrojnych Związku Radzieckiego w razie wojny z Niemcami i ich sojusznikami²⁹⁸, wskazujące na wiedzę sowieckiego kierownictwa na Kremlu o niemieckich przygotowaniach do wojny. Trudno sobie wyobrazić, by tak ważne wystąpienie polityczne było oderwane od spojrzenia Moskwy na sytuację międzynarodową. Istnieje jeszcze inny dokument z tamtej epoki. To list Stalina *O artykule Engelsa „Polityka wewnętrzna caratu rosyjskiego”*, opublikowany 21 VI 1941 r. Wspomniane wystąpienie sowieckiego dyktatora – według W. A. Niewieżyna – należy do najbardziej zagadkowych publicznych wypowiedzi Stalina. Informowało ono w zawołowanej formie o rzeczywistych zamiarach kierownictwa WKP(b)²⁹⁹.

Brak dostępu do rosyjskich archiwów uniemożliwia pełną weryfikację informacji podanych przez Wiktora Suworowa, które się wiążą z sowieckimi przygotowaniami do inwazji na Niemcy latem 1941 r. Dziwi, że badacze rosyjscy nie potrafią (?) odszukać śladów przygotowań ZSRR do wojny. Tymczasem pierwszy z meldunków ZWZ z 19 III 1941 r. mówi o przemieszczaniu niemieckich czołgów i amunicji lotniczej na pogranicze z Sowietami oraz o ewentualnym zaangażowaniu się III Rzeszy w „przewrót narodowo-socjalistyczny w Rosji”³⁰⁰. Meldunek ZWZ z 1 IV 1941 r. stwierdza, że „stosunek bolszewików do Niemiec jest ogólnie wrogi. O prawdziwych nastrojach w stosunku do Niemców świadczy skwapliwe wykorzystanie przez bolszewików sposobności do tworzenia na terenie okupacji niemieckiej polskich organizacji przeciwniemieckich, które miałyby oparcie finansowe i siedzibę w centrali na terenie Sowietów [...]. Niemcy odwzajemniają się Sowietom, prowadząc na terenie okupacji sowieckiej podobną organizację jak «Batalion Śmierci» pod dowództwem Konecznego”³⁰¹. Są też konkrety w interesującej nas sprawie. We wspomnianym meldunku znalazła się informacja o poborze do Armii Czerwonej kilku roczników młodych Polaków³⁰². W informacji gen. Roweckiego przesłanej do Londynu 23 VI 1941 r. znajdujemy wiadomość o koncentracji wojsk sowieckich przy zachodnich granicach ZSSR od końca kwietnia 1941 r.³⁰³ W 1941 r. rozpoczęto przebudowę drogi na trasie Lwów – Złoczów – Tarnopol – Płoskirów – Kijów. Jednocześnie przystą-

²⁹⁵ *Ibidem*, s. 181.

²⁹⁶ *Białe plamy...*, nr 99, s. 297.

²⁹⁷ *Ibidem*.

²⁹⁸ W. A. Niewieżyn, *op. cit.*, s. 29.

²⁹⁹ *Ibidem*, s. 28-29.

³⁰⁰ *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. 1, nr 152, s. 477-478.

³⁰¹ *Ibidem*, nr 157, s. 491. Wspomniany meldunek został przygotowany po tym, jak pomiędzy 25 III a 5 IV 1941 r. przeprowadzono w ZSSR częściowy pobór do Armii Czerwonej; W. A. Niewieżyn, *op. cit.*, s. 177.

³⁰² *Ibidem*.

³⁰³ *Ibidem*, t. 2, nr 187, s. 11.

piono do budowy lotnisk wzdłuż linii demarkacyjnej. W rejonie Lwowa budowano duże lotnisko wojskowe w Olszanicy, między Glinianami a Złoczowem³⁰⁴. I jeszcze jeden przykład: aresztowanego we Lwowie w końcu stycznia 1941 r. płk. Okulickiego przesłuchiwał gen. Iwan Sierow. Wczesną wiosną 1941 r. Sowieci zaproponowali mu dalsze dowodzenie ZWZ, ale już pod kontrolą NKWD. Władze ZSSR były najwyraźniej zainteresowane wykorzystaniem polskiego podziemia do walki przeciw Niemcom³⁰⁵.

Na przygotowania niemieckie do wojny z ZSSR zwraca uwagę także pismo gen. Sosnkowskiego wystosowane do brytyjskiego ministra informacji 21 IV 1941 r.³⁰⁶ W depeszy ZWZ z 23 IV pojawia się prośba skierowana do gen. Sosnkowskiego o wytyczne w związku z „zaostreniem się sytuacji politycznej między Sowietami i Niemcami, dalej na wypadek wojny sowiecko-niemieckiej”³⁰⁷. Informacja z kraju, datowana na 8 VI 1941 r., brzmi następująco: „Koncentracja niemiecka na wschodzie przybiera nieoczekiwane rozmiary i dopiero obecnie zdaje się wkraczać w ostatnią fazę. Przymuszczalna gotowość – połowa czerwca”³⁰⁸. Meldunek sytuacyjny ZWZ z 12 VI wzmiankuje, że niemiecka „koncentracja trwa z niesłabnącym natężeniem”³⁰⁹, podobne dane przekazuje meldunek z 15 VI³¹⁰. O rozmieszczeniu wojsk niemieckich na obszarze od Skandynawii po Bałkany informuje depesza płk. Smoleńskiego do gen. Roweckiego z 16 VI 1941³¹¹.

Niespotykany dotąd terror na ziemiach okupowanych przez ZSSR³¹² mógł być przyczyną niedoinformowania władz RP w Londynie co do sowieckich przygotowań do wojny. Stąd przychodzi się oprzeć na materiałach niemieckich. W piśmie Ribbentropa do ambasadora III Rzeszy na Węgrzech z 15 VI 1941 r. czytamy o „wielkiej koncentracji wojsk rosyjskich przy wschodniej granicy niemieckiej” i zaraz potem, że „Węgry muszą poczynić kroki ku zapewnieniu bezpieczeństwa swych granic”³¹³. W ostatniej depeszy wysłanej do Moskwy, do ambasadora hr. Schulenburga (21 VI 1941 r.), minister Ribbentrop o sowieckich działaniach wobec Niemiec pisał, że „polityce tej towarzyszyła stale wzrastająca koncentracja wojsk rosyjskich, które były na całym froncie od Morza Bałtyckiego do Czarnego” i że „od początku tego roku nasila się groźba bezpośrednio dla terytorium Rzeszy. Otrzymane kilka dni temu komunikaty nie budzą wątpliwości co do agresywnego charakteru tych koncentracji wojsk rosyjskich i uzupełniają obraz nadzwyczaj napiętej sytuacji wojennej”³¹⁴. W tej sprawie istotna wydaje się niemiecka analiza wystąpienia Józefa Stalina z 5 V 1941 r. umożliwiająca prawidłowe odczytanie intencji dyktatora. Według ustaleń ambasadora III Rzeszy Schulenburga, „polityka zagraniczna [ZSSR] jest

³⁰⁴ J. Węgierski, *op. cit.*, s. 259, 269.

³⁰⁵ *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. 2, nr 232, s. 66.

³⁰⁶ *Ibidem*, t. 1, nr 164, s. 516-520.

³⁰⁷ *Ibidem*, nr 166, s. 521.

³⁰⁸ *Ibidem*, nr 172, s. 542.

³⁰⁹ *Ibidem*, nr 173, s. 543.

³¹⁰ *Ibidem*, nr 177, s. 547.

³¹¹ *Ibidem*, nr 180, s. 549-550.

³¹² *Ibidem*, nr 34, s. 212-214.

³¹³ *Białe plamy...*, nr 104, s. 303.

³¹⁴ *Ibidem*, nr 105, s. 305.

skierowana przede wszystkim na zapobieżenie zderzeniu z Niemcami, świadczy stanowisko zajęte przez rząd radziecki w ostatnich tygodniach i ton prasy radzieckiej, która rozpatruje wszystkie wydarzenia dotyczące Niemiec w formie nie budzącej sprzeciwu, oraz przestrzeganie umów gospodarczych zawartych z Niemcami”³¹⁵.

Zupełnie inną wersję wydarzeń z 5 V 1941 r. przedstawiali sowieccy jeńcy wojenni. Według nich, Stalin miał informować absolwentów akademii wojskowych, że ZSSR szykuje inwazję na Niemcy w sierpniu 1941 r. – tak przynajmniej w 1943 r., twierdził Ribbentrop³¹⁶. Tekst wystąpienia Stalina – jak zdołał ustalić W. A. Niewieżyn³¹⁷ – został opublikowany dopiero w 1992 r. w Niemczech³¹⁸ i, zdaniem wspomnianego badacza, „sens wypowiedzi Stalina jest taki, iż nadszedł już czas, by ZSRR i Armia Czerwona przeszła od obrony do wojennej polityki działań zaczepnych, że należy rozpocząć modyfikowanie pracy wychowawczej, propagandy, agitacji, publikacji prasowych w duchu ofensywnym”³¹⁹. Najistotniejsze w przywoływanej interpretacji wydarzeń rosyjskiego historyka jest dowiedzenie istnienia sowieckiej strategii generalnej³²⁰, kryjącej się pod imperatywem ofensywnej polityki ZSSR.

„Pozwólcie mi na poprawkę” – mówił 5 V 1941 r. Józef Stalin. „Pokojowa polityka zapewnia naszemu krajowi pokój. Pokojowa polityka, to piękna sprawa. Do pewnego czasu realizowaliśmy linię obrony – mianowicie do czasu, zanim nie przebroiliśmy naszej armii, nie wyposażyliśmy jej w nowoczesne środki walki. Natomiast teraz, gdy dokonaliśmy rekonstrukcji naszej armii, nasyciliśmy ją środkami technicznymi niezbędnymi do prowadzenia współczesnej wojny, gdy nabraliśmy siły – teraz czas przejść od obrony do natarcia. Realizując obronę naszego kraju, mamy obowiązek działania w sposób ofensywny. Obowiązek przejścia od obrony do polityki wojennych działań ofensywnych. Musimy w duchu ofensywności przebudować nasze wychowanie, naszą propagandę, agitację, naszą prasę. Armia Czerwona jest armią nowoczesną, a armia nowoczesna – to armia ofensywy” (burzliwe oklaski!)³²¹.

Obsesyjne koncentrowanie się przez Moskwę na podboju *Intermarium*³²² uniemożliwiło sowieckiemu kierownictwu na Kremlu przygotowanie obrony ZSSR przed agresją niemiecką. Sowiecki plan wojny w ogóle nie brał pod uwagę ataku niemieckiego (przynajmniej przed wiosną 1942 r.)³²³.

³¹⁵ *Ibidem*, nr 102, s. 300-301.

³¹⁶ W. A. Niewieżyn, *op. cit.*, s. 163.

³¹⁷ *Ibidem*, s. 167.

³¹⁸ L. Bezymenski, *Die Rede Stalins am 5 Mai 1941 Dokumentiert und Interpretiert*, „Osteuropa” 1992, nr 3, s. 262-282.

³¹⁹ W. A. Niewieżyn, *op. cit.*, s. 168.

³²⁰ *Ibidem*, s. 192.

³²¹ W. Suworow, *Ostatnia republika*, Warszawa 2000, s. 297 (załącznik nr 2); por. W. Suworow, *Łodolamacz, passim*.

³²² E. Raczyński, *W sojusznicych...*, s. 94, 99.

³²³ W. S. Churchill, *op. cit.*, t. 3, ks. 1, s. 361 sq.; C. Pleshakov, *Szaleństwo Stalina. Pierwsze 10 dni wojny na froncie wschodnim*, Warszawa 2005, s. 13.

„Czerwona agentura” na ziemiach polskich w latach 1939-1941

Likwidacja państwa polskiego nie zmieniła zdania Józefa Stalina na temat sytuacji międzynarodowej kształtującej się wokół ZSSR. W dalszym ciągu obowiązywała wykładnia z 1934 r., że zachodnie mocarstwa zamierzają unicestwić Niemcy, a żeby się dzięki nim wzmocnić, że należy się temu zdecydowanie przeciwstawić, a to może w przyszłości skutkować możliwością podboju Europy³²⁴. Na podkreślenie zasługuje ten fragment wystąpienia dyktatora, w którym, wskazując na zamysł „panów burżuazjów” uderzenia na Sowietów, wymienił jeden ze sposobów obrony: „Wojna ta będzie najniebezpieczniejsza dla burżuazji jeszcze dlatego, że będzie się toczyła na tyłach przeciwnika. Burżuazja może nie wątpić o tym, że liczni przyjaciele klasy robotniczej ZSRR w Europie i Azji postarają się uderzyć na tyły swych ciemiężców, jeśli ci rozpętają zbrodniczą wojnę przeciw ojczyźnie klasy robotniczej wszystkich krajów”³²⁵. Nie była to oryginalna konstatacja, choćby z uwagi na rozbudowaną w Europie przez Komintern „czerwone podziemie”. Biorąc pod uwagę konkretne działania sowieckie z jesieni 1939 r. oraz późniejsze wydarzenia, można odtworzyć w ogólnym zarysie „politykę polską” Stalina, w której niewątpliwie mieszczą się takie sprawy, jak kwestia pozostałego po II Rzeczypospolitej „komunistycznego podziemia” oraz problem funkcjonującej tu sowieckiej siatki szpiegowskiej. Zatrzymajmy się przez chwilę nad faktem podpisania sowiecko-niemieckich paktów z 23 VIII i 28 IX 1939 r., które, zdaniem Karola Grünberga, wstrzymywały sowieckie akcje wywiadowcze w Niemczech³²⁶. W tej sprawie wciąż obowiązywało stanowisko Stalina, który jeszcze w 1934 r. stwierdzał, że „jeżeli interesy ZSRR wymagają zbliżenia z tymi czy innymi krajami, które nie są zainteresowane w naruszeniu pokoju, decydujemy się na to bez wahania”³²⁷. W 1939 r. obowiązywały już nieco odmienne reguły gry. Przedstawił je Józef Stalin w referacie sprawozdawczym na XVIII zjazd WKP(b). Oto one: „Zadania partii w dziedzinie polityki zagranicznej: 1) Stosować nadal politykę pokoju i wzmocnienia rzeczowych stosunków ze wszystkimi krajami. 2) Zachowywać ostrożność i nie pozwolić, aby prowokatorzy wojenni, przywykli do wyciągania cudzymi rękoma kasztanów z ognia, wplątali kraj nasz w konflikty. 3) Ze wszech miar wzmocnić potęgę bojową naszej Armii Czerwonej i Czerwonej Floty Wojennej. 4) Wzmocnić międzynarodowe węzły przyjaźni z masami pracującymi wszystkich krajów, zainteresowanych w zachowaniu pokoju i przyjaźni między ludami”³²⁸. Wszystko to, w zamyśle Kremla, miało umożliwić ZSSR „prześcignięcie najważniejszych krajów kapitalistycznych pod względem ekonomicznym”, co umożliwiłoby „przejście od pierwszej fazy komunizmu do drugiej jego fazy”, innymi słowy – do ekspansji militarnej. Dalej następują wyjaśnienia: „Niepodobna w ciągu 2-3 lat prześcignąć pod względem eko-

³²⁴ J. Stalin, *Referat sprawozdawczy na XVII zjeździe partii o działalności KC WKP(b) 26 I 1934*, [w:] idem, *Zagadnienia leninizmu*, Warszawa 1949, s. 436, 438.

³²⁵ *Ibidem*, s. 437.

³²⁶ K. Grünberg, *Szpiegdy Stalina. Z dziejów wywiadu radzieckiego*, Warszawa 1996, s. 61.

³²⁷ J. Stalin, *Referat sprawozdawczy na XVIII zjeździe partii o działalności KC WKP(b) 10 III 1939*, [w:] idem, *Zagadnienia leninizmu...*, s. 441.

³²⁸ *Ibidem*, s. 573.

nomicznym najważniejsze kraje kapitalistyczne. Trzeba na to trochę więcej czasu³²⁹. Czas wymagał pozornej spolegliwości, którą Moskwa, przynajmniej do końca 1940 r., eksponowała względem Berlina. By zaatakować Europę Środkową, potrzeba było kilku lat na odpowiednie przygotowania. I tylko to tłumaczy oczekiwane przez Kreml narodziny sowiecko-niemieckiego aliansu w 1939 r.

„Kiedy wybuchła II wojna światowa – pisał Piotr Gontarczyk – ruch komunistyczny w Polsce w ogóle nie istniał. Rozwiązanie przez Komintern w 1938 r. «provokatorskiej» KPP oraz jej licznych przybudówek pociągnęło za sobą niemal całkowitą dezintegrację środowisk komunistycznych. Był to nie tylko naturalny skutek zależności od moskiewskiego centrum, ale także efekt mizernych wpływów komunistów w społeczeństwie polskim. Bez dyrektyw z Kominternu, bez wyszkolonych w ZSSR kadr, bez zaplecza logistycznego i pieniędzy na utrzymanie partii, komuniści byli w Polsce całkowitym marginesem³³⁰. Niemiecka inwazja na Polskę w 1939 r. przyczyniła się do ożywienia komunistycznego podziemia. Wypuszczeni z więzień członkowie zlikwidowanej KPP zaciągali się do wojska, biorąc udział w obronie Polski, co, zdaniem Piotra Gontarczyka, pozostawało skutkiem niewiedzy o nowej linii politycznej Kominternu³³¹. Taki stan, jeśli miał miejsce, to nie trwał zbyt długo³³². W trakcie i po zakończeniu działań wojennych wielu komunistów ewakuowało się na tereny okupacji sowieckiej, skąd wkrótce wróciło do Generalnej Guberni. Wspominany badacz twierdzi, że „aktywność poszczególnych działaczy KPP opierała się w zasadzie na podtrzymywaniu dawnych kontaktów na stopie towarzyskiej i nasłuchu sowieckiego radia. Jedynie bardzo nieliczni stworzyli małe grupki prowadzące skromną działalność propagandową i samokształceniową³³³. Gontarczyk stawia tezę, że do współpracy polskich komunistów z okupacyjnymi władzami niemieckimi nie doszło z winy samych Niemców³³⁴. Nie jest to stwierdzenie prawdziwe. W swojej rozprawie o genezie PPR wspomniany autor zamieszcza przykłady takiej współpracy³³⁵.

Do pierwszych miesięcy 1940 r., według PRL-owskiego badacza dziejów PPR, Mariana Malinowskiego, z ziem okupowanych przez III Rzeszę Niemiecką do ZSSR ewakuowało się od 2 000 do 3 000 komunistów³³⁶. Ci z nich, którzy na początku 1940 r. zdecydowali się pozostać w ZSSR³³⁷, byli deportowani w głąb ZSSR³³⁸. Jednak nie wszyscy. Henryk Cimek pisze, że „byli kapepowcy – mimo niekorzystnych warunków – starali się czynnie włączyć w nurt życia politycznego na terenie Związku Radzieckiego³³⁹. Sędziwi dziś mieszkańcy Kresów Wschodnich II

³²⁹ *Ibidem*, s. 578.

³³⁰ P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941-1944*, Warszawa 2003, s. 52.

³³¹ *Ibidem*, s. 54; por. W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. 1, Warszawa 1994, s. 419-420.

³³² *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. 1, nr 13, s. 61.

³³³ P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza...*, s. 54-55.

³³⁴ *Ibidem*, s. 58.

³³⁵ *Ibidem*, s. 58-59.

³³⁶ M. Malinowski, *Geneza PPR*, Warszawa 1975, s. 96-97.

³³⁷ P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza...*, s. 62.

³³⁸ M. Malinowski, *Geneza PPR...*, s. 123-124; por. O. Watowa, *Wszystko co najważniejsze...*, Warszawa 1990, s. 28 sqq.

³³⁹ H. Cimek, *Komuniści. Polska. Stalin 1918-1939*, Białystok 1990, s. 141.

Rzeczypospolitej ujawniają, że owo „włączanie się” komunistów w nową, sowiecką rzeczywistość³⁴⁰ to nic innego, jak tylko wspieranie NKWD w jej działalności terrorystycznej oraz wskazywanie sowieckim władzom „niepożądanego elementu”, podlegającego obowiązkowej deportacji. Wielu komunistów z dawnej KPP będzie wysługiwało się NKWD w Wilnie, Białymstoku, Łomży, w Pińsku oraz we Lwowie³⁴¹ (miastem szczególnym był Lwów – „poletko doświadczalne sowieckiej kultury polskiej”, miejsce „próby generalnej PRL”³⁴²). Trudno powiedzieć, czy komunistyczni kolaboranci mieli świadomość, co szykuje im nowa władza. „Już w październiku 1939 – pisze Bohdan Urbankowski – Rosjanie postanowili stworzyć na Ziemiach Zabrzanych swój *Lebensraum*. Na miejsce oczyszczone z Polaków zamierzano osiedlić element nie ukraiński czy białoruski, ale rdzennie rosyjski [...]. Na długo przed «demokratycznym» referendum w sprawie przyszłości ziem polskich, już 11 października 1939 r., centrala NKWD znała tę przyszłość w najdrobniejszych szczegółach. Rozkazem nr 00 1223 nakazała przygotowanie «deportacji antysowieckiego elementu» z zajętych terenów. Dołączona do rozkazu instrukcja drobiazgowo pouczała wykonawców, iż deportować należy nie tylko przywódców organizacji politycznych i społecznych, ale także ich rodziny i krewnych”³⁴³. Potwierdzenie tego faktu przynosi protokół z konferencji (29 V–2 VI 1940), w którym znajdujemy informację, że „na miejsce deportowanych [w głąb ZSSR] sprowadza się ludzi z Rosji”³⁴⁴. Z obszaru okupacji sowieckiej, przy wydatnym wsparciu władz okupacyjnych przez zbolszewizowanych Ukraińców, Białorusinów i Żydów³⁴⁵, do końca czerwca 1941 r. wywieziono według obliczeń okupanta około 10% ogółu ludności żyjącej na Kresach Wschodnich. Ustalenia polskich badaczy wskazują na znacznie wyższy odsetek osób deportowanych – na blisko 20%³⁴⁶.

Jesienią 1939 r. Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej zajął stanowisko, że obrona Polski przed inwazją niemiecką miała znamiona wojny niesprawiedliwej³⁴⁷. „Komuniści polscy – napisał Marian Malinowski – stanęli w zasadzie na gruncie wytycznych KW MK. Zgodnie z tym uważali, iż wojna tocząca się między państwami kapitalistycznymi jest wojną imperialistyczną i niesprawiedliwą”³⁴⁸. Potępienie obrony Polski przed agresją niemiecką w 1939 r. skutkowało rozpoczęciem przez komunistów zwalczania władz emigracyjnych. Nie było w tym nic z przypadku. Stanowisko polskiej „czerwonej agentury” odzwierciedlało jedynie sto-

³⁴⁰ *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. 1, nr 13, s. 64, 69; nr 17, s. 107.

³⁴¹ B. Urbankowski, *Czerwona msza czyli uśmiech Stalina*, t. 1, Warszawa 1998, s. 64 sqq.

³⁴² *Ibidem*, s. 66.

³⁴³ *Ibidem*, s. 43-44.

³⁴⁴ *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. 1, nr 42, s. 251. Wspomniane fakty potwierdzają żyjący jeszcze mieszkańcy dawnych polskich Kresów Wschodnich, eksponując podstęp i brutalność, z jaką sowieccy okupanci zajmowali ich domostwa. Dawni mieszkańcy Kresów w swoich wspomnieniach podkreślają, że nasilenie rosyjskiej kolonizacji nastąpiło w czasie tzw. II okupacji, już po zakończeniu II wojny światowej. Bardzo często łączyło się to z wymuszaniem na Polakach ich zgody na tzw. repatriację do Polski, co z kolei pociągało za sobą kilkumiesięczne „biwakowanie” na stacjach kolejowych w oczekiwaniu na transport.

³⁴⁵ *Ibidem*, t. 1, nr 93, s. 346.

³⁴⁶ H. Cimek, *op. cit.*, s. 140; por. *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. 1, nr 42, s. 251.

³⁴⁷ M. Malinowski *et. al.*, *Polski ruch robotniczy w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej wrzesień 1939–styczeń 1945. Zarys historii*, Warszawa 1964, s. 63-64.

³⁴⁸ *Ibidem*, s. 64.

sunek Kremla do kwestii polskiej. W sprawozdaniu Edwarda Mołojca dla Kominter-
nu z 5 II 1940 r. nie bez przyczyny pojawiły się następujące stwierdzenia: „Ten rząd,
po pierwsze, nie jest żadnym rządem, a po prostu organizacją agentury francuskiego
imperializmu służącą do celów wojennych. Ten rząd jest bronią w robocie dywersyj-
nej na korzyść sojuszników. Nie ma żadnego poparcia nawet w masach emigracyj-
nych we Francji. Opiera się na starym aparacie szpiegowskim piłsudczyzny, na zde-
moralizowanej klicie wojskowych urzędników i oficerstwa, na pozostałościach ich
przedwojennych wpływów. Ten pseudorząd to próba zebrania sił rozbitej polskiej
burżuazji, obszarników na gruncie lokajskiej służby u anglo-francuskiej burżuazji,
która nawet nie obiecała oddać im władzę w Polsce. W tym rządzie znajdują się
przedstawiciele partii polskich klas posiadających: i endecy, i piłsudczycy, i Stron-
nictwo Ludowe, PPS i katolicy. Do tego «rządu» weszli najbardziej reakcyjni przed-
stawiciele tych partii”³⁴⁹.

Podjęmowane przez Mołojca próby powołania do życia partii komunistycznej
w okupowanej Polsce pozostawały bez szans na szybką realizację. Interesująca na-
tomiasz była formuła nowej organizacji politycznej. Ten sowiecki agent uważał, że
„nowa Polska może być tylko robotniczo-chłopską Polską, Polską odnoszącą się
przyjaźnie do wolnych narodów ZSSR, Polską, której podstawą będzie taka konstytu-
cja, jaką stworzył dla narodów ZSSR tow. Stalin”. Piotr Gontarczyk wspomnianą
wypowiedź uzupełnia: „Mołojec twierdził, że nowa partia komunistyczna nie może
oficjalnie występować z rewolucyjnym programem, tylko powinna odwoływać się do
hasel patriotycznych [*sic!*] i narodowowyzwoleńczych [*sic!*]”³⁵⁰.

Mało wiarygodna, gdy idzie o dzieje ruchu robotniczego (czytaj: komuni-
stycznego), historiografia PRL-u dowodzi, że odtwarzanie poważnie naruszonych
wojną struktur „czerwonej agentury” rozpoczęło się na przełomie 1939 i 1940 r.,
kiedy zaczęły powstawać pierwsze organizacje „antyfaszystowskie” (*sic!*) kierowane
przez komunistów. W Warszawie w listopadzie 1939 r. – według M. Malinowskiego
– doszło do utworzenia organizacji „Spartakus” („aby nie wejść w kolizję z decy-
zjami KW MK”), nawiązującej swą nazwą do PPS-owskiego przedwojennego „Spar-
takusa”³⁵¹ (w 1941 r. nastąpiło jego rozwiązanie³⁵²). Na początku 1940 r. komuniści
polscy mieli złożyć w sowieckiej misji w Warszawie memoriał do władz wykonaw-
czych Międzynarodówki Komunistycznej w sprawie konieczności odbudowy w GG
ich partii. Wspomniany dokument pozostał bez odpowiedzi i, jak sądzą badacze,
„wątpliwe jest, czy w ogóle przekazano go władzom Międzynarodówki”³⁵³. Malinow-
ski twierdzi, że w drugiej połowie 1940 r. miało miejsce tworzenie przez polskich ko-
munistów organizacji o charakterze „ludowofrontowym”³⁵⁴. Tymczasem niewątpliwie
wiarygodne źródło informacji, jakim są meldunki gen. Tokarzewskiego w sprawozda-
niu zatytułowanym „Ogólny raport polityczno-gospodarczy” z 9 I 1940 r., tak oto cha-
rakteryzuje aktywność polityczną komunistów: „Komuniści rozwijają nader słabą

³⁴⁹ P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza...*, s. 50-51.

³⁵⁰ *Ibidem*, s. 51.

³⁵¹ M. Malinowski, *Polski ruch...*, s. 67-68.

³⁵² *Ibidem*, s. 92.

³⁵³ *Ibidem*, s. 86.

³⁵⁴ *Ibidem*, s. 83.

działalność. Partia jako całość jest nadal rozbita, działają poszczególne grupy, nie mające żadnego mocniejszego oparcia wśród robotników. Oficjalni komuniści (stalinowcy) wydają biuletyn, w którym starają się usprawiedliwić proniemiecką politykę Sowietów. Komuniści skarżą się jednak na brak propagandy, która by «we właściwym świetle» przedstawiła tę sprawę, skutkiem czego robotnicy «skazani są» na oddziaływanie propagandy antysowieckiej. Podczas gdy wczesną jesienią rozpowszechniane było przekonanie o rychłym przesunięciu się okupacji sowieckiej na resztę Polski, obecnie pogłoski na ten temat ucichły³⁵⁵. Z tego samego okresu (8 II 1940 r.) pochodzi kolejny meldunek dowódcy ZWZ, w którym czytamy: „Są próby działalności ze strony komunistów, którzy w Warszawie działają bez śladu powodzenia, a w Zagłębiu Dąbrowskim, z niesprawdzonych jeszcze meldunków, dążą do tworzenia grupy «narodowych komunistów». Do czasu jakiegokolwiek rozgrywki niemiecko-sowieckiej i do czasu ciężkich przednówkowych dni – akcja komunistów jakiegokolwiek autoramentu nie ma szans powodzenia, dzięki zbyt bliskiemu przykładowi ze Lwowa³⁵⁶.

Na zamysł wykorzystania przez Niemców do własnych celów radomskich komunistów zwraca uwagę relacja Czesława Nowaka. We wspomnieniach tego komunisty nie ma ani jednego słowa o prześladowaniach. Mamy natomiast informację o tym, że Führer z racji sympatii do ZSSR „wyciąga do zebranych przyjacielską dłoń, celem dalszej współpracy³⁵⁷.

Intrygująco przedstawia się treść sprawozdania gen. Roweckiego z 10 IV 1940, dotycząca „pracy politycznej” komunistów. Zawiera ono wiadomości o przybyciu do GG komunistycznych emisariuszy „z instrukcją wznowienia taktyki szerokiego frontu ludowego w akcji konspir[acyjnej] grup demokrat[ycznych]. Celem ma być odbudowa suwerennego państwa polskiego w sojuszu z ZSSR. W agitacji afiszują nieprzejednaną nienawiść do hitleryzmu (walną rozprawę z nim). Równocześnie przeciwstawiają się gwałtownie Rządowi w Angers, zwłaszcza, jeśli będzie usiłował koalicji ułatwić akcję wojsk[ową] na polskich terenach okupacyjnych (pismo młodzieży komunistycznej «Strzały» posuwa się nawet do groźby zamachu na osobę premiera). Agitacja komunistyczna nie daje na razie skutku ani posłuchu w ośrodkach, gdzie jest prowadzona³⁵⁸. Na udział komunistów z GG w szykowanej agresji sowieckiej na III Rzeszę Niemiecką zwraca uwagę meldunek wywiadu ZWZ, informujący, że instrukcja Kominternu z sierpnia 1940 r. nakazywała „przygotowanie ludzi do możliwości zmiany taktyki ZSRR względem Niemiec, zmiany z kursu pokojowo-przyjaznego na wrogi i wojenny. Zmiany z kursu przychylnego dla państw totalistycznych na prodemokratyczny. Podkreślanie konieczności wzmożenia działalności wśród grup narodowych polskich oraz przeciwdziałanie robocie nacjonalistycznej z denuncjowaniem do Gestapo włącznie. Przygotowanie i wyznaczenie komend bolszewickich na ziemiach polskich. Propaganda wśród oddziałów żydowskich pracy przymusowej i chłopów³⁵⁹.

³⁵⁵ *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. 1, nr 13, s. 61.

³⁵⁶ *Ibidem*, t. 1, nr 17, s. 116-117.

³⁵⁷ *Tajne oblicze GL-AL...*, t. 1, nr 1, s. 40.

³⁵⁸ *Armia Krajowa w dokumentach...*, t. 1, nr 32, s. 201.

³⁵⁹ *Tajne oblicze GL-AL...*, t. 1, s. 33-34, przyp. 8.

Nie wydaje się, żeby dowódca ZWZ w meldunku do gen. Sosnkowskiego podawał mało wiarygodne informacje. Powstaje pytanie: czy nadesłana do Francji informacja nie stanowiła zapowiedzi zmiany stosunku sowieckiego kierownictwa na Kremlu do problemu Polski i Polaków? A może Sowietci, znając przygotowania niemieckie do uderzenia na Zachód, szykowali się do „wyzwolenia” pozostających od 1939 r. pod niemiecką okupacją ziem polskich? Taka swoista przewencja mogła przynieść Stalinowi wymierne korzyści polityczne w postaci załamania się mocarstwowej pozycji III Rzeszy Niemieckiej. Okazja do zadania Niemcom ciosu w plecy była, rzecz by można, wprost wymarzona! W drugiej połowie 1940 r., już po zakończeniu przez Niemców kampanii francuskiej i po stopniowym wycofywaniu z Francji przez Hitlera swoich armii, sprawa restytucji państwa polskiego przestała na Kremlu kogokolwiek interesować. Świadczą o tym opisane przez M. Malinowskiego wydarzenia związane z reaktywacją w 1940 r. KPP. Warto zatem zwrócić uwagę na działalność Wandy Wasilewskiej i Alfreda Lampego, którzy w połowie 1940 r. wystosowali memoriał do Stalina, eksponując w nim konieczność odbudowy partii komunistycznej w okupowanej Polsce. Skutkiem tej inicjatywy była weryfikacja kadr dawnej KPP³⁶⁰.

W końcu 1940 r. warszawscy komuniści próbowali nawiązać kontakt z centralą, wysyłając do Moskwy swoją delegację, która, powróciwszy po pewnym czasie do Generalnej Guberni, nie przywiozła żadnych konkretnych instrukcji³⁶¹. Wiązało się to, jak już pisaliśmy, ze wstrzymaniem w 1939 r. przez Kreml akcji wywiadowczych przeciw Rzeszy. Marian Malinowski twierdzi, że dopiero w drugiej połowie 1940 r. władze niemieckie przeprowadziły pierwsze poważniejsze akcje represyjne przeciw komunistom. Wiosną 1941 r. komuniści powołali do życia organizację „Stowarzyszenie Przyjaciół ZSSR”. Szybko doszło w niej do zorganizowania wydziału wojskowego nazwanego Gwardią Robotniczą. Od wiosny 1941 r. – jak twierdzi Malinowski – kierownictwo organizacji prowadziło „wytężoną działalność zmierzającą do skupienia w swych szeregach luźno dotychczas działających grup [komunistycznych]”³⁶². W GG istniała też komunistyczna organizacja „Młot i sierp”. W początkach 1941 r. „za najtrwalszą formę niepodległości polskiego państwa proletariackiego uważał Młot i Sierp wstąpienie Polski w skład rodziny państw tworzących Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich”³⁶³.

„Dziwnie” zaiste przedstawia się geneza ruchu komunistycznego w Wielkopolsce, którą władze niemieckie włączyły do Rzeszy. Tu widać nie obowiązywał (?) ani zakaz działalności organizacyjnej dla polskich komunistów, ani też zakaz posługiwania się nazwą KPP.

Malinowski podaje, że w końcu lutego 1941 r. ukonstytuował się w Poznaniu okręgowy komitet KPP, organizacji komunistycznej powstałej w 1940 r. po upadku Francji. Zdaniem tego badacza, najsilniejsza komórka KPP znajdowała się w Zakładach H. Cegielskiego, które pracowały na potrzeby niemieckiej armii³⁶⁴. I ten za-

³⁶⁰ M. Malinowski, *Polski ruch...*, s. 100-101.

³⁶¹ Idem, *Geneza PPR...*, s. 182.

³⁶² Idem, *Polski ruch...*, s. 86.

³⁶³ *Tajne oblicze GL-AL...*, t. 1, nr 3, s. 44, por. też: nr 4, s. 44-46.

³⁶⁴ M. Malinowski, *Polski ruch...*, s. 88.

pewne fakt tłumaczył tolerowanie przez Komintern „nowej” KPP w Poznaniu. Meldunek sytuacyjny gen. Roweckiego z 15 II 1941 r. wskazuje na realną infiltrację ruchu ludowego przez komunistyczne podziemie. „To niebezpieczeństwo – pisał Rowecki – w ogóle zdaje się być niedoceniane w terenie, podczas gdy obserwatorzy nasi wyrażają przekonanie, że praca komunistów weszła w stadium organizacyjne”³⁶⁵. Wytlumaczenie opisywanego stanu jest jedno – zmiana taktyki podboju Polski: Moskwa chciała to zrobić rękami Polaków, poprzez opanowanie znaczących partii. Jednocześnie brak zgody Kremla na reaktywowanie KPP zdaje się wskazywać na to, że w planach kierownictwo WKP(b) stawiało na ludzi, których trudno byłoby identyfikować z „komuną”. Podobne zachowanie Sowietów możemy odnotować podczas wyborów do Zgromadzeń Narodowych w zachodniej Białorusi, które odbyły się na Białostocczyźnie 21 X 1939 r.³⁶⁶

1 IV 1941 r. gen. Stefan Rowecki meldował do Londynu, że stosunek władz sowieckich do Niemiec jest wrogi, że z polecenia Moskwy przystąpiono do tworzenia na obszarze okupacji niemieckiej „polskich organizacji przeciwniemieckich”³⁶⁷. Rzecz warta zastanowienia, gdyż zdaje się wskazywać na sowieckie przygotowania do wojny z III Rzeszą Niemiecką³⁶⁸. Z meldunków Delegatury Rządu z pierwszej połowy 1941 r. wynika, że podziemie komunistyczne „oczekuje wybuchu niemiecko-sowieckiej wojny, stawia na Czerwoną Armię i na tę perspektywę przygotowuje się. Postawa komunistów wśród polskich robotników różni się tym od innych, że starają się oni szerzyć niezadowolenie nie tyle przeciw okupacji niemieckiej, ile przeciwko polskim organizacjom patriotycznym, atakując ciągle rządy polskie jako wrogi dla robotników i ludzi pracujących”³⁶⁹.

Stosunek Kremla do KPP wskazuje na to, że kierownictwo WKP(b) kwestię polską traktowało w sposób elastyczny, raz ją ożywiając, raz poddając hibernacji, w zależności od charakteru relacji z III Rzeszą Niemiecką. Nie zmienia to oczywiście faktu istnienia pogłębionej współpracy niemiecko-sowieckiej, na co zdaje się wskazywać jednomyślność Berlina i Moskwy co do przyszłych losów narodu polskiego³⁷⁰. Współpracy niemiecko-sowieckiej towarzyszyła depolonizacja: w przypadku Niemiec – polskich ziem zachodnich: Wielkopolski, Kujaw, Śląska i Pomorza, częściowo poprzez przymusowe wysiedlenia ludności polskiej do GG³⁷¹; w przypadku Moskwy – poprzez deportacje ludności polskiej w głąb ZSSR³⁷². Kontakty niemiecko-sowieckie w kwestii polskiej stanowiły swoisty sprawdzian szczerości intencji obu okupantów Rzeczypospolitej. „Owocna” współpraca Berlina i Moskwy stwarzała gwarancję skuteczności urzeczywistnianego terroru. Eksterminacja polskich oficerów w ZSSR zbiegła się w czasie (kwiecień-maj 1940 r.) z niemiecką Akcją *AB* (*Ausserordentliche Befriedungsaktion*), której celem było niszczenie elit społeczeń-

³⁶⁵ *Armin Krajowa w dokumentach...*, t. 1, nr 141, s. 452.

³⁶⁶ J. Zołyński, *Włączenie polskich ziem wschodnich do ZSRR (1939-1940). Problemy ustrojowe i prawne*, Wrocław 1994, s. 75.

³⁶⁷ *Armin Krajowa w dokumentach...*, t. 1, nr 157, s. 491.

³⁶⁸ *Ibidem*, t. 1, nr 164, s. 519.

³⁶⁹ *Tajne oblicze GL-AL...*, t. 1, s. 22.

³⁷⁰ *Armin Krajowa w dokumentach...*, t. 1, nr 10, s. 27.

³⁷¹ *Ibidem*, t. 1, nr 13, s. 58-61.

³⁷² *Ibidem*, t. 1, nr 27, s. 174-176.

stwa polskiego. Akcja *AB* objęła 6 000 osób, w tym 3 500 działaczy politycznych³⁷³. Filozofię poczynań Moskwy i Berlina rozwija bratanek premiera II Rzeczypospolitej Leona Kozłowski, historyk i dyplomata, Maciej Kozłowski:

Po powrocie z Katynia Leon Kozłowski miał opowiedzieć swemu przyjacielowi, że przebywając na miejscu zbrodni, dzięki znakomitej znajomości rosyjskiego, miał okazję wdać się w rozmowy z miejscowymi chłopami. Opowiedzieli mu oni, że w czasie, gdy do Lasu Katyńskiego przywożono polskich jeńców wojennych i tam ich zabijano strzałem w tył głowy – jak wiemy to dziś: działo się to pomiędzy 3 a 15 kwietnia 1940 r. – w położonej nieopodal miejsca zbrodni, a należącej do NKWD willi przebywali jacyś oficerowie niemieccy. Wiadomości tej, jak dotychczas nie udało się potwierdzić z żadnego innego źródła. Jednak informacji tej nie można – mimo że pochodzi z trzecich ust – całkowicie odrzucić. Zarówno Niemcy, jak i Sowietci włożyli bardzo wiele wysiłku w kamuflowanie i – mówiąc językiem prawniczym – w mataczenie wokół sprawy Katynia³⁷⁴.

Współpraca nazistowskich Niemiec i komunistycznej Rosji w eksterminacji społeczeństwa polskiego przetrwała najazd wojsk niemieckich na ZSSR w 1941 r. Interesującym przykładem współdziałania obu wrogich Polsce sił było wspólne przechwycenie w Warszawie przez sowieckie spec służby i gestapo archiwum Delegatury Rządu RP na Kraj³⁷⁵.

Nie ma naukowych podstaw do rozpatrywania mordu katyńskiego w oderwaniu od politycznego kontekstu sowieckiej i niemieckiej ekspansji na kontynencie europejskim. Jeżeli zbrodnia katyńska funkcjonuje w świadomości narodowej jako jeden z elementów wiedzy o systemie stalinowskim w ZSSR, to tylko za sprawą niedostatecznie głębokich badań w zakresie stosunków sowiecko-niemieckich w latach 1917-1941.

„Podobieństwo *Aktion AB* do zbrodni katyńskiej – pisze M. Kozłowski – jest uderzające. I nie chodzi tu tylko o zbieżność czasową. Decyzja o zamordowaniu polskich jeńców wojennych zapadła 5 marca, a zbrodni dokonano w ciągu dwóch pierwszych tygodni kwietnia. I w jednym, i w drugim przypadku chodziło o staranne wyselekcjonowaną grupę potencjalnych przywódców. Decyzje zapadały w trybie administracyjnym bez jakichkolwiek pozorów śledztwa czy procesu. Zdumiewa także skala obu zbrodni i pośpiech, w jakim ich dokonano. To, że pomiędzy NKWD a władzami bezpieczeństwa Rzeszy od jesieni 1939 r. do czerwca 1941 r. była bliska współpraca, wiadomo ze źródeł³⁷⁶. Kontekst sprawy jednoznacznie wskazuje na zamiar Kremla wymordowania polskiej inteligencji na wzór eksterminacji inteligencji białoruskiej i ukraińskiej, jaka miała miejsce w ZSSR (już od 1935 r.) pod rządami Stalina oraz na zamiar zastąpienia „starej” inteligencji „nową”, uformowaną na wzór bolszewicki³⁷⁷. Bez licznych zastępów „czerwonych” janczarów Kreml nie mógłby odnieść jakichkolwiek sukcesów w dziele podboju Polski i Europy.

³⁷³ M. Malinowski, *Geneza PPR...*, s. 100.

³⁷⁴ M. Kozłowski, *Świadek specjalnego znaczenia*, „Polityka”, 23 IV 2005, s. 86-87.

³⁷⁵ D. Baliszewski, *Bóg, honor, agentura...*, s. 21.

³⁷⁶ *Ibidem*, s. 87.

³⁷⁷ M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921-1939*, Warszawa 1991, s. 172 sqq.

I jeszcze jeden szczegół: uderzenie Niemców na tzw. podziemie komunistyczne nastąpiło dopiero w momencie wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w czerwcu i lipcu 1941 r.³⁷⁸ Tezie tej nie przeczy inne stwierdzenie M. Malinowskiego, nie podbudowane aparatem dowodowym, że w drugiej połowie 1940 r. niemiecka policja przeprowadziła „pierwsze poważniejsze akcje represyjne wymierzone przeciw komunistom”³⁷⁹, co można byłoby wiązać z niemieckimi przygotowaniami do desantu na Anglię. Zdaniem Karola Grünberga, „Hitler nie wykluczał, że w czasie inwazji niemieckiej na Wyspy Brytyjskie Stalin nie zachowałby się tak biernie jak w maju i czerwcu 1940 r., gdy główne siły Wehrmachtu były wciągnięte w wir walki na terenie Francji”³⁸⁰.

Podsumowanie

Sowiecka strategia geopolityczna w Europie została podporządkowana inwazji na III Rzeszę Niemiecką, która miała nastąpić w pierwszych dniach lipca 1941 r. i być początkiem wojny, jakiej świat jeszcze nie widział, konfliktu zbrojnego, rozpoczynającego „przebudowę” struktur gospodarczych i społecznych w Europie na wzór i podobieństwo – zniewolonego i upodlonego bodaj w największym stopniu – społeczeństwa ZSSR. Miała to być „wojna na wyniszczenie” całych dotychczasowych społeczności państw zachodnich. Skutki tych działań poznali wprawdzie żyjący za granicą ruską w ZSSR Polacy, którym „zabrano” język oraz ich narodową kulturę, zastępując je tzw. językiem proletariackim i tzw. kulturą bolszewicką. Podobnie Kreml postąpił w przypadku znajdujących się w Sowietach Białorusinów i Ukraińców. Skutki bolszewickiego *kulturkampf* Hiszpanie poznawali w latach 1936-1939, a w latach 1939-1941 żyjący na polskich Kresach Wschodnich Polacy, Białorusini, Ukraińcy i Żydzi oraz narody bałtyckie: Litwini, Łotysze i Estończycy. Znane nam świadectwa wskazują na bezprzykładną bezwzględność przywódców ZSSR względem państw i społeczeństw Europy Środkowo-Wschodniej i na planowany przez nich niszcycielski charakter inwazji na Europę. Wszystko to rodzi pytanie o polityczne, gospodarcze i społeczne skutki zwycięstwa ZSSR nad III Rzeszą Niemiecką latem 1941 r. oraz o genezę znanych z historii wydarzeń w Europie Środkowo-Wschodniej z lat 1944-1949.

³⁷⁸ M. Malinowski, *Geneza PPR...*, s. 248.

³⁷⁹ Idem, *Polski ruch...*, s. 25.

³⁸⁰ K. Grünberg, *op. cit.*, s. 65.

Marcin Lason

**WOJSKOWA FORMACJA SPECJALNA GROM
IM. CICHOCIEMNYCH SPADOCHRONIARZY ARMII KRAJOWEJ
JAKO INSTRUMENT POLITYKI ZAGRANICZNEJ
I BEZPIECZEŃSTWA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**

Wstęp

Generał Sławomir Petelicki, pierwszy dowódca Wojskowej Formacji Specjalnej GROM im. Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej, powiedział, że GROM „jest takim mięśnieniem polskiej polityki zagranicznej, bo gdybyśmy nie mieli GROM-u, to pewnie w ogóle by się nie liczone z tym, co mówi polska dyplomacja”¹. Teza wydaje się na tyle śmiała i intrygująca, że nie sposób przejść obok niej obojętnie. Tym bardziej, że poproszony o jej skomentowanie generał Mieczysław Bieniek stwierdził: „odsylam [gen. Petelickiego] do Strategii Bezpieczeństwa Narodowego RP i informacji o strategii obronności, gdzie można znaleźć informacje, kto jest za co odpowiedzialny, jakie są kompetencje poszczególnych organów państwa i zakres ich odpowiedzialności, łącznie z siłami zbrojnymi”. I dalej: „GROM to mała jednostka do wykonywania zadań specjalnych. O polskiej polityce zagranicznej decydują politycy, dla których siły zbrojne są tylko instrumentem. Strategia Bezpieczeństwa Narodowego RP i dokumenty dotyczące strategii obronności to pozycje, do których ja bym odesłał panów, którzy wypowiadają się autorytatywnie o miejscu jednostki GROM”².

¹ *Nieprzygotowani na atak*, rozmowa A. Talagi z S. Petelickim i P. Mosznerem, 12 XII 2005, www.nowe-panstwo.pl/05_2004_miesiecznik/005_2004_forum.htm.

² *O polskim wojsku, siłach specjalnych i misji w Iraku*, rozmowa M. Lasonia z M. Bienkiem, www.eir.pl/drlason/wywiadzGen%5b1%5d.M.BienkiemAutoryzowany.doc.

Wydaje się, że warto zacząć analizę tego zagadnienia od ukazania miejsca sił zbrojnych w polityce zagranicznej państwa. Kolejnym krokiem winno być ustalenie roli, jaką odgrywają lub mogą odgrywać siły specjalne. W tym konkretnym wypadku analiza skoncentruje się na jednostce GROM. Celem artykułu jest ustalenie miejsca GROM-u w polityce bezpieczeństwa państwa oraz potencjału tej jednostki jako instrumentu polityki zagranicznej. Podejmiemy zatem próbę wskazania, w jakim stopniu tego typu jednostka jest wykorzystywana jako atut w polityce zagranicznej oraz jakie jest lub powinno być jej miejsce w systemie bezpieczeństwa państwa, by możliwości w niej drzemiące były w pełni wykorzystane.

W artykule, obok dokumentów, szeroko cytowane są również wypowiedzi rozmówców, z którymi autor przeprowadził wywiady, np. Sławomira Petelickiego, Krzysztofa Kozłowskiego czy Pawła Grasia. Ze źródeł prasowych na podkreślenie zasługują informacje zawarte w artykułach S. M. Katza, uznawanego za specjalistę w dziedzinie sił specjalnych. Równie szeroko tekst odwołuje się do informacji i opracowań opublikowanych na stronach internetowych. Z opracowań książkowych warto podkreślić publikacje: Huberta Królikowskiego, *Działania specjalne w strategii wojskowej III Rzeczypospolitej Polskiej*, Siedlce 2005, Henryka Hermann, *Działania specjalne (wczoraj, dziś, jutro)*, Toruń 2002 oraz Ireneusza Topolskiego, *Siła militarna w polityce zagranicznej Federacji Rosyjskiej*, Lublin 2004. Źródłem informacji na temat jednostki GROM (oprócz materiałów źródłowych) są liczne publikacje na jej temat, np. Jarosław Rybak, *GROM.PL. Tajne operacje w Afganistanie, Zatoce Perskiej i Iraku*, Warszawa 2005.

Siły zbrojne jako instrument polityki zagranicznej państwa

Nie wnikając w występującą w literaturze przedmiotu mnogość definicji, możemy za profesorem Erhardem Cziomerem powtórzyć, że polityka zagraniczna państwa to: „proces formułowania i realizacji interesów narodowo-państwowych w stosunku do innych państw i uczestników systemu międzynarodowego”³. Z definicji tej jasno wynika, że polityka zagraniczna jest jedynie funkcją polityki wewnętrznej państwa, pełni zatem wobec niej rolę służebną. Siła militarna (potencjał militarny) jest jednym z wyznaczników decydujących o możliwościach państwa w zakresie polityki zagranicznej. Stanowi również jeden ze środków jej realizacji, obok politycznego i prawnego, ekonomicznego i psychologicznego⁴. Zatem siły zbrojne w poważnym zakresie decydują o realizacji podstawowych celów polityki zagranicznej, do których profesor Józef Kukułka zalicza cele: egzystencjalne, koegzystencjalne i funkcjonalne, określając jednocześnie ich zakres jako: zapewnienie bezpieczeństwa, wzrost siły państwa i wzrost jego pozycji międzynarodowej⁵.

³ E. Cziomer, L. Zyblikiewicz, *Zarys współczesnych stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2004, s. 106.

⁴ *Ibidem*, s. 122-123.

⁵ *Ibidem*, s. 114.

Pojęcie „siła militarna” – w źródłach anglojęzycznych – *power*⁶, które w literaturze przedmiotu jest szeroko omawiane⁷, zawiera w sobie wiele składników wpływających na brak jednej powszechnie akceptowanej definicji. Dzieje się tak przede wszystkim ze względu na ciągły rozwój przemysłu zbrojeniowego, a zatem środków prowadzenia walki, szczególnie widoczny w ostatnim półwieczu i towarzyszący wyścigowi zbrojeń. Wystarczającym dowodem na tę tezę będzie powstanie w okresie zimnej wojny – ze względu na rozwój jakościowy – nowej triady sił militarnych, a więc formacji wyposażonych w broń jądrową, na którą składają się: rakiety międzykontynentalne, rakiety umieszczane na okrętach podwodnych oraz przenoszące broń jądrową ciężkie bombowce dalekiego zasięgu. W ten sposób ukształtowała się triada atomowa w miejsce tradycyjnej, a więc wojsk lądowych, morskich i powietrznych⁸.

Ważnym powodem trudności definicyjnych jest również zmieniające się miejsce i znaczenie sił zbrojnych w polityce państwa, a przede wszystkim w polityce zagranicznej. Obecnie siła militarna jest tylko jednym ze składników siły państwa, nie decyduje jednoznacznie o jego pozycji międzynarodowej⁹; niezwykle ważne są również inne czynniki, np. potencjał gospodarczy czy naukowo-techniczny. Zależnie od okresu historycznego sytuacja wyglądała różnie. Idąc za I. Topolskim, można wyróżnić następujące epoki: przedindustrialną („kamienia i żelaza” – 3000 r. p.n.e. do 1815), industrialną („pary” – 1815-1945), nuklearną („atomu” – 1945-1991) i informatyczną („krzemu” – 1991; wojna w Zatoce Perskiej była pierwszą w nowej epoce). Epoki te zostały wyodrębnione ze względu na postęp technologiczny i jego wpływ na siłę militarną państwa¹⁰. W epoce przedindustrialnej siła militarna decydowała o sile państwa i była jego podstawowym instrumentem w polityce zagranicznej, bez którego dyplomacja nie mogła się obejść. Służyła m.in. do podboju, interwencji, pacyfikacji czy obrony własnej państwowości. W epoce industrialnej siła militarna pozostawała decydującym składnikiem siły państwa, jednak coraz większe znaczenie zaczęła zyskiwać gospodarka, która odpowiadała za przemysł zbrojeniowy, zatem była niezbędnym elementem potencjału wojskowego. Dyplomacja, mając za sobą siłę militarną, mogła używać jej do prowadzenia klasycznych wojen, interwencji zbrojnych, utrzymywania stref wpływów, jako narzędzie gróźb bądź demonstrację siły. W epoce nuklearnej postęp naukowo-techniczny całkowicie odmienił znaczenie siły zbrojnej dla polityki zagranicznej państwa. Podstawowym jej komponentem stała się broń jądrowa. To z powodu możliwości jej użycia podczas wojny w Korei w latach 1950-1953 żadna ze stron nie osiągnęła ostatecznego zwycięstwa. Świadomie zrezygnowano z tego środka prowadzenia walki, obawiano się bowiem wybuchu trzeciej wojny światowej – wojny atomowej. Siła militarna w dawnym znaczeniu stała się poniekąd bezużyteczna, gdyż jej zastosowanie wiązałoby się

⁶ Zob. szerzej: B. Balcerowicz, *Obronność państwa średniego*, Warszawa 1997, s. 21-23.

⁷ Zob. szerzej: I. Topolski, *Siła militarna w polityce zagranicznej Federacji Rosyjskiej*, Lublin 2004, s. 15-21.

⁸ W. Malendowski, *Zbrojenia*, [w:] *Międzynarodowe stosunki polityczne*, pod red. W. Malendowskiego i Cz. Mojsiewicza, Poznań 1997, s. 300.

⁹ Zob. szerzej: Z. Cesarz, *Współczesne problemy polityczne świata*, Wrocław 1994, s. 17-18.

¹⁰ Zob. szerzej: I. Topolski, *Siła...*, s. 23-36.

w praktyce z brakiem zwycięzcy i groźbą zapanowania „pokoju cmentarnego”. Pozostał zatem przede wszystkim czynnik odstraszenia oraz użycie jej w nowej, ograniczonej formie – jako jednego z wielu środków w polityce zagranicznej. Była wsparciem dla środków dyplomatycznych, politycznych i ekonomicznych, a jednocześnie sama w znaczący sposób zależała od potencjału gospodarczego i naukowo-technicznego. Siłę militarną w epoce nuklearnej polityka zagraniczna wykorzystywała do odstraszenia, w wyścigu zbrojeń, do ochrony własnej niezależności, w interwencjach zbrojnych, inwazjach oraz grożąc jej użyciem. W epoce informatycznej siła militarna ma odgrywać niewielką rolę. Dominować będzie wiedza, związany z nią potencjał techniczny i gospodarka. Dopiero w sytuacji, gdy zawiodą inne środki, polityka zagraniczna ma sięgać po siły zbrojne, składające się z nowoczesnych, mobilnych i elastycznych jednostek wyposażonych w broń nowej generacji, które będą zdolne do rozwiązywania takich problemów, jak np. terroryzm, spory graniczne, migracje, przestępczość międzynarodowa, proliferacja broni masowego rażenia. To właściwa rola dla sił specjalnych i stąd ich stosowanie w konfliktach poniżej progu wojny. Zatem dochodzić będzie do sytuacji, gdy armie państw znajdujących się jeszcze w określonej przez A. i H. Tofflerów tzw. drugiej fali ścierać się będą z przeciwnikiem używającym doktryny „trzeciej fali”¹¹. Można się zgodzić, że takie wojny już się toczą, jednak wątpliwe pozostaje sięganie do siły militarnej jako ostatecznego środka polityki zagranicznej, czyli po wyczerpaniu innych możliwości rozwiązania konfliktu.

Możemy zatem przyjąć, że obecnie polityka zagraniczna państwa używa siły militarnej w interwencjach zbrojnych mających na celu walkę z terroryzmem międzynarodowym, ochronę praw człowieka, utrzymanie pokoju międzynarodowego czy zapobieganie proliferacji broni masowej zagłady. Obok sił powietrznych (tzw. wojna w białych rękawiczkach, czyli precyzyjne, wręcz chirurgiczne uderzenia z powietrza na cele naziemne; koncepcja zastosowana podczas interwencji NATO w Kosowie, począwszy od 24 III 1999 r.) najczęściej do wymienionych celów używa się sił specjalnych, których zakres działania i skala zaangażowania ulega ciągłej ewolucji w kierunku ich zwiększania. Pamiętać należy również o wykorzystywaniu siły militarnej poprzez tworzenie systemów antyrakietowych (tarcza antyrakietowa), w wywiadzie satelitarnym i elektronicznym oraz do infiltrowania i paraliżowania sieci komputerowych, co robią specjalnie w tym celu wyszkoleni hakerzy w mundurach.

Podsumowując, zgodnie z definicją Topolskiego, pod pojęciem siły militarnej należy rozumieć: 1) kompleks militarno-przemysłowy (zakłady produkcyjne, ośrodki naukowo-badawcze, poligony doświadczalne, surowce i materiały), 2) siły zbrojne (armia regularna, formacje paramilitarne, wywiad, przeszkolone rezerwy, infrastruktura wojskowa).

Siła militarna jest częścią potencjału militarne, który państwo może wykorzystać¹². W podanej definicji brak jednak, w mojej ocenie, niezwykle ważnego

¹¹ Zob. szerzej: A. Toffler, H. Toffler, *Wojna i antywojna*, Warszawa 1998.

¹² I. Topolski, *Sita...*, s. 29.

składnika współczesnych sił zbrojnych, którym są siły specjalne. Nie dają się one zamknąć w pojęciu „armia regularna” czy też „formacje paramilitarne”.

Siły specjalne i ich działania

Pojęcie „siły specjalne” (Special Operations Forces – SOF) wiąże się nieodłącznie z działaniami specjalnymi (Special Operations – SO). Obowiązującą w USA definicję sił i zadań specjalnych zamieszczono w *Doctrine for Joint Special Operations*¹³ z 17 XII 2003 r. Czytamy tam m.in., że działania specjalne to operacje przeprowadzane we wrogim lub politycznie wrażliwym środowisku dla osiągnięcia celów o charakterze militarnym, politycznym, informacyjnym i/lub ekonomicznym, z wykorzystaniem środków, którymi nie dysponują siły konwencjonalne. Mogą być one przeprowadzane niezależnie lub w związku z działaniami armii regularnej i agencji rządowych. Działania specjalne wyróżnia m.in. stopień politycznego i fizycznego ryzyka, stosowane techniki operacyjne i duża zależność od szczegółowego rozpoznania i wywiadu. Często są one integralną częścią prowadzonej kampanii wojennej i pełnią wobec niej rolę służebną. Jednak prowadzi się je również zupełnie niezależnie; polegają na przykład na organizowaniu i szkoleniu partyzantki czy armii innych państw, przeprowadzaniu ataków na wskazane cele, tak by wyeliminować potencjalne zagrożenie czy działania antyterrorystyczne. Henryk Hermann po gruntownej analizie dostępnych w literaturze definicji stwierdza, że współcześnie pod pojęciem „działania specjalne” rozumie się „kompleks przedsięwzięć o charakterze wojskowym, zmierzających do osłabienia potencjału politycznego, ekonomicznego, militarnego i moralnego przeciwnika. Przedsięwzięcia te są realizowane w sposób odmienny niż czynią to wojska regularne”. I dalej: „Działania specjalne prowadzą siły (wojska) specjalne, a także związki taktyczne (ZT) i związki operacyjne (ZO) sił zbrojnych w zakresie swojego udziału w działaniach wojennych oraz również inne instytucje państwa i organizacje spoza sił zbrojnych, np. agencje wywiadowcze itp. wyspecjalizowanymi siłami, np. grupami specjalnymi, oddziałami partyzanckimi, grupami sabotażowo-dywerysyjnymi itp.”¹⁴ Królikowski i Piątkowski przedstawili zaś następującą definicję: „Działania specjalne są nieregularną formą walki, stosowaną w czasie pokoju, jak i wojny, polegającą na osiąganiu celów strategicznych, niemożliwych do osiągnięcia na drodze działań regularnych lub dyplomatycznych. Mogą być one prowadzone jako działania samodzielne lub wspierające inne formy działań. Działania specjalne są prowadzone w skali taktycznej z wykorzystaniem czynnika zaskoczenia i innowacji taktycznych. Efekt działań specjalnych w wymiarze politycznym jest strategiczny, a w wymiarze militarnym strategiczny lub operacyjny”¹⁵. Zatem autorzy podkreślają polityczne efekty działań sił specjalnych, zaś te ostatnie postrzegają jako „formacje wojskowe lub paramilitarne, zawo-

¹³ *Doctrine of Joint Special Operations*, http://www.dtic.mil/doctrine/jel/new_pubs/jp3_05.pdf.

¹⁴ H. Hermann. *Działania specjalne (wczoraj, dziś, jutro)*, Toruń 2002, s. 21.

¹⁵ H. Królikowski, K. Piątkowski, *Miejsce sił specjalnych w systemie obronnym RP*, „Nowa Technika Wojskowa” 2004, nr 3, s. 15; H. Królikowski, *Działania specjalne w strategii wojskowej III Rzeczypospolitej Polskiej*, Siedlce 2005, s. 105 (podobna definicja).

dowe [czasem improwizowane] przeznaczone i wyszkolone do prowadzenia działań specjalnych samodzielnie lub we współpracy z innymi jednostkami wojskowymi, paramilitarnymi oraz organizacjami rządowymi. Siły specjalne są formowane spośród starannie wyselekcjonowanych żołnierzy pod kątem posiadanych warunków i predyspozycji psychicznych oraz fizycznych, jak też zdolności do prowadzenia działań specjalnych¹⁶. Cechuje je ciągły rozwój, co wiąże się ze zwiększaniem liczby stawianych przed nimi zadań, a zatem i rodzajów podejmowanych działań. Konieczność ciągłego rozwoju sił specjalnych i struktur, w ramach których funkcjonują, podkreśla pułkownik rezerwy R. Polko, stwierdzając, że: „nie jest możliwe utworzenie tak elastycznej organizacji, która nie wymagałaby już żadnych zmian”. Dalej mówi: „Podstawą do rozbudowy/przebudowy sił specjalnych byłyby realne potrzeby wynikające z przyjętej koncepcji polityki państwa oraz prowadzonych analiz zdolności sił specjalnych¹⁷”. W wymiarze deklaratywnym z konieczności rozbudowy sił specjalnych zdają sobie sprawę również decydenci: „Rozwój jednostek specjalnych jest naturalnym rozwinięciem nowoczesnej doktryny militarnej, która zakłada tworzenie wysoce wyspecjalizowanych sił, w pełni uzawodowionych, zdolnych do realizacji różnorodnych i specyficznych celów. Tworząc stosunkowo niewielkie i wyspecjalizowane jednostki, uzyskuje się możliwość osiągania różnorodnych celów będących poza zasięgiem możliwości zwykłych jednostek wojskowych¹⁸”. Niestety, świadomość tej naturalnej konieczności nie idzie w parze z podejmowaniem działań na rzecz jej realizacji.

Zakres działań sił specjalnych zwiększa się nieustannie¹⁹: od początkowych, takich jak partyzanckie, dywersyjno-rozpoznawcze, przeciwpartyzanckie, sabotażowe i psychologiczne²⁰, poprzez szturmowe, rajdowe, dywersyjne, przeciwdywersyjne, sabotażowe, rozpoznawcze (rozpoznanie specjalne), wywiadowcze, desantowe, poszukiwawczo-ratownicze, psychologiczne, aż do partyzanckich, przeciwpartyzanckich i kontrterrorystycznych²¹. Pełny zestaw działań wymienia *Doctrine for Joint Special Operations* (tab. 1). Wymieniane zadania szczegółowe to m.in.: rajdy, zasadzki, szturm, ataki przy użyciu broni dystansowej, operacje ratownicze, precyzyjne niszczenie, chwywanie zbrodniarzy wojennych, zwiad środowiskowy dotyczący celów wojskowych i efektów ataków, pomoc w szkoleniu wojska i innych służb danego kraju, działań niekonwencjonalnych trwających długi okres, np. szkolenie partyzantów, sabotaż, podkopywanie morale i gospodarki danego kraju, rozpoznanie infrastruktury, przygotowanie i przeprowadzenie ataków antyterrorystycznych, uwalnianie zakładników, poszukiwanie, niszczenie i odzyskiwanie broni masowej zagłady, budowanie właściwych relacji z ludnością cywilną, ograniczanie jej strat związanych z działalnością zbrojną, operacje psychologiczne (PSYOP) wpływające na emocje, morale i za-

¹⁶ H. Królikowski, *Działania...*, s. 106.

¹⁷ R. Polko, *Siły specjalne w polityce bezpieczeństwa państwa*, www.stosunki.pl/main2438260202102.yisvp.htm.

¹⁸ *Jednostki specjalne Wojska Polskiego*, www.wp.mil.pl/start.php?page=1011100000.

¹⁹ Zob.: M. Brailey, *Not many jobs take a whole army. Special operations forces and the revolution in military affairs*, www.ntu.edu.sg/idss/publications/WorkingPapers/WP64.PDF.

²⁰ H. Hermann, *Działania...*, s. 22.

²¹ H. Królikowski, K. Piątkowski, *Miejsce...*, s. 15.

chowanie przeciwnika i ludności cywilnej danego obszaru oraz obrona własnych systemów informacyjnych i informacji w nich zawartych²².

Tab. 1. Główne zadania sił specjalnych

SPECIAL OPERATIONS CORE TASKS
<i>Direct Action</i>
<i>Special Reconnaissance</i>
<i>Foreign Internal Defense</i>
<i>Unconventional Warfare</i>
<i>Counterterrorism</i>
<i>Counterproliferation of Weapons of Mass Destruction</i>
<i>Civil Affairs Operations</i>
<i>Psychological Operations</i>
<i>Information Operations</i>

Źródło: http://www.dtic.mil/doctrine/jel/new_pubs/jp3_05.pdf Doctrine of Joint Special Operations.

Zatem siły specjalne dysponują olbrzymim potencjałem, który może być używany przez państwo zarówno w czasie pokoju, jak i podczas wojny. Siły specjalne to wygodne i bardzo użyteczne narzędzie polityki zagranicznej państwa, funkcjonujące w ramach siły militarnej. Pamiętać należy o tym, że działania specjalne zawierają w sobie zazwyczaj treści polityczne, np. szkolenie partyzantów czy ruchów wywrotowych na terenie innego państwa, przeprowadzanie akcji bezpośrednich upozorowanych na działalność innego podmiotu, co czyni je dodatkowo atrakcyjnym narzędziem. Państwo nie ponosi przy tym takich kosztów jak podczas tradycyjnej wojny, a wspierany przez siły specjalne nacisk dyplomatyczny i ekonomiczny staje się niezwykle skuteczny. Przykładem użycia sił specjalnych mogą być znane działania brytyjskich Specjalnych Służb Powietrznych (Special Air Service – SAS), jednej z najlepszych tego typu jednostek na świecie²³, czy wcześniejsza aktywność agenta Thomasa E. Lawrence’a („Lawrence z Arabii”), który przy wsparciu natury ekonomicznej i politycznej potrafił skłonić ludność arabską do walki z Turkami. Przykłady na wykorzystanie sił specjalnych w konfliktach po-

²² Zob.: *Doctrine of Joint...*

²³ Zob.: M. Ryan, Ch. Mann, A. Stilwell, *Encyklopedia oddziałów specjalnych. Taktyka, historia, strategia, uzbrojenie*, Warszawa 2003, s. 40-52.

litycznych oraz konfliktach poniżej progu wojny podaje w swej pracy H. Herman. Przywołuje on m.in. likwidację destabilizacji na Borneo, dokonaną przez SAS w latach 1963-1966, czy stłumienie rebelii antyrządowej w Omanie w latach 1958-1959²⁴. Jednak, szczególnie w USA, działania specjalne wymieniane są jako ważny element wsparcia polityki zagranicznej i realizacji podstawowych interesów państwa (celów narodowych), łącznie z jego aktywnością w wymiarze globalnym. Podkreślała to przyjęta w latach 80. XX w. doktryna konfliktów o niskiej intensywności²⁵, dowodzą tego również statystyki. W 1998 r. siły specjalne USA wspierały działania amerykańskiej dyplomacji w 152 państwach, a około 7 000 żołnierzy wypełniało zadanie na co dzień²⁶. Teorię tę potwierdza także kluczowe znaczenie, jakie tego typu formacja miała w kampanii przeciw talibom w Afganistanie oraz w operacji Iraku Freedom²⁷. By obraz był pełny, należy podać liczebność tych sił: 1999 r. – 46 175, 2004 r. – 49 848 żołnierzy i pracowników cywilnych, oraz budżet: 2001 r. – 3,7 mld \$, 2004 r. – 6,7 mld \$²⁸. Pamiętać przy tym należy, że ze względu na specyfikę działań sił specjalnych i ich wrażliwość polityczną (również ze względów prawnomiędzynarodowych), muszą być one poddane ścisłej kontroli cywilnej, co przy skali wykorzystywania ich przez Stany Zjednoczone jest tym ważniejsze.

Odpowiedzią państw na rosnące znaczenie sił specjalnych i nowe możliwości ich wykorzystywania w czasie pokoju i w konfliktach o niskiej intensywności w sposób samodzielny, zaś w czasie wojny najczęściej na korzyść sił regularnych jest tworzenie i szkolenie kolejnych jednostek tego typu oraz specjalnie wydzielonych struktur dowódczych. Według dostępnych danych, do roku 2003 funkcjonowało odpowiednio: 46 jednostek lądowych, 32 morskie, 9 powietrznych i 33 antyterrorystyczne²⁹. Również NATO zaleciło swoim członkom rozwój sił specjalnych i podnoszenie gotowości do prowadzenia działań specjalnych w ramach operacji ekspedycyjnych. Wspólną strukturą przeznaczoną do tego typu działań na podstawie decyzji podjętych na szczycie NATO w Pradze (XI 2002) winny być Siły Odpowiedzi NATO (NRF NATO Response Force)³⁰.

Podsumowując, należy przyjąć, że siły specjalne prowadząc swoje działania muszą zapewnić osiągnięcie wyznaczonych im celów o charakterze polityczno-militarnym i w tym aspekcie traktować je można jako narzędzie polityki zagranicznej państwa.

²⁴ H. Hermann, *Działania...*, s. 202-264.

²⁵ Zob.: S. Parzymies, *Amerykańska strategia konfliktów o niskiej intensywności*, „Sprawy Międzynarodowe” 1988, nr 2, s. 115.

²⁶ P. J. Schoemaker, *Special operations forces in peacetime. A powerful tool in shaping the security environment*, www.usinfo.state.gov/journals/itps/1299/ijpe/schoom.htm.

²⁷ S. Biddle, *Special forces and the future of warfare. Will SOF predominate in 2020?*, www.cia.gov/nc/PDF/GIF_2020_Support/2004_05_25_papers/special_forces.pdf; H. Królikowski, K. Piątkowski, *Miejsce...*, s. 16-17.

²⁸ Za H. Królikowski, *Działania...*, s. 56.

²⁹ Wyliczenie na podstawie: M. Ryan, Ch. Mann, A. Stilwell, *Encyklopedia...*

³⁰ Zob.: *Prague Summit Declaration Issued by the Heads of State and Government participating in the meeting of the North Atlantic Council in Prague on 21 November 2002*, www.nato.int/docu/pr/2002/p02-127e.htm.

Miejsce GROM-u w polskiej polityce bezpieczeństwa i jego możliwości jako instrumentu polityki zagranicznej państwa

Wojskowa Formacja Specjalna GROM imienia Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej, w sposób najbardziej widoczny zaprezentowała się podczas wojny w Iraku. To między innymi dzięki jej działaniom Polska otrzymała propozycję przejęcia jednej ze stref kontroli (w polskiej terminologii określanej mianem stabilizacyjnej). Jednocześnie GROM potwierdził swoje najwyższe umiejętności i uniknął dzięki temu – jak twierdzi S. Petelicki – „rozproszenia pomiędzy armię i marynarkę”³¹, co byłoby równoznaczne z faktyczną likwidacją. GROM – Grupa Reagowania Operacyjno-Manewrowego – powstał 13 VII 1990 r. (na stronie internetowej Ministerstwa Obrony Narodowej podana jest błędna data – 13 VIII 1990 r.³²) na mocy decyzji rządu Tadeusza Mazowieckiego. Pomysłodawcą, twórcą i pierwszym dowódcą był podpułkownik Sławomir Petelicki, zaś za „ojca chrzestnego” jednostki uznaje się Krzysztofa Kozłowskiego. Powstanie, rozwój i operacje przeprowadzane przez tę jednostkę opisane są dość szeroko w literaturze specjalistycznej³³ – oczywiście na tyle, na ile informacje mogą być i są ujawniane. Jak podaje S. Petelicki, blisko 70% akcji JW 2305 jest ciągle utajnionych³⁴.

Według informacji MON, jednostkę powołano do fizycznego zwalczania terroryzmu i włączono w strukturę Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Od listopada 1999 r. podlega Ministerstwu Obrony Narodowej – bezpośrednio ministrowi. Jej cele to działania: ratowniczo-ochronne, specjalne i rozpoznawcze, na lądzie, pod wodą i z powietrza. GROM wyszkolony jest głównie do wykonywania zadań antyterrorystycznych, ale również do poruczeń specjalnych o charakterze wojskowym. Jarosław Rybak jako zadania jednostki wymienia: a) kontrterroryzm, tzn. fizyczne zwalczanie terrorystów, aby nie dopuścić do aktu terroru (również odpowiedź na zamach); b) NEO (Non Combat Evacuation) – ewakuacja osób postronnych z terenu, na którym prowadzone są działania wojenne; c) rozpoznanie specjalne – zdobywanie o przeciwniku wszelkich istotnych z militarnego punktu widzenia informacji oraz ocenianie efektów działań własnych wojsk; d) akcje bez-

³¹ V. Matus, *The GROM factor*, www.aei.org/research/nai/publications/pubID.17667.projectID.11/pub_detail.asp.

³² Ministerstwo Obrony Narodowej, *Jednostki specjalne Wojska Polskiego*, www.wp.mil.pl/start.php?page=1011100000.

³³ Artykuł przywołuje tylko wybrane zagadnienia dotyczące jednostki GROM, zob. szerzej na jej temat, np. H. Królikowski, *Wojskowa Formacja Specjalna GROM im. Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej 1990-2000*, Gdańsk 2001; H. Królikowski, *Operacja „Little Flower” na tle konfliktu w byłej Jugosławii*, Gdańsk 2002; M. Łukasiewicz, *Gromowładny. O GROM-ie, MON-ie, Rangersach i Nieustraszonych*, wywiad-rzeka z pułkownikiem R. Polko, Kraków 2005; J. Rybak, *Komandosi. Jednostki specjalne Wojska Polskiego*, Warszawa 2003; idem, *GROM.PL. Tajne operacje w Afganistanie, Zatoce Perskiej i Iraku*, Warszawa 2005; K. Burnetko, *Polska wojna z terroryzmem, z gen. Sławomirem Petelickim dowódcą Grupy Reagowania Operacyjno-Manewrowego GROM, rozmawia Krzysztof Burnetko*, „Kontrpunkt” 1998, nr 10/11 (dodatek do „Tygodnika Powszechnego” 1998, nr 43), www.tygodnik.com.pl/kontrapunkt/28-29/petel.html; S. M. Katz, *GROM: The advent of polish thunder*, „Jane’s Intelligence Review” 1998, R. VIII, s. 12-17; idem, *Polish Thunder. The GROM Special Operations Counterterrorist Unit*, „Special Operations Report” 2005, nr 4, s. 19-29; nieoficjalna strona internetowa GROM, autorstwa S. Miernika www.grom.mil.pl.

³⁴ V. Matus, *The GROM...*

pośrednie, czyli sabotaż, przygotowywanie zasadzek, zdobywanie, niszczenie obiektów lub pojazdów, prowadzenie akcji dywersyjnych, likwidacja stanowisk dowodzenia, węzłów komunikacyjnych, łączności; e) wsparcie militarne – szkolenie wojsk sojuszniczych podczas pokoju oraz doradztwo i wsparcie sojuszników w czasie kryzysu i wojny; f) działania niekonwencjonalne, do których możemy zaliczyć np. prowadzenie walki partyzanckiej czy działania przeciwdywersyjne; g) prowadzenie bojowych akcji ratowniczo-poszukiwawczych, dla przykładu – ewakuacja lotników, którzy zostali zestrzeleni nad terytorium przeciwnika³⁵. Widać, że cele wymienione przez autora odpowiadają tym, o których mówią opracowania amerykańskie. Katz, powołując się na informacje ze źródeł oficjalnych, podaje, że zadaniem GROM-u są przede wszystkim akcje bezpośrednie, rozpoznanie specjalne oraz wsparcie militarne³⁶. Według MON-u, „struktury i zadania jednostki są na bieżąco modyfikowane i dostosowywane do współczesnych wyzwań i zagrożeń”³⁷. Liczebność jednostki nie jest znana. Niektóre źródła mówią o 300 operatorach³⁸, chociaż pytany o to przez autora poseł Paweł Graś nie potwierdził tych informacji³⁹. W swym najnowszym opracowaniu Katz liczebność jednostki oszacował na około 200 operatorów⁴⁰. O znaczeniu JW 2305 dla polskiej armii i polityki zagranicznej niech świadczy fakt, iż brała ona udział w operacjach na Haiti, na terenie byłej Jugosławii (w tym w Kosowie), w Afganistanie, Kuwejcie i w Iraku⁴¹. Na niektórych stronach internetowych dostępna była również informacja o udziale jednostki w operacji na terenie Irlandii w 2000 r. Brak jest oficjalnego potwierdzenia, ale można domniemywać, że była ona związana ze współpracą GROM-u z Wojskowymi Służbami Informacyjnymi (WSI).

W polityce bezpieczeństwa Polski, co przekonująco udowadnia R. Polko⁴², brak jest stosownych uregulowań oraz wizji działań specjalnych i sił specjalnych. Co więcej, dzieje się tak mimo zapisu w Strategii Obronności RP z 23 V 2000, w której czytamy, że: „wojska specjalne wykonują zadania o znaczeniu strategicznym lub operacyjnym w okresie pokoju, kryzysu i wojny”⁴³. Wręcz o regresie koncepcji sił specjalnych w Polsce niech świadczy fakt, iż w Strategii Bezpieczeństwa Narodowego RP z 22 VII 2003 r. nie pojawiają się nawet terminy „siły specjalne”, „działania specjalne”. Trzykrotnie można zaś spotkać pojęcie „służby specjalne”, które używane jest w odniesieniu do służb mających zapewnić bezpieczeństwo wewnętrzne państwa. Nie poprawiają tego wrażenia ogólne sformułowania mówiące o dobrych perspektywach rozwoju polskich sił zbrojnych, które przedstawimy w dalszej części niniejszego opracowania. W Strategii Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej czytamy, że jest ona „punktem wyjścia do opracowa-

³⁵ J. Rybak, *Eksportowi żołnierze*, „Żołnierz Polski” 2003, nr 1-2, s. 11-12.

³⁶ S. M. Katz, *Polish Thunder...*, s. 27-28.

³⁷ *Jednostki Specjalne Wojska...*

³⁸ Zob. np. V. Matus, *The GROM...*; M. Ryan, Ch. Mann, A. Stilwell, *Encyklopedia...*, s. 132 (autorzy wspominają, że nigdy nie osiągnięto założeń pierwszego etatu jednostki, który miał liczyć 1 013 osób).

³⁹ Rozmowa M. Lasonia z posłem P. Grasiem, archiwum autora.

⁴⁰ S. M. Katz, *Polish Thunder...*, s. 27.

⁴¹ *Jednostki Specjalne Wojska...*

⁴² Zob. szerzej: R. Polko, *Sily...*

⁴³ *Ibidem*.

nia poszczególnych strategii sektorowych w dziedzinach mających podstawowe znaczenie dla bezpieczeństwa i obronności państwa. Jej treść i realizacja będzie podlegać stałemu przeglądowi zgodnie z konstytucyjnymi zadaniami organów władzy państwowej. Będzie też zmieniana i uzupełniana w zależności od ewolucji uwarunkowań bezpieczeństwa narodowego Polski⁴⁴. Strategia winna być więc dostosowywana do zmieniającej się sytuacji międzynarodowej przede wszystkim w obszarze bezpieczeństwa. W dokumencie System obronności RP również nie sposób odnaleźć zapisu o miejscu i roli działań specjalnych i sił specjalnych⁴⁵. Polko zauważa, że „wypracowane w przedziale czasu 1989-2005 r. tzw. koncepcje rozwoju sił specjalnych miały szereg wspólnych cech i jedną zasadniczą – nie promowały zdolności i nie tworzyły struktur gotowych przeciwstawić się realnym zagrożeniom określonym w strategiach bezpieczeństwa i obronności kraju”. I dalej: „Nie przywiązywały większej wagi do wzmocnienia elementów wykonawczych, tworzyły natomiast struktury dowódczo-sztabowe o niejasnych kompetencjach i przeznaczeniu, takie jak Oddział Operacji Specjalnych powstały w strukturze P-3 SGWP [Sztabu Generalnego Wojska Polskiego] i stanowiący dodatkowe ogniwo w rozbudowanym systemie sprawozdawczości Sztabu Generalnego⁴⁶”.

Analiza dokumentów potwierdza cytowane na wstępie artykułu słowa Mieczysława Bieńka. W udostępnionych przez rząd danych na temat polskiej polityki zagranicznej z ostatnich trzech lat również nie znajdziemy informacji na temat roli i miejsca działań i sił specjalnych, mimo że siły zbrojne RP są teraz szczególnie aktywnie wykorzystywane jako środek jej polityki zagranicznej. Jednak domyślać się możemy działań specjalnych – w mojej ocenie przede wszystkim tego typu formacji – gdy minister spraw zagranicznych A. Rotfeld 21 I 2005 r. mówił: „Prestiż Polski w Waszyngtonie jest dziś wyższy niż kiedykolwiek w przeszłości. Ten prestiż jest naszym nowym atutem i bezcenną wartością, nawet jeśli jest to wartość niewymierna. Powiedzmy otwarcie: inne państwa zabiegają o takie relacje bezskutecznie przez lata. Takiej pozycji, jaką mamy w Stanach Zjednoczonych, nie zdobywa się w wyniku lobbingu⁴⁷”. Tę tezę potwierdza również P. Graś, który podczas swojej wizyty w USA spotykał się z ogromnymi wyrazami sympatii i uznania dla wkładu żołnierzy GROM-u w wysiłek wojenny państw koalicji w Iraku⁴⁸. Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na rolę Stanów Zjednoczonych w organizowaniu jednostki, w szczególności zaś na możliwe motywy tego działania. Nietrafne jest stwierdzenie, że była to tylko prosta wdzięczność za operację pod dowództwem Gromosława Czempińskiego (ewakuacja oficerów wywiadu USA z Iraku jesienią 1990 r.), tym bardziej, że odbyła się ona już po powstaniu GROM-u. Według Katza, operatorzy GROM-u brali udział w zabezpieczeniu całości operacji, działając na granicy jordańsko-irackiej⁴⁹. Można uznać, że pewną pomoc Polska istotnie zawdzięczała tej akcji, jednak, jak to rozumie P. Graś, „był to bardziej

⁴⁴ Strategia Bezpieczeństwa Narodowego RP, www.wp.mil.pl/start.php?page=1010302000.

⁴⁵ System obronności RP, www.wp.mil.pl/start.php?page=1010301000.

⁴⁶ R. Polko, *Sily...*

⁴⁷ Informacja Rządu na temat polskiej polityki zagranicznej przedstawiona na posiedzeniu Sejmu 21 I 2005 r. przez ministra spraw zagranicznych prof. Adama D. Rotfelda, [www.ms.gov.pl/Wystapienie,Ministra,\(tekst\),1160.html](http://www.ms.gov.pl/Wystapienie,Ministra,(tekst),1160.html).

⁴⁸ Rozmowa M. Lasonia z P. Grasiem...

⁴⁹ S. M. Katz, *Polish Thunder...*, s. 23.

element dalekowzroczonej polityki USA niż przypadek czy wdzięczność⁵⁰. Owa dalekowzroczość wynikać mogła np. z chęci ugruntowania silnych związków z jednym z państw nowej demokracji w byłym bloku wschodnim, uzyskania wpływu na siły zbrojne przez oficerów szkolonych w USA, zapewnienia nowej władzy pewnego środka nacisku czy przyszłego wykorzystania sił specjalnych w prowadzonych operacjach w związku ze wzrostem ich znaczenia przy jednoczesnych brakach kadrowych (szczególnie widocznych w wojnie w Iraku w 2003 r.). Należy jednak pamiętać, że podstawową rolę w powstaniu jednostki odegrał Krzysztof Kozłowski, od marca 1990 r. wiceminister spraw wewnętrznych, oraz (wtedy jeszcze podpułkownik) Sławomir Petelicki. Krzysztof Kozłowski wymienia następujące powody powstania jednostki:

- znaczne nasilenie się w tamtym okresie przestępczości, wobec której policja była bezradna, co stanowi tło kształtowania się samej idei powstania jednostki;
- rozbudowana struktura MSW była niezwykle trudna do zreformowania i przekształcenia w taką, która mogłaby sprostać czekającym ją nowym wyzwaniom, niemożliwe było zwolnienie z pracy wszystkich dawnych funkcjonariuszy, gdyż polskie służby stałyby się bezbronne, stąd konieczność zachowania części i przeprowadzenia odpowiedniej weryfikacji; ten proces musiał trwać pewien czas, dlatego konieczne było stworzenie małych, elitarnych jednostek do reagowania w sytuacjach kryzysowych i zapewniania bezpieczeństwa;
- zagrożenie terrorystyczne wynikające z otwarcia granic i wzmożonego przemieszczania się ludzi – aktywni na Zachodzie terroryści mogą przenikać do Polski i wraz z rodzimą przestępczością zagrażać polskiej państwowości; wyczulenie na ewentualne uaktywnienie się terroryzmu było konieczne również z tego powodu, że w latach 70. i 80. XX w. PRL stanowiła bezpieczną przystań dla terrorystów arabskich, którzy napływali tu w sposób przez nikogo niekontrolowany i mogli przez te lata wtopić się w społeczność lokalną, gdyż w MSW nikt nie prowadził stosownej ewidencji;
- decyzja premiera Tadeusza Mazowieckiego o podjęciu się przez Polskę zabezpieczenia operacji przerzucania rosyjskich Żydów do Izraela (operacja „Most”); okazało się, że ani polskie służby, ani procedury, ani infrastruktura nie były na to przygotowane, pojawiały się natomiast informacje, iż Arabowie próbują dotrzeć na lotnisko Okęcie, gdzie odbywała się operacja – bez jednostki typu GROM polskie służby były bezradne na wypadek akcji terrorystycznej;
- zdolności, zaangażowanie i gotowość do stałego podnoszenia kwalifikacji prezentowane przez S. Petelickiego, który jako pierwszy zwrócił uwagę i przyniósł stosowne materiały dotyczące konieczności zabezpieczenia ambasad RP oraz przyjął propozycję organizacji jednostki specjalnej. Jak stwierdza Kozłowski, „bez Petelickiego nie byłoby GROM-u”⁵¹.

Powstanie jednostki motywowane było zatem całym szeregiem zdarzeń i świadczy o dalekowzroczości ówczesnych decydentów. Żołnierze stosunkowo szybko zyskali okazje, by dowieść swojego profesjonalizmu i przydatności dla Polski. Pomijając wykorzystanie ich do pewnych operacji na terenie państwa, wykra-

⁵⁰ Rozmowa M. Lasonia z P. Grasiem...

⁵¹ Zob. szerzej: rozmowa M. Lasonia z K. Kozłowskim, www.grom.mil.pl/wywiady_pliki/WYWIADY.HTM.

czających poza faktyczne zadania jednostki, uświadomić sobie należy wkład GROM-u w podnoszenie prestiżu Polski oraz kształtowanie dobrych stosunków z USA, które były niezbędne, by państwo to popierało nas w negocjacjach przed wstąpieniem do NATO. Jedną z pierwszych operacji JW 2305 była misja na Haiti (operacja sił międzynarodowych pod kryptonimem „Uphold Democracy”) w 1994 r., kiedy to po raz pierwszy w historii siły specjalne USA działały razem z formacją specjalną z kraju byłego Układu Warszawskiego⁵².

Niestety, nie pod każdymi rządami jednostka mogła cieszyć się spokojem potrzebnym do szkolenia i przeprowadzania tajnych akcji. 16 września 1999 r. generała S. Petelickiego odwołano ze stanowiska dowódcy GROM-u. Decyzję w tej sprawie podjął koordynator do spraw służb specjalnych w rządzie Jerzego Buzka – Janusz Pałubicki. Oficjalnym powodem były nieprawidłowości w funkcjonowaniu jednostki związane z zakupami sprzętu, dokonanymi niezgodnie z obowiązującymi procedurami. Nocą rozpruto sejf w siedzibie jednostki, co uniemożliwiło udział GROM-u w ważnej dla prestiżu Polski operacji i, jak twierdzi S. Petelicki, realizację jednego z jej celów z zakresu polityki zagranicznej⁵³. Los dokumentów zabranych tamtej nocy nie jest znany⁵⁴. Zmiany w dowództwie jednostki, przeprowadzane z przyczyn politycznych, spowodowały utratę jej wiarygodności i zdecydowały o zawieszeniu współpracy przez siły specjalne Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Faktycznym powodem działań było posądzenie GROM-u o to, że jest narzędziem w rękach prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, o czym świadczyć miał fakt, iż jedna z baz jednostki znajdowała się w sąsiedztwie prezydenckiej rezydencji⁵⁵. W obronie dowódców jednostki stanęły ważne osobistości ze świata nauki, kultury i polityki.

Historia GROM-u to doskonały przykład na brak wiedzy i pomysłu polskich decydentów odnośnie do koncepcji wykorzystania sił specjalnych. Późniejsze kontrole w GROM-ie nie potwierdziły zarzutów, a wytoczony przez S. Petelickiego proces cywilny za oszczerstwa przeciwko niemu i jednostce GROM został przez niego wygrany, co wiązało się z koniecznością publicznych przeprosin przez J. Pałubickiego, J. Buzka i aktualnie urzędującego premiera⁵⁶. Przygotowania do faktycznej likwidacji jednostki opisał szeroko jej były dowódca, pułkownik rezerwy Roman Polko⁵⁷. Podkreślił przede wszystkim brak wizji działań specjalnych i sił specjalnych w Sztapie Generalnym Wojska Polskiego, wskazywał na niewłaściwe struktury organizacyjne oraz czynnik ludzki, który w latach 2001-2003 doprowadził do odejścia z GROM-u wielu żołnierzy. Zauważyć należy, iż odchodzący ze służby żołnierze nie są wykorzystywani przez państwo, zatem ich możliwości są marnowane. A mogłoby się umieścić ich w placówkach dyplomatycznych jako doradców wojskowych (czy do prowadzenia szkoleń w innych państwach). Zyskałaby na tym polityka zagraniczna państwa.

⁵² S. Petelicki, *Sztuka gry o najwyższą stawkę*, „Harvard Business Review Polska” 2003, R. X, s. 47.

⁵³ Rozmowa M. Lasonia z S. Petelickim, archiwum autora.

⁵⁴ *Ibidem*.

⁵⁵ *Ibidem*.

⁵⁶ www.fakty.interia.pl/news?inf=444492.

⁵⁷ M. Łukaszewicz, *Gromowladny...*, s. 75-157, 245-273.

Jak zgodnie stwierdza P. Graś, K. Kozłowski, S. Petelicki i R. Polko, to media uratowały GROM. Gdyby nie przekazywane przez nie informacje, dotyczące działań w Iraku, jednostka zostałaby prawdopodobnie podzielona, a jej żołnierze znaleźliby się w strukturach innych oddziałów Wojska Polskiego. Paweł Graś wymienia kilka powodów braku wyobraźni decydentów co do możliwości wykorzystania GROM-u jako „mięśnia polskiej polityki zagranicznej”. Są to⁵⁸:

- problemy strukturalne związane z funkcjonowaniem Sztabu Generalnego i MON-u, które to instytucje nie potrafią umiejscowić GROM-u w tworzonych przez siebie koncepcjach;
- brak wizji miejsca sił specjalnych w doktrynie obronności oraz źródeł finansowania tego typu jednostek;
- obawa przed używaniem tego typu struktur w walce politycznej, czego przykładem są wydarzenia z 1999 roku;
- brak świadomości wartości GROM-u i możliwości tej jednostki jako narzędzia polityki zagranicznej, co wynika z niewiedzy i stereotypów, jakimi posługuje się część polityków, np. komandos służy do rozbijania głową dachówek, poza tym członkowie sejmowej komisji obrony zainteresowani są zwykle lobbowaniem na rzecz zakładów zbrojeniowych w swoich okręgach wyborczych;
- wady systemu podejmowania decyzji, unikanie decyzji kontrowersyjnych, niepopularnych, chęć zrzucania odpowiedzialności na innych.

Zauważmy jednak, że mimo wszystko GROM w znacznej mierze przyczynia się do wykonywania przez Polskę zobowiązań oraz zadań, jakie stawia przed nim polityka zagraniczna – nawet jeśli czyni to nie w pełni świadomie. Upoważnia to znawców tematu do stawiania bardzo odważnych niejednokrotnie tez. Krzysztof Kozłowski twierdzi: „Najprostszym rozwiązaniem wydaje się również specjalizacja naszego wojska i postawienie na siły specjalne. Działania poza granicami Polski dowiodły wartości jednostki GROM. Co ważne, osiąga je przy minimalnych stratach własnych. Dlatego jestem zadowolony, że mogłem przyczynić się do jej powstania, mogę obserwować jej rozwój i jednocześnie ganię wszystkich, którzy próbowali ją ograniczać, czy likwidować”⁵⁹. Sławomir Petelicki widzi zaś polską armię jako „40-tysięczne zawodowe siły zbrojne, w których, z uwagi na ceny samolotów, czołgów, okrętów itd., trzon winny stanowić siły specjalne. Po międzynarodowych sukcesach GROM-u mogłaby to być polska specjalność w NATO, kosztująca rocznie tyle, co dziesięć czołgów lub cztery samoloty wielozadaniowe”⁶⁰. Roman Polko podkreśla: „Siły specjalne są szansą dla państwa na aktywne uczestnictwo i kreowanie pożądaných zmian sytuacji w polityce światowej oraz neutralizowanie zagrożeń tam, gdzie powstają, zanim dotkną one społeczeństwo”⁶¹. Przychyla się również do stanowiska Kozłowskiego czy Petelickiego: „Do przyjęcia koncepcji polityki państwa zakładającej szersze niż dotychczas oparcie się na siłach specjalnych, zarówno w strukturach narodowych, jak i sojuszniczych, prede-

⁵⁸ Rozmowa M. Lasonia z P. Grasiem...

⁵⁹ Rozmowa M. Lasonia z K. Kozłowskim...

⁶⁰ *Rząd fachowców: Sławomir Petelicki minister obrony narodowej*, „Home&Market” 2004, R. I, s. 16.

⁶¹ R. Polko, *Siły...*

stynuje nas mentalność naszych żołnierzy: ich odwaga, spryt, zaradność i gotowość do poświęceń”⁶². O ostrożność z pomysłami oddania GROM-u do dyspozycji NATO apeluje Graś, nie bez racji twierdząc, że: „państwa traktują tego typu jednostki jak dobro narodowe, którym nie powinno się dzielić, a zostawiać je tylko do własnej dyspozycji i do realizacji własnych interesów”⁶³. Konieczne jest jednak przyjęcie odpowiednich rozwiązań strukturalnych, a więc pokonanie barier i problemów, o których już wspominałem.

Polko stwierdza: „Podległość sił specjalnych musi zapewniać im możliwość szybkiego dostępu do decyzji podejmowanych często na wysokim szczeblu politycznym”⁶⁴. Proponuje utworzenie struktury cywilno-mundurowej, koordynującej działania specjalne na wzór brytyjskiego dyrektoriatu, który zwalnia dowódcę sił specjalnych z wykonywania niepotrzebnych zadań pozawojskowych, zapewniając jednocześnie współdziałanie wszystkich instytucji państwa odpowiedzialnych za bezpieczeństwo⁶⁵. Podobne stanowisko prezentuje Graś, według którego na szczeblu rządowym winna istnieć struktura odpowiedzialna za wykorzystanie sił specjalnych, zapewniająca ich działaniom tzw. czapę polityczną, posiadająca możliwość odpowiedniego nadzoru i dająca działaniom specjalnym odpowiednio wysokie podporządkowanie⁶⁶. Swoje wizje zmian w strukturze polskich sił specjalnych przedstawiają również Królikowski i Piątkowski, podkreślając ponadto konieczność stworzenia jednostek wsparcia, transportu i łączności dla działań specjalnych, grup poszukiwawczo-ratowniczych, jednostki specjalnej sił powietrznych, komórki badawczo-rozwojowej i ośrodka szkoleniowego⁶⁷. Pomijając przedstawione już stanowisko NATO w kwestii rozwoju działań specjalnych i sił specjalnych i wynikające z tego konsekwencje dla Polski (wskazujące jednoznacznie na konieczność zdefiniowania ich roli i dalszego rozwoju) zauważmy jak najbardziej aktualne w naszym wypadku przesłanki, jakimi kierowały się Stany Zjednoczone, tworząc w 1987 r. US SOCOM – Dowództwo Operacji Specjalnych Stanów Zjednoczonych⁶⁸:

- stworzenie jednolitych podstaw koncepcyjnych, doktrynalnych i intelektualnych dla działań specjalnych;
- stworzenie profesjonalnej bazy dla sił specjalnych;
- stworzenie niezależnego budżetu sił specjalnych, który nie rywalizowałby z innymi programami sił zbrojnych;
- stworzenie specyficznego dla sił specjalnych systemu zaopatrywania tego typu jednostek;
- zagwarantowanie poparcia na wysokim szczeblu decyzyjnym;
- bezpośrednie podporządkowanie władzom na szczeblu odpowiedzialnym za bezpieczeństwo narodowe.

⁶² *Ibidem*.

⁶³ Rozmowa M. Lasonia z P. Grasiem...

⁶⁴ R. Polko, *Sily...*

⁶⁵ *Ibidem*.

⁶⁶ Rozmowa M. Lasonia z P. Grasiem...

⁶⁷ Zob. szerzej: H. Królikowski, K. Piątkowski, *Miejsce...*, s. 20.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 19.

Wykorzystując doświadczenie sojuszników oraz wszystkie koncepcje i pomysły przedstawiane przez wymieniane tu osoby, można spróbować przeforsować konieczność posiadania „mięśnia polityki zagranicznej” i opracować program jego skutecznego wykorzystywania dla realizacji polskich interesów narodowych. W tym właśnie celu gen. Petelicki sformułował tezę będącą impulsem do napisania tego artykułu. Stwierdza on, że „GROM działał jako mięsień polityki zagranicznej, przeprowadzając swoje operacje w Iraku, które to powinny posłużyć politykom za atut w negocjacjach z USA istotnych dla Polski spraw. Izrael i Turcja zdobyły miliardy dolarów, mimo że nie były tam bezpośrednio zaangażowane”⁶⁹. O tym, jak wielkie są dokonania jednostki GROM w Iraku, świadczą nawet oficjalne informacje. Tym bardziej dziwi więc, że siły te nie zostały należycie wykorzystane przez decydentów. Potwierdza to tezę o brakach strukturalnych i świadomościowych koniecznych do korzystania z tego typu narzędzia.

Efekty doświadczeń irackich

Uznanie, jakim cieszy się jednostka, potwierdza fakt, że operację „Iraqi Freedom” („Iracka Wolność”) rozpoczął atak komandosów GROM-u przeprowadzony w nocy 20 III 2003 r. na terminale naftowe w porcie Um Kasr. Zajęcie ich było konieczne dla sprawnego przebiegu dalszych operacji oraz uchronienia Zatoki Perskiej przed ewentualną katastrofą ekologiczną, grożącą jej w wypadku, gdyby żołnierze iraccy wysadzili terminale w powietrze⁷⁰. Akcja zakończyła się sukcesem, a umiejętności operatorów GROM-u sprawiły, że informacje na temat ich (a tym samym Polski) bezpośredniego udziału w walkach podał Sekretarz Stanu USA Donald Rumsfeld: „Wraz z nami na polu walki są wojska australijskie, brytyjskie i polskie. Wykonują one cudowną robotę i kontrolują sytuację”⁷¹. W skład Polskiego Kontyngentu Wojskowego, obok żołnierzy z 4. Pułku Chemicznego w Brodnicy oraz marynarzy okrętu wsparcia logistycznego ORP „Xawery Czernicki”, wchodziło 56 komandosów GROM-u, którzy, według rzecznika MON-u, pułkownika Eugeniusza Mleczaka, „zgodnie z ich przeznaczeniem, wyszkoleniem i wyposażeniem będą użyci do działań specjalnych”⁷². Nie powinien budzić zdziwienia fakt, iż GROM przygotowywał się do wspomnianego zadania i ostatecznie przeprowadził tę operację. Jednak wydaje się, że do samego końca ostateczna zgoda ze strony polskich decydentów na jej realizację nie była pewna. Stąd pierwsze informacje o udziale w walkach żołnierzy GROM-u pochodziły od Sekretarza Stanu USA, a nie ze strony polskiej. Dopiero 23 III 2003 r. rzecznik MON-u oświadczył: „W związku z wypowiedzią Donalda Rumsfelda potwierdzam w imieniu MON

⁶⁹ Rozmowa M. Lasonia z S. Petelickim...

⁷⁰ Zob. szerzej: R. Winnert i J. Sparks, *Saddam's sea of fire foiled by Polish SAS*, „The Sunday Times”, 29 II 2004, s. 14.

⁷¹ *GROM na wodach Zatoki Perskiej*. www.wp.mil.pl/start.php?page=1020112030&obj_display_cat=3&obj_display_full=140&obj_to_display_type=29.

⁷² *Chemiccy, komandosi i marynarze w składzie kontyngentu do Iraku*, www.wiadomosci.wp.pl/wiadomosc.html?wid=707918.

i Sztabu Generalnego, który koordynuje udział naszego kontyngentu w operacji rozbrajania Iraku, że żołnierze jednostki GROM uczestniczą w operacji irackiej, ale nie na lądzie, lecz na wodach przybrzeżnych Zatoki Perskiej”⁷³.

Zadania, jakie postawiono przed jednostką, określono następująco: „Do obowiązków żołnierzy GROM należy m.in. rozpoznawanie obiektów stałych i ruchomych, ochrona osób i mienia, a także prowadzenie akcji bezpośrednich”⁷⁴. Jedną z tego typu akcji było zajęcie przez GROM, wspólnie z elitarną jednostką komandosów marynarki USA (Navy Seals), tamy Mukarayin. Akcja ta uchroniła Bagdad przed potencjalnym zalaniem (tama leży około 100 km na północ od stolicy Iraku), gdyby żołnierze iraccy zdecydowali się na jej zniszczenie⁷⁵. Żołnierze GROM-u w czasie działań wojennych w Iraku uczestniczyli także w rozminowywaniu statków oraz prawdopodobnie wykonywali inne zadania wspomagające działania regularnych sił zbrojnych koalicji. Po powrocie do Polski, 21 V 2003 r. komandosi spotkali się z premierem Leszkiem Millerem, który powiedział: „Dziękuję, że wracacie bez strat, wypadków, ofiar. To też jest dowodem waszego profesjonalizmu”. I dodał: „Było was niewielu w Iraku, ale korzyści dla Polski są olbrzymie”⁷⁶. Część żołnierzy pozostała na terenie Iraku. Zajmowali się, między innymi, zatrzymywaniem przywódców reżimu Husajna, co generał Czesław Piątas uznał za niezwykle ważne, gdy potwierdził, że „w tej operacji żołnierze naszego GROM biorą udział”⁷⁷. Okazją do tego była wizyta szefa Połączonego Komitetu Szefów Sztabów Sił Zbrojnych USA gen. Richarda Myersa w Warszawie 19 IX 2003 r. Meyers, oprócz pochwał dla polskich żołnierzy, powiedział, że Amerykanie są „zadowoleni z modernizacji polskich sił zbrojnych i że będą wspierać ten proces”⁷⁸. W czasie całej swej misji w Iraku żołnierze GROM-u przeprowadzili oficjalnie 200 akcji bezpośrednich, w wyniku których zatrzymali wielu podejrzanych o terroryzm, w tym ludzi z tzw. talii kart, czyli najbardziej poszukiwanych członków reżimu. Według rzecznika MON-u, w operacjach w Afganistanie i Iraku od marca 2002 do grudnia 2004 r. wzięło udział około 80% żołnierzy GROM i około 60% oficerów⁷⁹. Witający powracających z misji żołnierzy prezydent RP Aleksander Kwaśniewski stwierdził m.in.: „Ale i kiedy rozmawiałem z dowódcami misji irackiej, ze Stanów Zjednoczonych, z innych krajów. Również wtedy, kiedy rozmawiałem z politykami amerykańskimi, europejskimi, którzy bardzo podkreślali wielką fachowość GROM, determinację, a także to, co Polacy prawdopodobnie umieją wносить do współczesnego świata, czyli elastyczne, umiejętne reagowanie na różne nieoczekiwane sytuacje”⁸⁰. 20 XII 2004 r.

⁷³ GROM na wodach Zatoki Perskiej...

⁷⁴ *Ibidem*.

⁷⁵ Zob. szerzej: *GROM ochronił Bagdad*, www.wiadomosci.wp.pl/wiadomosc.html?wid=5174266&ticaid=1a7b.

⁷⁶ *Miller: jesteśmy dumni z GROM-u*, www.wiadomosci.wp.pl/wiadomosc.html?wid=948735&ticaid=1a7d&ticsrn=3.

⁷⁷ *Gen. Myers wdzięczny Polsce za misję w Iraku*, www.iraq.pap.pl/cgi-bin/iraq.pl?grupa=1&ID=4433.

⁷⁸ *Ibidem*.

⁷⁹ *GROM zakończył misję iracką*, www.wiadomosci.wp.pl/kat,15691,katn,wid,6354079,widn,GROM%20zako%F1czy%B3%20misj%EA%20irack%B1,wiadomosc.html?ticaid=1a7f&ticsrn=3.

⁸⁰ *Prezydent na uroczystości powitania GROM*, www.wiadomosci.wp.pl/kat,9251,katn,wid,6355432,widn,Prezydent%20na%20uroczysto%B6ci%20powitania%20GROM,wiadomosc.html.

to dzień, który oficjalnie uznaje się za datę zakończenia pobytu żołnierzy jednostki GROM na terenie Iraku.

Przywołując raz jeszcze omawianą już tezę, iż wojna w Iraku oraz nagłóśnienie udziału i osiągnięć GROM-u uratowało jednostkę przed likwidacją, stwierdzić należy, że była to niezwykle poważna groźba. Sam pomysł nie był nowy, przystąpiono jedynie do kolejnej próby jego realizacji. Wojna w Iraku oraz rezygnacja pułkownika Polko z zajmowanego stanowiska dowódcy jednostki zapobiegły zmianom w strukturze lub nawet praktycznej likwidacji GROM-u⁸¹. Uznanie międzynarodowe, pochwały wyrażane przez najwyższych funkcjonariuszy państwowych i przyjęta przez nowego dowódcę, pułkownika Tadeusza Sapierzyńskiego zasada „ciszy” wokół JW 2305 sprzyjają spokojnemu szkoleniu i prowadzeniu działań specjalnych przez operatorów GROM-u. Szkolenie jest o tyle istotne, że – ze względu na brak koncepcji rozwoju polskich sił specjalnych, ciągle próby ich likwidacji lub podzielenia jednostki, zmiany w ustawie pragmatycznej, które skutkowały zmniejszeniem wynagrodzeń komandosów – wielu żołnierzy zrezygnowało ze służby. 9 VI 2004 roku MON podało: „Z jednostki GROM odeszło: w 2001 roku – 12 żołnierzy, w 2002 roku – 30 żołnierzy, w tym jeden mechanik pokładowy personelu latającego, w 2003 roku – 48 żołnierzy, w tym czterech oficerów pilotów, jeden chorąży pilot, trzech chorążych mechaników pokładowych personelu latającego. W 2004 r. odeszło 13 żołnierzy. Ogółem od stycznia 2001 do czerwca 2004 z jednostki GROM odeszło 103 żołnierzy zawodowych”⁸². I dalej: „W latach 2001-2004 do jednostki GROM przyjęto 121 żołnierzy”⁸³. Jednak dzięki korzystnemu klimatowi panującemu wokół jednostki znalazły się większe środki na jej funkcjonowanie. Roczny budżet w ostatnim roku wyniósł ponad 80 mln złotych, a na terenie jednostki powstaje obecnie kilka nowych obiektów szkoleniowych.

Polska polityka zagraniczna nie wykorzystuje jednak w pełni atutu, jakim jest posiadanie jednostek specjalnych; mówię tu tylko o jednostce GROM. Działania specjalne w przypadku innych państw są „elementem strategii wojskowej wspierającym politykę zagraniczną”⁸⁴. Być może nasze postępowanie wynika z nieświadomości decydentów co do możliwości sił specjalnych, a także z powodów, o których wspominał Paweł Graś. Wydaje się jednak, że najlepszą odpowiedzią na stawiane przed polską armią przez politykę zagraniczną zadania, są właśnie siły i działania specjalne. Świadomość tego faktu zaczyna powoli docierać do decydentów, chociaż nie potrafią oni jeszcze wyciągnąć wniosków ze stawianych przez siebie tez. W Informacji Rządu na temat polskiej polityki zagranicznej w 2004 roku, przedstawionej na posiedzeniu Sejmu 21 stycznia 2004 r. przez ministra spraw zagranicznych RP Włodzimierza Cimoszewicza, czytamy: „Polska ponosi znaczne obciążenia z tytułu udziału w operacjach wojskowych przeprowadzanych pod egidą NATO, ONZ, Unii Europejskiej i koalicji państw. Operacja w Iraku ma charakter

⁸¹ Zob. szerzej: M. Łukasiewicz, *Gromowładny...*; J. Rybak, *GROM.PL. Tajne operacje...*, s. 237-266.

⁸² *Dotychczasowe zmiany kadrowe w jednostce GROM*, www.wp.mil.pl/start.php?page=1020112040&obj_display_cat=3&obj_display_full=791&obj_to_display_type=29.

⁸³ *Ibidem*.

⁸⁴ H. Królikowski, *Działania...*, s. 162.

priorytetowy, lecz nie przeprowadzamy jej kosztem innych zobowiązań. Utrzymamy nasze zaangażowanie w dotychczasowe operacje reagowania kryzysowego NATO w Bośni i Hercegowinie oraz w Kosowie, a także w międzynarodowe operacje policyjne prowadzone w Europie Południowo-Wschodniej⁸⁵. Owe „znaczące obciążenia” mogłyby być poważnie zredukowane, gdyby, jak twierdzi Gromosław Czempiński: „polski udział w poważnych operacjach militarnych składał się z dwóch komponentów: intelektualnego wkładu wywiadu oraz militarnego zaangażowania GROM-u”⁸⁶. Jeszcze dobitniej na ten dostępny w arsenale sił zbrojnych RP środek polityki zagranicznej państwa wskazał w Informacji Rządu na temat polskiej polityki zagranicznej w 2005 r., przedstawionej na posiedzeniu Sejmu 21 stycznia 2005 r. minister spraw zagranicznych RP prof. Adam Daniel Rotfeld. Stwierdził on, co następuje: „Kwestią zasługującą na poważniejszą debatę w kraju jest to, jak powinien wyglądać profil politycznego, wojskowego i gospodarczego zaangażowania Polski w globalnym układzie stosunków. Bezpieczeństwo stało się naprawdę niepodzielne, a zagrożenia dla naszego bezpieczeństwa narodowego mogą pochodzić z regionów egzotycznych, od Polski bardzo odległych. Imperatywem polskiej polityki zagranicznej jest poszukiwanie narodowego bezpieczeństwa w ramach bezpieczeństwa międzynarodowego, we współpracy z innymi państwami”⁸⁷. I dalej: „Misja iracka jest dla Polski poważnym obciążeniem, kosztowała wiele ofiar. Problem polega na tym, że zapotrzebowanie na takie trudne, pełne wyrzeczeń role dla państw NATO i Unii Europejskiej nie będzie się prawdopodobnie zmniejszało. NATO jest zaangażowane militarnie w Afganistanie i oczekuje także od Polski czynnego wkładu. Stoi więc przed nami zadanie wypracowania rozsądnej doktryny międzynarodowego zaangażowania naszych sił militarnych w podobnych operacjach. Rzecz dotyczy głównie interwencji humanitarnych”⁸⁸.

Uświadomienie sobie powyższych faktów i umiejętność stawiania pytań jest niezbędnym etapem w poszukiwaniu satysfakcjonujących rozwiązań. Wydaje się, że naszą przyszłością jest specjalizacja wojska polskiego w dziedzinie prowadzenia działań specjalnych, a tym samym – rozwój niezbędnych sił. Warto tu przytoczyć opinię Kozłowskiego: „Trzeba robić to, na co stać nasz kraj. Możemy wyszkolić kilkuset ludzi, których nikt się nie powstydzi. W wojnie brało udział 56 komandosów. Odnieśliśmy polityczny i militarny sukces bez precedensu. Potem nasi politycy posłali do Iraku 2,5 tys. żołnierzy. Teraz mamy zabitych, rannych i problem, jak wycofać się z tej misji z twarzą”⁸⁹. Rządzący znają już wagę problemu i deklarują wolę podjęcia działań na rzecz określenia miejsca jednostek specjalnych w polskiej polityce bezpieczeństwa państwa. Świadczyć o tym może zapowiedź w programie wyborczym Prawa i Sprawiedliwości: „Profesjonalne zarządzanie kryzysowe. Do końca 2005 roku powstanie nowoczesna ustawa o zarządzaniu kryzysowym, która będzie wykorzystywała dobrą i sprawdzoną praktykę, którą prezydent Lech Kaczyński wprowadził w Warszawie. Ustawa umożliwi również elastyczne uru-

⁸⁵ www.msz.gov.pl/Wystapienie,Ministra,1640.html.

⁸⁶ Za: J. Rybak, *GROM.PL. Tajne operacje...*, s. 264.

⁸⁷ [www.msz.gov.pl/Wystapienie.Ministra.\(tekst\),1160.html](http://www.msz.gov.pl/Wystapienie.Ministra.(tekst),1160.html).

⁸⁸ *Ibidem*.

⁸⁹ Za: J. Rybak, *GROM.PL. Tajne operacje...*, s. 265.

chamianie sił zbrojnych w sytuacjach klęsk żywiołowych oraz jednostki GROM do zadań antyterrorystycznych na terenie Polski. Przykładamy do tego najwyższą wagę, ponieważ nasz kraj nie jest wolny od zagrożeń⁹⁰. Konkretnie sprecyzowanie daty umożliwi zorientowanie się, jak poważnie PiS traktuje ten problem. Jest to tym ważniejsze, że w obliczu współczesnych zagrożeń bezpieczeństwa nowoczesne – czyli szybkie i skuteczne – zarządzanie kryzysowe stanowi niezbędny warunek obrony przed nimi. Konieczne jest funkcjonowanie sprawnego ciała o charakterze wojskowo-cywilnym, które na wypadek zagrożenia terrorystycznego będzie gotowe do zsynchronizowania działań wszystkich służb. Z drugiej zaś strony zapewni stałe szkolenie kadry cywilnej przez wojskowych specjalistów.

W Sztapie Generalnym Wojska Polskiego trwają prace nad stosowną koncepcją dotyczącą działań i sił specjalnych. Niestety, autorowi artykułu nie udało się spotkać z osobą odpowiedzialną w tej sprawie. Niemożliwe było również uzyskanie jakichkolwiek materiałów. Prośba została skierowana do asystenta Sztabu Generalnego WP do spraw Sił Specjalnych, generała dywizji Jana Kempary. Otrzymana na piśmie odpowiedź to dosłowne lub prawie dosłowne informacje ze Strategii Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej z 22 VII 2003 r.⁹¹ Wygląda to tak, jakby prace nad miejscem sił zbrojnych w polityce bezpieczeństwa państwa zatrzymały się w 2003 r. Co więcej, zauważyć można, że ciągle brak jest szerszego spojrzenia na tę sprawę, o co wnioskował cytowany wyżej Adam Rotfeld. Nie mówi się bowiem wyraźnie o konieczności umiejscowienia bezpieczeństwa narodowego w ramach bezpieczeństwa międzynarodowego oraz o potrzebie faktycznego, a nie tylko deklaratywnego przygotowania polskich sił zbrojnych do udziału w operacjach militarnych podobnych do irackiej czy w interwencjach humanitarnych. Tych braków dowodzą doświadczenia organizacji i funkcjonowania PKW Irak. Generał Kempara przedstawia, jeśli chodzi o siły specjalne, jedynie ogólne sformułowania, dostępne na stronie internetowej MON-u. Skłania to do postawienia tezy, że przejście od projektów do działań jest w tym wypadku procesem niezwykle długotrwałym i nie wystarczy stworzenie klimatu dla rozwoju sił i działań specjalnych poprzez ogólne zapisy, np. w Strategii Bezpieczeństwa Narodowego, czy też przyjęcie Ustawy z 25 XI 2004 r. o zmianie ustawy o policji oraz ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej⁹², której celem było umożliwienie użycia sił zbrojnych (w tym sił specjalnych) na terenie kraju celem utrzymania bezpieczeństwa publicznego. Hubert Królikowski komentuje: „Ośrodki decyzyjne, kompetentne w sprawie bezpieczeństwa, nie wypracowały koncepcji uwzględniającej samodzielną rolę działań specjalnych w polskiej strategii wojskowej”. „Nowelizacja ustawy nie wnosi rozwiązań dotyczących dowodzenia, zarządzania i zabezpieczania w wypadkach współpracy ze służbami

⁹⁰ *IV Rzeczpospolita, Sprawiedliwość dla Wszystkich*, www.wybory.pis.org.pl/download.php?g=doc&f=program.pdf, s. 36.

⁹¹ Pismo skierowane do autora przez asystenta Sztabu Generalnego WP do spraw Sił Specjalnych generała dywizji Jana Kemparę, otrzymane 6 XII 2005 r., archiwum autora.

⁹² Ustawa z dnia 25 listopada 2004 r. o zmianie ustawy o policji oraz ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej (Dz.U. z 29 grudnia 2004 r.), www.abc.com.pl/serwis/du/2004/2742.htm.

MSWiA lub samodzielnego użycia sił zbrojnych w takich wypadkach na terytorium kraju w czasie pokoju”⁹³.

Według Królikowskiego, rozwój działań specjalnych jako samodzielnych jest ograniczony przez: brak struktury odpowiedzialnej za planowanie, przygotowywanie, koordynację i dowodzenie działaniami specjalnymi; brak środków transportu strategicznego oraz zapewniających mobilność taktyczną, zdolności do prowadzenia samodzielnego wywiadu, rozpoznania strategicznego, operacyjnego i taktycznego; ograniczone możliwości finansowe oraz niski stan świadomości społecznej i poziomu dyskusji nad problematyką sił specjalnych⁹⁴. Ograniczeń owych, według Królikowskiego, nie niweluje Program rozwoju Sił Zbrojnych RP w latach 2005-2010, a „danie siłom specjalnym możliwości prowadzenia samodzielnych działań (w sensie narodowym) o znaczeniu strategicznym pozostaje deklaracją werbalną”⁹⁵. Potwierdzają to słowa gen. Bieńka, pytającego o konieczność utworzenia dowództwa sił specjalnych: „[...] mówimy, że mamy za dużo sztabów, zatem redukcję i tworzenie nowych struktur trzeba ze sobą w jakiś sposób pogodzić. Są prowadzone odpowiednie gry operacyjne, ale to nie jest sprawa do rozważań publicznych. Myślę, że doczekamy się rozwiązania tego problemu”⁹⁶. Również wykorzystanie GROM-u do realizacji interesów strategicznych w sensie narodowym pozostaje pod znakiem zapytania, gdyż: „Tu kolejny mit mówiący o tym, że polski Sztab Generalny nie potrafi dowodzić GROM-em. Nie musi potrafić, bowiem w koalicyjnej operacji pododdziały specjalne ze szczebla strategicznego tworzą jeden tzw. Combined Joint Staff Task Forces Special Operation”⁹⁷.

Wnioski końcowe

Współcześnie nie tylko wielkość zaangażowanych sił decyduje o powodzeniu operacji, ale i sposób wyszkolenia, gwarantujący najwyższy profesjonalizm, szybkość i skuteczność realizacji zakładanych celów, w tym również politycznych. Przytaczana wypowiedź Adama Rotfelda budzi optymizm co do przyszłości, konieczne jest jednak podjęcie niezbędnych działań, by proponowane rozwiązania wcielić w życie. To zaś będzie możliwe dopiero po przygotowaniu odpowiednich rozwiązań koncepcyjnych (w ramach Sztabu Generalnego może okazać się to niewykonalne, czego dowodzi niniejsze opracowanie), które zostaną zaakceptowane przez decydentów politycznych i będą wdrażane przy użyciu odpowiednich środków, jakie zdecydują się wyłożyć na ten cel. W kontekście współczesnych zagrożeń i potrzeby zapewniania bezpieczeństwa z dala od granic państwowych, poddane cywilnej kontroli siły specjalne są właściwym narzędziem.

Za najważniejsze na dzisiaj wytyczne, konieczne do określenia miejsca działań i sił specjalnych w polskiej polityce bezpieczeństwa, uznać należy:

⁹³ H. Królikowski, *Działania...*, s. 155.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 155-158.

⁹⁵ *Ibidem*, s. 155.

⁹⁶ *O polskim...*

⁹⁷ *Ibidem*.

- konieczność stworzenia struktury organizacyjnej optymalizującej podległość polityczną na najwyższym możliwym szczeblu, zapewniającą skuteczność decyzyjną i kontrolę, z drugiej zaś – właściwe umocowanie w hierarchii sił zbrojnych przy jednoczesnym oddzielnym budżecie, dowodzeniu i współpracy z innymi rodzajami wojsk; zatem siły specjalne winny być traktowane jako jeden z rodzajów wojsk (Dowództwo Sił Specjalnych), poddany cywilnej kontroli, która umożliwiłaby również dostępność i szybkość reagowania w wypadku osiągnięcia celów polityki zagranicznej oraz skuteczne odstraszenie poprzez świadomość przeciwnika o posiadaniu tego typu instrumentu;
- rozwój sił specjalnych, zarówno w warstwie koncepcyjnej (intelektualnej), jak i ludzkiej, polegający na stałym podnoszeniu sprawności bojowej, współpracy z innymi tego typu jednostkami na świecie oraz tworzeniu nowych, specjalistycznych formacji w poszczególnych rodzajach sił zbrojnych, łącznie z podjęciem decyzji o wymiarze strategicznym, polegającej na przygotowaniu planu specjalizacji polskich sił zbrojnych pod kątem działań i sił specjalnych, wraz z zapewnieniem długookresowego zaplecza finansowego potrzebnego na jej wdrożenie;
- uświadomienie decydentom możliwości działań i sił specjalnych oraz atutów wynikających z posiadania takiego instrumentu dla polityki zagranicznej państwa, przy jednoczesnym zapewnieniu blokady ich wykorzystania do wewnętrznej walki politycznej oraz nietraktowania jako dobra, którym można kupczyć; konieczne jest również stworzenie właściwego dla dzisiejszych zagrożeń modelu zarządzania kryzysowego, który pozwoliłby na szybkie i skuteczne wykorzystanie potencjału pozostających do dyspozycji państwa służb, bez możliwych przy tej okazji konfliktów kompetencyjnych;
- konstrukcja zaplecza dla sił specjalnych, zarówno w aspekcie militarnym (wsparcie, łączność, transport itp.), jak i społecznym (poprzez przygotowanie ludności na informacje o możliwych ofiarach prowadzonych przez nie działań o charakterze wojennym, a nie stabilizacyjnym), wymaga wspomnianej już strategii, nakładów oraz korzystnego klimatu dla tego typu specjalizacji polskich sił zbrojnych – przy naszej tradycji to nie powinno być trudne.

Andrzej Porębski

WIELOKULTUROWOŚĆ SZWAJCARII W PROCESIE ZMIANY*

Geneza wielokulturowości Szwajcarii i stan obecny

Dzisiejsza sytuacja kulturowa Szwajcarii jest po części odzwierciedleniem jej położenia geograficznego (pośrodku centralnego masywu Alp, w którym pojawiały się grupy ludności mówiące różnymi językami) oraz liczącej dwa tysiące lat historii¹. Pomijając czasy najdawniejsze, można powiedzieć, że już od 1291 r., czyli od pierwszego etapu formowania się Konfederacji, kształtowała się tu tradycja układania stosunków pomiędzy sąsiadującymi ze sobą grupami o różnym rodowodzie kulturowym, a zwłaszcza germańskimi i romańskimi. Jednak wówczas Konfederacja nie była jeszcze wielojęzyczna, lecz niemieckojęzyczna. Relacje i spory między pierwszymi kantonami – członkami Konfederacji a Habsburgami, były wyłącznie regionalnym konfliktem wewnątrzniemieckim. Podczas pierwszej swej wędrówki na Południe, na obszary łacińsko-romańskie, ci pierwotni Szwajcarzy zastane tam ludy czynili swoimi poddanyymi. Dzisiejszy obszar kantonu Tessin (Ticino) oraz tzw. Romandii (Szwajcarii francuskojęzycznej) były terenami uzależnionymi, a nie równoprawnymi. Na przykład w 1481 r., gdy dwujęzyczny Fryburg przystępował do Konfederacji, członkowie górnych warstw społecznych pospiesznie zmieniali swoje nazwiska².

* Autor pragnie wyrazić podziękowanie Szwajcarskiej Fundacji dla Kultury „Pro Helvetia” za grant, który umożliwił dziesięciodniowy pobyt studyjny w stolicy kantonu Gryzonii, Chur, na przełomie lipca i sierpnia 2005 r.

¹ *Zustand und Zukunft der viersprachigen Schweiz. Abklärungen, Vorschläge und Empfehlungen einer Arbeitsgruppe des Eidgenössischen Departements des Innern*, Bern 1989.

² U. Dürmüller, *Mehrsprachigkeit im Wandel. Von der viersprachigen zur vielsprachigen Schweiz*, Zürich 1996, s. 11.

W okresie od XVI do XVIII wieku do wcześniejszej imigracji ekonomicznej dołączyli uciekinierzy z powodów religijnych. Do reformowanych kantonów napływali protestanci. Szczyt tego typu wędrówek przypada na lata 1549-1560; dalej – po roku 1572 (noc św. Bartłomieja) do 1574; lata 1585-1587; rok 1685 (odwołanie edyktu nantejskiego) i rok 1715. Były to dość duże grupy ludności: w liczącej w początkach XVIII wieku ok. 1,2 mln mieszkańców Szwajcarii obcy przybysze stanowili w sumie grupę ok. 140 tys. osób (dane szacunkowe). Nie wszyscy zatrzymywali się w Szwajcarii; wielu udawało się w dalszą podróż. Początkowo przyjmowano ich przyjaźnie, ale gdy pobyt tej napływowej ludności wywoływał różnego rodzaju problemy, pojawiały się też wrogie reakcje ze strony ludności miejscowej.

Równoległe do wspomnianych wyżej procesów imigracyjnych, ze Szwajcarii stale odpływała ludność, zwłaszcza najuboższa (znaczna jej część zaciągała się do obcych armii)³. Szacuje się tę emigrację (trwającą od XV do XVIII wieku) na około milion osób. Do trzeciej ćwierci XIX wieku bilans migracji był dla Szwajcarii ujemny.

Dzisiejsza czterojęzyczność Szwajcarii jest zatem spadkiem po wielojęzycznej przeszłości. Współczesne granice językowe zaczęły kształtować się we wczesnym średniowieczu, tam, gdzie stykały się ze sobą grupy alemańskie z romańskimi. Tylko częściowo były to granice naturalne. Powstanie państwa szwajcarskiego nie wiązało się zatem z jednym wzorcem kulturowym i przemianami jednego języka. Państwo to jest wynikiem połączenia w jedność różnych składników, a tym, co charakteryzuje ową jedność, jest wielość i różnorodność jej części składowych.

Szwajcaria nie jest wyjątkiem – jak zwykło się uważać. Jej inność polega na tym, że mamy w Szwajcarii do czynienia z historycznie wczesnym przykładem konstytucyjnie zagwarantowanej równości trzech, a potem nawet czterech języków. Ale zanim tę równość wypracowano, mniejszościowe grupy językowe przeszły długą i niełatwą drogę. Jak wspomniano wyżej, początki Szwajcarii łączą się z dominacją jednego języka – niemieckiego. Pierwsza Konfederacja to do 1798 roku państwo zasadniczo niemieckojęzyczne. Władza pozostawała w rękach grup niemieckojęzycznych, inne były poddanymi. Od czasów rewolucji francuskiej zaczęła jednak zwyciężać idea równouprawnienia; centralizacja władzy była wyrazem kształtującej się świadomości wielojęzyczności państwa.

Państwowoprawne uznanie wielojęzyczności nastąpiło dopiero w czasach napoleońskich, na początku XIX wieku, gdy feudalne struktury Ancien Régime runęły pod naporem francuskiej armii rewolucyjnej (1798 r.). Za protektoratu Francji pierwsze kantony romańskie przyjęte zostały do Konfederacji na równoprawnych zasadach (Akt Mediacyjny; część terytoriów dotychczas zależnych uzyskało status kantonów). Ale dopiero w okresie lennej wobec Francji, scentralizowanej tzw. Republiki Helweckiej (1798-1803) języki francuski i włoski zdobyły

³ Tzw. najemna żołnierka, bardzo popularna w Szwajcarii jako sposób na kłopoty ekonomiczne wielu ubogich rodzin, stała się źródłem poważnej demoralizacji społecznej, piętnowanej m.in. przez czołowego szwajcarskiego reformatora Ulricha Zwingliego; por. J. Wójtowicz, *Historia Szwajcarii*, Wrocław 1989, s. 78.

taką samą pozycję jak niemiecki⁴. Konstytucja z 1848 r. (po zakończeniu ostatniej szwajcarskiej wojny domowej) uznała za narodowe trzy języki: niemiecki, francuski i włoski. Wtedy to Szwajcaria weszła w istotny, choć jeszcze nie ostatni, etap przekształcania się w państwo wielojęzyczne.

Kształtowanie się Konfederacji Szwajcarskiej nie było wolne od wewnętrznych i zewnętrznych napięć (czasy napoleońskie, powstanie sąsiednich potęg państwowych, napięcia wewnętrzne pomiędzy poszczególnymi grupami językowymi, wyznaniowymi). Jedną z przyczyn wspomnianych napięć były kolejne fale imigracji do Szwajcarii. Po 1815 r., a przed 1848 r. napłynęły do Szwajcarii liczne fale uciekinierów z prawie wszystkich krajów z nią sąsiadujących. Różnie ich przyjmowano; o zasadach decydowały suwerennie kantony. Jednak rozwój sytuacji politycznej w kierunku liberalizmu i demokracji sprzyjał imigrantom; wielu z nich otrzymywało obywatelstwo. Warto dodać, że uciekinierzy z przełomu XIX i XX wieku stanowili dodatkowy, znaczący czynnik rozwoju szwajcarskiej wielokulturowości; odegrali wielką rolę w zawodowym i wyższym szkolnictwie szwajcarskim (m.in. w Lozannie w roku akademickim 1839/1840 wykładał Adam Mickiewicz).

Kolejną znaczącą datą w historii imigracji do Szwajcarii jest rok 1848. Uciekinierów po 1848 r. było wielu⁵: na 2,4 mln Szwajcarów – 12 tys. (0,5%). Przybyli z Lombardii, Wenecji, Rzymu i całego półwyspu Apenińskiego; znaleźli się tu żołnierze węgierscy, francuscy socjalistyczni demokraci... Państwo wspomagało kantony w ich utrzymaniu. Ale nacisk krajów ościennych (wywiad, domaganie się ekstradycji liberalnych przywódców) zmuszał Szwajcarię – jedyne liberalne państwo europejskie po rewolucjach w 1848 roku – do ostrożności. Stworzono uciekinierom możliwość emigracji do Anglii i do Ameryki, wielu wyjechało dobrowolnie, wielu do wyjazdu nakłoniono. W latach 60. XIX wieku sytuacja się zmieniła. Zjednoczenie Włoch i amnestia we Francji spowodowały, że imigranci zaczęli wracać do swoich krajów. Imigracji politycznej towarzyszyła imigracja ekonomiczna. To sprawiło, że odsetek cudzoziemców w Szwajcarii w omawianym okresie wzrastał bardzo szybko: w 1850 r. stanowili oni 3% społeczeństwa szwajcarskiego, w 1860 r. – 4,6%, a w 1870 r. – już 5,7%⁶.

Konstytucja szwajcarska z 1848 r. dawała duże możliwości osiedlania się i migracji wewnętrznych, ale tylko dla osób wyznania chrześcijańskiego. Żydzi byli wyjęci spod tego prawa aż do 1866 r. Po 1885 r. Szwajcaria doświadczyła gwałtownego wzrostu ekonomicznego; brak rąk do pracy stymulował imigrację. Po raz pierwszy Szwajcaria odnotowała dodatni bilans migracji (liczba ludności kraju wzrosła w latach 1888-1910 o 28,6%, z czego 2/5 to wynik imigracji), procent cudzoziemców wzrósł wówczas z 7,9% do 14,7%, by w 1914 r. osiągnąć 16%. Warto dodać, że wewnętrzne przepisy szwajcarskie, a także ugruntowana struktura społeczna i swoista szwajcarska mentalność często utrudniały migracje ekonomiczne miejscowym obywatelom. Dochodziło do tego, że wielu Szwajcarów emi-

⁴ U. Dürmüller, *Mehrsprachigkeit im Wandel...*, s. 12.

⁵ M. Vuilleumier, *Flüchtlinge und Immigranten in der Schweiz. Ein historisches Überblick*, Zürich 1987, s. 26.

⁶ *Ibidem*, s. 38.

growsło np. za ocean, do Ameryki lub Australii, a do pracy w Szwajcarii przybywali masowo Włosi. Te wewnętrzne bariery usunięte zostały dopiero w konstytucji z 1874 r. Duży odsetek cudzoziemców utrzymywał się w Szwajcarii do 1914 r. Do tej pory nie obowiązuje w tym kraju *ius soli* – dzieci cudzoziemców, o ile ci nie zdołają się naturalizować, są także cudzoziemcami. Trzeba też podkreślić, że do 1914 r. 95% cudzoziemców w Szwajcarii pochodziło z krajów z nią sąsiadujących. Narodowa świadomość szwajcarska zaczęła się wyraźnie kształtować dopiero na początku XX wieku, szczególnie w sytuacji pojawienia się wrogich, totalitarnych tendencji w państwach ościennych, zwłaszcza w Niemczech i Włoszech po I wojnie światowej. Przed I wojną światową, jako odpowiedź na wewnętrzne procesy asymilacji oraz zagrożenie przez zewnętrzne, rywalizujące ze sobą potęgi europejskie, krystalizowała się idea narodu szwajcarskiego. W latach 1914-1918 kwestie językowe stanowiły poważny problem wewnętrzny państwa. Na przykład mianowanie sprzyjającego Niemcom Ulricha Willego naczelnym dowódcą szwajcarskiej armii było dla grupy francuskojęzycznej nie do przyjęcia. Pojawiła się wręcz groźba rozpadu Szwajcarii. Największe grupy językowe – niemiecka i francuska – orientowały się bowiem na potężnych sąsiadów. Warto dodać, że lata 1914-1918 to w Europie koniec pewnej epoki, charakteryzującej się nieograniczoną wolnością przemieszczania się; odtąd zaczęto uważnie kontrolować przepływ ludności i, w razie potrzeby, starano się te procesy ograniczać.

W Szwajcarii procent obcokrajowców po roku 1914 nadal wyraźnie się zmniejszał; w 1920 roku stanowili oni już tylko 10,4% ludności. Ale też kierunek rozwoju ekonomicznego kraju nie wymagał napływu nowej siły roboczej z zewnątrz. Postęp dokonywał się bowiem bardziej na drodze racjonalizacji i rozwoju technologii, zakończono np. budowę sieci kolejowej i przystąpiono do jej elektryfikacji, co nie wymagało już tylu niewykwalifikowanych rąk do pracy. Do tego doszły kryzysy ekonomiczne w latach 1920-1922 i 1930. Wiele osób utraciło pracę, siła przyciągająca Szwajcarii znacząco osłabła.

W okresie międzywojennym pojawiło się zagrożenie ze strony wielkich totalitaryzmów: faszystów i komunizmu. Walka z nimi wzmocniła szwajcarską tożsamość, świadomość odmienności⁷. Szczególną rolę odegrał konflikt z Włochami, które rościły sobie pretensje do włoskojęzycznego kantonu Tessin (Ticino) oraz obszarów romańskojęzycznych kantonu Gryzonii⁸. Odwołanie się do wielojęzyczności, także na poziomie dialektów, okazało się skuteczną ochroną. To w tym właśnie okresie pojawiło się wzmożone zainteresowanie szwajcarskimi dialektami języka niemieckiego, tzw. *Schwyzertütsch*. Faktem, którego rolę trudno przecenić, było referendum narodowe i zmiana konstytucji (1938), polegająca na uznaniu języka retoromańskiego za czwarty język narodowy Szwajcarii. Warto zwrócić uwagę na to, że do poziomu języka narodowego został podniesiony język wówczas jeszcze niestandardyzowany (a właściwie zespół dialektów). A więc ani stan ilo-

⁷ Szerzej na ten temat zob.: H. Florkowska-Franđić, „Obrona duchowa kraju” w Szwajcarii przed II wojną światową. Między kulturą a polityką, [w:] *Wokół historii i polityki. Studia z dziejów XIX i XX wieku dedykowane Profesorowi Wojciechowi Wrzesińskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. S. Ciesielskiego i in., Toruń 2004, s. 173-184.

⁸ *Zustand und Zukunft...*, s. 45.

ściowy, ani kulturowy prestiż nie stanowiły decydującego kryterium narodowej reprezentatywności. Zdecydowała tu wola uznania odrębności i różnorodności tradycji językowych i kulturowych za czynnik współprzynależności narodowej.

Nie należy jednak utożsamiać owego aktu państwowo-politycznego z faktycznym równouprawnieniem. Wprowadzone rozróżnienie na cztery języki narodowe (niemiecki, francuski, włoski i retoromański) i urzędowe (tylko trzy pierwsze) umożliwiło faktyczną marginalizację jednego z nich.

W czasie II wojny, wobec zagrożenia ze strony narodowosocjalistycznych Niemiec, pod przewodnictwem popularnego, pochodzącego z francuskojęzycznej Szwajcarii generała Henri Guisana udało się przywrócić nadwątloną jedność narodową Szwajcarii.

W okresie ekspansji niemieckiego faszyzmu pojawiła się też kolejna fala imigrantów; najpierw z Niemiec, potem z Austrii. Władze Szwajcarii broniły się przed tymi uciekinierami, chcąc, aby Szwajcaria była dla nich krajem tranzytowym, a nie krajem azylu. Obowiązywał ich zakaz podejmowania pracy i angażowania się w jakąkolwiek działalność polityczną. Żydów, mimo czyhających na nich zagrożeń, nie uznano za uciekinierów politycznych; stąd wielu zostało przymusowo odstawionych do granicy. Wprowadzono też nakaz posiadania wizy wjazdowej. Przyczyny tego stanu rzeczy były dwojakie: kryzys gospodarczy (w 1936 r. bezrobocie osiągnęło w Szwajcarii najwyższy poziom) i polityka społeczna (obawiano się zbyt szybkiego wzrostu liczby cudzoziemców, zwłaszcza słabo asymilujących się wyznawców religii mojżeszowej, a, w konsekwencji, zagrożenia tożsamości kulturowej kraju). Tej polityce rządu sprzeciwiała się opozycja, zwłaszcza kościoły i kręgi lewicowe. W momencie wybuchu II wojny światowej granice Szwajcarii zostały zamknięte (ostatecznie w 1942 roku; z tego czasu pochodzi słynne powiedzenie: *Das Bott ist voll – Łódź jest pełna*).

Po zakończeniu II wojny światowej Szwajcaria, jako kraj niedotknięty zniszczeniami, dysponowała sprawną gospodarką. Zaczął się okres nadzwyczajnej prosperity, trwający aż do 1974 r. Znowu pojawiło się zapotrzebowanie na obcą siłę roboczą. Rosła liczba imigrantów, rosła też liczba krajów, z których przybywali. W porównaniu do okresu przedwojennego, zmieniły się warunki migracji. To Szwajcaria jednostronnie dyktowała warunki przyjazdu i pobytu robotników-obcokrajowców, dążąc do zaspokojenia potrzeb swojej gospodarki, ale i chroniąc kraj przed zjawiskiem określanym słowem *Überfremdung* (przeludnienie obcokrajowcami) oraz *Verjudung* (wyrażenie trudno przekładalne na język polski; oznacza pokaźny udział ludności żydowskiej w społeczeństwie). Stąd ścisła współpraca urzędów pracy, przemysłu i policji (*Fremdepolizei*). Stosowano zasadę rotacji; nie przedłużano automatycznie pozwoleń na pracę, nie zezwalano na zmianę miejsc pracy, na przekwalifikowywanie się ani na ściąganie rodzin. Większość obcokrajowców przebywała w Szwajcarii nie dłużej niż cztery lata. Starano się traktować obcokrajowców jako elastyczną „rezerwę siły roboczej”, a nie stałą wielkość. Skrupulatnie przestrzegano także zasady utrzymywania obcokrajowców z dala od działalności politycznej. W pierwszej połowie lat 60. nastąpiła znacząca zmiana w procesach imigracyjnych. Ułatwienia w kwestii pobytu w krajach rodzącej się

Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej spowodowały, że atrakcyjność Szwajcarii dla robotników włoskich wyraźnie spadła. Miejsce Włochów zaczęli zajmować Hiszpanie, potem Portugalczycy, obywatele Jugosławii, Grecji i Turcji. W latach 1960-1973 liczba Włochów w Szwajcarii zmniejszyła się o połowę, zaś liczba Hiszpanów wzrosła piętnastokrotnie. W kręgach politycznych i gospodarczych Szwajcarii krystalizowała się myśl, że obcokrajowcy to nie zjawisko przejściowe, lecz stały element funkcjonowania i rozwoju szwajcarskiej gospodarki. Zasada rotacji ustępowała zasadzie asymilacji⁹. Zaczęto dążyć do stabilizacji i ograniczania napływu obcokrajowców. Jednocześnie znoszono bariery mobilności imigrantów – przestrzenne i zawodowe (dopuszczono możliwość zmiany stanowiska, zawodu, miejsca zamieszkania – kantonu). To z kolei wspomogło koncentrację i modernizację zakładów, a, w konsekwencji, ich produktywność. W sumie obcokrajowcy bardzo się przyczynili do rozwoju gospodarczego Szwajcarii. Koszty ich wykształcenia poniosły kraje pochodzenia, a korzyści odniosła Szwajcaria. Nie wykorzystywali także struktury usług publicznych, wysyłając raczej pieniądze do domów.

Władze Szwajcarii starają się, aby problemy wynikające z obecności obcokrajowców nie prowadziły do niepokojów społecznych i były rozwiązywane na drodze instytucjonalnej. Najbardziej ekstremalne postawy ujawniają się marginalnie w działaniach skrajnie prawicowych partii (np. Nationale Aktion); w latach 1965-1988 kręgi te zgłosiły sześć inicjatyw ustawodawczych, mających na celu określenie maksymalnego pułapu liczby obcokrajowców w Szwajcarii. Najbardziej znana, tzw. *Schwarzenbach-Initiative* (1970), chciała ich ograniczenia do 10% w każdym kantonie (z wyjątkiem Genewy – 25%); projekt ten przepadł w referendum, ale tylko niewielką większością głosów. Kolejne inicjatywy już nie miały tak silnego poparcia, jakkolwiek jądro owego protestu przeciwko „obcemu zalewowi” (*Überfremdung*) pozostało i jest widoczne do dziś. Podczas centralnych obchodów święta narodowego Szwajcarii (tzw. *Rütli-feier*), 1 VIII 2005 r., gdy prezydent Federacji Samuel Schmidt mówił o integracji obcokrajowców, grupy skrajnie prawicowej młodzieży zakłóciły uroczystość. Wznoszono obraźliwe okrzyki w rodzaju: „Zjeżdżaj, ty świno”, „Kłamcy mają krótkie nogi; pokaż nam swoje, Samuele Schmidt”, „Ty Judaszu”. Potem grupa ok. 600 prawicowców maszerowała przez miasto, wykrzykując: *Ausländer raus!* Ekscesy te wywołały stanowczą reakcję najwyższych władz, zapowiadających nawet dopuszczenie w roku 2006 do tego typu obchodów tylko imiennie zaproszonych osób. Tego samego dnia w Lucernie demonstrowało ok. 800 przeciwników faszyzmu¹⁰. Skrajna prawica w Szwajcarii jest nieliczna (raport rządowy z 2004 r. szacuje ją na ok. 1 000 osób), zorganizowana w małe, słabo powiązane ze sobą grupki skinheadów (np. Morgenstern) oraz małe partie – np.: 1) Partei National Orientierter Schweitzer, w skrócie PNOS, założona w roku 2000, liczy 100-130 członków, ma przedstawicieli w radach miast Langenthal, Berno oraz w radach gmin Günsburg i Solothurn; program partii nacechowany jest retoryką wrogości wobec obcokrajowców i antydemokratycz-

⁹ M. Vuilleumier, *Flüchtlinge und Immigranten...*, s. 108.

¹⁰ Zob.: „Bündner Tagblatt” 2005, nr 177, 178.

ną; 2) Helvetische Jugend, założona w roku 2004; 3) Nationale Aussenparlamentarische Opposition, założona przez Bernharda Schauba, dawnego członka PNOS, uznanego za kłamcę w kwestii Holokaustu (*Holokaustleugner*). Inne grupki straciły ostatnio na znaczeniu lub zniknęły ze sceny politycznej czy społecznej (Nationale Initiative Schweiz, Nationale Partei Schweiz, Nationale Offensive)¹¹.

Tab. 1. Cudzoziemcy w Szwajcarii

Rok	1837	1850	1860	1870	1910	1914	1920	1930	1941	1950	1960	1970	1980	1987
%	2,6	3,0	4,6	5,7	14,7	16,0	10,4	8,7	5,2	6,1	10,8	17,2	14,8	15,0

Źródło: M. Vuilleumier, *Flüchtlinge und Immigranten...*

Tradycyjny model wielokulturowości szwajcarskiej i jego kryzys

Na straży szwajcarskiego ustroju społecznego, wyrosłego z doświadczeń wielokulturowości oraz tradycyjnej szwajcarskiej czterojęzyczności, stoją dwie wzajemnie się uzupełniające zasady: wolności językowej (*Sprachenfreiheit*) i terytorialna (*Territorialitätsprinzip*)¹². Zasada wolności językowej głosi, iż każda osoba ma prawo posługiwać się swoim językiem ojczystym. Zasada terytorialna ogranicza zasadę wolności językowej, stanowiąc, że komunikacja pomiędzy organami władzy a obywatelami przebiega w jednym z czterech szwajcarskich języków narodowych, a mianowicie w języku tej grupy narodowej, która stanowi większość na danym terytorium. Podstawową jednostką określającą funkcjonowanie zasady terytorialnej jest kanton (w dalszej kolejności gmina), a nie państwo jako całość. Szwajcaria składa się z 23 kantonów: 19 z nich jest jednojęzycznych (14 – niemieckojęzycznych, 4 – francuskojęzyczne i 1 – włoskojęzyczny), 3 dwujęzyczne (francusko-niemieckie lub niemiecko-francuskie) a 1 kanton trójjęzyczny (niemiecko-włosko-retoromański). Pomiędzy 1980 a 1990 r. tylko w 11 z 3 021 gmin szwajcarskich zmieniła się większość językowa. To świadczy o bardzo dużej stabilności sytuacji językowej. Ale nie oznacza braku napięć w gminach i kantonach; grupy muszą walczyć o utrzymanie swego statusu.

Obiegowa opinia o Szwajcarii jako kraju wielojęzycznym, gdzie wzajemnie się znają, respektują i zgodnie współżyją ze sobą różne grupy językowe (narodowe) i spora liczba imigrantów, jest ostatnio coraz szerszej krytycznie analizowana. Ukształtowany ostatecznie w 1. poł. XX wieku model szwajcarskiego społeczeństwa, wyrosły z wieloletniej tradycji kontaktów między różnymi grupami narodowymi i językowymi i opisywany za pomocą sloganu „jedność w wielości”, poddawany jest poważnej próbie. Regionalne (terytorialne) zakorzenienie czterojęzyczności Szwajcarii przestaje już odpowiadać rzeczywistości. Złożyły się na to nieodwracalne procesy makrosocjalne:

1) wewnętrzne i zewnętrzne przemiany gospodarcze, które wymagały rozwiązań ponadlokalnych (gospodarka globalna, transfer wiedzy i technologii);

¹¹ Zob. „Die Südostschweiz” 2005, nr 178.

¹² U. Dürmüller, *Mehrsprachigkeit im Wandel...*, s. 12.

- 2) rosnąca mobilność społeczeństwa szwajcarskiego, która doprowadziła w wielu miejscach do destabilizacji językowej; używanie niektórych języków narodowych w obszarze zawodowym jest zagrożone (tzw. analfabetyzm funkcjonalny);
- 3) internacjonalizacja społeczeństwa, uwarunkowana gospodarczo i politycznie (imi-gracja robotników z zagranicy; najwięcej z Włoch, a potem z innych krajów śródziem-nomorskich – od Portugalii po Turcję, napływ azylantów i uciekinierów, rozwój tury-styki);
- 4) nowoczesne techniki komunikacyjne, powodujące, że socjalizacja językowa prze-biega w zupełnie odmiennych warunkach; obserwuje się zalew informacją, który dla wielu ludzi jest przytłaczający i czyni ich niemymi, biernymi konsumentami informa-cji; media nie respektują zasady terytorialności, a jedynie zasadę wolności językowej; interesy kultury narodowej (w tym polityki językowej) ścierają się z interesami produ-centów;
- 5) poszerzanie się zjawiska dyglozji, które generuje trudności w porozumiewaniu się między Szwajcarami z różnych grup językowych oraz powiększa izolację Szwajcarów niemieckojęzycznych od kultury niemieckiej (dyglozja to równoczesne używanie dwóch rejestrów tego samego języka: standaryzowanego i gwarowego; gwary – jako język mówiony, ale i pisany – zdobywają coraz mocniejszą pozycję w różnych obsza-rach życia, co stanowi fenomen nie tylko szwajcarski; tłumaczy się go powszechną ostatnio tendencją do poszukiwania swojej tożsamości);
- 6) postępujący zanik języka retoromańskiego; coraz słabsza znajomość innych języ-ków narodowych poza własnym; regres ogólnej sprawności językowej, ograniczone zrozumienie innych kultur narodowych;
- 7) utrata pozycji języków narodowych na rzecz angielskiego.

Wymienione wyżej najistotniejsze czynniki zmiany sytuacji językowej w Szwajcarii prowadzą do zmiany stereotypu tego kraju jako kraju wielokulturowego. Wymownym świadectwem rysującej się tendencji może być fakt, iż na Wystawie Światowej w Se-willi w 1992 r. mottem Szwajcarii było: *Suiza no existe* (Szwajcara nie istnieje). Auto-rzy owego sloganu chcieli zwrócić uwagę na to, że należy odrzucić stereotypy i prze-sądy dotyczące Szwajcarii. Jednym z nich jest stereotyp tego państwa jako kraju wielojęzycznego, w którym każdy obywatel zna język ojczysty innych obywateli oraz zna i rozumie ich kulturę¹³.

1. Problemy imigrantów w Szwajcarii

Na dzisiejszej sytuacji ponadmilionowej społeczności imigrantów-obcokrajowców w Szwajcarii zdaje się ciążyć przede wszystkim swoista ideologia narodowa tego kra-ju, wyrażająca się z jednej strony w tradycyjnej otwartości na przybyszów, z drugiej jednak – w sztywnym rozróżnieniu na obywateli szwajcarskich i obcokrajowców (imigrantów, azylantów, uciekinierów, pracowników). Sytuacja tych dwu kategorii społecznych zmieniała się w poszczególnych okresach historycznych, z reguły jednak była między nimi bariera trudna do pokonania i tak jest nadal. Obowiązują

¹³ *Ibidem*, s. 49.

ius sanguinis, czyli prawo uzależniające obywatelstwo dziecka od obywatelstwa jego rodziców, a nie od kraju urodzenia. Obcokrajowcy mogą spędzić w Szwajcarii wiele lat życia, pracować, sprowadzić rodziny, kształcić dzieci (wszystko to, oczywiście, w ramach określonych prawem zasad), ale tylko bardzo nieliczni uzyskują pełnię praw obywatelskich. Jak to niektórzy określają: obcokrajowcy żyją tutaj w wolnym kraju, ale nie są całkowicie wolni. W roku 2004 odsetek cudzoziemców w Szwajcarii wynosił 20,4%¹⁴. Połowa z nich mieszka w tym kraju ponad 15 lat lub tu się urodziła. To świadczy o słabej integracji; w 2003 roku naturalizowano tylko 35 400 osób. Cudzoziemcy są statystycznie o wiele młodszy od Szwajcarów; 27% dzieci urodzonych w Szwajcarii w 2003 r. ma narodowość inną niż szwajcarska. Ponad połowa imigrantów pochodzi z krajów UE/EFTA, zwłaszcza z Włoch, w dalszej kolejności z Serbii i Czarnogóry (liczna grupa z Kosowa – w latach 90. do Kosowiaków pracujących w Szwajcarii mogły dołączyć ich rodziny), z Portugalii, Niemiec, Turcji i Hiszpanii.

Wśród najpoważniejszych problemów obcokrajowców wymienia się kłopoty z integracją (ludzie ci nigdzie nie czują się „u siebie”, ani w kraju pochodzenia, ani w Szwajcarii) oraz utrudniony przekaz wartości w rodzinie. Dzieci wrażliwe w społeczeństwie innym kulturowo niż rodzina, często nie rozumieją języka swoich rodziców, stąd też transmisja wartości jest utrudniona. Skazuje to młodzież na utrudniony dostęp do wyższych pozycji w społeczeństwie. Ma to nierzadko tragiczne skutki, np. w postaci problemów osobowościowych czy patologii społecznych¹⁵. Sytuacja zaostrza się – że wachlarz krajów, z których wywodzą się imigranci w Szwajcarii, jest coraz szerszy (rośnie odsetek imigrantów z tak egzotycznych krajów, jak Turcja, Sri Lanka, Pakistan, Iran, Indie, Liban, Chile, Angola czy Zair). Trudności z adaptacją wśród tych cudzoziemców są poważne: 7% przybyszów z południowej Azji cierpi na choroby psychiczne, 20% na brak równowagi wewnętrznej, a ukształtowane w zachodnim kręgu modele działań terapeutycznych nie są w stanie im pomóc.

Ten obraz Szwajcarii jako społeczeństwa w negatywnym sensie „zakonserwowanego” w swym zróżnicowaniu, a przez to coraz bardziej „atomizującego się” ulega jeszcze dodatkowemu wzmocnieniu w perspektywie wyznaniowej. Dzisiejsza Szwajcaria pod względem wyznaniowym to: rzymskokatolicy – 41,8%, protestanci – 35,3%, bezwyznaniowcy – 11,1%, muzułmanie – 4,3%, prawosławni – 1,8%, członkowie innych wyznań – 1,4%, osoby niedeklarujące się – 4,3%.

2. Problemy narodowych grup językowych w Szwajcarii

Jak wspomniano, od 1938 r. konstytucja szwajcarska określa cztery języki jako narodowe: niemiecki, francuski, włoski i retoromański.

¹⁴ *Survista statistica da la Svizra 2005*, Uffizi federal da statistica, Neuchatel, s. 5.

¹⁵ M. Vuilleumier, *Flüchtlinge und Immigranten...*, s. 116-117.

Tab. 2. Podział osób narodowości szwajcarskiej (obywateli Szwajcarii) na grupy językowe (pytanie o język ojczysty)

	1950	1960	1970	1980	1990	2000
Niemiecki	74,2	74,4	74,5	73,5	73,4	72,5
Francuski	20,6	20,2	20,1	20,1	20,5	21,0
Włoski	4,0	4,1	4,0	4,5	4,1	4,3
Retoromański	1,1	1,0	1,0	0,9	0,7	0,6
Języki nienarodowe	0,2	0,3	0,4	1,0	1,3	1,6

Źródło: G. Lüdi, I. Werlen, *Sprachlandschaft in der Schweiz. Eidgenössische Volkszählung 2000*, Bundesamt für Statistik, Neuchâtel 2005

Dla 98,4% obywateli Szwajcarii językiem ojczystym jest któryś z czterech języków narodowych. Homogenizacja poszczególnych obszarów językowych (z wyjątkiem retoromańskiego) jest dość znaczna, o czym świadczą dane z tab. 3. Uczenie się innych języków narodowych postrzegane jest w konsekwencji jako mało istotne.

Tab. 3. Ludność Szwajcarii w rozbiciu na narodowe obszary i grupy językowe, z uwzględnieniem ludności innojęzycznej

% / obszar	% niemiecko- języcznych	% francusko- języcznych	% włosko- języcznych	% retoromańsko- języcznych	% innych
Niemiekojęzyczny	86,6	1,4	3,0	0,3	8,7
Francuskojęzyczny	5,1	81,6	2,9	0,0	10,4
Włoskojęzyczny	8,3	1,6	83,3	0,1	6,6
Retoromańsko- języczny	25,0	0,3	1,8	68,9	3,9

Źródło: G. Lüdi, I. Werlen, *Sprachlandschaft in der Schweiz...*

3. Wzajemna izolacja narodowych grup językowych w Szwajcarii

Przytoczone w tabelach dane nie świadczą o faktycznej wielojęzyczności i wielokulturowości Szwajcarii i Szwajcarów. O tym, że sytuacja daleka jest od ideału, świadczyć mogą dwie znamienne wypowiedzi. „Sądzę, że Szwajcarzy stoją wobec niebezpieczeństwa przegrania swoistego eksperymentu [stworzenia z czterech kultur czegoś wspólnego – A.P.] [...] francuskojęzyczni i niemieckojęzyczni, ale także włoskojęzyczni, nie żyją wcale razem, lecz obok siebie”¹⁶. Widoczne jest to zwłaszcza w centrum poszczególnych obszarów językowych; na pograniczach jest o wiele lepiej, choć też zdarzają się wyjątki. Poszczególne grupy językowe Szwajcarów żyją bardziej obok siebie niż ze sobą. Wiele się mówi o potrzebie porozumienia ponad barierami, ale mało się w tym kierunku robi. Wymiana szkolna, nauczanie w języku innej grupy, stosowanie innojęzycznych mediów – po te rozwiązania prawie nikt nie sięga. Istnieją bardzo udane, ale, niestety, tylko pojedyncze, projekty tzw. nauczania immersyjnego (*Immersionsunterricht*, np. dzieci francuskojęzyczne chodzą do niemieckojęzycznej szkoły, i na odwrót); wiadomo przecież, że lepiej uczy

¹⁶ F. Dürrenmatt, za: Dürmüller, *Mehrsprachigkeit im Wandel...*, s. 30.

się języka, gdy jest on językiem nauczania, a nie tylko nauczanym przedmiotem. O wzajemnej izolacji poszczególnych grup językowych Szwajcarii wypowiedział się też prezydent powstałej w 1993 r. fundacji „Sprachen und Kulturen”¹⁷, Gianni Ghisla, zwracając uwagę, że Szwajcaria niemieckojęzyczna i francuskojęzyczna nie prowadzą żadnej wymiany kulturowej z włosko- i retoromańskojęzyczną, a mieszkańcy tych dwóch pierwszych regionów większościowych postrzegają pozostałe tylko incydentalnie, i to w sposób degradujący – jako swoistą helwecką egzotykę¹⁸.

4. Problemy poszczególnych narodowych grup językowych

a) Problemy Szwajcarii retoromańskiej¹⁹

Podstawowy problem grupy retoromańskiej to jej mała liczebność bezwzględna i względna (ok. 60 tys. osób, 0,6% Szwajcarów). Do tego dochodzi jeszcze wewnętrzne rozbieżności na obszarach dialektalnych (Surselwa, Sutselwa, Surmeir, Oberengadin, Unterengadin, Val Müstair). W porównaniu do trzech pozostałych narodowych grup językowych Szwajcarii, Retoromanie późno i powoli zaczęli rozwijać poczucie własnej tożsamości (m.in. z powodu braku powszechnie akceptowanego centrum). Nie mają także, w odróżnieniu od pozostałych grup, silnego narodowo-językowego zaplecza poza granicami kraju (Friulanie we Włoszech, mimo większej liczebności, sami borykają się z poważnymi problemami jako grupa mniejszościowa, podobnie zresztą inni „krewniacy” Retoromanów – Ladyńczycy).

Dialekty retoromańskie dopiero od niedawna dysponują formą standardową (*Rumantsch Grischun*), powoli też postępuje proces wprowadzania jej do życia publicznego – polityka, gospodarka, media, biura, etykiety na towarach, instrukcje, formularze; *notabene* w 2005 r. lansowano pakiet programów komputerowych Microsoft Office 2003 po retoromańsku. W ostatnich latach gwałtownie wzrasta mobilność ludności retoromańskiej, prowadząca do przełamywania małych, zamkniętych przestrzeni życiowych – wioskowych i regionalnych – stanowiących dotychczas enklawy języka retoromańskiego oraz do zwielokrotnienia kontaktów.

Obok wymienionych zagrożeń i trudności można też mówić o pewnych pozytywnych aspektach toczących się procesów. Przede wszystkim należy wskazać na poprawę sytuacji języka retoromańskiego na poziomie kantonalnym i federalnym (referendum w 1996 r., które doprowadziło do zmiany konstytucji i do uznania języka retoromańskiego, rzecz jasna z pewnymi zastrzeżeniami, za czwarty język

¹⁷ W 1993 r. w miejscowości Monte Merita k. Ascony powołana została do życia fundacja „Sprachen und Kulturen” (Języki i kultury). Jej celem jest poprawa wielojęzycznych zdolności komunikacyjnych Szwajcarów. Fundacja ma swój organ prasowy „Babylonia”, regularnie zajmujący się najpoważniejszymi problemami wielojęzyczności w Szwajcarii.

¹⁸ G. Ghisla, *Die Minderheiten brauchen ein Mindestmass an Reziprozität. Gedanken zu einer mehrsprachigen und multikulturellen Schweiz*, „Schweizerische Zeitschrift für Politische Wissenschaft” 1997, nr 3, s. 149-156; R. Coray, „Sprachliche Minderheit” ein Grundbegriff der schweizerischen Sprachenpolitik, [w:] *Minderheitsprachen im Kontext*, Band 1: *Minderheitsprachen zwischen Vielfalt und Standardisierung*, „Bulletin suisse de linguistique appliquée” 1999, nr 69/2, s. 185.

¹⁹ *Zustand und Zukunft...*, s. 262-263.

urzędowy Federacji)²⁰. Znaczącemu pobudzeniu uległa świadomość językowa tej grupy, a dzięki *Rumantsch Grischun* z wielokrotnością się obecność retoromańskiego w życiu publicznym, zwłaszcza w radiu i telewizji. Lepiej też wygląda sytuacja gospodarcza regionu²¹.

b) Problemy Szwajcarii włoskojęzycznej²²

Jest to teren wewnętrznie bardzo zróżnicowany, zarówno pod względem politycznym (kanton Tessin ukierunkowany na południe, na sąsiadujące Włochy, oraz cztery doliny w Gryzonii, oddzielone od siebie i ukierunkowane na północ, ubogie, z silną emigracją, zagrożone kulturowo), ale także historycznym i geograficznym. Dominuje krajobraz alpejski, odciskający swe piętno na gospodarce i kulturze. Gospodarczo obszar włoskojęzyczny uzależniony jest od reszty Szwajcarii, zwłaszcza niemieckojęzycznej. To powoduje emigrację młodzieży, tym bardziej, że większość młodych zdobywa wykształcenie poza swoim kantonem, gdyż jeszcze do niedawna brakowało w nim wyższych uczelni; dopiero w 1996 r. powstał uniwersytet w Lugano. Przez długi czas kanton Tessin był zdominowany przez drobne gospodarstwa chłopskie, dopiero ostatnio rozwinął się tu przemysł i turystyka. Krajobraz jest bardzo atrakcyjny, a to powoduje napływ niemieckojęzycznych Szwajcarów (na wakacje, ale także na dłuższe pobyty) i Niemców.

Mimo statusu języka urzędowego, włoski jest słabo znany nie tylko poza kantonem, ale nawet na jego obszarze; tłumaczenia oficjalnych dokumentów urzędowych na język włoski ukazują się jako ostatnie, z opóźnieniem. Egzystencja grupy włoskojęzycznej nie jest zagrożona ilościowo (dzięki imigracji z Włoch – liczba włoskojęzycznych mieszkańców Szwajcarii nawet wzrasta), lecz jakościowo; włoski może stać się językiem regionalnym (reliktem językowym kantonu Tessin i niektórych południowych dolin Gryzonii), coraz bardziej ograniczonym przestrzennie i społecznie (mniejszy obszar, mniej liczne kręgi użytkowników). Pewną nadzieję stwarza rosnąca otwartość na Włochy, zintensyfikowana wymiana. Mówi się także o potrzebie większej kontroli struktury obecności w życiu społecznym języka niemieckiego oraz o ewentualnym stosowaniu środków skłaniających grupy niemieckojęzyczne do asymilacji (chodzi zwłaszcza o media).

c) Problemy Szwajcarii francuskojęzycznej²³

Francuskojęzyczna Szwajcaria jest – dzięki reformacji – najmniej zróżnicowana pod względem dialektalnym (jakkolwiek od lat 90. XX wieku obserwuje się rewitalizację dialektu frankoprowansalskiego). Mieszkańcy regionu mają dobre i liczne

²⁰ A. Baur, *Allegra genügt nicht. Ratoromanisch als Herausforderung für die Schweiz*, Chur 1996.

²¹ Szerzej o najnowszych przemianach w społeczności retoromańskiej pisze H. Florkowska-Frančić, *Retoromanie. Trudny sukces małej grupy: perspektywa historyczna i stan obecny*, „Przegląd Polonijny” 2004, nr 4.

²² *Zustand und Zukunft...*, s. 272-279.

²³ *Ibidem*, s. 280-286.

relacje z frankofonami na całym świecie, m.in. uczestniczą w „szczytach” wszystkich krajów francuskojęzycznych, organizowanych od 1986 r. Dzięki znacznej sile asymilacyjnej nie ma groźby zdominowania grupy przez liczną imigrację. Dużo jest też na tym obszarze stowarzyszeń kulturalnych i językowych (Alliance Culturelle Romande, Association Française de Berne, Helvetia Latina). Wśród najpoważniejszych problemów wymienia się izolację tej grupy nie tylko w stosunku do sąsiadującej grupy niemieckojęzycznej, ale także do włosko- i retoromańskojęzycznej. W odniesieniu do stosunków ze Szwajcarami niemieckojęzycznymi funkcjonuje nawet osobne pojęcie *Röstigraben*²⁴ (rów, fosa), symbolizujące kulturową barierę między dwiema najliczniejszymi grupami narodowymi Szwajcarii.

d) Problemy Szwajcarii niemieckojęzycznej²⁵

Niemieckojęzyczni Szwajcarzy stanowią największą grupę językową tego kraju (ok. 73%). Najważniejszy problem w relacjach z pozostałymi grupami językowymi Szwajcarii to dyglozja, która na tym obszarze jest szczególnie wyrazista. Język standardowy, czyli *Hochdeutsch*, używany jest zasadniczo tylko w piśmie, a i to niechętnie. Obok funkcjonuje tzw. szwajcarskoniemiecki język pisany. W mowie natomiast króluje niepodzielnie tzw. *Schwyzerdütsch*²⁶, dodatkowo podzielony na szereg wzajemnie zróżnicowanych dialektów²⁷. W sferze życia publicznego, a zwłaszcza w mediach (RTV), *Schwyzerdütsch* jest używany powszechnie. Coraz częściej mówi się o „holandyzacji” Szwajcarii niemieckojęzycznej, mając na myśli bariery językowe między niemieckojęzycznymi Szwajcarami a Niemcami czy Austriakami. *Schwyzerdütsch* jest przez niemieckojęzycznych Szwajcarów uważany za język ojczysty, chociaż oficjalnie nie ma statusu odrębnego języka.

Powszechna dyglozja powoduje problemy w relacjach z innymi Szwajcarami, bo, chcąc porozumieć się z niemieckojęzycznymi krajanami, muszą oni opanować dwa języki niemieckie. Najmocniej protestują przeciwko temu frankofobi – udają, że nic nie wiedzą o *Schwyzerdütsch*; Retoromanie i Tessyńczycy są dużo bardziej elastyczni – potrafią posługiwać się także dialektami. Kwestia dialektów używanych przez grupę niemieckojęzyczną, obok jej przewagi liczbowej i gospodarczej, powoduje, że Szwajcarzy z „bloku łaćńskiego” są negatywnie nastawieni do grupy niemieckojęzycznej, wręcz mówi się o pogardzie dla niej.

²⁴ Jest to wyrażenie ze szwajcarskiego języka politycznego, oznacza: (a) różnicę w mentalności między Szwajcarami niemieckojęzycznymi a francuskojęzycznymi (Romans), (b) ukryty konflikt między większością niemieckojęzyczną a mniejszościami: frankofońską i włoskofońską. Owo *Röstigraben* wyraża się m.in. w różnicowaniu zachowań wyborczych w kwestiach polityki zagranicznej (Romania jest znacznie bardziej otwarta na zagranicę); także – chociaż słabiej – w kwestiach polityki transportowej, narkotyków, środowiska, polityki społecznej; tu obszar francuskojęzyczny (*Romandie*) jest bardziej konserwatywny, technokratyczny i socjalistyczny. Niektórzy twierdzą, że linia z północy na południe: Brünig–Napf–Reuss to jedyna wyraźna granica kulturowa Szwajcarii. Szerzej na temat *Röstigraben* zob. Ch. Büchi, *Röstigraben. Das Verhältnis zwischen deutscher und französischer Schweiz. Geschichte und Perspektiven*, Zürich 2000.

²⁵ *Zustand und Zukunft...*, s. 287-292.

²⁶ Inne formy określenia tego języka to *Schwyzerdeutsch* lub *Schwyzerdütsch*.

²⁷ Zob.: T. M. Marzantowicz, *Sytuacja językowa w niemieckojęzycznej Szwajcarii*, Zurych 1995.

Tab. 4. Procentowy udział *Hochdeutsch* i *Schwyzerdütsch* jako języków używanych w rodzinie na niemieckim obszarze językowym Szwajcarii (2000 r.)

	Razem	Szwajcarzy	Obcokrajowcy
Hochdeutsch	3,4	1,3	13,8
Schwyzerdütsch	80,5	90,8	29,1

Źródło: G. Lüdi, I. Werlen, *Sprachlandschaft in der Schweiz...*

Mniej uprzedzeń niż w Romandii jest w części włoskojęzycznej. Tutejsi Szwajcarzy nie czują się tak związani z terytorium, są bardziej mobilni (ok. 20% z nich mieszka poza obszarem języka włoskiego), do niedawna nie mieli uniwersytetu, więc wyższe wykształcenie najczęściej zdobywali w zachodniej lub północnej Szwajcarii, ich system edukacyjny jest też bardziej otwarty (język francuski nauczany jest jako pierwszy obcy, w szkołach średnich także niemiecki). W publicystyce można wprawdzie spotkać wyraz *Polentagraben* na określenie kulturowej bariery pomiędzy grupą włoskojęzyczną a niemieckojęzyczną, ale nie występuje on równie często, ani też nie ma takiej wagi jak wspomniane wyżej *Röstigraben*.

5. Zmiany w charakterze szwajcarskiej wielojęzyczności

Mając na uwadze naszą dotychczasową analizę usytuowania poszczególnych grup językowych w Szwajcarii, zaproponować można trzy teoretyczne modele relacji²⁸ pomiędzy nimi:

model I: grupa niemieckojęzyczna pozostaje w opozycji do grup łacińskojęzycznych (francuskiej, włoskiej i retoromańskiej); model ten wyrażałby się stosunkiem liczbowym 3:1;

model II: grupa niemieckojęzyczna konfrontuje się oddzielnie z każdą z pozostałych grup: francuską, włoską i retoromańską; model ten wyrażałby się stosunkiem liczbowym 4:1 + 16:1 + 72:1;

model III: grupa niemieckojęzyczna pozostaje na obrzeżach układu, zaś relacje nawiązywane są pomiędzy grupą francuskojęzyczną i pozostałymi grupami wywodzącymi się z pnia łacińskiego; model ten wyrażałby się stosunkiem liczbowym 4:1 + 20:1.

W praktyce funkcjonuje model II, w tradycji szwajcarskiej każda grupa ma myśleć o sobie sama. Czyli grupy łacińskojęzyczne, każda z osobna, załatwiają swoje sprawy z większością niemieckojęzyczną. Relacje te charakteryzuje lęk przed germanizacją. Stosunki między grupą niemieckojęzyczną a francuskojęzyczną są od dawna ustabilizowane (i poniekąd „utrwalone” przez *Röstigraben*), podobnie ustabilizowane (choć dopiero od końca XX wieku) są stosunki grupy niemieckojęzycznej z włoskojęzyczną. Natomiast od XII wieku (!) nieustannie rośnie napływ ludności niemieckojęzycznej na obszary retoromańskie.

²⁸ U. Dürmüller, *Mehrsprachigkeit im Wandel...*, s. 23.

Pod koniec XX wieku Szwajcaria okazała się mniej wielojęzyczną całością, a bardziej zlepkiem partykularyzmów, dużych i małych obszarów językowych, odrębnych kantonów i gmin. Wprawdzie wspólnota grup językowych to raczej nie sprawa mas, a pewnych klas politycznych i intelektualistów poczuwających się do odpowiedzialności za kulturę, ale ostatnie badania pokazują, że nawet w środowiskach opiniotwórczych coraz bardziej rozpowszechnia się swoisty „narodowy leseferyzm”. Sceptycyzm w podejściu do prowadzenia polityki językowej widoczny jest zwłaszcza w kręgach gospodarczych. Mitem okazuje się m.in. przekonanie o Szwajcarach-poliglottach. Tylko 6% Szwajcarów wynosi dwujęzyczność z domu rodzinnego.

Tab. 5. Repertuary językowe w poszczególnych grupach językowych Szwajcarii

Grupa / używane języki (w kolejności)	Niemieckojęzyczni	Francuskojęzyczni	Włoskojęzyczni	Retoromanie
Język pierwszy (L ₁)	niemiecki	francuski	włoski	retoromański
Język drugi (L ₂)	francuski	niemiecki	francuski	niemiecki
Język trzeci (L ₃)	otwarty	otwarty	niemiecki	francuski

Źródło: U. Dürmüller, *Mehrsprachigkeit im Wandel...*, s. 52.

Z przedstawionego zestawienia wynika, że to Szwajcarzy włoskojęzyczni i Retoromanie wnoszą najwięcej do komunikacji wewnątrzszwajcarskiej. Ciekawą jest rzeczą zestawienie powyższych danych z danymi o pożądanym przez młodych Szwajcarów repertuarze językowym.

W powyższej tabeli warto zwrócić uwagę na język angielski, który nie pojawiał się w dotychczasowych rozważaniach, ale którego nie da się pominąć w analizie obecnej i przyszłej szwajcarskiej wielokulturowości. Kwestia ta zostanie szczegółowo omówiona w dalszej części artykułu.

I jeszcze jeden aspekt mitu o wielojęzyczności Szwajcarów: badania wykazują, że 1/5 młodych Szwajcarów w ogóle nie jest w stanie porozumieć się z krajami z innymi niż własna grup językowych, a tylko 1/4 może to uczynić bez żadnych problemów²⁹. Można więc zaryzykować tezę, że wielojęzyczność Szwajcarii uzyskała nowy sens: kraj nie składa się już z regionów homogenicznych językowo, lecz jest wielojęzyczny już na poziomie regionów.

Tab. 6. Pożądana znajomość języków w poszczególnych grupach językowych

Grupa / pożądana znajomość języków (w kolejności)	Niemieckojęzyczni	Francuskojęzyczni	Włoskojęzyczni	Retoromańskojęzyczni
L ₁	niemiecki	francuski	włoski	retoromański
L ₂	angielski	angielski	angielski	niemiecki
L ₃	francuski	niemiecki	francuski/ niemiecki	francuski

Źródło: U. Dürmüller, *Mehrsprachigkeit im Wandel...*, s. 55.

²⁹ U. Dürmüller, *Mehrsprachigkeit im Wandel...*, s. 62.

Procentowo w latach 1960-1990 względną stabilność utrzymywały: niemiecki, francuski i włoski. Retoromański zmniejszył swój udział z 0,9% do 0,6% (czyli o 1/3), zaś grupa innych języków (nienarodowych) zwiększyła swój udział z 1,4% do 8,9%, (czyli ponad sześciokrotnie!). Ten proces jest szczególnie widoczny w miastach: Genewa – 34% obcokrajowców, Bazylea – 23%, Lucerna – 16%. Wielojęzyczność traci swój wymiar terytorialny, ale zachowuje (czy raczej oby zachowywała...) personalny – Szwajcarzy stają się (oby się stawali...) wielojęzyczni. Granice językowe tracą wymiar geograficzny, a zyskują (oby zyskiwały...) wymiar mentalny. Dotychczas granice językowe miały wymiar bardziej konfrontacji niż spotkania pomiędzy obszarami językowymi, były bardziej barierami chroniącymi przed wpływami z zewnątrz, środkiem zabezpieczającym „czystość językową” wewnątrz obszaru.

Aktualna wysoka mobilność wewnętrzna społeczeństwa szwajcarskiego zmienia ten stan rzeczy. Kontakty mają miejsce nie tylko na granicy, ale i wewnątrz obszarów. Owszem, granice przebiegają teraz w świadomości konkretnych osób, i w nich też dokonuje się spotkanie. Dwu- czy wielojęzyczność nie oznacza już niebezpieczeństwa dla języków wewnątrz ich terytorium, ale szansę na ponadgraniczne spotkanie w sobie samym z językiem i kulturą innych ludzi, czyli ubogacenie jednostki i całego społeczeństwa.

6. Problem języka angielskiego³⁰

Jaki status ma język angielski w Szwajcarii? Z ilościowego punktu widzenia (census 1990) – mniej niż 1% Szwajcarów uważa go za swój L₁ (główny język³¹), czyli mniej niż hiszpański, portugalski czy języki byłej Jugosławii. Angielskojęzyczni mieszkańcy Szwajcarii stanowią więc bardzo niewielką mniejszość. Ale procent angielskich native speakerów w Szwajcarii ostatnio rośnie. Jeśli więc wziąć pod uwagę inne kryteria – językowo-kulturowe, prawno-polityczne i terytorialno-narodowe³² – angielskojęzyczni native speakerzy nie są w Szwajcarii grupą mniejszościową.

Angielski można jednakowoż uważać za język większościowy w tym sensie, że staje się on bardzo ważnym językiem obcym. 53% kursów języków obcych dla dorosłych to kursy angielskiego, także w szkołach widoczna jest powszechna tendencja do nauczania tego języka. Na każdego angielskiego native speakera w Szwajcarii jest dziesięciu Szwajcarów, którzy znają angielski jako język obcy na poziomie co najmniej Cambridge First Certificate.

We wrześniu 2000 r. kanton Zurych wprowadził do szkół język angielski jako pierwszy język obcy, wywołując tym w kraju prawdziwą burzę, gdyż decyzja ta sprzeciwia się szwajcarskiej konstytucji, nakazującej, aby pierwszym językiem obcym był zawsze któryś z języków narodowych. Angielski nie jest językiem na-

³⁰ S. Dingwall, H. Murray, *The future of English in Switzerland: a majority/minority problem?*, [w:] *Minderheitensprachen im Kontext*, Band 2: *Minderheitensprachen in Bewegung: Mobilität und Sprachwandel*, „Bulletin suisse de linguistique appliquée” 1999, nr 69/2, s. 189-206.

³¹ Do 1980 roku w statystykach używano pojęcia „język ojczysty” (*Muttersprache*).

³² Zob.: R. Coray, „*Sprachliche Minderheit*”...

rodowym Szwajcarii, niemniej jest używany w komunikacji wewnętrznej, zwłaszcza w takich środowiskach i instytucjach, jak wyższe uczelnie, bankowość, przemysł farmaceutyczny i precyzyjny, przemysł muzyczny i rozrywkowy, turystyka, organizacje międzynarodowe. Może więc zacząć istotnie konkurować z językami narodowymi³³, co zależeć będzie od tego, jak dalej będzie się rozprzestrzeniał, i jak Szwajcarzy będą na to reagować.

Jakie funkcje pełni dziś język angielski w Szwajcarii?

1) Jest językiem komunikacji w licznych obszarach życia społecznego (organizacje i firmy międzynarodowe, nauka, technologia i inne, turystyka).

2) Jest neutralną alternatywą innych języków, używa się go chętnie w sytuacjach, gdy wybór któregoś z języków narodowych lub lokalnych pociągałby za sobą niepożądane konsekwencje. To potencjalny język wewnętrzny, przeciwko czemu oponują obrońcy tradycyjnej wielokulturowości Szwajcarii: „Językowa uniformizacja towarzysząca utracie tradycji językowych własnego kraju nie powinna być ceną, którą trzeba będzie zapłacić za stanie się społeczeństwem postępowym”³⁴.

3) Pełni funkcję kulturowego symbolu: wskazuje na (a) powiązania z kulturą młodzieżową, (b) przynależność do elity znającej angielski jako język obcy, (c) pożądaną, międzynarodowy wizerunek Szwajcarii i szwajcarskich produktów³⁵. Funkcje języka angielskiego w Szwajcarii związane są, jak widać, z jego dominującą rolą w komunikacji globalnej oraz z poszukiwaniem równowagi między narodowymi grupami językowymi. Nawet jeśli nie zostaną zrealizowane propozycje, aby angielski stał się obowiązkowym językiem obcym dla wszystkich dzieci w szkołach szwajcarskich, to i tak będzie on coraz szerzej i powszechniej nauczany, bo będzie kluczem do kariery zawodowej.

Inną konsekwencją ekspansji języka angielskiego (po wspomnianym pogłębieniu izolacji regionalnej Szwajcarii) będzie prawdopodobnie dalszy rozwój dialektów. Zabraknie bowiem istotnej racji dla pielęgnowania form standardowych języków narodowych – skoro z italo- czy frankofonami rozmawia się po angielsku...

Możliwe drogi rozwoju wielokulturowości w Szwajcarii

Mając na uwadze wspomniane wyżej zjawiska i procesy, pytanie o kierunki przemian szwajcarskiego wielokulturowego społeczeństwa jest jak najbardziej na czasie. Utrzymanie tradycyjnej czterokulturowości jest bardzo mało prawdopodobne. Czym

³³ G. Ludi, I. Werlen, R. Franceschini *et al.*, *Die Sprachenlandschaft Schweiz. Auswertung der Eidgenössischen Volkszählung 1990*, Bundesamt für Statistik, 1997, za: S. Dingwall, H. Murray, *The future of English in Switzerland: a majority/minority problem?*, [w:] *Minderheitensprachen im Kontext*, Band 2: *Minderheitensprachen in Bewegung: Mobilität und Sprachwandel*, „Bulletin suisse de linguistique appliquée” 1999, nr 69/2, s. 199.

³⁴ *Zustand und Zukunft...*, s. 6.

³⁵ J. Cheshire, L.-M. Moser, *English as a cultural symbol: the case of advertisements in French-speaking Switzerland*, „Journal of Multilingual and Multicultural Development” 1994, nr 15/6, za: S. Dingwall, H. Murray, *The future of English in Switzerland: a majority/minority problem?*, [w:] *Minderheitensprachen im Kontext*, Band 2: *Minderheitensprachen in Bewegung: Mobilität und Sprachwandel*, „Bulletin suisse de linguistique appliquée” 1999, nr 69/2, s. 200.

zostanie ona zastąpiona? Czy jeszcze bardziej rozbudowaną wielojęzycznością? A może „dwu-i-pół-języcznością” (przetwarzają języki niemiecki i francuski, zaniknie retoromański, a włoski zostanie zredukowany do reliktu kulturowego)?³⁶ Czy może przeciętny Szwajcar będzie dwujęzyczny, ale w układzie: znajomość jednego z języków narodowych + znajomość angielskiego³⁷? Czy Szwajcaria stanie się anglojęzyczna? A może kraj ten zmierzać będzie w kierunku coraz silniejszej regionalizacji językowej? Wszystkie możliwe rozwiązania mogą być różne (choć w niejednakowym stopniu) dla szwajcarskiej tożsamości narodowej³⁸. Najwięcej miejsca w aktualnej dyskusji nad zasygnalizowanymi problemami poświęca się następującym dwóm możliwym scenariuszom: poszerzonej wielojęzyczności („dialog poliglotów”) oraz przyjęciu jakiegoś jednego języka za środek komunikacji wspólny dla wszystkich³⁹.

Dialog poliglotów. Oficjalnie ten właśnie kierunek jest popierany i tak się postrzega rolę systemu edukacyjnego – aby wprowadzić dwu-, trój- lub nawet czterojęzyczność. Nawet przy biernej znajomości innego niż własny języka narodowego dyskurs⁴⁰ byłby już możliwy. Trudności, jakie się tu jawią, to wspomniana wyżej słaba (a przynajmniej nie powszechna) znajomość innych języków i znikoma – dialektów, zwłaszcza *Schwyzertütsch*. Ponadto praktyka szwajcarska pokazuje, że rzadko dochodzi do dialogu w dwóch językach (aktywnym i pasywnym); istnieje swoisty „ranking adaptacji” poszczególnych grup w sytuacjach dialogów międzygrupowych; na szczycie są Retoromanie i Tessyńczycy, na dole – francuskojęzyczni. Szwajcarzy niemieckojęzyczni chętniej używają języka obcego niż *Hochdeutsch*. A w niektórych układach (np. w kontaktach między Szwajcarami francusko- i włoskojęzycznymi) pełny dialog wymaga od Romandów trójjęzyczności, gdyż dla nich włoski jest dopiero trzecim w kolejności opanowywanym językiem. Na dodatek stopień znajomości języków innych niż ojczysty nie jest wystarczający, choć system nauczania języków w Szwajcarii uważa się w Europie za wzorcowy.

Lingua franca. Żaden z języków narodowych Szwajcarii nie ma szans na pełnienie takiej funkcji, a to ze względów historycznych i psychologicznych (żaden język nie jest neutralny dla pozostałych). Tylko wybiórczo, w niektórych obszarach życia społecznego, rolę *lingua franca* spełnia włoski – np. w budownictwie czy w hote-

³⁶ *Quadrilinguismo svizzero redotto a 2½? Rapporto su presente e futuro del romancio e dell'italiano nel Grigioni – Gharimenti e raccomandazioni del Gruppo di lavoro istituito dal Consiglio federale*, ed. H. R. Dörig e Ch. Reichenau con la collaborazione di I. Camartin, Disentis 1983.

³⁷ Model: „język ojczysty + angielski” osłabiłby więź narodową. Poszczególne regiony jeszcze mocniej niż obecnie zwracałyby się ku krajom sąsiednim – nosicielom danej kultury. Brak komunikacji pomiędzy różnymi grupami Szwajcarów będzie powiększał dystans do wartości wyrosłych na gruncie wspólnoty narodowej. Poszczególne grupy językowe Szwajcarii oddalą się od siebie, gdy ich mieszkańcy zaczną porozumiewać się po angielsku. Siła wspólnoty narodowej uległaby osłabieniu lub zanikowi. To wydaje się zbyt wysoką ceną za powszechną dwujęzyczność z udziałem języka angielskiego.

³⁸ *Zustand und Zukunft...*, s. XIII.

³⁹ U. Dürmüller, *Mehrsprachigkeit im Wandel...*, s. 65-82.

⁴⁰ Dyskurs to tyle co formy komunikacji i wzajemnych relacji, urzeczywistnianych za pomocą dokumentów (gazet, czasopism, magazynów, książek, telewizji, kina), zob.: R. Coray, „*Sprachliche Minderheit*”...

larstwie, jako że branże te są zdominowane przez grupę włoskojęzyczną. Szansę natomiast ma język angielski, obcy dla wszystkich grup językowych Szwajcarii i powszechnie akceptowany. Pytanie dotyczy natomiast miejsca, jakie język angielski zajmuje (powinien zajmować?) w repertuarze językowym Szwajcarów – L₂, L₃ czy L₄? (zob. tab. 6 – dane o języku, którego młodzi Szwajcarzy – zresztą nie tylko młodzi – najbardziej chcieliby się uczyć. Angielskiego najchętniej uczy się – jako L₂ – 58% Szwajcarów w kantonach niemieckojęzycznych i 65% Szwajcarów w kantonach francuskojęzycznych, podczas gdy francuskiego w części niemieckojęzycznej uczy się już tylko 23% uczniów, a niemieckiego w części francuskojęzycznej – 21%). W konsekwencji czterojęzyczny dotychczas repertuar językowy Szwajcarów (jakiegokolwiek by on nie był jakości) może zostać zastąpiony repertuarem dwuipółjęzycznym⁴¹. Taki proces zdaje się nieunikniony; można go tylko spowolnić. Aktualna świadomość wygląda tak, że dorośli chcą angielskiego jako L₂, ale nie jako języka narodowego; młodszy nawet tu nie mają oporów... Już od połowy lat 80. język angielski jest najlepiej opanowanym L₂ (30%), podczas gdy francuski – w 29,3%, niemiecki – w 23,8%; włoski – 5,9%, retoromański – 0,7%.

Opisane powyżej możliwe drogi rozwoju szwajcarskiej wielokulturowości to wyraz ścierania się tradycjonalizmu i kulturowego leseferyzmu. Leseferyzm, z natury rzeczy niewymagający instytucjonalnego wsparcia, zdaje się na żywiołowość procesów społecznych. Problemy związane z jednej strony z osłabieniem więzi między czterema narodowymi grupami językowymi Szwajcarii i zagrożeniem egzystencji grupy retoromańskiej, z drugiej zaś strony z rosnącą liczbą obcojęzycznych przybyszów (pracowników, azylantów, uciekinierów, nielegalnych imigrantów) rozwiążą się same. Nie ma potrzeby ani sensu ingerować w zjawiska, którymi i tak rządzą niezmiennie prawa społeczne. Tradycjonalizm stara się tymi procesami sterować tak, by uchronić budowane przez wieki dziedzictwo narodowe kraju. Wielokrotnie cytowany w niniejszym opracowaniu raport Grupy Roboczej, powołanej do życia przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Konfederacji Szwajcarskiej⁴², jest wyrazem takich właśnie działań. Grupa Robocza konsekwentnie broni tezy o konieczności ochrony czterojęzyczności Szwajcarii, przede wszystkim na poziomie językowym (przestrzeganie konstytucyjnej zasady wolności językowej, zasadnicze równouprawnienie czterech języków narodowych na poziomie federalnym – oczywiście w racjonalnych granicach, wspieranie wielojęzyczności, stosowne reprezentowanie wszystkich grup językowych na płaszczyznach polityki, edukacji, kultury i życia publicznego, zapewnienie porozumienia między wspólnotami językowymi i kulturowymi poprzez opanowanie form standardowych, wymianę kulturową, wychowanie międzykulturowe, poszerzenie wzajemnej informacji, dalej – utrzymanie obszarów językowych, zapewnienie stabilności granic językowych, wspieranie zagrożonych języków – retoromańskiego i włoskiego – także poprzez utrzymanie możliwie zamkniętych obszarów językowych, wspieranie osób dwujęzycznych, wyrozumiałość – to znaczy niewymagająca wykorzenienia – akulturacja osób wywodzących się z innych niż szwajcarskie grup językowych,

⁴¹ Zob. także: *Quadrilinguismo svizzero redotto a 2½?*...

⁴² *Zustand und Zukunft...*

promowanie postawy zrozumienia dla obcokrajowców) oraz na innych poziomach: zachowanie równowagi demograficznej, chęć wzajemnego językowego i kulturowego zrozumienia (tu wielka rola edukacji), formowanie grup językowych jako wspólnot solidarnych (chodzi o gotowość większości do ponoszenia ofiar na rzecz mniejszości, np. respekt grupy niemieckojęzycznej dla tych wszystkich, którzy nie znają jej dialektów), zapewnienie gospodarczych podstaw zagrożonym językom mniejszościowym⁴³.

Podsumowanie

Opcja tradycyjalna w sferze języka odniosła niedawno znaczący sukces. Referendum narodowe pozwoliło zmienić zapis konstytucyjny i podnieść język retoromański – ze stosownymi ograniczeniami – do rangi czwartego języka urzędowego Szwajcarii (18 IV 1999 r., art. 70). Ale czy uda się sterować procesem zmiany społecznej w założonym kierunku? Zapewne zadecyduje rynek, a nie politycy. Jeśli dotychczas trwanie Szwajcarii jako narodu w warunkach wielojęzyczności i wielokulturowości było możliwe dzięki przecinaniu się szeregu granic (wyznaniowych, językowych, administracyjnych) oraz wspólnie podzielanej woli jej obywateli, to oby tej woli nie zabrakło w nowym kontekście wielojęzyczności i wielokulturowości, oby nie zabrakło solidarności międzygrupowej, świadomości wspólnej historii.

Szwajcaria jest laboratorium, przestrzenią, w której można sprawdzić, jak różne grupy językowe i kulturowe nawzajem ze sobą przestają, żyją, jak tworzą jedną całość. Na przykładzie Szwajcarii można pokazać, jakie nowe możliwości stwarza pluralistyczna językowo i kulturowo nowa Europa ze swoimi wieloma wspólnotami regionalnymi. Najnowsze, wprawdzie pojedyncze, ale donośne głosy, jakie dało się usłyszeć w Szwajcarii, np. te przy okazji narodowego święta 1 VIII 2005 r. (tzw. *Rütli-feier*), burzą jednoznacznie optymistyczny obraz przyszłości szwajcarskiej wielokulturowości (o drastycznych incydentach w wykonaniu skrajnej prawicy była mowa wcześniej). Natomiast Jürg Michel, dyrektor jednego z zakładów przemysłowych w miejscowości Arosa, w świątecznym przemówieniu 1 VIII 2005 r. wyraził troskę o stan duchowy młodego pokolenia Szwajcarów: „Przed 25 laty Szwajcaria była w ścisłej czołówce światowej w kwestiach wolności, demokracji, kultury politycznej, wydajności pracy, odpowiedzialności za siebie i dobrobytu. Ale od tego czasu zaczęło się dbanie o zachowanie stanu posiadania, pojawiła się pasywna mentalność roszczeniowa, wygoda i zadufanie w państwo. Konsekwencje tego stanu rzeczy to brak odwagi i innowacyjności. Potrzebny jest bardziej niż przeciętny wzrost demograficzny, potrzebny także rozwój edukacji”⁴⁴.

O coraz bardziej widocznym zamykaniu się w sobie młodego szwajcarskiego społeczeństwa świadczyć mogą także dane demograficzne. W 2. poł. XX w. nastąpiło swoiste odwrócenie struktury wielkości gospodarstw domowych. Domi-

⁴³ *Ibidem*, s. 320.

⁴⁴ Ch. Buxhofer, *Wir sind zu bequem geworden*, „Bündner Tagblatt” 2005, nr 178.

nią obecnie – podobnie jak w całym ponowoczesnym świecie – gospodarstwa jedno- i dwuosobowe.

Dodatkowym, pośrednim argumentem na rzecz tezy o indywidualizacji i atomizacji społeczeństwa szwajcarskiego (niestety, z braku danych niemożliwym tutaj do systematycznego przedstawienia) są systemy opieki zdrowotnej i emerytalny. Stanowią one jeden z przykrzejszych tematów rozmów w Szwajcarii. Opieka zdrowotna opiera się na skomplikowanej i bardzo kosztownej sieci ubezpieczeń, obrośnięta jest niewyobrażalnie powolną biurokracją, co powoduje, że wielu obywateli umiera, zanim uzyska przysługujące im świadczenia.

Tab. 7. Wielkość gospodarstw domowych w Szwajcarii (w %)

Rok / przeciętna liczba osób w gospodarstwie domowym	1930	1960	1990	2000
1	9	14	32	31
2	20	22	28	31
3	22	22	18	11
4	19	19	14	12
5 i więcej	30	23	8	5

Źródło: *Survista statistica da la Svizra 2005...*, s. 7.

Dwudziestowieczny szwajcarski intelektualista, teolog i pisarz, Karol Barth, za grzech swoich krajan wobec ludzkości uznał „dystans wobec świata i jego dramatycznych nieraz losów, i oglądanie go przez okienko małego, ale dobrze urządzonego domu”⁴⁵. Czy ta wypowiedź pozwoli nam lepiej zrozumieć współczesne narodowe dylematy Szwajcarii? Od czasów Bartha owo metaforyczne okienko nie tylko się bardzo poszerzyło, ale umożliwiło przedostanie się do Szwajcarii kolejnych fal obcych kulturowo imigrantów. Jak długo jeszcze uda się Szwajcarom dzielić społeczną przestrzeń swego kraju na swoich i obcych? Czy ich dom nadal będzie się wyróżniał w Europie „dobrym urządzeniem”? To tylko niektóre z pytań, pozostających na razie bez odpowiedzi, ale zadawanych w zmieniającym się znacząco kontekście kulturowym.

Bibliografia

„Bündner Tagblatt” 2005, nr 177, 178.

„Die Südostschweiz” 2005, nr 178.

Baur A., *Allegra genügt nicht. Ratoromanisch als Herausforderung für die Schweiz*, Chur 1996.

Baur A., *Viva la Grischa*, Frauenfeld 1997.

Buxhofer Ch., *Wir sind zu bequem geworden*, „Bündner Tagblatt” 2005, nr 178.

Büchi Ch., *Röstigraben. Das Verhältnis zwischen deutscher und französischer Schweiz. Geschichte und Perspektiven*, Zürich 2000.

⁴⁵ J. Wójtowicz, *Historia Szwajcarii...*, s. 274.

- Cheshire J., Moser L.-M., *English as a cultural symbol: the case of advertisements in French-speaking Switzerland*, „Journal of Multilingual and Multicultural Development” 1994, nr 15/6, za: Dingwall S., Murray H., *The future of English in Switzerland: a majority/minority problem?*, [w:] *Minderheitensprachen im Kontext*, Band 2: *Minderheitensprachen in Bewegung: Mobilität und Sprachwandel*, „Bulletin suisse de linguistique appliquée” 1999, nr 69/2.
- Coray R., „*Sprachliche Minderheit*” ein Grundbegriff der schweizerischen Sprachenpolitik, [w:] *Minderheitensprachen im Kontext...*
Die viersprachige Schweiz, von H. Bickel, R. Schläpfer, Aarau 2000.
- Dingwall S., Murray H., *The future of English in Switzerland: a majority/minority problem?*, [w:] *Minderheitensprachen im Kontext...*
- Dürmüller U., *Mehrsprachigkeit im Wandel. Von der viersprachigen zur vielsprachigen Schweiz*, Zürich 1996.
- Florkowska-Frančić H., *Retoromanie. Trudny sukces małej grupy: perspektywa historyczna i stan obecny*, „Przegląd Polonijny” 2004, nr 4.
- Florkowska-Frančić H., „*Obrona duchowa kraju*” w Szwajcarii przed II wojną światową. *Między kulturą a polityką*, [w:] *Wokół historii i polityki. Studia z dziejów XIX i XX wieku dedykowane Profesorowi Wojciechowi Wrzesińskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. S. Ciesielskiego i in., Toruń 2004, s. 173-184.
- Gellner E., *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991.
- Ghisla G., *Die Minderheiten brauchen ein Mindestmass an Reziprozität. Gedanken zu einer mehrsprachigen und multikulturellen Schweiz*, „Schweizerische Zeitschrift für Politische Wissenschaft” 1997, nr 3, s. 149-156, za: R. Coray, „*Sprachliche Minderheit*” ein Grundbegriff der schweizerischen Sprachenpolitik, [w:] *Minderheitensprachen im Kontext...*
- Ludi G., Werlen I., Franceschini R. et al., *Die Sprachenlandschaft Schweiz. Auswertung der Eidgenössischen Volkszählung 1990*, Bundesamt für Statistik, 1997, za: Dingwall S., Murray H., *The future of English in Switzerland: a majority/minority problem?*, [w:] *Minderheitensprachen im Kontext...*
- Lüthy H., *Politische Probleme der Mehrsprachigkeit in der Schweiz*, „Civitas” 1996, nr 22.
- Marzantowicz T. M., *Sytuacja językowa w niemieckojęzycznej Szwajcarii*, Zurych 1995.
- Quadrilinguismo svizzero redotto a 2½? Rapporto su presente e futuro del romancio e dell'italiano nel Grigioni – Ghiarimenti e raccomandazioni del Gruppo di lavoro istituito dal Consiglio federale*, ed. H. R. Dörig, Ch. Reichenau con la collaborazione di I. Camartin, Disentis 1983.
- Survista statistica da la Svizra 2005*, Uffizi federal da statistica, Neuchatel.
- Vuilleumier M., *Flüchtlinge und Immigranten in der Schweiz. Ein historisches Überblick*, Zürich 1987.
- Wójtowicz J., *Historia Szwajcarii*, Wrocław 1989.

Zustand und Zukunft der viersprachigen Schweiz. Abklärungen, Vorschläge und Empfehlungen einer Arbeitsgruppe des Eidgenössischen Departements des Innern, Bern 1989.

Małgorzata Kołaczek

BARIERY EDUKACYJNE ROMÓW NA WĘGRZECH*

Romowie a społeczeństwo węgierskie

Nawet najlepsze regulacje prawne mogą okazać się niewystarczające, aby rozwiązać problemy narodowościowe. Sebastian Wojciechowski w książce *Nacjonalizm w Europie Środkowo-Wschodniej*¹ stwierdza, że słowa te odnoszą się w pełni do Węgier, gdzie mimo Ustawy o Mniejszościach Narodowych i Etnicznych z 1993 r. i wielu innych aktów prawnych, wciąż nie udaje się zwalczyć dyskryminacji Romów (w pracy, szkole, służbie zdrowia i osiedlaniu się). Przyczyną, tym, co ma w tej kwestii podstawowe znaczenie, jest nastawienie społeczeństwa węgierskiego do ludności romskiej.

Od upadku komunizmu na Węgrzech istniejące w społeczeństwie negatywne stereotypy i postawy wobec Romów nie tylko nie zniknęły, ale przybrały na sile i zaczęły przyjmować nawet formę aktów przemocy. Do pierwszych napaści na Romów w latach 90. doszło w Miskolcu i Egerze – miastach, które najbardziej dotknął problem bezrobocia po transformacji². Romowie byli jedyną grupą społeczną na tyle obcą, tajemniczą i budzącą antypatię, a przy tym bezbronną, że z łatwością stali się przysłowiowym „kozłem ofiarnym”, obwinianym o wszelkie zło i wszelkie problemy. Według badań przeprowadzonych tuż przed upadkiem komunizmu i zaraz po nim, w 1992 r. tylko 17% Węgrów uważało, że rząd powinien robić coś więcej dla ludności romskiej, podczas gdy 52% było zdania, iż Cyganie nie zasługują na to, by ich wspierać. Poziom przestępczości wśród Romów

* Fragment pracy magisterskiej pt. „Sytuacja Romów na Węgrzech w latach 1991-2004”.

¹ S. Wojciechowski, *Nacjonalizm w Europie Środkowo-Wschodniej*, wyd. 3 popr. i uzupeł., Wrocław 2000, s. 162.

² K. Postma, *Changing Prejudice in Hungary. A study on the Collapse of State Socialism and its Impact on Prejudice against Gypsies and Jews*, Groningen 1996, s. 45 [jeśli nie zaznaczono inaczej, tłumaczenia moje – M.K.].

potwierdzał istniejące stereotypy – według statystyk z 1990 r. 80% rabunków i 95% kradzieży kieszonkowych w Budapeszcie dokonywali Romowie³. Zgodnie z raportami, sytuacja w społecznościach wiejskich wygląda jeszcze gorzej – Romowie terroryzują całe wsie, ich mieszkańcy i władze są bezradni ze względu na brak efektywnie działającej policji i strach przed zemstą. Socjologowie tłumaczą wysoki wskaźnik przestępczości Romów tym, że większość z nich nie ma stałego źródła dochodu; dużą rolę odgrywają również zubożenie oraz ostracyzm ze strony społeczeństwa, co sprawia, że Romowie nie mają nic do stracenia⁴. Bez względu na motywy, jakie kierują Romami wchodzącymi na drogę przestępczą, zjawisko to powoduje umacnianie się stereotypu Roma jako złodzieja i oszusta, co tylko zaostrza antagonizmy i pogłębia uprzedzenia społeczeństwa węgierskiego do tej grupy etnicznej. Kolejną przyczyną negatywnych opinii o Romach jest to, że społeczeństwo Republiki Węgierskiej, podobnie jak i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, nie jest tolerancyjne wobec „obcych”. Nacjonalizm i ksenofobia mają w tym regionie długą historię. Trzeci powód niechęci do Romów jest wynikiem drugiego – transformacja i wszystkie jej konsekwencje wzmocniły nietolerancję w krajach byłego bloku wschodniego, a ponadto od lat 90. XX w. dyskryminacyjne i nacjonalistyczne poglądy mogły być w miarę swobodnie wyrażane⁵.

Konflikty najczęściej pojawiają się w sferach, w których Romowie i nie-Romowie żyją lub obcują ze sobą bezpośrednio. Jednym z takich obszarów jest edukacja, od lat bowiem mamy tu do czynienia z bardzo wyraźną współzależnością pomiędzy nastawieniem społeczeństwa węgierskiego do Romów a poziomem wykształcenia tej grupy etnicznej na Węgrzech.

Węgierski system edukacyjny a Romowie

Pod koniec epoki socjalizmu, w której kładziono duży nacisk na szkolnictwo, poziom edukacji wśród Romów był wyższy niż kiedykolwiek – większość skończyła 8 klas szkoły podstawowej, wciąż jednak niewielu było absolwentami szkół średnich i policealnych. W czasach komunizmu tak naprawdę nie było to jednak bardzo istotne, gdyż prawie każdy znajdował zatrudnienie, a poza tym, trzeba przyznać, że Romowie – często analfabeci nieopuszczający własnych kręgów – nie przywiązywali zbyt dużej wagi do edukacji i nie posyłali swoich dzieci do szkoły. Bezrobocie wielu z nich zmusiło do zmiany swego nastawienia.

Socjologiczne badania z 1993 r. pokazały, że 9% dzieci romskich nigdy nie uczęszczało do szkoły, a 77% skończyło szkołę podstawową (w porównaniu z 26% w roku 1971)⁶. Sporządzone przez Ministerstwo Kultury i Edukacji statystyki z przełomu 1992 i 1993 r., wykazały, że 74 241 romskich uczniów uczyło się

³ *The Next Great Trek of the Gypsies*, „World Press Review”, November 1990, s. 41, [w:] Z. Barany, *The East European Gypsies. Regime Change, Marginality and Ethnopolitics*, Cambridge 2002, s. 181.

⁴ Z. Barany, *op. cit.*, s. 183.

⁵ *Ibidem*, s. 189.

⁶ *Measures taken by the state to promote the social integration of Roma living in Hungary*, red. T. Doncsev, Budapest 2000, s. 22.

w szkołach podstawowych, co stanowiło 7,12% wszystkich uczniów⁷. Według badań z 1999 i 2000 r., 33,6% Romów uczęszczało do szkół średnich, z czego jednak 13% kończyło szkolenie zawodowe, a 1% szkołę średnią⁸. Odsetek studentów romskich jest poniżej 1% (tab. 1).

Tab. 1. Poprzestanie na poszczególnych etapach edukacji według przynależności etnicznej na Węgrzech w 2000 roku

Rodzaj szkoły	nie-Romowie (%)	Romowie (%)
Podstawowa lub poniżej	35,0	76,4
Brak edukacji	0,3	4,3
Niepełna podstawowa	10,7	22,1
Skończona podstawowa	24,0	49,9
Część średniej	53,0	23,4
Skończona podstawowa i praktyka	25,5	19,0
Niepełna średnia	6,1	1,5
Skończona średnia	17,5	2,7
Średnia zawodowa	3,8	0,2
Wyższa edukacja (pełna i niepełna)	12,0	0,2

Źródło: M. A. Orenstein, D. Ringold, E. Wilkens, *Roma in an Expanding Europe. Breaking the Poverty Circle*, Washington 2003, s. 38.

Jedną z ważnych przyczyn takiego stanu rzeczy jest dyskryminacja, której wpływ na edukację Romów potwierdza wypowiedź Węgra z Nagykanizsa, gdzie planowano otworzyć prywatną szkołę romską: „Edukować ich? Powinniśmy ich zastrzelić!”⁹. By uzyskać jednak rzeczywisty obraz sytuacji edukacyjnej Romów na Węgrzech, należy przyjrzeć się nie tylko praktykom dyskryminacyjnym, lecz także systemowi szkolnictwa w tym kraju.

Już na pierwszym etapie nauczania dzieci – żłobki, przedszkola i klasa zerowa – rozpoczynają się problemy Romów. Choć uczęszczanie na zajęcia w ramach edukacji przedszkolnej jest na Węgrzech obowiązkowe, to aż 11% dzieci romskich w nich nie uczestniczy¹⁰, co jednak stanowi znaczny postęp w porównaniu z początkiem lat 90. XX w. Dzieci romskie już na starcie mają pewne braki, jeśli chodzi o wiedzę. Wynika to przede wszystkim z tego, że zasób wiadomości o życiu i świecie, przekazywany im przez rodziców, jest zupełnie nieodpowiedni i nieużyteczny w realiach przedszkola czy szkoły węgierskiej. Instytucje zajmujące się wczesną edukacją Romów powinny dążyć do znajdowania punktów wspólnych dla dwóch systemów wartości i wiedzy, jednak w większości przypadków tego nie robią. Klasa zerowa, która trwa tylko rok, powinna, zdaniem osób zajmujących się kwestią obecności Romów w systemie edukacji na Węgrzech, zostać wydłużona do

⁷ *Ibidem*.

⁸ *Ibidem*.

⁹ *Rights Denied. The Roma of Hungary*, www.hrw.org/reports/1996/Hungary.htm.

¹⁰ D. Ringold, *Roma and the Transition in Central and Eastern Europe: Trends and Challenges*, Washington 2000, [www.inweb18.worldbank.org/eca/eca.nsf/attachments/roma+and+the+transition+in+central+and+eastern+europe:+trends+and+challenges/\\$file/roma.pdf](http://www.inweb18.worldbank.org/eca/eca.nsf/attachments/roma+and+the+transition+in+central+and+eastern+europe:+trends+and+challenges/$file/roma.pdf), s. 19.

lat trzech, aby wyrównać różnice i zapewnić Romom równe szanse w szkole podstawowej i na dalszych etapach edukacji. Fakt, że ponad 88% dzieci romskich deklaruje, iż uczęszcza do przedszkoli, nie jest jednoznaczny z ich regularnym uczestnictwem w zajęciach. Statystyki pokazują, że tylko co drugie dziecko z tej liczby bierze udział w zajęciach. Badacze wyróżniają różne przyczyny takiego stanu rzeczy, np.: częste odrzucanie podań o przyjęcie dzieci romskich do renomowanych przedszkoli; bezrobocie rodziców, którzy sami opiekują się dziećmi; duży koszt pobytu dzieci w przedszkolach (posiłki, opłaty etc.); znacznie mniejsza liczba przedszkoli w regionach biedniejszych i na wsiach, gdzie mieszka większość Romów, oraz brak funduszy na wysyłanie dzieci do przedszkoli w innym mieście lub wsi; niechęć dzieci romskich do uczęszczania do przedszkoli ze względu na nietolerancję i brak kompetentnego podejścia opiekunów etc.¹¹

Po ukończeniu przedszkola dzieci romskie, często znacznie gorzej przygotowane do dalszej nauki, w większości podejmują edukację w szkołach podstawowych. Jednak świadectwo ukończenia szkoły podstawowej rzadko jest dowodem na posiadanie wiedzy umożliwiającej dostanie się i ukończenie szkoły średniej. Główną przyczyną tej sytuacji jest postępująca segregacja w szkołach węgierskich. Dane z 2002 r., zgromadzone przez Węgierski Instytut Badań Edukacyjnych, pokazują, o ile wzrósł poziom segregacji w węgierskim systemie szkolnictwa od roku 1990. W roku 1992 co dwunasty uczeń pochodzenia romskiego uczęszczał do szkoły z większością uczniów tej narodowości, podczas gdy w 2001 r. już co piąte dziecko romskie¹². W 2002 r. liczba szkół stosujących segregację wzrosła do 192, co stanowiło 5% ogółu wszystkich szkół na Węgrzech¹³. W ostatnich dziesięciu latach stosunek uczniów romskich do uczniów węgierskich wzrósł znacząco i nie jest to głównie wynikiem wskaźników demograficznych na Węgrzech, jak niektórzy próbują udowodniać. W latach 1989-1999 liczba Romów uczęszczających do szkół podstawowych w całym kraju wzrosła tylko o 4,5%, podczas gdy w szkołach zdominowanych przez dzieci romskie – o 36,9%. W tym samym okresie liczba dzieci węgierskich zmniejszyła się o 24,4%, a w szkołach z dużą liczbą Romów, liczba nieromskich uczniów zmniejszyła się o 32,7%¹⁴. Te dane ukazują wyraźnie, że tendencje do segregacji w szkołach węgierskich w ostatnich latach znacznie przybrały na sile.

Typy segregacji Romów w szkołach

Badacze wyróżniają cztery typy segregacji Romów w szkołach węgierskich: segregację na poziomie szkół, wewnątrz szkół, poprzez tworzenie szkół specjalnych oraz poprzez tworzenie specjalnej kategorii dla dzieci romskich: „uczeń prywat-

¹¹ *Integration vs. Segregation. Hungarian Roma Education Policy Note*, Budapest 2003, www.oki.hu/publication.php?kod=integration.

¹² *Ibidem*.

¹³ G. Havas, *The school as Breakout Point*, [w:] *The Gypsies/ The Roma in Hungarian Society*, red. E. Kallai, Budapest 2002, s. 85.

¹⁴ *Integration vs. Segregation...*

ny”¹⁵. Jeśli chodzi o pierwszy rodzaj segregacji, wynika on z praktyk segregacyjnych w obszarze osiedlania się i sytuacji mieszkaniowej Romów. W latach 90. XX w. rozpoczął się proces spontanicznej migracji Węgrów ze wsi i małych miast, które miały duży odsetek romskich mieszkańców. Nie była to jedyna przyczyna tego przemieszczania się, duży wpływ miały także zmniejszające się możliwości zdobycia pracy w biedniejszych regionach oraz słaba infrastruktura. Spowodowało to jednak duży spadek liczby uczniów nie-romskich w szkołach oraz powstanie odrębnych, izolowanych osad romskich, czemu nie pomogła nawet likwidacja romskich slumsów, gdyż na ich miejscu powstawały bloki z mieszkaniami dla Romów. Rosnąca liczba Romów w szkołach skłoniła rodziców dzieci nie-romskich do przenoszenia ich do placówek w innych miastach i wsiach, bez zmiany swego miejsca zamieszkania. Romowie nie mogli tej segregacji zapobiec, gdyż nie mieli wystarczających środków, aby wysyłać swoje dzieci do szkół w innych miejscowościach. Dodatkowo, szkoły zdominowane przez Romów były najczęściej ubogie i źle zaopatrzone, co pozbawiało je kolejnych argumentów, aby przekonać rodziców przenoszących dzieci do zaprzestania tych działań.

Segregacji sprzyja sposób finansowania szkół przez państwo węgierskie: wysokość środków finansowych przyznawanych poszczególnym placówkom edukacyjnym zależy od liczby uczących się w niej uczniów. Szkoły starały się zaskarbić sobie sympatię rodziców i skłonić ich do pozostawienia dzieci w swoich placówkach przez tworzenie instytucji edukacyjnych pozbawionych uczniów romskich. Ombudsman w swoim raporcie z 2001 r. zwrócił uwagę na rolę władz lokalnych w tym względzie. Stwierdził, że wywierają one presję na szkoły, co z kolei wynika z nastawienia węgierskich społeczności, których są przedstawicielami, i akceptują postępującą segregację w szkołach¹⁶. Do tych wszystkich czynników dodać należy chęć tworzenia oddzielnych szkół dla przedstawicieli mniejszości, gdyż skutkuje to dodatkowymi środkami finansowymi z budżetu państwa dla zainteresowanych władz lokalnych.

Istnieją dwa typy szkół dla mniejszości: „mniejszościowe instytucje edukacyjne” oraz „instytucje edukacyjne uczestniczące w edukacji mniejszości”¹⁷. Podczas gdy samorządy mniejszości mogą wpływać na wybór i odwołanie dyrektora mniejszościowej instytucji edukacyjnej, w przypadku drugiego typu szkół, taką decyzję samodzielnie podejmują władze lokalne. Jeżeli wybrani przez władze lokalne dyrektorzy są przeciwni selekcji i segregacji dzieci romskich i nie-romskich, to i tak nie mogą wiele zdziałać, aby zmienić tę sytuację. Badania przeprowadzone w szkołach w komitacie na Wielkiej Nizinie pokazały, jak znikomy wpływ mają kierujący placówkami edukacyjnymi na izolowanie dzieci romskich. Jedna z dyrektorek szkoły w tym regionie stwierdziła:

Nie wyczuwam żadnego wsparcia ze strony społeczeństwa. Chociaż jestem przeciwna selekcji w szkołach podstawowych [...] to ta selekcja właśnie tam się zaczyna i nie na podstawie zdolności dzieci. Udajemy, że tak jest, ale to nie jest rzeczywista podstawa selekcji. Mimo że egzaminy wstępne są zabronione

¹⁵ *Ibidem*, s. 85.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ *Ibidem*.

w szkołach podstawowych, dopuszczane są tzw. rozmowy wstępne i nikt nie sprawdza, z czego się one składają [...]. Można wtedy eliminować dzieci romskie, jeśli się chce. Nie ma żadnych konsekwencji¹⁸.

To tylko jedna z wielu opinii o praktykach stosowanych obecnie w szkołach węgierskich, jeden z przypadków wskazujących na segregację wewnątrz szkół.

Niektóre szkoły w inny sposób rozwiązują problem migracji dzieci nie-romskich z ich szkół. Przyjmują one, co prawda, Romów, ale tworzą dla nich specjalne klasy, izolują ich od uczniów o pochodzeniu innym niż romskie¹⁹. Jest to korzystne dla szkoły – zatrzymuje ona w swych podwojach dzieci Węgrów, a dodatkowo także dzieci Romów, co zwiększa liczbę uczniów szkoły, a co za tym idzie, również środki budżetowe od państwa. Tracą na tym tak naprawdę tylko dzieci romskie. A to z tego powodu, że warunki zapewniane przez ten rodzaj segregacji są znacznie gorsze niż te, które są udziałem uczniów o innym pochodzeniu. Specjalne klasy tworzone dla Romów są klasami wyrównawczymi lub klasami dla dzieci opóźnionych w rozwoju, często z niższą jakością sprzętu dydaktycznego oraz gorzej wykształconymi nauczycielami. Klasy fakultatywne są bardzo trudno dostępne dla dzieci romskich. Praktyki te mają na Węgrzech długą tradycję. Zwykle podstawą segregacji jest nie tylko pochodzenie etniczne, ale także dyskryminacja rasowa i społeczna selekcja. Oznacza to, że dzięki klasom specjalnym dzieci z rodzin o wyższym statusie społecznym mogą mieć wyższy poziom edukacji. Z drugiej strony, dzieci pochodzenia innego niż romskie, z rodzin słabo wykształconych i o małym dochodzie, też mogą zostać umieszczone w klasach specjalnych. Statystyki i dane wskazują jednak na nieproporcjonalnie większy udział dzieci romskich w specjalnych klasach (tab. 2).

Tab. 2. Procent uczniów romskich w różnych typach klas w szkołach węgierskich

Klasy o profilu sportowym	14,1 %
Klasy o profilu muzycznym	16,1%
Klasy o profilu matematycznym	16,2%
Klasy o profilu językowym	17,5%
Klasy ogólne	45,2%
Klasy dla dzieci opóźnionych w rozwoju i niepełnosprawnych	81,8%
Klasy wyrównawcze	84,2%

Źródło: G. Havas, *The School as Breakout Point...*, s. 104.

Badania z lat 1999 i 2000 brały pod uwagę sześć kategorii klas: klasy złożone z dzieci pochodzenia innego niż romskie; klasy, w których było poniżej 25% romskich dzieci; klasy z 25-50% udziałem Romów; klasy z 50-70% Romów; klasy, w których liczba Romów przekraczała 75%, oraz takie, do których uczęszczali tylko uczniowie pochodzenia romskiego²⁰. Wyniki pokazują, że najczęstsze są zdecydowanie klasy albo homogenicznie romskie albo jednorodnie nie-romskie. Znacznie mniej było klas z pozostałych 4 kategorii. Około 1/3 romskich uczniów, czyli 10% ogółu dzie-

¹⁸ G. Havas, *op. cit.*, s. 95.

¹⁹ Por. *Separate and Unequal: Combating Discrimination against Roma in Education*, red. E. Rekosh, M. Sleeper, Budapest 2004, s. 150-152.

²⁰ G. Havas, *op. cit.*, s. 101.

ci uczęszczających do szkół podstawowych, brała udział w zajęciach klas zdominowanych przez Romów²¹. Większość z nich to klasy specjalne. Wychodzi się przy tym z założenia, że zarówno uczniowie klas wyrównawczych, jak i dzieci opóźnione w rozwoju, mniej potrafią, a przez to muszą mniej wiedzieć. Potwierdzają to słowa zastępcy dyrektora w jednej z badanych szkół: „Dlaczego mielibyśmy ich uczyć czegoś więcej? I tak tego nie będą potrzebować”²². Wysoki poziom nauczania zapewnia więc uczęszczanie do klasy ze znikomym odsetkiem dzieci romskich (lub w ogóle), co tylko wzmacnia i utrwala praktyki segregacyjne. Ostatnio niektórzy rodzice dzieci romskich, a także organizacje pozarządowe, zaczynają protestować przeciwko klasom specjalnym, jednak presja społeczna jest wciąż tak duża, że nie zawsze przynosi to rezultaty pozytywne dla Romów.

Trzeci sposób segregowania uczniów pochodzenia romskiego opiera się na powstałych już w latach 50. i 60. XX w. szkołach, które miały na celu wyjście naprzeciw potrzebom edukacyjnym dzieci niepełnosprawnych umysłowo i fizycznie, czyli, po prostu, na szkołach specjalnych. W ciągu ponad czterdziestu lat istnienia stały się one ważną częścią systemu edukacji Romów. Uczniowie pochodzenia romskiego stanowią na Węgrzech 50% dzieci w tych szkołach (zob. tab. 3)²³.

W wielu przypadkach dzieci romskie, które nie mówią zbyt dobrze po węgiersku lub stwarzają problemy wychowawcze, ale też nie wykazują żadnych oznak upośledzenia, są niemal automatycznie przenoszone do takich szkół, nazywanych potocznie „cygańskimi szkołami”²⁴, zwłaszcza że procedura przydzielająca do szkoły normalnej bądź specjalnej jest obowiązkowa dla dzieci, które nie uczęszczały do przedszkola. Teoretycznie, specjalne podejście w czasie tego badania powinno mieć zastosowanie właśnie w stosunku do przedstawicieli mniejszości; akcentuje się tu także potrzebę obecności i wyrażenia zgody przez rodziców, jednak z powodu niewiedzy, bezradni rodzice dzieci romskich często bez protestów zgadzają się na umieszczenie swoich potomków w szkołach specjalnych. Ponadto, wielu nauczycieli narzeka, że dzieci romskie przez to, że nie uczęszczą do przedszkoli w ogóle lub czynią to nieregularnie, nie potrafią funkcjonować w społeczeństwie, są nieposłuszne i agresywne. Nauczyciele sami chcą pozbyć się obniżających poziom i „problematycznych” uczniów romskich.

Z zagadnieniami tymi wiąże się również kwestia selekcji nauczycieli. Większość z nich nie chce pracować w szkołach „cygańskich” lub tych, w których mamy do czynienia z tzw. romafikacją²⁵.

²¹ *Ibidem*, s. 102.

²² *Ibidem*.

²³ Z. Barany, *op. cit.*, s. 166.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ G. Havas, *op. cit.*, s. 98.

Tab. 3. Odsetek dzieci romskich w wieku od 7 do 16 lat na Węgrzech, uczęszczający do szkół specjalnych w latach 1989-2003

Rok	Populacja romska	Grupa wiekowa od 7 do 16 lat	Liczba osób w szkołach specjalnych	Odsetek dzieci romskich w szkołach specjalnych (%)	Liczba Romów w szkołach specjalnych	Odsetek dzieci romskich z grupy wiekowej 7-16 lat w szkołach specjalnych (%)
1989	478,000	119,000	15,000	0,12	1,800	1,5%
1990	488,000	122,000	15,000	0,12	1,800	1,5%
1992	510,000	127,000	25,000	0,25	6,250	4,9%
1993	522,000	130,000	25,000	0,30	7,500	5,8%
1994	534,000	134,000	30,000	0,35	10,500	7,8%
1995	546,000	137,000	30,000	0,40	12,000	8,8%
1996	558,000	140,000	30,000	0,45	113,500	9,6%
1997	571,000	143,000	30,000	0,50	15,000	10,5%
1998	584,000	146,000	35,000	0,60	21,000	14,3%
1999	597,000	149,000	42,500	0,75	31,875	21,4%
2001	624,000	156,000	60,000	0,95	57,000	36,5%
2002	638,000	160,000	70,000	0,98	68,600	42,9%
2003	652,000	163,000	70,000	0,98	68,600	42,0%

Źródło: www.romaniworld.com/ecopr1-1.htm

Nie wykazują oni także chęci poznawania nowych metod nauczania dostosowanych do potrzeb dzieci romskich, a uczenie w takiej szkole oznacza dla nich utratę prestiżu. Do tego dołączyć należy kwestię podejścia nauczycieli do Romów – wielu z nich jest uprzedzonych do tej grupy etnicznej i uważa edukowanie dzieci romskich za zadanie bezcelowe i bez nadziei na postępy. Pociąga to za sobą sytuację, w której w szkołach z dużym odsetkiem Romów lub całkowicie romskich, pracują niewykwalifikowani nauczyciele, często tylko po średniej szkole nauczycielskiej. Pogłębia to jeszcze bardziej przepaść między poziomem nauczania dzieci romskich i innych narodowości.

Pozostał nam jeszcze jeden sposób segregacji Romów w szkołach, wykorzystywany od stosunkowo niedawna, polegający na tym, że dzieciom romskim nadaje się status „uczniów prywatnych”, zwalniając ich przy tym z obowiązku codziennego chodzenia do szkoły²⁶. Do takich prywatnych uczniów należy tylko zdawanie egzaminów pod koniec każdego semestru nauki przed niezależną komisją. W dwóch przypadkach dziecko może starać się o taki status – na prośbę rodziców, którzy wówczas mają obowiązek przygotować dziecko do egzaminów, lub gdy dziecko ma jakiś rodzaj niepełnosprawności, wykazuje trudności w nauce lub w zachowaniu. Komisja zewnętrzna decyduje, że takie dziecko powinno być „ucznem prywatnym”. Na szkołę spada obowiązek stworzenia warunków do nauki dla takiego dziecka. W 2001 roku Ombudsman (komisarz) Mniejszości zaczął

²⁶ *Integration vs. Segregation...*

otrzymywać skargi od rodziców „problematycznych” romskich dzieci, którzy twierdzili, że przekonywano ich, by zgodzili się na uznanie dzieci za „prywatnych uczniów”, a gdy odmawiali, czasem nawet grożono im, że dzieci zostaną usunięte ze szkoły. Na prośbę komisarza Ministerstwo Edukacji wprowadziło przepis, który w przypadku, gdy rodzic poprosi o uznanie swojego dziecka za „prywatnego ucznia” nakazuje dyrektorom szkół aby w ciągu trzech dni zwrócili się do lokalnego ośrodka opieki społecznej. Ośrodek jest obowiązany sprawdzić tę sytuację i odpowiedzieć w ciągu 15 dni²⁷. Jednak mimo tych rozwiązań skargi wciąż się pojawiają. W swoim raporcie Ombudsman wytłumaczył to zjawisko w ten sposób: „Władze lokalne, szkoła i opieka społeczna stoją zwykle po tej samej stronie”²⁸.

Wszystkie praktyki segregacyjne w szkołach podstawowych prowadzą do sytuacji, w której 15% Romów w ogóle nie kontynuuje edukacji po szkole podstawowej, a 56,5% tych, którzy podejmują decyzję o dalszym kształceniu się, uczęszcza do szkół zawodowych²⁹. Sytuacja ta jest także wynikiem podejścia rodziców dzieci romskich do kwestii edukacji. Szkoły ogólnokształcące wydają im się niepraktyczne, bo nie dają możliwości zdobycia zawodu. Jednak to właśnie licea najczęściej przygotowują uczniów do studiów wyższych. W związku z tym, jak to zostało już wcześniej pokazane, odsetek Romów w szkolnictwie wyższym jest znikomy.

Rozwiązania prawne dotyczące edukacji

Alarmująca sytuacja ludności romskiej w obszarze edukacji nie mogła pozostać niezauważona przez władze Republiki Węgierskiej. W związku z tym pojawiły się różnego rodzaju ustawy i programy mające na celu poprawę poziomu edukacji Romów i zapobieganie praktykom dyskryminacyjnym. W 1996 r. parlament węgierski wprowadził poprawkę do Ustawy LXXIX o edukacji publicznej z 1993 r., która dawała wytyczne narodowym i lokalnym samorządom mniejszości do tworzenia i prowadzenia instytucji edukacji publicznej. Rozporządzenie Ministerstwa Edukacji nr 32/1997 rozszerzyło to prawo na żłobki i przedszkola. Głównym celem obu tych aktów jest zdefiniowanie zasad rządzących systemem edukacji, który powinien być odpowiedni do wieku dziecka i dbać o jego indywidualny rozwój, promować nauczanie języków mniejszości i wiedzy o ich kulturze, jak również pielęgnować kultywowanie tradycji mniejszości³⁰. Także Ustawa CXXV o równym traktowaniu i promocji równych szans z 2003 r. kładzie nacisk na likwidację praktyk dyskryminacyjnych m.in. w dziedzinie edukacji.

Rząd, aby zachęcić szkoły do praktyk integracyjnych, a nie dyskryminacyjnych, wydał decyzję 57/2002, która wprowadza nową formę wsparcia finansowego *per capita* dla instytucji edukacyjnych. Szkolenia dla dzieci będących w nie-

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ G. Bernáth, K. R. Forray, G. Ligeti, B. Wizner, *Opportunities and Limits. The Roma community in Hungary at the Millenium....*, s. 26.

³⁰ *Integration vs. Segregation...*

korzystnej sytuacji, za organizację których szkoły mogą ubiegać się o środki z budżetu państwa, mogą zostać stworzone zarówno dla uczniów uczestniczących już w szkoleniach przygotowawczych i wyrównawczych, jak i takich, którzy nie biorą w nich udziału. Uczestnictwo w tych kursach nie jest uzależnione od pochodzenia romskiego, od wykształcenia rodziców – uczęszczać na nie mają dzieci osób, które je ukończyły. Pojawiają się jednak głosy, że jest to niepotrzebne i krzywdzące podejście, gdyż poziom wykształcenia rodziców po szkole zawodowej nie różni się znacząco od wiedzy zdobytej w szkole podstawowej³¹. Często też przytaczany jest argument, że program ten stanie się kolejnym instrumentem segregacji Romów w szkołach. Zasady uczestnictwa w szkoleniach tworzonych na podstawie tego projektu nie zostaną bowiem ściśle uregulowane i nie będą kontrolowane przez prawo, podobnie jak dzieje się to w przypadku przydzielania do szkół i klas specjalnych. Rozwiązanie to jest wciąż w fazie początkowej, dlatego jego użyteczność i znaczenie dla polepszenia sytuacji dzieci romskich w obszarze edukacji pozostają wciąż w sferze spekulacji.

Rząd Petera Medgyessy'ego w 2003 r. przyjął program „Przygotowanie do integracji od września 2003”, który zakłada, że do zadań i obowiązków rządu należy integracja dzieci romskich z uczniami normalnych szkół podstawowych i zwalczanie segregacji³². Program ten realizuje decyzję Ministerstwa Kultury i Edukacji nr 57/2002, która, co prawda, nie zobowiązuje szkół do wdrażania praktyk integracyjnych, jednak oferuje korzyści (np. dodatkowe fundusze) dla tych, które prowadzą działania mające na celu integrację uczniów romskich i innych narodowości. Program ten jest finansowany po połowie przez rząd węgierski i PHARE³³. Projekt rządu z 2003 roku przewiduje także rozwój Krajowej Sieci Edukacja-Integracja z siedzibą w Budapeszcie i 53 biurami w różnych miastach, które będą nadzorować wykonywanie planów desegregacji w przedszkolach i szkołach podstawowych³⁴. Planowana jest likwidacja wszystkich klas segregowanych do 2009 r.³⁵ Ocenia się, że program ten może stać się pierwszym spójnym i bardziej skutecznym programem mogącym pomóc w rozwiązaniu problemów Romów w dziedzinie edukacji. Rząd Medgyessy'ego stworzył także, opisane wcześniej, stanowisko Komisarza ds. Integracji Dzieci Romskich i Niepełnosprawnych, który wspiera realizację projektu „Przygotowanie do integracji od września 2003”.

Państwo stara się również pomagać finansowo uczącym się Romom. Przyznawane są różnego rodzaju stypendia, zarówno dla uczniów szkół podstawowych, średnich, jak i wyższych. Studenci mogą starać się o stypendium w wysokości 60 000 forintów od Ministerstwa Kultury i Edukacji. W 1999 r. 139 studentów otrzymało takie wsparcie, a w 2000 już 178. Ponadto, aby umożliwić zakwaterowanie uczniów w in-

³¹ *Description of the Desegregation Situation in Hungary*, www.pili.org/resources/conferences/Tedis-crimCroatia2004/Description%20ot%20the%20Desegregation%20Situation%20in%20Hungary.doc.

³² *Ibidem*.

³³ *Separate and Unequal...*, s. 242.

³⁴ V. Mohácsi, *W 2009 nie będzie klas segregowanych*, www.euro.pap.com.pl/cgi-bin/wapp.pl?grupa=26&ID=63349.

³⁵ *Framework Convention for the Protection of National Minorities*, 3 VII 2001, www.hri.ca/forthecord2001/euro2001/documentation/fcpcnm/acfc-com-hungary.htm.

nych miastach, ministerstwo przeznaczyło 13,5 miliona forintów w 1999 r., a w 2000 już 150 milionów na budowę akademików. Ministerstwo Edukacji, wspólnie z Samorządem Mniejszości Cygańskiej, postanowiło przeznaczyć po 10 milionów forintów każdy na podręczniki i pomoce naukowe dla Romów uczęszczających do szkół podstawowych i średnich³⁶. Także Fundacja Publiczna ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych na Węgrzech oferuje stypendia dla studentów romskich uczestniczących w programach edukacyjnych dla dorosłych, a Fundacja Publiczna ds. Cyganów na Węgrzech zapewnia wsparcie finansowe uczniom romskim w szkołach podstawowych i średnich; tu głównym kryterium przyznania stypendium są dobre wyniki w nauce³⁷. Aby mieć pewność, że te granty trafiają na pewno do dzieci romskich, ostatnio zaczęto wymagać zaświadczeń od samorządu mniejszości lub jakiejś poważanej instytucji romskiej z siedzibą w miejscu zamieszkania aplikanta oraz dołączenia do podania kolorowej fotografii.

Obok inicjatyw i pomocy państwa, duże znaczenie dla poprawy sytuacji Romów w szkolnictwie na Węgrzech mają także wsparcie i programy organizacji pozarządowych i fundacji prywatnych. Fundacja „Ec-Pec”, na przykład, stworzyła „Program Integracji Romów”, którego celem jest pomoc uczniom romskim w osiągnięciu postępów w szkole, bez znaczenia czy w specjalnej, czy w normalnej. Zajęcia w szkołach uczestniczących w programie odbywają się z udziałem romskiego asystenta, który wspiera pracę nauczyciela. Dwuletnia faza pilotażowa programu potwierdziła, że przynajmniej połowa dzieci romskich uczących się w szkołach specjalnych jest w stanie sprostać wymogom normalnych szkół, jeśli tylko będzie się miało do nich odpowiednie podejście, poświęci im się trochę uwagi i zapewni opiekę³⁸. Natomiast Fundacja Sorosa wprowadza wiele programów dotyczących edukacji, m.in. „Program Rozwoju Edukacji Publicznej” z 1995 r. czy też programy dotyczące szkolnictwa wyższego, wprowadzane od początku istnienia tej organizacji³⁹. Ostatnio zauważalne staje się zwiększanie wsparcia stypendialnego tej fundacji dla dzieci i młodzieży romskiej kosztem innych inicjatyw.

Mimo licznych starań, mających na celu podniesienie poziomu edukacji Romów na Węgrzech, wciąż jeszcze wiele trzeba zrobić, by zmienić dramatyczną sytuację dzieci romskich w systemie szkolnictwa. Konieczne jest zapewnienie samorządom mniejszości romskiej środków finansowych na tworzenie szkół oraz zwiększenie ich wpływu na instytucje edukacyjne, gdyż przedstawiciele tych samorządów znacznie lepiej znają sytuację swoich pobratymców oraz ich kulturę, zwyczaje i potrzeby. Jest to szczególnie ważne, zważywszy na niewielką liczbę instytucji zajmujących się wdrażaniem programów mających na celu podtrzymywanie i nauczanie o niej, języku i tożsamości ludności romskiej.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ G. Bernáth, K. R. Forray, G. Ligeti, B. Wizner, *Opportunities and Limits...*, s. 31.

³⁸ *Additional Country Papers: Hungary*, International Schooling for Tomorrow Forum, OECD, 6-8th June 2004, Toronto, www.oecd.org/dataoecd/41/2/32506999.pdf, s. 7.

³⁹ *Soros Foundation Hungary*, www.bbnet.org.yu/bdnet/agenda/soros.htm.

Szkoła Średnia im. Gandhiego – wzór czy inny rodzaj segregacji?

Bez wątpienia na szczególne zainteresowanie zasługuje Szkoła Średnia im. Mahatmy Gandhiego w Pecs. Jest to pierwsza etnicznie romska instytucja edukacyjna nie tylko na Węgrzech, ale także w Europie, która otrzymała licencję na wydawanie świadectwa ukończenia szkoły średniej. Fundacja „Gandhi” została oficjalnie zarejestrowana w 1992 r. Stworzyła ją grupa trzydziestu organizacji i osób prywatnych. Chodziło o powołanie do życia organizmu, który kształciłby utalentowanych Romów i w którym mieliby szansę na rozwijanie zainteresowań⁴⁰. Szkoła rozpoczęła działalność w roku szkolnym 1993/1994, a 12 VII 1995 r. fundacja została przekształcona w Publiczną Fundację Gandhi, co spowodowane było dołączeniem się państwa węgierskiego do grona założycieli fundacji i koniecznością dostarczenia odpowiednich funduszy, które, tak naprawdę, mogło zapewnić tylko państwo. W tym samym okresie przy szkole wybudowano dom studencki. Głównym celem nauczania, jaki stawiają sobie założyciele Szkoły Średniej im. Gandhiego, jest nauczanie w języku romani, aby podtrzymać kulturę i tradycję ludności romskiej na Węgrzech, a także wychowanie w poczuciu dumy ze swego pochodzenia. Jest to szczególnie ważne, zwłaszcza w obliczu wszechobecnej dyskryminacji Romów w systemie oświaty na Węgrzech. Dzieci romskie wybierane są do tej szkoły podczas wizytacji w szóstych klasach szkół podstawowych; następnie muszą zdać egzamin wstępny.

Ponadto Fundacja „Gandhi” w swych działaniach realizuje i propaguje takie idee jak: edukacja, rozwój zdolności dzieci oraz upowszechnianie wiedzy; ochrona dzieci i młodzieży; działalność społeczna, wsparcie rodziny i opieka nad starszymi; ochrona dziedzictwa kulturowego; promocja równych szans dla społecznie nieuprzywilejowanych grup; ochrona praw człowieka i obywatela oraz działalność na rzecz mniejszości narodowych i etnicznych na Węgrzech⁴¹.

Działalność Fundacji i Szkoły im. Gandhiego powinna służyć jako wzorzec dla podobnych instytucji zajmujących się edukacją i innymi kwestiami związanymi z mniejszością romską. Jednak mimo swego oryginalnego charakteru i swego wkładu w edukację i kulturę Romów, szkoła bywa krytykowana za to, czego skutki jej założyciele próbują zwalczać – za kreowanie kolejnego modelu segregacji dzieci romskich. Sceptycy starają się dowieść, że znacznie bardziej skuteczne i dalekowszyczące byłyby działania mające na celu stworzenie systemu pomocy dzieciom romskim uczącym się w węgierskich szkołach. W chwili obecnej wydaje się to jednak nierealne, więc Szkoła Średnia im. Gandhiego, mimo swych niedoskonałości, z pewnością powinna zostać uznana obecnie za najlepsze i modelowe rozwiązanie, godne naśladowania. Opierając się na jej doświadczeniach, zaczynają powstawać nowe instytucje próbujące polepszyć sytuację Romów w dziedzinie edukacji na Węgrzech. Bez wątpienia zaliczyć do nich należy: Szkołę Podstawową i Zawodową Don Bosco, Collegium Martineum z Hotelem Studenckim Manfa,

⁴⁰ „A Roma's Life in Hungary. Report 2002: A Year of Changes, Promises and Expectations”, s. 73.

⁴¹ *Ibidem*, s. 76.

Alternatywną Szkołę Zawodową Romskich Szans w Szolnok, Zawodową Szkołę Mniejszości Romskiej Kalyi Jag, Szkołę Jozsefvarosi oraz Szkołę Rabindranath Tagore⁴². Wciąż jednak liczba tych placówek jest niewystarczająca, aby sprostać potrzebom choć części węgierskich Romów i wyrównać ich szanse i poziom wykształcenia. Nie ma wątpliwości, że kluczem do rozwiązania tego problemu jest współpraca władz państwa z organizacjami pozarządowymi i fundacjami publicznymi i prywatnymi, które działają na rzecz poprawy sytuacji Romów w szkolnictwie. Można mieć nadzieję, że to współdziałanie będzie z czasem coraz lepsze, z pozytywnym skutkiem dla mniejszości romskiej na Węgrzech.

Bibliografia

Dokumenty

Framework Convention For The Protection Of National Minorities, Council of Europe, 3.07.2001, www.hri.ca/fortherecord2001/euro2001/documentation/fcpnm/acfc-com-hungary.htm.

Framework Convention For The Protection Of National Minorities Acfc/Inf/Op/I(2001)4, Council of Europe, 23.11.2000, www.hri.ca/fortherecord2001/euro2001/documentation/fcpnm/acfc-inf-op-i20014.htm.

Materiały internetowe

Cahn C., Chirico D., McDonald Ch., Mohácsi V., Perić T., Székely Á., *Roma in the educational systems of central and eastern Europe*, www.errc.org/cikk.php?cikk=53.

Description of the Desegregation Situation in Hungary, www.pili.org/resource/conferences/tediscrimcroatia2004/description%20of%20the%20desegregation%20situation%20in%20hungary.doc.

Education at school and vocational training, www.geocities.com/Paris/5121/hungary.htm.

Education: A Study in Prejudice, www.geocities.com/Paris/5121/education.htm.

Evans S., *Separate but Superior?*, www.geocities.com/Paris/5121/edu-hungary.htm.

Fekete L., *Court rules school segregation illegal*, 1.11.1999, www.irr.org.uk/euro-pbulletin/hungary/violence_harassment/1999/ak000002.html.

Hungarian Court Orders School to Compensate the Families of Romani Students Educated in Special Classes, www.errc.org/cikk.php?cikk=2095.

Hungary Appoints Ministerial Commissioner for the Integration of Roma and Disadvantaged Children, www.errc.org/cikk.php?cikk=1617.

Kurucz E., *Equity for Romani students and multicultural diversity in education*, www.policy.hu/kurucz/proposal.html.

⁴² Za: E. Szilassy, *Minority Education in Hungary*, www.policy.hu/discus/messages/102/szilassy-researchrpt.pdf, s. 7; *The Roma in Central and Eastern Europe...*

- LeBor A., *Building an Educational Base for Gypsies in Hungary*, www.changemakers.net/journal/99december/lebor.cfm.
- Mohácsi V., Pickup A., *Primary education of Roma: the case of Hidas*, www.errc.org/cikk.php?cikk=1559.
- Mohácsi V., *W 2009 nie będzie klas segregowanych*, www.euro.pap.com.pl/cgi-bin/wapp.pl?grupa=26&ID=63349.
- Ombudsman Finds Discrimination against Roma in Education in Hungary*, www.errc.org/cikk.php?cikk=921.
- Private Foundation School Found Segregative in Hungary*, www.errc.org/cikk.php?cikk=1869.
- Private School in Hungary Declared Unlawful*, www.errc.org/cikk.php?cikk=1606.
- Soros Foundation Hungary*, www.bbnet.org.yu/bdnet/agenda/soros.htm.

Monografie

- Barany Z., *The East European Gypsies. Regime Change, Marginality and Ethnopolitics*, Cambridge 2002.
- Measures taken by the state to promote the social integration of Roma living in Hungary*, Doncsev T. (red.), Budapest 2000.
- The Gypsies/ The Roma in Hungarian Society*, Kallai E. (red.), Budapest 2002.
- Postma K., *Changing Prejudice in Hungary. A study on the Collapse of State Socialism and its Impact on Prejudice against Gypsies and Jews*, Groningen 1996.
- Separate and Unequal: Combating Discrimination against Roma in Education*, Rekosh E., Sleeper M. (red.), Budapest 2004.
- Wojciechowski S., *Nacjonalizm w Europie Środkowo-Wschodniej*, wyd. 3, Wrocław 2000.

Opracowania

- A Roma's Life in Hungary. Report 2002: A Year of Changes, Promises and Expectations*, Budapest 2003.
- Additional Country Papers: Hungary*, International Schooling for Tomorrow Forum, OECD, 6-8th June 2004, Toronto, www.oecd.org/dataoecd/41/2/32506999.pdf.
- Bernáth G., Forray K. R., Ligeti G., Wizner B., *Opportunities and Limits. The Roma community in Hungary at the Millenium*, Budapest 2002, www.tki.pte.hu/rom/dok/Es%E9lyek%20ANG_lrichtf.pdf.
- Gustin P., *Public Work Programmes in Hungary*, 15.10.2001, www.oecd.org/dataoecd/54/13/2537207.pdf.
- Integration vs. Segregation. Hungarian Roma Education Policy Note*, Budapest 2003, www.oki.hu/publication.php?kod=integration.

Orestein M. A., Ringold D., Wilkens E., *Roma in an Expanding Europe. Breaking the Poverty Circle*, Conference Edition, A World Bank Study, The International Bank for Reconstruction and Development, Washington 2003.

Rights Denied. The Roma of Hungary, Human Rights Watch, Helsinki, www.hrw.org/reports/1996/Hungary.htm.

Ringold D., *Roma and the Transition in Central and Eastern Europe: Trends and Challenges*, The World Bank, Washington, September 2000, [www.inweb-18.worldbank.org/eca/eca.nsf/Attachments/roma+and+the+transition+in+central+and+eastern+europe:+trends+and+challenges/\\$file/roma.pdf](http://www.inweb-18.worldbank.org/eca/eca.nsf/Attachments/roma+and+the+transition+in+central+and+eastern+europe:+trends+and+challenges/$file/roma.pdf).

Szilassy E., *Minority Education in Hungary*, OSI International Policy Fellowship Program, www.policy.hu/discus/messages/102/szilassy-researchrpt.pdf.

CZĘŚĆ DRUGA: ŚWIAT

Aleksandra Kasznik-Christian

**DRAMATYCZNY MAJ 1945 R.
NIEDOSZŁA INSUREKCJA ALGIERSKA¹**

W 1830 r. Algieria stała się francuską kolonią i pozostała nią aż do roku 1962. Niemniej, tradycja oporu przeciwko Francuzom sięga początków ich obecności w tym kraju. W latach 30. i 40. XIX w. Francuzi zmagali się z emirem Abd el-Kaderem i bejem Ahmedem, a działania wojenne objęły prawie całą przedsaharyjską Algierię. W 1871 r. wielkie powstanie antyfrancuskie, w którym walczyła ponad jedna trzecia ludności, ogarnęło góry Kabylii. Skutki tej nierównej wojny były dla tubylców tragiczne – nastąpiły represje, wydziedziczenia, horrendalne kontrybucje i na długie lata utrwaliła się niekwestionowana władza kolonizatorów. Pomimo wrogości i rozpacz, nie było już w Algierii żadnej wielkiej rewolty, jedynie kilka pomniejszych wystąpień bez znaczenia. W epoce kolonialnej zdegenerowały się tradycyjne struktury społeczne i przerwany został naturalny proces państwowotwórczy, który rodził się u początków XIX wieku. W Algierii kolonialnej podmiotem narodowej historii nie stało się państwo organizujące naród, lecz naród bezpaństwowy, który usilnie zmierzał do odzyskania niepodległości. Jednocześnie pod wpływem francuskim algierskie elity przejmowały europejskie idee i formy działania politycznego, wzbogacając w ten sposób rodzimy ruch narodowy.

W XX wieku algierskie elity polityczne były już uformowane w partie i w międzywojniu władza kolonialna musiała liczyć się z ich istnieniem oraz rewindykacjami z ich strony. Aspiracje narodowe Algierczyków wyrażały przede wszystkim trzy organizacje, często antagonistyczne w stosunku do siebie: ruch ulemów, tzw.

¹ Wyczerpującą bibliografię podaje w najnowszej pracy A. Rey-Goldzeiguer, *Aux origines de la guerre d'Algérie, 1940-1945: de Mers-el-Kébir aux massacres du nord constantinois*, Paris 2000.

Młodych Algierczyków z federacji *élus*², oraz nurt radykalny, nacjonalistyczny, który uosabiała Ludowa Partia Algierska Messalego (PPA). Znaczną rolę polityczną odgrywały przede wszystkim elity francuskojęzyczne, owi Młodzi Algierczycy, dzięki temu, że znali język i metody działania organów administracji kolonialnej. Natomiast niezaprzeczalny autorytet religijny, ale także i polityczny, mieli ulemowie – rodzaj „arystokracji umysłu” – wykształceni w szkołach Orientu. Założone w 1931 r. Stowarzyszenie Ulemów prowadziło walkę o reformę islamu. Istotą ich ideologii było odrodzenie religijne i dowartościowanie kulturowe Algierczyków. Przez długi czas ulemowie prowadzili legalną działalność, zaś ich roszczenia nie były formułowane w kategoriach wojny o niepodległość. Mimo to właśnie oni przygotowali solidny grunt pod walkę o nią. Dzięki sieci szkół koranicznych, prasie i stowarzyszeniom kulturalnym zmieniali świadomość swoich rodaków, wpajając im patriotyzm i dumę z bycia Algierczykiem – tubylcem pogardzanym dotychczas przez kolonów. Natomiast Młodzi Algierczycy z federacji *élus*, zwolennicy asymilacjonizmu, mimo zaangażowania w legalną walkę polityczną nie potrafili w latach 30. XX w. osiągnąć żadnych realnych korzyści. Dlatego, gorzko zawiedzeni, ostatecznie zeszli z pojednawczej drogi i od 1942 r. przyłączyli się do ruchu niepodległościowego, tworząc jego umiarkowane skrzydło.

Ruch Młodych Algierczyków najpełniej uosabiał Ferhat Abbas, wybitny polityk, który zrobił błyskotliwą karierę polityczną w połowie lat 30. Podczas II wojny światowej starał się – na próżno – wpływać na politykę algierską rządu Vichy, a po lądowaniu aliantów anglo-amerykańskich (1942 r.), na politykę Wolnej Francji. W 1943 r. skierował do władz francuskich „Manifest Ludu Algierskiego”, katalog rewindykacji narodowych o ogromnym rezonansie społecznym. W 1944 r. udało mu się zgromadzić wokół siebie zwolenników tego programu, a jednocześnie przedstawiciele różnych innych tendencji narodowych i założyć partię Przyjaciele Manifestu i Wolności – AML (*Amis du Manifeste et de la Liberté*).

Nurt radykalny, nacjonalistyczny uosabiał Messali Hadż. Masom algierskim jawił się jako przewodnik – *zaim*, charyzmatyczny przywódca, który elektryzował tłumy, doskonale bowiem wpisywał się w społeczność pragnącą człowieka skrojonego na miarę jej prostych wyobrażeń. Messali był twórcą rewolucyjnej, narodowej partii niepodległościowej, która, w zależności od okresu, przybierała różne nazwy. Początkowo była to Gwiazda Północnoafrykańska (ENA), a następnie najbardziej znana, na stałe związana z algierskimi miastami, PPA – Ludowa Partia Algierska z 1937 r. Pierwotnie messalizm funkcjonował wśród imigrantów algierskich we Francji, a w kolonii zyskał znaczenie dopiero podczas II wojny światowej i po niej. Siła messalizmu tkwiła zarówno w nacjonalizmie, który doskonale oddawał pragnienia ludu, jak i bardzo silnym ładunku populizmu. Messali konsekwentnie zmierzał do rewolucji niepodległościowej. W messalizmie akcent został położony na odrębność cywilizacyjną Algierczyków. Była to odpowiedź na głoszoną przez Francuzów niższość muzułmanów.

² *Élus* – Algierczycy zasiadający w ciałach samorządowych kolonii i w tzw. Delegacjach finansowych, organizmie przedstawicielskim, złożonym z Europejczyków i muzułmanów.

Kwestie narodowe głęboko odczuwała i manifestowała większość Algierczyków. Pragnęli oni odrzucenia porządku kolonialnego, który, poza aspektami ekonomicznymi, sprowadzał się przede wszystkim do panowania obcej cywilizacji. Przywódcy polityczni spotykali się z pożądanym odzewem tylko wówczas, gdy ich programy miały odniesienie do dżihadu. W umysłach prostych ludzi – czyli praktycznie prawie wszystkich Algierczyków – islam pozostawał bowiem główną siłą napędową walki wyzwoleniczej i każde pojęcie polityczne mogło funkcjonować jedynie w kontekście wojny wydanej „obcemu”, co w omawianym okresie było równoznaczne z francuskim agresorem. Położyć kres panowaniu *rumich* („nie-wiernych”) było ideałem *par excellence*.

Algierski ruch narodowy przez cały okres swego istnienia, pomimo ostrych różnic wewnętrznych, za sprawę nadrzędną uważał jedność narodową. W latach 40. XX w. nastąpiło zjednoczenie całego ruchu algierskiego w tym sensie, że wszyscy jego członkowie przeszli na pozycje niepodległościowe. Partie wprawdzie nadal występowały pod swymi szyldami, lecz różnił je już nie cel, a środki prowadzące do niego: droga legalna, parlamentarna lub walka zbrojna o niepodległość.

Tymczasem dla *pieds-noirs* (Francuzów z kolonii) niepojęte było rozbudzenie narodowe Algierczyków. Administracja kolonii tzw. kwestię tubylczą rozpatrywała jedynie w kontekście rozwoju gospodarczego kraju, a problem krajowców sprowadzała do kwestii siły roboczej. Większość *pieds-noirs* była wrogo nastawiona wobec każdej reformy, nawet najbardziej łagodnej, nie mówiąc o rewindykacjach narodowych Algierczyków. Ideałem Europejczyków był immobilizm polityczny, zachowanie *status quo*.

Lata 30. XX w. były najważniejsze dla życia politycznego muzułmanów. Kontestacja ogarnęła szerokie masy. I trudno to tłumaczyć tylko kryzysem ekonomicznym czy społecznym – choć czynnik ten był nie bez znaczenia. Obserwatorzy sceny algierskiej mieli wrażenie, jakby po latach dojrzewania nastąpił rozkwit społeczności muzułmańskiej. Ośmieleni *élus* dawali do zrozumienia władzom, że muzułmanie nie wyobrażają sobie współistnienia dwu narodów bez ich absolutnej równości. Tymczasem administracja kolonii pozostawała ślepa na algierskie realia. Z bezrozumnego immobilizmu wyrwała ją II wojna światowa, fundamentalna dla okrzepnięcia i wyartykułowania algierskiego programu narodowego.

Druzgocąca klęska Francji w czerwcu 1940 r. zaskoczyła opinię muzułmańską, niemniej powstały w jej wyniku reżim Vichy z początku zdobył pewną popularność. Utracił ją około połowy 1942 r. Na ewolucję nastrojów wpływ miała zła sytuacja ekonomiczna, antyfrancuska propaganda – niemiecka i prowadzona przez nacjonalistów z PPA – i w końcu sam bieg wypadków, który przyśpieszył dojrzewanie rewolucji.

Niemcy narodowosocjalistyczne przedstawiały siebie jako mocarstwo antykolonialne. Interesowały się Afryką Północną przede wszystkim dlatego, że działały w niej rezerwuar żołnierzy dla armii francuskiej³. Działały w Maghrebie

³ Już od połowy lat 30. XX w. Algierię – a nawet całą Afrykę Północną – rozpatrywano w kategoriach francuskiej pięty Achillesa. Obserwowano nastroje polityczne, rozwój komunizmu, później reakcje antykomunistyczne i wreszcie wzrost rewindykacji narodowych. Wówczas pojawiły się pierwsze argumenty używane i roz-

poprzez sieć konsularną, a poza nią przez komórki partii narodowosocjalistycznej zainstalowane w Algierze, Oranie, a także marokańskim Tetuanie. Jednocześnie Berlin przyciągał arabskie środowiska studenckie i nacjonalistyczne; tutaj powstawały rozliczne muzułmańskie komitety obrony. W grudniu 1940 r. Niemcy utworzyły w Paryżu biuro propagandy specjalizujące się w krajach Maghrebu. Sekcją algierską biura kierowali ludzie powiązani z ENA i PPA.

Awanse niemieckie nie były obojętne nacjonalistom maghrebskim. Niektórzy Algierczycy – członkowie PPA – weszli w potajemne układy z Niemcami w Paryżu, a byli też i tacy, którzy w czerwcu 1939 r. udali się do szkoleniowych obozów wojskowych w Rzeszy⁴. Po lądowaniu anglo-amerykańskim w Afryce w 1942 r. propaganda nasiliła się i osiągnęła apogeum. Otwarcie interesowna, straciła swoją skuteczność – Niemcy bowiem, nie mając nic do zaoferowania i ponosząc klęski, nie potrafiły na dłużej zyskać poparcia muzułmanów.

Jednak w samej Algierii propaganda niemiecka nie pozostawała bez następstw. Piosenki prohitlerowskie obiegały Kabylię, swastyki ukazywały się okresowo na drzwiach szkół francuskich, a podziemna PPA rozpuszczała pogłoski o tym, że Niemcy zorganizują plebiscyt, aby zwrócić Algierii wolność. Większość Algierczyków długo miała nadzieję, że III Rzesza pomoże im zrzucić panowanie kolonialne. W 1944 r. ton tej propagandy nasilił się – wówczas Niemcy nie wahały się już mówić o niepodległości krajów maghrebskich i nawoływać do powstania. Koniec końców, wysiłek propagandowy, kłamstwa i podstępny okazały się niewystarczające do sprowokowania zbiorowej dezercji czy wystąpień zbrojnych. Bez tej propagandy trudno byłoby jednak zrozumieć gwałtowny wzrost nacjonalizmu w Maghrebie, a nade wszystko w Algierii, gdzie ruch narodowy przed 1939 r. wśród mas był trudno uchwytny – w przeciwieństwie do imigrantów we Francji. Niemiecki wysiłek propagandowy posłużył jako katalizator reakcji sprowokowanych lub przyspieszonych przez upadek Francji w 1940 r. i zwycięskie lądowanie aliantów w Afryce Północnej.

Desant anglo-amerykański, przeprowadzony w wyniku operacji „Torch” 8 XI 1942 r., dla samej Algierii stał się wydarzeniem niesłychanej wagi, kamieniem milowym w rozwoju świadomości narodowej jej muzułmańskich mieszkań-

wijane przez propagandę niemiecką w czasie wojny. Były proste i naiwne. Zapewniały o przyjaźni niemieckiej dla Arabów, rozniecały antysemityzm wśród muzułmanów i Europejczyków, a nadto w Algierii, już tradycyjnie, zachęcano do dezercji z Legii Cudzoziemskiej.

⁴ Proniemiecka grupa PPA – wykluczona zresztą z partii przez Messalego – przyjęła nazwę Komitetu Akcji Rewolucyjnej Północnoafrykańskiej (CARNA – Comité d'Action Révolutionnaire Nord-Africaine). CARNA wysłała delegację do Berlina z prośbą o pieniądze i broń, lecz niemieckie służby specjalne ograniczyły się tylko do zwerbowania spośród Algierczyków agentów, nie dając im innej satysfakcji. Co bardziej zapalczywi członkowie PPA chcieli utworzyć na terenie Algierii podziemną organizację i byli zdecydowani na współdziałanie z Niemcami i Włochami po ewentualnym powstaniu w Afryce następnego frontu. Sam Messali był jednak nieprzejednany wobec mocarstw Osi i stanowczo odrzucał propozycję współpracy z nazistami. W 1941 r. znalazła się też grupa osób z kolonii maghrebskiej w Paryżu, która otwarcie zadeklarowała się po stronie niemieckiej. Jednym z jej przywódców był naturalizowany Algierczyk, Mohammed el-Maadî, uwięziony w 1937 r. za działalność antypaństwową w skrajnym prawicowym ugrupowaniu francuskim, tzw. *kagulardów*. W kwietniu 1941 r. założył Komitet Afryki Północnej (Comité de l'Afrique du Nord), który w jego zamierzeniu miał stać się punktem wyjścia dla przyszłej partii narodowo-socjalistycznej Maghrebu. El-Maadî już wcześniej był na usługach Niemców i to właśnie on z początkiem 1941 r. z ich polecenia sondował Messalego Hadża, więzionego w Algierze, w sprawie współpracy, którą przywódca PPA stanowczo odrzucił.

ców. Stany Zjednoczone nie były aliantem lojalnym jeśli chodzi o francuskie sprawy imperialne. W czasie wojny narastało w Amerykanach poczucie wręcz nieograniczonych możliwości i posłannictwa światowego. W tym okresie silny był antykolonializm Amerykanów, który nie pozostawał bez związku z ich ekspansywnością. Amerykańscy politycy przy różnych okazjach składali deklaracje wymierzone w imperia kolonialne⁵. Zaś w samej Algierii żołnierze amerykańscy, którzy pojawili się po desancie alianckim, wypowiadali się z dezaprobatą o kolonialnej zależności kraju od Francuzów – co, oczywiście, było przyjmowane z entuzjazmem.

Udany desant aliancki – o którym podziemna prasa PPA pisała z przesadą „to pierwsza wielka klęska francuskiej armii kolonialnej po 1830 r.” – wzbudził pełen podziwu respekt Algierczyków. Francja utraciła resztki dawnego prestiżu, a elity uznały, że nadarza się okazja, aby jasno postawić problem algierski – nie tylko wobec Francuzów, lecz przede wszystkim wobec Amerykanów⁶. W Algierii propaganda narodowa była otwarta i wszechobecna. Podziemna PPA przeżywała okres intensywnego rozkwitu⁷. Partia Messalego stała się w Algierii siłą, z którą inne ugrupowania musiały się liczyć. Wprawdzie scenę polityczną zajmowali zwolennicy Ferhata Abbasa, a on sam wysuwał się na czoło, jednak rzeczywista siła kryła się w podziemiu opanowanym przez PPA. Cała Algieria uważała, że należy

⁵ Przede wszystkim w Afryce odbijały się echem słowa prezydenta Roosevelta. Reprezentował on mocarstwo, na którego wizerunek zapracowała deklaracja prezydenta Wilsona z 1918 r., głosząca prawo ludów do samostanowienia. Podczas spotkania Roosevelta z Churchilllem w sierpniu 1941 r. prezydent amerykański z naciskiem podkreślał, że trudno walczyć z niewolą faszystowską, a jednocześnie utrzymywać ludy w podległości kolonialnej. Karta Atlantycka, opublikowana w wyniku tego spotkania, wzbudziła ogromne nadzieje wśród Algierczyków, ponieważ alianci potwierdzili wolę respektowania prawa każdego ludu do wybrania takiej formy rządu, jaka mu odpowiada. Dodatkowo nadzieje te zostały wzmocnione przez deklaracje amerykańskiego sekretarza stanu Cordela Hulla oraz podsekretarza stanu Sumnera Wellesa, w których obaj wypowiadali się przychylnie o niepodległości narodów skolonizowanych. Sam Roosevelt w 1943 r. sądził, iż uda mu się doprowadzić do tego, że metropolie zaakceptują niepodległość swoich kolonii w momencie, kiedy Narody Zjednoczone uznają je za zdolne do samodzielnych rządów. W tym samym roku w Casablance prezydent w rozmowach z sultanem Maroka przedstawiał perspektywy powojennych zmian w statusie tego kraju, wskazując na rolę, jaką mogą odegrać instytucje i firmy amerykańskie w kształceniu kadr i eksploatacji bogactw, zwłaszcza ropy.

⁶ Najistotniejsze były kontakty Ferharta Abbasa z konsulem amerykańskim, któremu prezydent porucił ewentualne zastosowanie przepisów Karty Atlantyckiej w Algierii. Nie można jednak przeceniać wpływu Murphy'ego na koncepcje polityczne algierskiego lidera, choć Abbas rzeczywiście przygotował apel do prezydenta Roosevelta. To przesłanie zapowiadało główne tezy jego przyszłych wystąpień.

⁷ Byli członkowie CARNA, którzy po desancie amerykańskim w Afryce i lądowaniu alianatów we Francji zrozumieli, że stawiając na Niemcy, dokonali złego wyboru, teraz przerwali się na teren kolonii, albowiem inicjatywa należała już do komórek w kraju. W Algierze – zgodnie z wcześniejszymi planami – została powołana przez nich do życia bliżej niesprecyzowana Organizacja. Założyli ją bardzo młodzi ludzie, nieprzyjęci przed wojną do partii właśnie z powodu wieku. Byli wśród nich późniejsi bohaterowie insurekcji antyfrancuskiej z 1954 r., tacy jak Mohamed Belouizdad i Didouch Mourad. W większości owi młodzi posiadali wykształcenie na poziomie podstawowym, uzupełnione lekturami, i to dawało im pewną formację polityczną. Przenikali do licznych jawnych stowarzyszeń młodzieżowych, takich jak skauti, organizacje sportowe, koła samokształceniowe w *medresach*. Prowadzili zataczającą coraz szersze kręgi kampanię napisów na murach – w rodzaju „PPA zwycięży”, „Algieria Algierczykom” – kolportowali ulotki, występowali na różnorodnych spotkaniach urządzanych przez stowarzyszenia bądź osoby prywatne. Prócz roboty partyjnej, podnoszącej narodową świadomość, niektórzy gromadzili broń z myślą o przyszłym zrywie. Właśnie w tej niezmiernie aktywnej Organizacji dojrzała nowa ideologia PPA, a jej aktywiści, wraz z całymi zastępami młodzieży, na którą mieli wpływ, stawali się znaczącą siłą. Messali Hadz – uwolniony z więzienia w kwietniu 1943 r., choć nadal pozostający pod nadzorem – uznał za bardzo istotny dynamizm nowej Organizacji i jej grup młodzieżowych. Puścił w niepamięć sprawę CARNY, niegdyś usuniętej z partii, i w ten sposób w 1944 r. dokonała się fuzja między obu ugrupowaniami: Organizacją i PPA.

coś zrobić, żeby nie zmarnować okazji i uzyskać nowy status kraju. Z tym, że część bojowników PPA myślała o zbrojnym wystąpieniu, a bardziej umiarkowani i wyrobieni politycznie – o staraniach u aliantów i Francuzów. Poparli zatem Ferhata Abbasa w jego poczynaniach.

Abbas wraz z politycznymi przyjaciółmi opracował Apel do Narodów sprzymierzonych w formie Manifestu Ludu Algierskiego. Algierczycy domagali się w nim prawa do samostanowienia. Manifest, przedstawiony PPA i ulemom, został zaakceptowany przez nich bez żadnych poprawek. Uzupełnił dokument znany pod nazwą Additif, który żądał już niepodległości Algierii po wojnie, a rządu francusko-algierskiego oraz równości całkowitej natychmiast. Manifest był skazany jednak na niepowodzenie polityczne, gdyż nawet najbardziej światłe środowiska francuskie nie dojrzały do tak rewolucyjnej sytuacji. Francuski Komitet Wyzwolenia Narodowego gen. de Gaulle'a, który powstał na terenie kolonii, pojmował wprawdzie doniosłość problemu kolonialnego, a szczególnie narodowych aspiracji arabskich, niemniej poprzestał tylko na bardzo daleko idących reformach w duchu asymilacjonistycznym, ogłoszonych 7 III 1944 r.⁸ Tę politykę de Gaulle'a popierali francuski ruch oporu, socjaliści i komuniści. Natomiast środowisko europejskie w Algierii zareagowało jak zwykle z tradycyjną wrogością, jaką odczuwało wobec każdej polityki bardziej przyjaznej Algierczykom.

W 1944 r. muzułmanie musieli wybrać – albo pójść drogą Manifestu Abbasa, albo reform podjętych przez generała de Gaulle'a. Trzy osobistości algierskiego ruchu narodowego – Ferhat Abbas, *szajch* Ibrahimi (przywódca ulemów) i Messali Hadż – odrzuciły asymilację w sposób mniej lub bardziej dyplomatyczny, ale stanowczy. Stało się tak dlatego, że w ciągu kilku miesięcy, które poprzedzały zakończenie wojny, Algierię ogarnął prawdziwy klimat insurekcyjny. Na stan ducha Algierczyków wpłynęło wiele czynników: klęska Francji, obecność Niemców w Afryce Północnej, lądowanie aliantów w Algierii, sprzyjanie przez Amerykanów narodowym aspiracjom algierskim, intrygi we francuskim środowisku politycznym, sprzeciw wobec rozporządzenia z 7 III 1944 r. i wreszcie wzrost napięcia między Europejczykami a muzułmanami, który bezpośrednio doprowadził do sytuacji wybuchowej. Jednocześnie konferencja w San Francisco, zwołana w sprawie utworzenia ONZ, rozbudziła nadmiernie nadzieje Algierczyków, którzy sądzili, że na niej uznana zostanie niepodległość ich kraju.

Widoczna była stanowcza wola aktywistów PPA – a jeszcze bardziej ludowych mas, urabianych przez nacjonalistyczną propagandę – aby przejść do bezwzględnej akcji antyfrancuskiej. Jednocześnie środowiska kolonów były zdecydo-

⁸ 7 III 1944 r. wydał zarządzenie regulujące sytuację muzułmanów. Dla Algierczyków miało ono wielką wagę. Mocą tego rozporządzenia spora część muzułmanów otrzymała takie same prawa i obowiązki, jak Francuzi – uzyskali dostęp do stanowisk cywilnych i wojskowych, a ich przedstawicielstwa w lokalnych zgromadzeniach zostały zwiększone liczebnie do 2/5 ogólnej liczby zasiadających. Oceniając z perspektywy historycznej rozwiązanie z 7 III 1944 r., przyznać trzeba, że był to najbardziej rewolucyjny tekst legislacyjny kolonialnej Algierii – indygenat (specjalny kodeks karny obowiązujący krajowców) został definitywnie zniesiony, a równość obywatelska ustalona. Dla wszystkich Algierczyków zostało przewidziane prawem obywatelstwo francuskie – choć w danym momencie otrzymała je tylko mniejszość. W ślad za tym aktem miały przyjść następne rozporządzenia natury społeczno-ekonomicznej, których realizacja byłaby rozciągnięta w czasie (20 lat). Przewidywany plan reform dotyczył ogółu Algierczyków i wyszczególniał środki na ich sfinansowanie.

wane przeciwstawić się wszystkimi dostępnymi środkami – w tym także prowokacją – wystąpieniom nacjonalistów algierskich. Europejczycy z dużą niechęcią przyjęli rozporządzenie z 7 III 1944 r. i byli gotowi sabotować, jak również opierać się ekonomicznym i społecznym reformom gubernatora Chataigneau – nie mówiąc o uznaniu rewindykacji narodowych, sformułowanych w Manifestie. Napięcie między dwiema społecznościami było tak wielkie, że można było przewidzieć starcie przy pierwszej nadarzającej się okazji. Już w kwietniu 1945 r. atmosfera jeszcze bardziej się zagęściła, ponieważ rozniosła się wieść o insurekcji przewidywanej na początek czerwca; wieść rozpowszechniana była tak w środowisku europejskim, jak i muzułmańskim. Od kwietnia władze generalnego gubernatorstwa zalecały wzmocnienie sił wojskowych w regionach szczególnie zagrożonych – w Konstantyńskim, gdzie najliczniejsze były komórki AML, regionie algierskim, a nawet w Oranii, choć ta prowincja była najmniej bombardowana propagandą nacjonalistyczną. W ramach prewencji więziony już wcześniej Messali Hadż został przewieziony do Brazzaville (Francuska Afryka Równikowa).

Z okazji 1 V 1945 r. – który to dzień zezwolił święcić rząd francuski – PPA postanowiła pokazać siłę nacjonalizmu algierskiego, podejmując decyzję zorganizowania manifestacji odrębnych od tych, jakie organizowali związkowcy europejscy. Odpowiednie zalecenia zostały przesłane do trzech departamentów. Te właśnie manifestacje stały się katalizatorem wybuchu. Pochody odbyły się pod hasłami uwolnienia Messalego Hadża oraz więźniów politycznych, utworzenia parlamentu algierskiego i ogłoszenia niepodległości. Szczególnie gwałtowny przebieg miała manifestacja w stolicy. Doszło do starć z policją, w wyniku których zginęły dwie osoby, a kilkanaście zostało rannych. Zaskoczeniem dla władz były transparenty w języku arabskim, francuskim i angielskim: „Wolność dla wszystkich”, „Uwolnijcie Messalego”, „Niech żyje Algieria wolna i niepodległa”; śpiewano także hymn partii, wznosząc rękę w geście zwycięstwa. Manifestacje, które odbyły się w wielu miastach Algierii, pokazały aliantom i Francuzom, że nacjonalistyczni działacze potrafią pociągnąć za sobą tłumy, a ruch narodowy jest dobrze zorganizowany i ma potężny autorytet.

Reakcje władz były inne niż się spodziewano – administracja odpowiedziała na manifestacje aresztowaniami znanych działaczy PPA. W kilka dni później ruch AML, w geście solidarności z PPA, zaprotestował u władz przeciwko akcji policji – choć Komitet Centralny PPA podkreślał, że członkowie ALM nie uczestniczyli w organizowaniu pochodów. Jednocześnie francuskie środowiska komunistyczne, socjalistyczne i związkowe – nie mówiąc już o kolonach – zaatakowały gwałtownie nacjonalistów algierskich, widząc wśród nich „prowokatorów i agentów hitlerowskich”, którzy usiłowali zboczyć krwią pokojowe manifestacje pierwszomajowe. Wszystkie partie francuskie, od lewicy po prawicę, były zdecydowane utrzymać Algierię w ramach imperium kolonialnego. Wydawało im się to niezbędne dla utrzymania statusu mocarstwa przez Francję, której znaczenie i tak już zostało przyćmione przez sam fakt pominięcia jej na konferencji jałtańskiej w lutym 1945 r.

Partia PPA stała się także inicjatorem odrębnych manifestacji muzułmańskich w Konstantyńskim, zorganizowanych 8 maja, w dniu, w którym Europejczycy świętowali kapitulację Niemiec. To one właśnie zapoczątkowały prawdziwy ruch insurekcyjny. Szeroki zasięg muzułmańskiej rewolty, jak i nieprawdopodobna brutalność represji wobec tego, co Francuzi wstydliwie nazwali „wypadkami z maja 1945 r.”, pozwala widzieć w tych wystąpieniach prawdziwy, samoistny ruch powstańczy – jakby preludium do późniejszego zrywu z 1 XI 1954 r. i wojny o wyzwolenie narodowe.

PPA myślała uczynić z tych pochodów prawdziwy pokaz sił nacjonalistycznych. AML – świadoma nastrojów – chciała również brać w nich udział, przy czym umiarkowanym narodowcom zależało na wcześniejszym uzyskaniu zezwolenia władz na zorganizowanie odrębnych, muzułmańskich manifestacji. PPA – nie czekając na nie – wydała rozkaz święcenia dnia zwycięstwa w całej Algierii. 8 V w Setifie, w Konstantyńskim, za zgodą administracji – pod warunkiem, że nie będzie politycznych akcentów – wyruszyły rankiem spod meczetu kilkunastotysięczne tłumy. PPA chciała jednak nadać manifestacji charakter polityczny. Na czele pochodu powiewały zatem sztandary: francuski, angielski, amerykański i rosyjski oraz transparenty z napisami: „Uwolnić Meśsałego”, „Niech żyje wolna Algieria”, „Precz z kolonializmem”, „Niech żyje Kartą Atlantycka”. W pochodzie została rozwinięta flaga algierska, biało-zielona z czerwonym półksiężycem i gwiazdą. Doszło do starć z policją, podczas których zginęło 21 osób. W tym samym dniu w całym regionie, a także w innych miastach, takich jak Djidjelli, Bône, Guelma, doszło do podobnych manifestacji, które skończyły się równie tragicznie. Wieść o ofiarach śmiertelnych i aresztowaniach spowodowała, że ludność okolicznych wsi – z okrzykami: „Pomścić braci z miast”, „Odpowiedzieć na dżihad” – rzuciła się na centra kolonizacyjne i europejskie farmy. Atakowano także leśniczówki, urzędy pocztowe i posterunki żandarmerii. Rozruchy ogarnęły północne i północno-wschodnie rejony departamentu konstantyńskiego. Ich skutkiem była śmierć 103 Europejczyków, około setka rannych i okaleczonych oraz wiele gwałtów dokonanych na europejskich kobietach. Rewolta nosiła znamiona chłopskiej żakerii⁹, do której pchnęła tłumy narosła od lat nienawiść. Wystąpienia miały jednak charakter bardziej wyzwoleniczy aniżeli głodowy – nie rabowano bowiem zboża ze spichrzów i nigdzie nie żądano chleba, tylko wolności i niezależności. Rozruchy, w których brało udział prawie 50 tys. muzułmanów, trwały od 8 do 13 V. Pociągnęły za sobą bezlitosne represje, a ich motorem był strach i nienawiść kolonów. Oblicza się, że podczas akcji odwetowej zginęło kilka tysięcy Algierczyków, nie licząc prawie 1 500 wyroków skazujących dla uczestników zająć.

W miastach i miasteczkach przeciwko muzułmanom skierowano siły policji i żandarmerii. Ponieważ okazały się niedostateczne, ogarnięci paniką Europejczycy samorzutnie organizowali oddziały milicji, które przystąpiły do prawdziwych polowań na muzułmanów. Przeciwko wiejskiej rewolcie rzucono armię, wspomaganą lotnictwem i ostrzałem wybrzeża prowadzonym z morza. Represje

⁹ Żakeria – rewolta chłopska we Francji w XIV w.

były barbarzyńskie – bombardowania, palenie wsi, aresztowania. Trudno oszacować liczbę ofiar muzułmańskich, ponieważ specjalna komisja generała Tuberta, która zajęła się przyczynami i skutkami zajść, określiła przede wszystkim straty europejskie. Liczba ofiar stała się – podobnie jak w przypadku ofiar późniejszej wojny algierskiej z lat 1954-1962 – przedmiotem manipulacji, dlatego Algierczycy zachowali bardzo długo w pamięci tę tragedię. Oficjalne dane władz wojskowych mówiły o 1 340 zabitych, lewica francuska podawała liczbę do 8 tys., zaś podziemna PPA mówiła o 45 tys. ofiar „ludobójstwa” – i ta liczba do dnia dzisiejszego funkcjonuje w zbiorowej pamięci Algierczyków oraz w ich literaturze dokumentującej to wydarzenie (zrezygnowano z 85 tys. zabitych podawanych przez ulemów i cytowanych przez Ligę Arabską).

Manifestacje majowe i masowość ludowych wystąpień utwierdziły w przekonaniu Centralną Dyрекcję PPA, że wybiła godzina powstania antyfrancuskiego. Po 11 maja przedstawiciele partii zażądali od lokalnych kierowników zintensyfikowania działań, aby odciążyć regiony konstantyńskie. W Algierze ukonstytuował się komitet, który skierował do wszystkich sekcji PPA rozkaz powstania. Wybuch miał nastąpić w nocy z 23 na 24 maja. Liczono przede wszystkim na Kabylię i południe kraju ze względu na warunki geograficzne sprzyjające powstańczej *gerilli*. Tymczasem sytuacja zmieniła się. Krwawe represje zgasiły entuzjazm, jaki dawało się odczuć po 8 maja – Konstantyńskie było przybite, Orania mało aktywna. Wobec tego wydano następny rozkaz: niewszczynania powstania. Krwawe zajścia w maju 1945 r. miały ogromne konsekwencje dla dalszego rozwoju sytuacji w kolonii i samego algierskiego ruchu narodowego. W pierwszej chwili represje wywołały prawdziwą psychozę strachu wśród ludności muzułmańskiej z regionów najbardziej nimi dotkniętych. Algierczycy uchodzili w góry, a nawet – zaprzeczając tradycyjnej gościnności – odmawiali przyjęcia ziomeków poszukiwanych przez władze. Wciąż obawiano się dalszych masakr ze strony Europejczyków. Algierscy notable dawali dowody lojalizmu tak wobec Francji, jak i lokalnych władz, uczestnicząc w departamencie konstantyńskim w tworzeniu Komitetu Solidarności Francusko-Muzułmańskiej. Część sympatyków PPA odcięła się od partii, ale na ich miejsce przychodzili nowi, tak że już po sześciu miesiącach w Guelmie partia zrekonstytuowała się w podziemiu. Niemniej dramatyczne wypadki majowe pogrzyły Algierczyków w żalobie, materialnej i moralnej ruinie, poczuciu niemożności i wszechobecnego terroru. Jednocześnie narastały uraza, nienawiść i chęć zemsty. Tragedia 1945 r. stała się w następnych latach niewyczerpanym tematem propagandowym nacjonalistów. Na skutek chybionej insurekcji, nędzy i bezrobocia nasiliła się jednocześnie emigracja zarobkowa do Francji, osiągając w latach 1945-1948 około 185 tys. osób. Bardzo wielu z tych emigrantów zaangażowało się później czynnie w wojnę o niepodległość kraju w latach 1954-1962, uczestnicząc w organizacji tzw. Federacji Francuskiej Powstańczego Frontu Wyzwolenia Narodowego.

Władzom francuskim nie zależało na prawdzie o wypadkach z 1945 r. Już 18 maja została przez gubernatora powołana komisja pod przewodnictwem generała Tuberta, członka francuskiego Zgromadzenia Konsultacyjnego, niemniej w kilka

dni później została odwołana z Setifu przez samego generała de Gaulle'a. Ani rząd, ani administracja algierska nie chciały, aby alianci nabrali przekonania, iż przyczyną zająć był ruch narodowy – raczej chodziło im o utwierdzenie ich w przekonaniu, że wypadki zostały spowodowane przez proniemieckich agitatorów. Takiej wersji trzymały się też partie lewicowe, zarówno we Francji, jak i w Algierii. Socjaliści i komuniści potępili nacjonalizm algierski, oskarżając go o zbrukanie „wielkiej godziny zwycięstwa demokracji”. PCA i SFIO we wspólnym komunikacie z czerwca uznały, że wypadki były faszystowskim spiskiem, a nie powstaniem arabskim. Jednak gen. de Gaulle, który stał na czele Rządu Tymczasowego, nie miał wątpliwości co do charakteru wystąpień – nazwał je w swoich *Pamiętnikach wojennych* insurekcją, która zbiegła się w czasie z antyfrancuskimi wystąpieniami w Syrii.

Administracja w Algierii natychmiast po zduszeniu rebelii podjęła środki wymierzone w ruch narodowy. Najpierw aresztowano działaczy PPA, a później uderzono w AML – rozwiązując partię, aresztując Ferhata Abassa i doktora Saadane'a oraz okładając sekwestrem ruchomy i nieruchomy majątek organizacji. Pozostali na wolności przywódcy AML wykonali gest pojednawczy, występując z apelem do Algierczyków, w którym nawoływali do zgody muzułmanów i Europejczyków, lecz władze zabroniły rozgłaszania jego treści. W kręgu administracji kolonialnej liberałowie, którzy chcieli wspierać umiarkowanych nacjonalistów z AML oraz *élus*, zostali zagłuszeni przez nieprzejednaną biurokrację gubernatorstwa, posłuszną życzeniom kolonów. Te zaś środowiska były głuche na jakiegokolwiek gesty pojednawcze i ślepe na rozwiązania polityczne. Nie przemawiały do nich uwagi gubernatora Chatigneau, socjalisty, że tylko reformy mogą doprowadzić ludność muzułmańską do zlania się ze wspólnotą francuską. Kolonowie chcieli wykorzystać sytuację, aby zaszachować algierskich nacjonalistów – niezależnie od stopnia ich radykalizmu – i położyć kres polityce reform. Europejscy delegaci finansowi odpowiedzialnością za całe zło obarczyli francuską politykę asymilacji i domagali się zarzucenia rozporządzenia z 7 III 1944 r. Przy okazji zażądali uzbrojenia wszystkich centrów kolonizacyjnych pozbawionych garnizonów wojskowych oraz utworzenia gwardii cywilnej podległej merom. Europejczycy z kolonii nie mieli wątpliwości, że wystąpienia z 8 maja miały charakter prawdziwej insurekcji i że za nią stali wszyscy narodowcy – ulemowie, PPA i AML.

Bardzo istotną konsekwencją wystąpień majowych było zerwanie więzi, jaka łączyła dotychczas umiarkowanych narodowców z PPA. Ferhat Abbas i jego przyjaciele, uwolnieni w marcu 1946 r., przemyśleli tragiczne konsekwencje nieudanego zrywu i wycofali się na pozycje ugodowe. Pozostając przy tym, co oceniali jako możliwe, tzn. trzymając się litery Manifestu, uznali że unia z PPA była tragicznym w skutkach doświadczeniem. W kwietniu 1946 r. Ferhat Abbas zaproponował swoim zwolennikom utworzenie nowej partii politycznej – Unii Demokratycznej Manifestu Algierskiego (UDMA – Union Democratique du Manifeste Algerien). Powstała partia licząca się na mapie politycznej ówczesnej Algierii, która miała wielu zwolenników w szerokich kręgach społecznych. UDMA zdystansowała się od radykalnej, podziemnej PPA, głosząc program pojednania między Algierczykami i Europejczykami w ramach stworzenia wspólnego państwa algier-

skiego, stowarzyszonego z Francją. Koncepcja narodu i państwa Ferhata Abbasa była ze wszech miar pluralistyczna. Miał to być naród nowoczesny, powstały w wyniku niezbędnych reform, naród otwarty na wszystkich mieszkańców Algierii – bez różnicy rasy i religii. Umiarkowany program partii cieszył się od początku poparciem Stowarzyszenia Ulemów. W ten sposób francuskie represje, jako skutek tragicznego zrywu, odseparowały intelektualistów i żywiol umiarkowany, podatny na współpracę z Francuzami, od ekstremistów z PPA, którzy byli zwolennikami całkowitej separacji i niepodległości, zdobytej z bronią w rękę.

Sama PPA w czasie zająć majowych była poniekąd zaskoczona zapalem mas ludowych, przejawiającym się w tłumnym udziale w manifestacjach, a później ogromem represji – stąd dwa przeczące sobie rozkazy, które zostały wydane przez PPA: o wszczęciu powstania i o jego odwołaniu. Represje nie zniszczyły jednak organizacji. Część jej działaczy schroniła się w Tunezji, gdzie spotkała się z przedstawicielami ruchu niepodległościowego Destur i Neo-Destur, uzyskując z ich strony zapewnienie o solidarności z PPA i całą „męczeńską Algierią”. Partia zreorganizowała się, powstały nowe jej komórki, starała się z podziemia wpływać na życie polityczne kolonii. Po jej delegalizacji Messali powołał w 1946 r. oficjalny zastępczy Ruch na rzecz Zwycięstwa Wolności Demokratycznych (Mouvement pour le Triomphe des Libertés Démocratiques – MTLD). To właśnie partia PPA-MTLD stanowiła trzon późniejszego powstańczego Frontu Wyzwolenia Narodowego (Front de Libération National – FLN), który w 1954 r. wywołał powstanie antyfrancuskie. Już w 1945 r. PPA zalecała absencję w wyborach municypalnych, kantonalnych i w wyborach do pierwszej Konstytuanty. Przy czym absencja była wręcz wymuszana, ponieważ propaganda PPA utożsamiała głosowanie z grzechem. Zajścia majowe 1945 r. stały się punktem zwrotnym w ruchu narodowym, bowiem nieprzejednani nacjonałiści utwierdzili się w przekonaniu, że tylko odwołanie się do siły, tzn. dobrze zorganizowanego powstania, może przynieść rozwiązanie korzystne dla Algierczyków. Wielu bojowników partyjnych zaangażowanych w zajścia majowe, ocalałych z represji francuskich, rozpoczęło działalność w podziemnej terrorystycznej Organizacji Specjalnej. Jednocześnie przenikali do oficjalnych organizacji sportowych, do algierskich skautów i do *medres*, dbając o podtrzymanie nieprzejednanego nacjonalizmu. Dla młodzieży przywódcy PPA byli bohaterami, męczennikami godnymi naśladowania. Zawołaniem patriotycznej młodzieży stało się hasło: Partia, Lider, Niepodległość i Patriotyzm (*al Hizab, al Zaim, al Istiklal, al Utania*). Wyrosła cała generacja młodych, niecierpliwych nacjonalistów, którzy wyciągnęli jedyną lekcję z zająć majowych – konieczność wystąpienia zbrojnego, ponieważ ich zdaniem legalne działania nie wyprowadzą Francuzów z kraju. I to właśnie oni rozniecili płomień powstania zbrojnego 1 XI 1954 r.

Wojciech Stankiewicz

KONSEKWENCJE KONFLIKTU MIĘDZY ETIOPIĄ I ERYTREĄ W STOSUNKACH WEWNĘTRZNYCH I MIĘDZYNARODOWYCH TYCH PAŃSTW

Wiek XX przeszedł do historii jako epoka konfliktów. Dwie wojny światowe, wojny w Korei, Wietnamie czy wojny arabsko-izraelskie to jedynie przykłady wybrane z katalogu konfliktów zbrojnych ubiegłego stulecia. Przez konflikt zbrojny w literaturze przedmiotu rozumie się stan walki zbrojnej, w której po co najmniej jednej z walczących stron zorganizowanych i prowadzących planowe działania o charakterze militarnym udział biorą regularne siły zbrojne, a stosowanie siły trwa przez określony czas, osiągając znaczny stopień nasilenia¹. W ostatnim dziesięcioleciu XX w. na świecie doliczono się około 56 konfliktów zbrojnych w 44 miejscach, w tym 11 na kontynencie afrykańskim. W końcu lat 90. Afryka była areną największego natężenia konfliktów zbrojnych na świecie².

Od wielu lat jednym z punktów konfliktogennych na mapie świata pozostaje teren Afryki Północno-Wschodniej. Obszar obejmujący Sudan, Etiopię, Erytreę, Dżibuti i Somalię nazywany jest współcześnie „Rogiem Afryki”. Powstanie tej nazwy wiąże się z geograficznym ukształtowaniem terenu oraz wskazuje na dziejowo-kulturową łączność mieszkańców tworzących tu specyficzną wspólnotę regionalną. Termin ten funkcjonuje głównie w literaturze naukowej i czasopiśmiennictwie. Jako przykład wymienić można dwa tytuły: „Horn of Africa” wydawany w Uppsali oraz „Northeast African Studies” publikowany przez Michigan State University w Stanach Zjednoczonych Ameryki³.

¹ *Encyklopedia politologii. Stosunki międzynarodowe*, t. 5, pod red. T. Łoś-Nowak, Kraków 2002, s. 174.

² <http://editors.sipri.se/pubs/yb01/ch1.html>.

³ J. Mantel-Niećko, *Wstęp*, [w:] *Róg Afryki. Historia i współczesność*, red. J. Mantel-Niećko, M. Ząbek, Warszawa 1999, s. 15.

Poszczególne państwa leżące w Rogu Afryki nękane były w historii wieloma konfliktami, zarówno wewnętrznymi, jak i zewnętrznymi. W ostatnim półwieczu w Rogu Afryki największe napięcie społeczno-polityczne miało miejsce pomiędzy Etiopią a Erytreą. Decyzja parlamentu w Asmarze z 15 XI 1962 r. o likwidacji federacji i zrzeczeniu się autonomii, wymuszona przez władze w Addis Abebie, spowodowała wybuch trzydziestoletniej wojny domowej. Związane z rozpadem bloku państw socjalistycznych kształtowanie się nowego ładu międzynarodowego doprowadziło 23 V 1993 r. do proklamacji niepodległości Erytrei. Pojawiła się nadzieja na poprawę bezpieczeństwa w rejonie Rogu Afryki. Poprawa stosunków międzynarodowych na linii Asmara – Addis Abeba wskazywała na całkowite wygaszenie dotychczasowych konfliktów. Jednak w 1998 r. nastąpił niespodziewany atak wojsk erytrejskich na terytorium Etiopii, co doprowadziło do kolejnego konfliktu zbrojnego

Celem niniejszego opracowania jest analiza nieustabilizowanej sytuacji politycznej i zagrożeń dla pokojowego współistnienia Etiopii i Erytrei pozostających w etiopsko-erytrejskim konflikcie zbrojnym w latach 1998-2000⁴. By rozwinąć postawione zagadnienia, sformułowano następujące pytania badawcze:

1. Jak historyczne uwarunkowania oraz bezpośrednie czynniki doprowadziły do eskalacji napięcia zbrojnego na granicy etiopsko-erytrejskiej?
2. Jak kształtowała się sytuacja polityczna w Etiopii i Erytrei w przededniu wybuchu wojny w Rogu Afryki?
3. W jaki sposób ewoluował konflikt etiopsko-erytrejski oraz jakie wypracowano rozstrzygnięcia, by ustabilizować sytuację polityczną i wprowadzić na trwałe pokój?
4. Jakie są krótko- i długotrwałe konsekwencje konfliktu etiopsko-erytrejskiego oraz ewentualne kierunki rozwoju regionalnego?

Poddanie analizie politologicznej hipotezy niniejszego studium oraz zastosowanie w badaniu elementów metody historycznej⁵ pozwoli poznać uwarunkowania konfliktogenego napięcia pomiędzy Etiopią a Erytreą.

Historyczne uwarunkowania konfliktu w Rogu Afryki

Historyczne losy Etiopii i Erytrei od wieków były ściśle ze sobą związane. Teren obu istniejących dziś państw w starożytności był miejscem narodzin regionalnego mocarstwa Aksum istniejącego pomiędzy III-IV a VIII-X w. n.e. Wpływy kultur i cywilizacji świata antycznego – północno-wschodniej Afryki, przedislamskiej cywilizacji południowego Półwyspu Arabskiego i wczesnego chrześcijaństwa śródziemnomorskiego – doprowadziły do uformowania się i wyodrębnienia etiopskiej państwowości⁶. Władza cesarska w Etiopii, mimo kryzysu w X w., podtrzymana została przez władców państwa istniejącego w górach Lasta. U schyłku XIII w. w cesarstwie dominującą politycznie grupą etniczną stali się Amharowie, którzy

⁴ Por. *A long way to peace & justice: the Ethiopia-Eritrea conflict as reported by the world media*, red. M. Zekeriyā, M. Mitiku, Addis Abeba 2002.

⁵ A. Chodubski, *Wstęp do badań politologicznych*, Gdańsk 1998, s. 72-82.

⁶ A. Bartnicki, J. Mantel-Niećko, *Historia Etiopii*, Wrocław 1971, s. 21-31.

pretendowali do starożytnego, aksumskiego rodowodu, legitymizującego prawo do sterowania państwem i hegemonii nad innymi mniej lub bardziej zorganizowanymi politycznie sąsiadami. Analogiczne roszczenia zostały wysunięte przez mieszkańców zamieszkujących tereny współczesnej Erytrei, czujących się prawowitymi dziedzicami Aksum. To poczucie przynależności stanowiło jedną z ważnych motywacji politycznych, która w dziejach Abisynii (od XIV w. było to określenie państwa używane naprzemiennie z Etiopią) powodując rywalizację o władzę w państwie między północą a południem⁷.

Cesarstwo abisyńskie, zamieszkiwane przez liczne grupy etniczne, nie było wewnątrznie jednolite. Do połowy XIX w. władza w Etiopii realizowała model decentralistyczny. Cesarze uznawali samodzielność i nie ingerowali w wewnętrzne sprawy dzielnic, dopóki wywiązywały się one z należnych danin i nie wszczynały buntów. Od połowy XIX w. władcy etiopscy dążyli do pozbawienia samodzielności i maksymalnego podporządkowania dzielnic władzy centralnej, chcieli ujednoczenia państwa i oparcia władzy na modelu centralistycznym. Koncepcja unifikacji władzy była żywa przez około 150 lat – do 1991 r.

Zapoczątkowany przez cesarza Teodora II w połowie XIX stulecia proces jednoczenia państwa w granicach historycznego cesarstwa Aksum powstrzymywał trwający w Afryce do połowy XX w. proces kolonizacji. Etiopia pozostała jedynym niepodległym państwem w okresie kolonializmu afrykańskiego. Pod rządami cesarza Menelika II Etiopczycy dokonali na początku XX w. licznych podbojów, między innymi zdobyli królestwo Keffa oraz państwo Dżimma, ustalali granice południowe, wschodnie i zachodnie Etiopii, które przetrwały do czasów współczesnych⁸. Unifikacji nie poddawało się wybrzeże Morza Czerwonego, ponieważ pozostawało pod władzą kolonialną Włochów.

Ekspansja włoska w rejonie Morza Czerwonego rozpoczęła się 15 XI 1886 r., po otwarciu Kanału Sueskiego, kiedy włoskie towarzystwo żeglugowe Rubattino zakupiło od regionalnego sułtana terytorium, na którym współcześnie położony jest port Assab. Obszar położony na wybrzeżu Morza Czerwonego w niedługim czasie przejął rząd włoski. Popierając aspirującego do cesarskiego tronu Menelika – króla dzielnicy Szeua, Włosi przygotowywali ekspansję w głąb terytorium etiopskiego. Po objęciu władzy przez Menelika II, który, zainteresowany poszerzeniem terytorium cesarstwa na południu i zachodzie, zrezygnował z walki o dostęp Etiopii do morza, doszło do podpisania 2 V 1889 r. traktatu w Uccialli. W traktacie przewidziano wieczysty pokój i przyjaźń oraz akceptację obecności Włochów na wybrzeżu Morza Czerwonego. Ekspansja Włochów doprowadziła do konfliktu, który zakończył się 26 X 1886 r. podpisaniem traktatu pokojowego w Addis Abebie. Mimo zwycięstwa armii etiopskiej, w traktacie z 1908 r. przewidziano uznanie proklamowanej w 1900 r. kolonii włoskiej, którą nazwano Erytreą, oraz wyznaczenie granicy między włoskim terytorium a Etiopią na rzekach Mereb, Belesa i Muna⁹. Władcy Etiopii mimo podpisania traktatu nie zrezygnowali z odzyskania dostępu do Morza Czerwonego. Stara-

⁷ J. Mantel-Niećko, *Etiopia od początku dziejów do 1991 roku*, [w:] *Róg Afryki...*, s. 184-187.

⁸ *Ibidem*, s. 191.

⁹ D. Hartleb-Wroczyńska, *Powstanie państwa erytrejskiego*, [w:] *Róg Afryki...*, s. 239-240.

nia cesarza Hajle Sellasje, sprawującego w latach 1930-1974 władzę w Etiopii, doprowadziły do uchwalenia 2 XIII 1950 r. Rezolucji 390 A (V), w której Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ) zalecało włączenie Erytrei do Etiopii jako autonomicznej prowincji¹⁰. Erytrea z własnym rządem, parlamentem i konstytucją przetrwała 12 lat. 14 XI 1962 r. parlament erytrejski zaakceptował rozwiązanie umowy federacyjnej¹¹. Decyzja podjęta została pod wpływem nacisków, wywieranych na parlament erytrejski przez władze etiopskie, objawiających się zastraszaniem i aresztowaniami parlamentarzystów erytrejskich przeciwnych ustanowieniu państwa unitarnego.

Decyzja rozwiązująca stosunek federacyjny Etiopii z Erytreą rozpoczęła trwającą 30 lat wojnę domową. Cesarz starał się załagodzić konflikt. Narastające w społeczeństwie etiopskim (w związku z etiopsko-erytrejską wojną domową) negatywne nastroje doprowadziły w 1974 r. do pozbawienia Hajle Sellasje władzy.

Nowe socjalistyczne władze Etiopii, których siły wojskowe wspomagał Związek Radziecki, powstrzymały militarne działania Erytrejskiego Frontu Wyzwolenia (Eritrean Liberation Front – ELF), wypartego jako siła militarna w 1983 r. przez Front Wyzwolenia Ludu Erytrei (Eritrean People's Liberation Front – EPLF) oraz Tigrajskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego (ewoluującego w Etiopski Ludowo-Rewolucyjny Front Demokratyczny (Ethiopian People's Revolutionary Democratic Front – EPRDF). Po 1985 r., kiedy do władzy w Związku Radzieckim doszedł Michaił Gorbaczow, Moskwa zaczęła preferować rozwiązania pokojowe i wycofała się z pomocy dla rządu w Addis Abebie. Początek lat 90. XX w., w związku z kryzysem dotychczasowych władz etiopskich, przyniósł antyrządową ofensywę ERPDF oraz zakończony powodzeniem atak partyzantów erytrejskich na strategiczne punkty w Erytrei¹². 26 V 1991 r. EPLF zdobyła stolicę Erytrei Asmarę, a dzień później EPRDF wkroczyło do Addis Abeby. Ogłoszenie niepodległości Erytrei nastąpiło 23 V 1993 r., po referendum w którym 99,8% głosujących opowiedziało się za suwerennością państwa¹³.

Tak zakończyła się trwająca blisko 30 lat wojna domowa oraz rządy komunistyczne. Etiopia straciła dostęp do morza, a przyjmując w konstytucji z 8 XII 1994 r. nazwę Demokratyczna Federacyjna Republika Etiopii, ostatecznie porzuciła dążenie do unifikacji państwa. Liczący prawie osiemnaście stuleci mariaż Etiopii i Erytrei, wzmocniony wspólną walką z reżimem socjalistycznym, pozostał wciąż bardzo silny. Wzajemna pomoc dawała Etiopii i Erytrei nadzieję na stopniowy rozwój i wzmocnienie pozycji obu państw na arenie międzynarodowej.

Początek lat 90. XX w. to okres współpracy między państwami. Premier Etiopii Meles Zenawi (Zenawi) wraz z prezydentem Erytrei Isajasem Afewerki mieli stać się gwarantami stabilizacji promując w państwach wartości demokratyczne

¹⁰ Rezolucja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych 390 A (V) z 2 XII 1950.

¹¹ E. Gayim, *The Eritrean question. The conflict between the right of self-determination and the interests of states*, Uppsala 1993, s. 364-394

¹² M. Leśniewski, *Konflikt na wybrzeżu Morza Czerwonego – Erytrea 1961-2000*, [w:] *Zarys dziejów Afryki i Azji*, pod red. A. Bartnickiego, Warszawa 1996, s. 495-503.

¹³ S. Gebru, *Konflikt etiopsko-erytrejski*, [w:] *Zbrojne konflikty i spory międzynarodowe u progu XXI wieku*, pod red. W. Malendowskiego, Wrocław 2003, s. 229-230.

w sferze politycznej oraz mechanizmy wolnorynkowe w gospodarce, a te stanowiły modelowy wzór dla pozostałych krajów Rogu Afryki. Etiopia zachowała dostęp do erytrejskich portów (Massaua i Assab), a Erytrea utrzymała na własnym terytorium etiopską walutę birra¹⁴, co znacznie ułatwiało kontakty handlowe. Erytrea w okresie kolonizacji włoskiej stała się obszarem rozwiniętym gospodarczo i społecznie. Poziom ekonomiczny był wyższy niż w Cesarstwie, jednak trzydzieści lat wojny domowej i socjalistyczny reżim Mengyustu Hajle Marjama sprawiły, że sytuacja regionu uległa pogorszeniu.

Lata 1992-1997 stanowią w Etiopii i Erytrei okres walki z kryzysem ogarniającym całą gospodarkę. Oba państwa postrzegano wówczas w zakresie współpracy gospodarczej jako największych sojuszników w Afryce. Pomoc ekonomiczna z zagranicy w postaci pożyczek, otwarcie dla obcych inwestycji, a także rozważne działania rządów wpływały na stopniową poprawę poziomu ekonomicznego. Polityka proamerykańska oraz promowanie interesów Zachodu w Afryce Wschodniej powodowały, że Etiopia i Erytrea miały szansę na odbudowę struktur politycznych i gospodarczych. Proces ten został jednak zahamowany w 1998 r., gdy wojska erytrejskie wtargnęły na terytorium etiopskie, rozpoczynając kolejny wyniszczający konflikt zbrojny.

Współpraca gospodarcza pomiędzy Etiopią i Erytreą trwała tylko 5 lat. Większość społeczeństwa etiopskiego, zwłaszcza intelektualiści, oficjalnie sprzeciwiała się działaniom rządu zdominowanego przez Tigrajczyków, przestrzegając przed wynikającym z utraty dostępu do morza zagrożeniem dla prawidłowego funkcjonowania gospodarki. Wysuwano oskarżenia pod adresem wspomagającego państwo erytrejskie w odbudowie zrujnowanej gospodarki premiera Melesa Zenawi, któremu zarzucono brak zaangażowania w rozwój kraju oraz zezwalanie na zbyt dużą ingerencję Erytrejczyków, którzy zajmowali prominentne stanowiska w Etiopii, w życie gospodarcze i polityczne kraju. Wzrastało niezadowolenie najliczniejszych etiopskich grup etnicznych – Amharów i Oromo, które czuły się dyskryminowane jeśli chodzi o udział w rządzeniu krajem¹⁵.

W 1997 r. nastąpiły niekorzystne zmiany w etiopsko-erytrejskich kontaktach handlowych. Rząd Etiopii ustanowił wysokie taryfy celne na towary pochodzące z Erytrei, wskazując na konieczność ochrony etiopskiego przemysłu przed tańszymi produktami erytrejskimi. W odpowiedzi Erytrea zdecydowała się wprowadzić własną narodową walutę, twierdząc, że dalsze utrzymywanie unii walutowej prowadzi do wzrostu cen na eksportowane erytrejskie produkty. Dotychczasowe powiązania handlowo-gospodarcze uległy osłabieniu, a strona etiopska potraktowała krok rządu w Asmarze jako nieprzyjazny. Polityka walutowa sąsiada zaczęła bowiem zagrażać stabilności birrai etiopskiej gospodarki. Addis Abeba zażądała dokonywania rozliczeń wzajemnych w walutach wymiennalnych. Konsekwencją decyzji władz w Addis Abebie i Asmarze było pogłębienie stagnacji w obustronnych stosunkach i stopniowa reorientacja Etiopii w dziedzinie usług transportowych w kierunku Dżibuti, którego

¹⁴ W. Lizak, *Etiopia-Erytrea: wojna w Rogu Afryki*, [w:] *Stosunki międzynarodowe w Afryce*, pod red. J. J. Milewskiego, W. Lizaka, Warszawa 2002, s. 226.

¹⁵ S. Gebru, *op. cit.*, s. 230-231.

stolica (Dzibuti) stała się głównym portem obsługującym etiopski handel zagraniczny. Zerwanie powiązań gospodarczych odbiło się niekorzystnie na dochodach wielu obywateli etiopskich i erytrejskich, zaangażowanych w obsługę wzajemnego handlu oraz handlu przygranicznego, i stało się jednym z czynników powodujących wzrost nastrojów nacjonalistycznych po obu stronach¹⁶.

Nacjonalizm, czyli zespół poglądów, ideologia lub postawy społeczno-polityczne narodu przyznającego sobie szczególną wartość w historii, kulturze i rozwoju cywilizacyjnym, związany jest z tendencją narodów do samostanowienia, posiadania własnego państwa, silnym poczuciem odrębności państwowej, wzmocnionym często przez idee etniczne, religijne i rasowe¹⁷. Erytrejski i etiopski nacjonalizm miał szczególny charakter. Przywódcy erytrejscy odwoływali się do wspólnoty losów ukształtowanej w epoce kolonialnej, co oznaczało negację wielowiekowych związków ziem wchodzących w skład Erytrei i Etiopii w okresie poprzedzającym włoski kolonializm¹⁸. Nacjonalizm w żadnym z państw nie mógł opierać się na czynniku etnicznym, ponieważ oba zamieszkuje kilka odrębnych wspólnot etnicznych, posługujących się różnymi językami, a ziemie zamieszkiwane przez Tigrajczyków, czyli grupę etniczną sprawującą władzę polityczną w Etiopii, położone są zarówno na terytorium Etiopii jak i Erytrei. „Zamieszkujący Erytreę ludzie z plemienia Tigre – ocenia Gerard Prunier, pracownik jednostki naukowej zajmującej się badaniami mutacji współczesnych języków afrykańskich we francuskim Narodowym Centrum Poszukiwań Naukowych (Centre National de la Recherche Scientifique) – całkowicie się zmienili w okresie włoskiej kolonizacji i zdecydowanie różnią się od pobratymców z terenów Etiopii. Tigrajczycy etiopscy i erytrejscy posługują się tym samym językiem oraz są wyznawcami religii chrześcijańskiej (Kościoła koptyjskiego). Różnice sprowadzają się do stopnia uświadomienia i sposobu życia. Tigrajczycy mieszkający w Erytrei są nacjonalistami. Nacjonalizm wśród Tigrajczyków z Etiopii jest zjawiskiem marginalnym” – twierdzi Prunier¹⁹. Religia też nie może w żadnym z tych państw stanowić czynnika wzmacniającego nacjonalizm, ponieważ oba kraje zamieszkują i chrześcijanie i wyznawcy islamu.

Nacjonalizm erytrejski, wyrosły na fali niezadowolenia z autokratycznych rządów etiopskich, zakładał istnienie podmiotowości politycznej wspólnoty zamieszkującej terytorium wyodrębnione jako region polityczny dzięki włoskiej władzy kolonialnej. Po 1993 r. rozbudzone nastroje nacjonalistyczne w Etiopii i Erytrei nie zmieniły się. Etiopskich żołnierzy, którzy trafili do erytrejskiej niewoli, traktowano z okrucieństwem; mordowano zwłaszcza oficerów. Ocaleni żołnierze, którzy oddali wcześniej większość swoich pozycji bez walki, do której zmuszał ich komunistyczny reżim, odsyłani byli do ojczyzny w niehumanitarnych warunkach. Represje ze strony rządu Erytrei dotknęły także ludność cywilną; około 100 tys. Etiopczyków zmuszono do opuszczenia utraconego terytorium. Rozdzielano małżeństwa mieszane. Starano się zatrzeć wszelkie powiązania z Etiopią, eksponowano przede wszystkim różnice

¹⁶ W. Lizak, *op. cit.*, s. 226.

¹⁷ C. Mojsiewicz, *Leksykon problemów międzynarodowych i konfliktów zbrojnych*, Wrocław 2001, s. 112.

¹⁸ Por. R. Lyob, *The Eritrean struggle for independence: domination, resistance, nationalism 1941-1993*, Cambridge-New York 1995.

¹⁹ R. Malik, *Odwet za przeszłość*, „Rzeczpospolita”, 19 II 1999, s. 6.

powstałe w okresie kolonializmu. Etiopia do 1997 r. nie działała podobnie, jednak po konflikcie o podłożu ekonomicznym, rozpoczęto deportację tysięcy Erytrejczyków, mieszkających po etiopskiej stronie granicy. Wszystkie zachowania podsycaly atmosferę wzajemnej wrogości²⁰.

Kryzys współpracy ekonomicznej oraz wzrost nastrojów nacjonalistycznych przesłanki, które doprowadziły do wybuchu etiopsko-erytrejskiego konfliktu zbrojnego. Kolejną przyczyną była nietrwałość sojuszu pomiędzy nowymi władzami Etiopii i Erytrei. Przyjazne stosunki nawiązane w czasie walki z reżimem Mengyustu Hajle Marjama już w okresie wojny domowej ostygły. Wszystko wskazywało na możliwość zaistnienia potencjalnych konfliktów interesów. Sojusz oznaczał wygaszenie obopólnych animozji, jak się później okazało – tylko na krótko. Problemy dotyczyły przede wszystkim kwestii granicznych, a dokładnie – spornej granicy między prowincją Tigray (obszar działania EPRDF) a terytorium Erytrei (gdzie o interesy walczył EPLF). Zarzewia konfliktu zostały wygaszone w sytuacji, gdy obie strony miały do osiągnięcia wspólny cel: obalenie komunistycznego rządu w Addis Abebie, jednak to potencjalne ognisko konfliktu w 1998 r. znowu rozgorzało. Był to kolejny spór terytorialny pomiędzy Etiopią a niepodległą Erytreą.

Kolejną przyczyną wybuchu wojny w Rogu Afryki była skomplikowana sytuacja polityczna w Etiopii i Erytrei w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch konfliktu zbrojnego²¹. Rozwój sytuacji politycznej w obu krajach po obaleniu reżimu Mengyustu Hajle Marjama bardzo był różny. Nowe władze w Addis Abebie utworzyły Tymczasowy Rząd Etiopii oraz Radę Reprezentantów, które miały funkcjonować w dwuletnim okresie przejściowym. Kluczową rolę w tworzeniu rządu przejściowego odegrał EPRDF; jego przewodniczący, Meles Zenawi, został wybrany prezydentem i przewodniczącym Rady Reprezentantów. W czerwcu 1994 r. (w okręgu Somali dopiero we wrześniu) odbyły się wybory do Zgromadzenia Konstytucyjnego, które rozpoczęło pracę 28 października. Liczne wiece, manifestacje i wnioski opozycji, nie przeszkodziły w zatwierdzeniu konstytucji, co nastąpiło 8 XII 1994 r.

W maju 1995 r. odbyły się pierwsze demokratyczne wybory parlamentarne w Etiopii (do Rady Reprezentantów oraz Rady Federalnej). Obserwatorzy lokalni i zagraniczni uznali, że zostały zorganizowane i przeprowadzone zgodnie z zasadami demokracji. Wybory wygrały ugrupowania związane z EPRDF, którego przewodniczący, Meles Zenawi, został premierem. Stanowisko prezydenta powierzono Negaso Diganie, wykładowcy uniwersytetu w Addis Abebie oraz przewodniczącemu Zgromadzenia Konstytucyjnego. Działania etiopskich władz, pomimo wielu zastrzeżeń co do urzeczywistniania standardów cywilizacji zachodniej (opozycja oskarża rząd Melesa Zenawi o przetrzymywanie więźniów politycznych, prześladowania dziennikarzy, a Amnesty International wskazuje na spadek liczby tytułów prasy niezależnej), zmierzały do realizacji modelu demokratycznego rozwoju politycznego²². W Etiopii istniał poważny problem dotyczący podziału władzy w Addis Abebie. Po raz pierwszy od wielu lat w Etiopii nie rządzą Amharowie, grupa etniczna z której wywodzili się

²⁰ S. Gebru, *op. cit.*, s. 231.

²¹ Por. *Combating terrorism in the Horn of Africa*, pod red. I. Rotberga, Washington 2005.

²² L. Lykowska, *Etiopia od lipca 1991 do 1998 roku*, [w:] *Róg Afryki...*, s. 203-230.

zarówno cesarze, jak i pułkownik Mengyustu. Rządy tigrajskich górali Amharowie odczuwali jako upokorzenie, a nawet okupację. W opinii opozycji ostatecznym celem Zachodu i jego tigrajsko-erytrejskich sojuszników było rozbitcie potęgi starożytnej Etiopii; w najbliższym czasie niepodległość mieliby ogłosić Somalijczycy, a następnie najliczniejsza grupa etniczna w kraju – Oromo. Gdy w rocznicę erytrejskiego referendum w Addis Abebie demonstrowali amharscy studenci, policja użyła broni palnej. Amharscy intelektualiści nie pogodzili się z utratą Erytrei. Erytrejska agresja stała się znakomitą okazją dla premiera Melesa Zenawi, który musiał udowodnić przywiązanie do Etiopii²³.

Polityczne uwarunkowania konfliktu

W innym kierunku rozwijała się sytuacja polityczna w Erytrei. W 1993 r., po uzyskaniu suwerenności zdecydowano o czteroletnim okresie przejściowym, kiedy to miały powstać zręby ustroju pluralistycznego i konstytucyjnego. Władzę ustawodawczą powierzono Zgromadzeniu Narodowemu, w skład którego weszli członkowie wykształconego z EPLF Ludowego Frontu na rzecz Demokracji i Sprawiedliwości (People's Front for Democracy and Justice – PFDJ). Głową państwa i szefem rządu został prezydent wybrany przez parlament, a urząd ten powierzono przewodniczącemu PFDJ – Isajasowi Afewerki²⁴. 23 V 1997 r. uchwalono konstytucję Erytrei, której wprowadzenie odroczone bezterminowo. Sytuacja w Erytrei zmierzała w kierunku utrwalenia systemu sprawowania władzy stworzonego na potrzeby okresu przejściowego, a prezydent Afewerki oskarżany był o wprowadzenie systemu autorytarnego w państwie erytrejskim.

Jednym ze środków legitymizacji dyktatury, której symptomy dostrzec można w Erytrei, jest podtrzymywanie tezy o istnieniu zagrożenia zewnętrznego, co ma na celu konsolidację mieszkańców wokół elit kreujących siebie na obrońców uzyskanej niepodległości. Po wojnie domowej została znaczna liczba kombatantów i weteranów, dla których w czasie pokoju zabrakło pracy. Gerard Prunier wskazuje jeszcze inny powód agresywności Erytrei. Podkreśla, że to najmłodsze państwo na kontynencie afrykańskim zawsze było znane z nacjonalizmu, dla którego utwierdzenia potrzebny był wróg, a rząd Erytrei ustawicznie go szukał.

W 1995 r. Erytrea, by zająć Hanisz na Morzu Czerwonym, wdała się w konflikt z Jemenem – państwem, które wspomagało bojowników Frontu Wyzwolenia Erytrei w walce o niepodległość najpierw z armią cesarza Hajle Sellasje, a następnie z wojskami Mengyustu Hajle Marjama. Spór o wyspy Hanisz znalazł rozwiązanie w Stałym Trybunale Rozjemczym w Hadze.

W kwietniu 1996 r. oddział wojsk erytrejskich wkroczył na terytorium sąsiedniego Dżibuti. Wybuch konfliktu został powstrzymany, gdy okazało się, że dojdzie do starcia z lepiej wyposażoną w środki militarne armią francuską, której wojska chroniły Dżibuti. Formalnym pretekstem do wybuchu konfliktu zbrojnego między Etiopią

²³ M. Meller, *Sprężyna zemsty*, „Polityka”, 20 VI 1998, s. 34-35.

²⁴ D. Hartleb-Wroczyńska, *op. cit.*, s. 266-268.

a Erytreą stał się spór o przebieg granicy w regionach Badme, Tserona, Alitena oraz Bure. Wynikał on przede wszystkim z odmiennej interpretacji przebiegu linii granicznej ustalonej na mocy traktatów zawartych w okresie kolonializmu w latach 1900, 1902 i 1908 pomiędzy Włochami a Etiopią. W latach 1991-1993, kiedy to Erytrea przygotowywała się do referendum niepodległościowego, oraz w okresie późniejszym, kiedy uzyskiwała suwerenność, ani strona erytrejska, ani strona etiopska nie ustaliły przebiegu granicy. 6 V 1998 r. sił zbrojne Erytrei wkroczyły na sporne terytoria²⁵.

Konflikt w Rogu Afryki zaskoczył obserwatorów międzynarodowych. Oba państwa są jedynymi w regionie wschodniej Afryki krajami rządzonymi przez chrześcijan²⁶. Wspólnie wspomagały walczące z reżimem w Chartumie chrześcijańskie organizacje na południu Sudanu. Erytrea i Etiopia, wraz z Ugandą, Rwandą i Kongiem, do chwili wybuchu konfliktu tworzyły wspólnotę interesów, skierowaną przeciwko starym, niedemokratycznym reżimom afrykańskim. Dzięki pomocy sojuszników i zgodności celów walki nowy szef państwa kongijskiego, Laurent Kabila, mógł obalić reżim Mobutu Sese Seko. Asmara i Addis Abeba blisko współpracowały ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, skąd otrzymywały pomoc finansową.

Większość analizowanych faktów wskazuje na istnienie dwóch przyjacielskich państw, gwarantujących stabilizację w konfliktogennym regionie (do konfliktu w Sudanie dodać należy wojnę domową w Somalii), a nie na potencjalnych przeciwników. A jednak, kiedy 6 V 1998 r. wojska erytrejskie wkroczyły na terytorium Etiopii, władze w Addis Abebie uznały, że zachowanie grupy żołnierzy erytrejskich nie było konsultowane z rządem w Asmarze. Agresja okazała się tragiczną pomyłką czy buntem wojskowych. Decyzję o odebraniu Etiopii terytorium w rejonie Badme podjął prezydent Erytrei Isajas Afewerki²⁷.

Do czasów współczesnych nie ustalono rzeczywistych przyczyn sporu. Terytoria sporne jako pozbawione walorów ekonomicznych lub strategicznych przez opinię publiczną nie są uważane za przyczynę sporu. Ryszard Malik, dziennikarz „Rzeczpospolitej” specjalizujący się w problemach Afryki i Azji, stwierdził, iż przyczyną konfliktu jest osobowość prezydenta Isajasa Afewerki, który w Erytrei decyduje o wojnie i pokoju. Osobiście dokonuje zamówień sprzętu wojskowego, niejednokrotnie z nielegalnych źródeł. Prezydent samodzielnie kieruje działaniami na froncie. Wyszkolony w Chinach przywódca jest doświadczonym strategiem, stawiającym przed państwem erytrejskim ambitne cele. Pragnie upokorzyć wielkie sąsiednie państwo, które przez ponad 30 lat powstrzymywało niepodległościowe dążenia Erytrejczyków. Zdaniem Ryszarda Malika, to osobowość Isajasa Afewerki, a nie spór terytorialny o małe skrawki należących do Etiopii obszarów wokół trzech miast: Badme, Zalambessa i w pobliżu portu Assab, jest prawdziwym powodem wojny²⁸. 6 V 1998 r. doszło do potyczki zbrojnej na granicy etiopsko-erytrejskiej w rejonie Badme. Nastąpiła wymiana strzałów między lokalnymi etiopskimi służbami porządkowymi a oddziałem żołnierzy erytrejskich. Dwa dni później w Addis Abebie ze-

²⁵ W. Lizak, *op. cit.*, s. 226-227.

²⁶ Por. J. Markakis, *The Horn of conflict*, „Review of African Political Economy” 2003, vol. 30.

²⁷ R. Malik, *Front wzdłuż granicy*, „Rzeczpospolita”, 6 VI 1998, s. 4.

²⁸ R. Malik, *Odwet* ..., s. 6.

brała się komisja etiopsko-erytrejska, powołana w celu zbadania kwestii granicznej oraz wyjaśnienia incydentu z Badme. Ustalono, że wojska erytrejskie wycofają się z zajętych pozycji, a spór zostanie rozstrzygnięty w drodze mediacji pokojowych. Tymczasem 12 maja kolejne erytrejskie oddziały wojskowe wkroczyły do Badme. Rozmowy między Melesem Zenawi a Isajaszem Afewerki nie przyniosły rezultatu. W związku z sytuacją zaistniałą na granicy parlament etiopski wydał rezolucję, w której potępił erytrejską agresję oraz nakazał mobilizację wojska w zagrożonym regionie²⁹.

Pierwsze rokowania pokojowe rozpoczął 17 V 1998 r. prezydent Dżibuti Hasan Guled Apitodon, który spotkał się z prezydentami obu walczących stron. Negocjacje rozpoczęły też równolegle Rwanda i Stany Zjednoczone Ameryki. Specjalny wysłannik Waszyngtonu Jesse Jackson, zastępca sekretarza stanu do spraw Afryki Susan Rice oraz wiceprezydent Rwandy Paul Kagame przedstawili sześciopunktową propozycję, którą poparła Organizacja Jedności Afryki. Najistotniejsze punkty dotyczyły: pokojowego rozwiązania konfliktu, opuszczenia przez Erytrejczyków Badme, wyrażenia zgody na wysłanie niezależnych obserwatorów w rejon konfliktu oraz wyznaczenie ostatecznej granicy przez kartografów ONZ. Strona etiopska w pełni zaakceptowała plan, a Erytrea w całości go odrzuciła³⁰.

Kiedy świat szukał politycznego rozwiązania sporu, na granicy etiopsko-erytrejskiej trwały zacięte walki. W maju i czerwcu nastąpiło rozszerzenie działań militarnych. Wojska Erytrei posuwały się w głąb terytorium przeciwnika, a lotnictwo etiopskie odpowiadało nalotami bombowymi na strategiczne obiekty w Asmarze, Adigrat oraz porcie Assab. 26 VI 1998 r. Rada Bezpieczeństwa ONZ zaapelowała do obu państw o zaprzestanie działań militarnych i podjęcie rozmów pokojowych. Sukcesy armii erytrejskiej na froncie nie pozwalały na modyfikację stanowiska przez żadną ze stron – Etiopczycy nie chcieli przystąpić do negocjacji do czasu wycofania wojsk erytrejskich, natomiast Isajas Afewerki dążył do utrwalenia panowania Erytrei na zajętych obszarach. Walki w okolicach Badme, Zalambessy oraz wzajemne bombardowania budynków cywilnych trwały do sierpnia 1998 r., kiedy to zarówno Etiopia, jak i Erytrea zminimalizowały akcje zbrojne. Opinia publiczna nie wierzyła, że wojna zakończy się w sytuacji, gdy żadne z państw nie osiągnęło założonego celu. Ponadto Meles Zenawi, uważany dotychczas za zbyt ugodowego w stosunku do Erytrei, musiał udowodnić, że umie bronić swojego państwa. Negocjatorzy próbowali osiągnąć konsensus na linii Asmara – Addis Abeba przed wybuchem kolejnej fazy konfliktu³¹.

Pierwsze starcie armii obu zantagonizowanych państw przyniosło okupację spornego terytorium przez siły erytrejskie. Wynik pierwszej fazy konfliktu można uznać za niespodziewany, biorąc pod uwagę dysproporcje potencjałów gospodarczych, ekonomicznych i militarnych obydwu krajów. Etiopia liczy ponad 60 mln mieszkańców, zajmuje terytorium o powierzchni 1104,3 km², a wskaźnik produktu

²⁹ L. Lykowska, *op. cit.*, s. 231.

³⁰ S. Gebru, *op. cit.*, s. 233.

³¹ *Eritrea and Ethiopia: Spit and slug*, „The Economist Magazine”, 17 IX 1998, www.geocities.com/%7dogmawi/News/News_Sep20_Economist.html.

krajowego brutto (PKB) w 1998 r. wynosił 6,5 mld USD, podczas gdy Erytreę (117,6 km²) zamieszkuje 3,8 mln ludzi, a wskaźnik PKB w tym samym roku wynosił 650 mln USD. Różnice wynikające z wyżej wymienionych wskaźników nie przekładają się bezpośrednio na potencjał militarny obu stron, mimo że w dłuższej perspektywie określały szanse i możliwości technicznej modyfikacji armii, do której zarówno Etiopia, jak i Erytrea przystąpiły w okresie zminimalizowania działań wojennych³².

Do kolejnej eskalacji walk na spornej granicy doszło 6 II 1999 r., kiedy to wojska etiopskie, dążąc do odzyskania kontroli nad utraconym terytorium, podjęły działania militarne w rejonie Badme. Dwa dni później Etiopczycy rozpoczęli ofensywę na dwóch kolejnych frontach, w okolicach miast Zalambessa oraz Bure. Walki toczyły się na całej granicy, jednak do najkrwawszych doszło w rejonie Tserona. 14 III 1999 r. wojska etiopskie przypuściły kolejny zmasowany szturm na pozycje wroga. Bitwa, na zaminowanym uprzednio obszarze, trwała trzy dni; poległo 13 tys. ludzi. Ofensywa przesunęła front o 150 m i ustaliła przebieg jego linii w rejonie Tserona aż do czasu etiopskiej ofensywy 12 V 2000 r. Bitwa w rejonie Tserona była jedną z serii starć, które trwały na całym froncie przez prawie rok³³. W grudniu 1999 r. walki po raz kolejny zostały okresowo zminimalizowane.

Rada Bezpieczeństwa ONZ po wybuchu kolejnego etapu konfliktu 10 II 1999 r. przyjęła rezolucję nr 1227, w której zalecono natychmiastowe zaprzestanie dostaw broni do Etiopii i Erytrei. Rezolucja wskazywała wyraźnie na dążenie wspólnoty międzynarodowej do powstrzymania dalszej eskalacji walk i była próbą wywarcia nacisku na obie strony, by te zajęły bardziej kompromisowe stanowisko. Po ofensywie etiopskiej, wobec uwidaczniających się symptomów wojskowej przewagi strony etiopskiej na froncie, rząd w Asmarze zaczął przejawiać bardziej ugodowe stanowisko. Władze kraju w liście skierowanym do członków Rady Bezpieczeństwa ONZ, wyraziły zgodę na przyjęcie tzw. Porozumienia Ramowego, które zostało przygotowane 17 grudnia 1998 r. podczas sesji Centralnego Organu Mechanizmu Prewencji, Opanowywania i Rozwiązywania Konfliktów Organizacji Jedności Afrykańskiej (opartego na planie rwandyjsko-amerykańskim, wówczas przyjętym przez Addis Abebę). Równocześnie nastąpiło usztywnienie stanowiska Etiopii, której władze dążyły do uzyskania jak najbardziej korzystnej pozycji przetargowej przed ewentualnymi rozmowami pokojowymi. Etiopia zwlekała także z przyjęciem uzupełnionego Porozumienia Ramowego, żądała gwarancji powrotu do *status quo* sprzed 6 V 1998 r. oraz wyrażała obawy, że planowana operacja pokojowa ONZ może zagrozić suwerenności państwa (Etiopia opowiadała się za misją obserwacyjną zorganizowaną przez OJA)³⁴.

W 1999 r. Etiopia przeznaczyła na zbrojenia 467, a Erytrea 236 mln USD. Na finansowanie działań zbrojnych wydawano co najmniej 1 milion dolarów dziennie, w tym środki z funduszy pomocowych Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Erytrea i Etiopia dysponowały nowoczesnymi myśliwcami produkcji francuskiej Mirage-2000 i amerykańskimi F-18. Erytrea posiadała sześć

³² W. Lizak, *op. cit.*, s. 227.

³³ A. Smolczyk, *Verdun na pustyni*, „Der Spiegel” [przedruk w: „Forum”, 1 VIII 1999, s. 12].

³⁴ W. Lizak, *op. cit.*, s. 233-234.

samolotów MiG-29, a Etiopia 8 maszyn Suchoj-27. Na wyposażeniu armii erytrejskiej znajdowały się włoskie bombowce Aermacchi i fińskie Redigo, a siły lotnicze Etiopii dysponowały około trzydziestoma maszynami typu MiG-21 oraz MiG-23³⁵. Zasoby arsenałów groziły rozwojem wojny między obu państwami, a co za tym idzie – wzrostem liczby zabitych i rannych o dziesiątki tysięcy. By zapobiec ciągłemu dozbrajaniu Etiopii i Erytrei, Rada Bezpieczeństwa ONZ podjęła decyzję (rezolucja nr 1298 z 17 V 2000 r.) o wprowadzeniu dwunastomiesięcznego embarga na dostawę broni i sprzętu bojowego do obu krajów zaangażowanych w konflikt.

Próby pokojowego rozwiązania konfliktu

12 V 2000 r. – w drugą rocznicę zajęcia Badme przez Erytrejczyków – Etiopia przystąpiła do ofensywy. Dodatkowym powodem agresji była potrzeba spektakularnego sukcesu rządu w związku ze zbliżającymi się wyborami do etiopskiego parlamentu. Stagnacja na froncie do niczego nie prowadziła, obniżało się jedynie morale żołnierzy. Gospodarka etiopska nie była w stanie udźwignąć ciężaru wojny. Społeczeństwo było zdeprimowane faktem, że niewielka Erytrea przez dwa lata okupuje etiopską ziemię, a wojska etiopskie nie potrafią zmusić agresora do wycofania się. Siły zbrojne Etiopii atakowały cele zlokalizowane na terytorium Erytrei, powodując znaczne straty przeciwnika. Po odzyskaniu okupowanych terenów, głównym celem Etiopczyków stało się osłabienie potencjału militarnego Erytrei, by w przyszłości nie stanowiła ona poważniejszego zagrożenia. W obliczu groźby utraty portów Assab i Massaua oraz zajęcia przez Etiopczyków Asmary Isajas Afewerki wyraził chęć przystąpienia do rozmów. Po raz pierwszy zmienił stanowisko i nie odrzucał planu zaproponowanego przez OJA³⁶.

31 V 2000 r. premier Meles Zenawi oświadczył, że Etiopia osiągnęła zakładane cele, przede wszystkim odzyskała utracone na rzecz Erytrei tereny, i jest gotowa do uregulowania wszystkich problemów na drodze pokojowej, a nawet do rozpoczęcia z Erytreą bezpośrednich negocjacji. Rokowania pośrednie z udziałem krajów trzecich rozpoczęły się 29 V 2000 r. w Algierze. Etiopia domagała się zmiany planu pokojowego Organizacji Jedności Afrykańskiej – „dostosowania go do nowych realiów w terenie”, jak stwierdził szef dyplomacji etiopskiej Sejum Mesfin. W planie OJA przewidziano, że obie strony wycofają się na pozycje zajmowane przed majem 1998 r., gdy doszło do wybuchu konfliktu³⁷. Etiopia zaakceptowała przedłożony plan, jednak po sukcesach wojskowych Addis Abeba uznała, że może prowadzić negocjacje z pozycji siły i stawiać polityczne warunki. Etiopczycy po przybyciu do Algieru oświadczyli, że „negocjują, walcząc i walczą, negocjując”³⁸.

18 VI 2000 r. w Algierze podpisano porozumienie o zaprzestaniu działań wojennych, na mocy którego strony zgodziły się powstrzymać od dalszych walk

³⁵ R. Malik, *Odwet...*, s. 6.

³⁶ S. Gebru, *op. cit.*, s. 238-239.

³⁷ T. Fessehatzion, *Shattered illusion, broken promise: essays on the Eritrea-Ethiopia conflict (1998-2000)*, Lawrenceville 2002.

³⁸ T. Stylińska, M. Tryc-Ostrowska, *Wojna się skończyła*, „Rzeczpospolita”, 1 VI 2000, s. 8.

i podjąć działania na rzecz pokojowego uregulowania konfliktu. Armia etiopska miała pozostać na obecnie zajmowanych pozycjach do czasu rozmieszczenia w rejonie przygranicznym żołnierzy sił międzynarodowych ONZ, działających pod auspicjami OJA. Wcześniej Etiopia musiała uzyskać od wspólnoty międzynarodowej gwarancję, że tereny opuszczone przez etiopskie wojska nie zostaną zajęte przez armię Erytrei. Rezolucją nr 1320 z 15 IX 2000 r. Rada Bezpieczeństwa ONZ zwiększyła do 4 200 osób liczebność misji, której powierzyła zadanie kontrolowania realizacji przedsięwzięć przewidzianych porozumieniem algierskim, m.in. kontrolę wycofania armii etiopskiej z obszaru Erytrei, kontrolę dyslokacji wojsk etiopskich i erytrejskich poza 25-kilometrowy pas Tymczasowej Strefy Bezpieczeństwa, rozdzielającej oba kraje (utworzony na wyraźne żądanie Etiopii, tak aby terytorium etiopskie znajdowało się poza zasięgiem artylerii erytrejskiej), rozminowywanie obszarów przygranicznych³⁹.

W ciągu następujących sześciu miesięcy po podpisaniu porozumienia rozejmowego prowadzono negocjacje, które zakończyły się sformułowaniem i podpisaniem traktatu pokojowego, formalnie zażegnującego wojnę. Rozmowy toczyły się pod auspicjami OJA, a główną rolę odegrała dyplomacja algierska, wspierana przez Stany Zjednoczone Ameryki oraz ONZ. Traktat pokojowy został podpisany 12 XII 2000 r. przez premiera Etiopii Melesa Zenawi i prezydenta Erytrei Isajasa Afewerki, oraz – w charakterze gwarantów – amerykańską sekretarz stanu Madeleine Albright oraz sekretarza generalnego ONZ Kofiego Annana.

Strony zdecydowały o zakończeniu działań wojennych, przestrzeganiu zakazu użycia siły bądź groźby jej użycia w stosunkach wzajemnych oraz zadeklarowały gotowość do pełnej realizacji postanowień porozumienia rozejmowego. Sprawę rozstrzygnięcia przebiegu spornej granicy powierzono specjalnej komisji. Etiopia i Erytrea zobowiązały się zaakceptować decyzję komisji oraz uznać ją za wiążącą. Ponadto strony zdecydowały o zwolnieniu wszystkich więźniów wojennych oraz osób zatrzymanych podczas trwania konfliktu⁴⁰.

Wojnę toczyły dwa państwa zaliczane do najbardziej niebezpiecznych we współczesnym świecie. Konflikt dla obu stron okazał się wyniszczający. Jak napisano w „Financial Times”, Etiopia i Erytrea zachowały twarz, ale straciły wszystko, a przede wszystkim wzajemne zaufanie⁴¹. Liczba ofiar po obu stronach wyniosła według szacunków obserwatorów od 50 do 130 tys., podobna liczba osób została okaleczona. Znaczną część ofiar stanowiła ludność cywilna. Duża rozbieżność w szacunkach wynika z propagandy prowadzonej przez rządy obu państw. Do publicznej wiadomości podawano zawyżone straty strony przeciwnej. Największe straty poniosła ludność zamieszkująca terytoria zlokalizowane w rejonach ogarniętych walkami zbrojnymi, jednak również pozostałe obszary państw odczuły pośrednio skutki wojny.

³⁹ W. Lizak, *op. cit.*, s. 234-235.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 235-236.

⁴¹ *Eritrea/Ethiopia: Saving face losing all*, „Financial Times”, 20 VI 1998, www.geocities.com/%7dogmawi/News_Jun20_FTtimes.html.

Konsekwencje wojny erytrejsko-etiopskiej

Konflikt wywołał fale uchodźstwa: Erytrejczycy zamieszkujący w Etiopii i Etiopczycy zamieszkujący w Erytrei zostali zmuszeni do powrotu do ojczyzn, a działania zbrojne spowodowały przemieszczenia ludności wewnątrz państw, dając początek uchodźstwu wewnętrznemu. Przed wojną w Etiopii mieszkało 250-500 tys. Erytrejczyków, a w Erytrei ok. 100 tys. Etiopczyków. Oba państwa podają sprzeczne informacje, szacuje się jednak, że ok. 1,3 mln osób po obu stronach granicy zostało w brutalny sposób pozbawione majątków oraz zmuszone do opuszczenia miejsca zamieszkania. Etiopia i Erytrea dopuszczały się łamania prawa człowieka stosując przemoc wobec ludności cywilnej. Etiopia oskarżyła Erytreę o tworzenie obozów koncentracyjnych i ujawniła opatrzone życiorysami zdjęcia pomordowanych ofiar. Erytrea zaprzeczyła oskarżeniom, oświadczając, że Etiopczycy dobrowolnie gromadzili się w obozach, chroniąc się w ten sposób przed represjami. Obie strony wielokrotnie bombardowały obiekty cywilne, erytrejskie bomby trafiły między innymi szkołę w Mekele, zabijając około 51 osób (wśród ofiar znajdowały się dzieci), natomiast etiopskie bomby zrzucono na obozy uchodźców w Laili Deda. Oba państwa działały w sposób niehumanitarny i wyniszczający obywateli swoich oraz przeciwnego państwa⁴².

W wyniku konfliktu gospodarka obu krajów poniosła dotkliwe straty Etiopia i Erytrea musiały ograniczyć środki budżetowe i inwestycyjne w związku z potrzebami wojennymi. Ciągłe dozbrajanie i utrzymanie dwustutysięcznych armii w gotowości przez ponad dwa lata obciążało budżety Erytrei i Etiopii na setki milionów dolarów, które w pokojowych warunkach mogły być przeznaczone na rozwój gospodarczy. Oba kraje poniosły straty z tytułu ograniczenia wzajemnego handlu, który w Erytrei przed wybuchem wojny stanowił ok. dwie trzecie obrotów zewnętrznych. Zerwanie powiązań transportowo-komunikacyjnych przyniosło straty portom erytrejskim, a Etiopię zmusiło do odbudowy szlaków transportowych łączących kraj z portem w Dżibuti⁴³. Nadzieją na przezwycięzenie zapaści gospodarczej jest dla obu państw przede wszystkim konsekwentna realizacja przez elity polityczne programów reform. Wsparcie zewnętrzne jest znaczną pomocą a właściwe jej wykorzystanie pozwoli na przezwycięzenie problemów społeczno-gospodarczych.

Problemy gospodarcze pogłębiła również susza, która na przełomie wieków po raz kolejny dotknęła państwa Rogu Afryki. Według bilansu sporządzonego przez władze etiopskie ponad 400 osób, w większości dzieci, zmarło z głodu w marcu 2000 r., czyli w okresie poprzedzającym ostateczną ofensywę Etiopii w regionie Gode, na południowym wschodzie Etiopii. Pomoc zadeklarowały: Stany Zjednoczone Ameryki, Kanada, Holandia, Niemcy, Francja. Waszyngton obiecał wysłać 650 tys. ton żywności do państw nękanych suszą, w rejon wschodniej Afryki, gdzie głodowało 18 milionów osób, z czego 10 milionów w Etiopii. W sumie wspólnota mię-

⁴² S. Gebru, *op. cit.*, s. 240.

⁴³ W. Lizak, *op. cit.*, s. 231.

dzynarodowa obiecała blisko milion ton żywności dla Etiopii; ilość ta, według szacunków, miała zlikwidować zjawisko głodu⁴⁴.

W świecie istnieje wola polityczna i przyzwolenie społeczne na niesienie pomocy: nie ma jednak skutecznej metody transportu żywności do państw dotkniętych zjawiskiem głodu. W głodującym Rogu Afryki obserwuje się brak infrastruktury w postaci nowoczesnych lotnisk, portów, dróg, linii kolejowych. Port w Dżibuti może przyjąć miesięcznie zaledwie 120 tys. ton towarów, somalijski port Berbera tylko 20 tys. ton. Erytrejskie porty Massaua i Assab zostały zniszczone w czasie działań wojennych, co też przekreśliło projekt utworzenia korytarza humanitarnego, który przebiegać miał przez terytoria Erytrei i Etiopii.

Wojna uniemożliwiała produkcję żywności. Pola nie mogły być nadal uprawiane, zapasy zostały zużyte, a z braku pożywienia padło 90% zwierząt. Plony nie mogły być zbierane, a zebrane, podobnie jak ocalałe bydło, były rekwirowane dla wojska. Całkowite wyczerpanie zapasów, nawet po zakończeniu konfliktu, wciąż uniemożliwia normalne funkcjonowanie gospodarstw. Brakuje bowiem ziarna na zasiew, gdyż to otrzymane, z powodu panującego głodu, przeznaczone jest do bezpośredniej konsumpcji. Głód panujący w Etiopii i Erytrei niemożliwy jest do opanowania w krótkim czasie.

Konflikt pomiędzy Etiopią i Erytreą ma negatywne skutki w stosunkach międzypaństwowych oraz międzyplemiennych w Rogu Afryki. Obie strony próbowały wykorzystać konflikt wewnętrzny w sąsiedniej Somalii do realizacji partykularnych celów strategicznych. Erytreja zaangażowała się w pomoc dla ugrupowań somalijskich, które bezpośrednio lub pośrednio podtrzymywały dążenia separatystyczne ludności somalijskiej zamieszkującej Etiopię, a dokładniej region Ogaden, gdzie od wielu lat toczyły się walki z etiopskim imperializmem. Erytrejczycy wspierali dążenia do samodzielności grupy etnicznej Oromo, zamieszkującej ok. 35% terytorium Etiopii, oraz islamskich fundamentalistów z organizacji Al-Itahad al-Islami, która prowadziła działania przeciw chrześcijańskim Etiopczykom⁴⁵. Rząd w Addis Abebie wspierał działania grupy etnicznej Afar, przeciwstawiającej się władzy Isajasa Afewerki, wywodzącego się z rejonu Tigrzaj⁴⁶. Rozbudzone przez Etiopię i Erytreę dążenia separatystyczne różnych grup etnicznych w obu państwach nie ustały z zakończeniem konfliktu. Stanowią współcześnie znaczną przeszkodę na drodze do odbudowy wewnętrznej jednolitości państw, gdyż dochodzi do sabotażu działań rządów w Addis Abebie i Asmarze.

Spór wykroczył poza granice państw i zaczął przenosić się na ludność pochodzenia etiopskiego i erytrejskiego zamieszkującą różne rejony świata, a zwłaszcza Stany Zjednoczone Ameryki i Europę Zachodnią. Aby przedstawić problemy Etiopii i Erytrei, emigranci urządzali demonstracje. W wielu miejscach doszło do starć i kilkakrotnie musiała interweniować policja. Emigranci, zwłaszcza erytrejscy, nie ograniczali się tylko do manifestowania, ale także w znaczący sposób wspierali

⁴⁴ K. Kowalski, *Pożywe liczy*, „Rzeczpospolita”, 11 IV 2000, s. 9.

⁴⁵ W. Lizak, *op. cit.*, s. 229-230.

⁴⁶ *Ethiopia-Eritrea – Brothers at war*, „Africa Confidential”, 11 IX 1998, www.geocities.com/%7dogma wi/News/News_Sep15_AfricaConf.html.

kraje finansowo⁴⁷. Rząd w Asmarze otrzymywał w czasie trwania konfliktu około 300 mln dolarów rocznie, więc ograniczenie napływu środków pieniężnych po zakończeniu wojny jeszcze pogłębiło zapaść państwa.

Sytuacja polityczna w Etiopii i Erytrei w czasie konfliktu nie uległa zmianie. Tymczasowy wciąż rząd w Asmarze rozpoczął prace nad ustawą, na mocy której pozwalano na zakładanie i legalne funkcjonowanie partii politycznych, innych niż rządząca PFDJ. Przygotowanie przepisów miało umożliwić przeprowadzenie w grudniu 2001 r. wolnych wyborów parlamentarnych w Erytrei. Ustawy, mimo że została przygotowana, nie uchwalono na czas, w skutek czego do wyborów nie doszło. Wejście w życie uchwalonej w 1997 r. konstytucji oraz wybory parlamentarne zaplanowane początkowo na grudzień 2001 r., zostały bezterminowo odroczone. Rząd tymczasowy jako przyczynę podał brak czasu wynikający z usuwania skutków wojny z Etiopią⁴⁸. Rzeczywistym powodem była chęć utrzymania władzy przez prezydenta Isajasa Afewerki, który poniósł największe straty polityczne w wyniku klęski w wojnie w Rogu Afryki. Stracił zaufanie rodaków oraz doprowadził do zniszczenia militarnego potencjału kraju. Stając się agresorem, zawiódł opinię międzynarodową, a wiązano z nim nadzieję na demokratyczne przemiany i stabilność w regionie. Zaistniałe okoliczności sprawiły, że Isajasa Afewerki, aby utrzymać władzę, musiał wprowadzić rządy dyktatorskie.

Odmienne przedstawiała się sytuacja polityczna w Etiopii. Mimo trwającej wojny z Erytreą, wybory parlamentarne odbyły się w terminie. Ponad 20 mln uprawnionych do głosowania wybierało 548 deputowanych do jednoizbowego parlamentu, a także rady w ośmiu stanach federalnych i dwóch wydzielonych regionach administracyjnych. Głosowanie zawieszono w regionie Somalii, gdzie życie ludności zostało całkowicie sparaliżowane z powodu suszy. Rządowe rozgłoszenie radiowe i prasa podawały informacje o sukcesach wojsk etiopskich, mające zwiększyć szansę odniesienia zwycięstwa przez koalicję 24 partii tworzącą EPRDF. Przeciwko rządzącemu blokowi wystąpiło 25 ugrupowań opozycyjnych, które mogły prowadzić otwartą kampanię wyborczą i brać udział w debatach telewizyjnych. Opozycja była jednakże nieskonsolidowana i za mało liczebna, aby odebrać EPRDF zwycięstwo. Zdobyła mimo to kilkadziesiąt mandatów, co pozwoliło jej na stworzenie bazy wyjściowej przed kolejnymi wyborami parlamentarnymi. Głosowanie potraktowano w Etiopii jako najważniejszy etap budowy podstaw państwa demokratycznego po kilku wiekach feudalizmu i 17 latach komunistycznej dyktatury. Premierem pozostał Meles Zenawi, przewodniczący EPRDF, a na stanowisko prezydenta 6 X 2001 r. został wybrany Girma Woldegiorgis, polityk również wywodzący się z EPRDF⁴⁹. Premier Meles Zenawi, któremu przed wybuchem konfliktu zbrojnego z Erytreą zarzuczano dążenie do wprowadzenia dyktatury o demokratycznej twarzy (ograniczał działania opozycji, zamykał opozycyjne gazety, jego tigrajski rząd nie współpracował z politykami innych grup etnicznych), zaczął akceptować demokratyczne struktury i porzucił dotychczasowe ograniczenia. Po zwycięskiej wojnie w Rogu Afryki zyskał popar-

⁴⁷ S. Gebru, *op. cit.*, s. 235.

⁴⁸ www.geoinfo.amu.edu.pl/wpk/factbook/geos/er.html.

⁴⁹ *Ibidem*.

cie rodaków i rozpoczął przeprowadzanie niezbędnych zmian i reform. Obecnie pojawia się coraz więcej głosów wysuwających zarzuty pod adresem dotychczasowych władz. Wiele z nich dotyczy również konfliktu z Erytreą.

Alemayehu Bekele, opozycyjny dziennikarz portalu internetowego Ethiomedia, prezentuje jedną z radykalniejszych postaw w debacie o wojnie w Rogu Afryki. Podstawowym zarzutem, który wysuwa pod adresem premiera Melesa Zenawi, jest niewykorzystanie w należyty sposób okazji jaką stało się pokonanie Erytrei. Bekele wyraża głośno często spotykany w społeczeństwie etiopskim pogląd, że po zwycięstwie należało zająć przejęte terytorium, odebrać suwerenność Erytrei oraz zdobyć dostęp do morza. Etiopczycy zrozumieli, że odniesione zwycięstwo nie jest równoznaczne z utrzymaniem regionu Badme w granicach Demokratycznej Federacyjnej Republiki Etiopii. Postanowienia traktatu pokojowego, podpisanego w Algierze, utwierdziły część obywateli Etiopii w przekonaniu, że Meles Zenawi, który ogłosił całkowite zwycięstwo, nie wykorzystał wszystkich możliwości, jakie ono dawało. Alemayehu wskazuje na zjawiska, które mogą doprowadzić do wybuchu kolejnego konfliktu między Etiopią i Erytreą, jako najważniejsze wymienia utrzymujące się dyktatury zantagonizowanych Melesa Zenawi i Isajasa Afewerki⁵⁰.

Do września 2003 r. specjalnej Komisji Granicznej, która miała ustalić przebieg linii oddzielającej terytoria obu krajów nie udało się zrealizować postawionego przed nią żądania. Po ogłoszeniu decyzji o wytyczeniu granicy między obu zwaśnionymi państwami demarkacja była już dwukrotnie odkładana. Etiopia nie wyraża zgody na przyznanie Erytrei regionu Badme i sabotuje prace Komisji. Erytrea oskarża Etiopię o utrudnianie prowadzenia operacji, która nie została sfinalizowana do końca 2003 r. Wytyczenie erytrejsko-etioipskiej granicy grozi wybuchem nowego konfliktu zbrojnego. Obie strony interpretują postanowienia pokojowego porozumienia z Algieru na własną korzyść. Zdaniem korespondenta BBC w Addis Abebie, Damiana Zane'a, nie jest prawdopodobne, by Etiopia zgodziła się na włączenie wioski Badme do Erytrei. Długość linii granicznej między obu państwami wynosi 900 km. Słabo zaludniona strefa graniczna nie posiada bogactw naturalnych, nawet ziemia w niej jest jałowa – nie ma znaczenia ekonomicznego. Szef misji rozejmowej ONZ gen. Robert Gordon powiedział BBC, że bez współpracy obu państw nie można rozpocząć demarkacji granicy. Póki co żywą granicę między obu krajami stanowi około 4 tys. żołnierzy sił pokojowych ONZ⁵¹.

Komisji udało się dokonać wstępnej delimitacji granic, czyli ustalenia przebiegu granicy państwowej, obejmującego sporządzenie szczegółowego opisu granicy i naniesienie jej przebiegu na mapę w stosunkowo małej skali. Cały odcinek graniczny został w ten sposób opisany, oraz precyzyjnie i dokładnie użyte zostały terminy i nazw geograficzne⁵². Prace rozpoczęła również Komisja Demarkacyjna, której zadaniem jest ustalenie dokładnego przebiegu granicy, uwzględniającego warunki terenowe. Dotychczas komisjom nie udało się podjąć ostatecznej decyzji w sprawie

⁵⁰ Alemayehu Bekele, *Ethiopia-Eritrea: Back To Square One!*, www.ethiomedia.com/press/ethiopia_eritrea_what_next.html. (4 X 2003).

⁵¹ S. G., *Spór o wioskę Badme*, „Rzeczpospolita”, 5 IX 2003, s. 9.

⁵² R. Bierzanek, J. Symonides, *Prawo międzynarodowe publiczne*, Warszawa 2002, s. 208.

przynależności państwowej regionu Badme. Ta kwestia wymaga dalszych prac i rokowań⁵³. Ustalenie ostatecznej granicy etiopsko-erytrejskiej wymaga wielu negocjacji, ale przede wszystkim wypracowania konsensusu, do którego nie dojdzie, jeśli rządzący obu państw nie przełamią narosłych antagonizmów i nie zaczną współpracować.

Z analizy niestabilizowanej sytuacji politycznej oraz gospodarczej Etiopii i Erytrei na arenie międzynarodowej w oparciu o trwający w latach 1998-2000 konflikt zbrojny między tymi państwami można wyciągnąć następujące wnioski:

- 1) Etiopia i Erytrea są ze sobą głęboko powiązane, m.in. liczącą wiele wieków wspólną historią. Społeczeństwa mające wspólne korzenie religijne i kulturowe, a zależne ekonomicznie, mimo antagonizmów związanych z dwuletnim konfliktem o przebieg granicy, muszą ze sobą współpracować.
- 2) Polityczna mapa Afryki została ukształtowana w okresie kolonialnym, co odzwierciedla wpływy i interesy mocarstw tamtego okresu a nie miejscowe warunki społeczno-polityczne. Państwa powstałe w okresie dekolonizacji zdecydowały się na uznanie granic po kolonizatorach. Społeczeństwo Erytrei, która przed okresem kolonialnym nie istniała jako twór państwowy, dąży do utrzymania odrębnej państwowości. Władza kolonizatorów doprowadziła do odseparowania Erytrei od Etiopii oraz obudziła dążenia nacjonalistyczne i, mimo upływu wielu lat, jej spuścizna wciąż pochłania tysiące niewinnych ofiar.
- 3) Etiopia i Erytrea znajdują się na liście krajów o największym niedostatku ekonomicznym na świecie. Droga do poprawy sytuacji wiedzie przez konsekwentnie realizowaną przemianę życia społecznego. Edukacja mieszkańców, pomoc socjalna i medyczna oraz tworzenie nowych miejsc pracy mogą obniżyć konfliktogenne nastroje panujące wśród społeczeństwa.
- 4) Suwerenność Erytrei narażona jest na wiele niebezpieczeństw. Najmłodsze państwo afrykańskie jest krajem wieloetnicznym i wieloreligijnym. Rozbudzone przez działania przeciwnych rządów w okresie trwania konfliktu zbrojnego dążenia separatystyczne grup etnicznych zamieszkujących zarówno Etiopię, jak i Erytreę będzie trudno powstrzymać w najbliższych latach.
- 5) Większość obywateli etiopskich nie zaakceptowała oderwania się Erytrei. Zakusy na ponowne wchłonięcie Erytrei w przyszłości mogą stać się przyczyną kolejnej wojny.
- 6) Ogłoszenie decyzji Komisji Granicznej o ustaleniu przebiegu granicy w spornych regionach powinno nastąpić po ustabilizowaniu w Etiopii i Erytrei sytuacji politycznej oraz wyciszeniu utrzymywanych w agresywnym tonie opinii dotyczących tej sprawy.
- 7) Najistotniejszą rolę w zaprowadzeniu pokoju w rejonie Rogu Afryki odegrają przywódcy zainteresowanych państw. Brak profesjonalizmu i kultury dyplomatycznej może spowodować zaostrenie wzajemnych stosunków. Wprowadzenie demokratycznych zasad rządzenia oraz przeprowadzenie niezbędnych reform prowadzi będzie do wygaszenia istniejących sporów.

⁵³ *International Legal Materials*, vol. 42, nr 4, s. 1010-1015.

- 8) Etiopia i Erytrea muszą wprowadzić monitoring terenów zagrożonych suszą, który umożliwi podjęcie stosownych działań zapobiegawczych we wczesnej fazie, a w regionach dotkniętych tą klęską – szybką reakcją świata na kolejną klęskę głodu. Rządy uwikłane w konflikty nie mają takiej możliwości obserwacji.
- 9) Etiopia i Erytreą muszą odbudować struktury administracyjne zniszczone w czasie konfliktu – policję i służby porządkowe – oraz przystosować je do aktualnej sytuacji społeczno-politycznej państwa.
- 10) Erytrea i Etiopia muszą wykorzystać pozytywne nastawienie społeczności międzynarodowej, by odbudować własne gospodarki oraz rozbudować handel zagraniczny, co wymaga jednak od obu państw łagodzenia sprzeczności i stosowania mechanizmów pokojowych, a nie siły zbrojnej.

Ilona Kielan-Glińska

FRANCJA WOBEC IMIGRACJI MUZUŁMAŃSKIEJ W XX WIEKU

Obecność wielomilionowej mniejszości muzułmańskiej we Francji jest wynikiem francuskich ambicji kolonialnych oraz łagodnej i niekonsekwentnej polityki imigracyjnej. Ta ostatnia do końca lat 60. XX w. w dużej mierze opierała się na zasadzie *laissez-faire*. Sprzyjały temu brak zainteresowania środowisk politycznych tematem imigracji i przekonanie o tymczasowej obecności cudzoziemców na francuskiej ziemi. Do napływu emigrantów z kolonii przyczyniły się gospodarcze i demograficzne potrzeby francuskiej metropolii. Szczególnie po obu wojnach światowych w XX w., które pozostawiły Francję w trudnej sytuacji ekonomicznej, rząd francuski zdecydował się skorzystać z taniej siły roboczej pochodzącej z terytoriów zamorskich.

W XIX i XX stuleciu Francja podporządkowała sobie politycznie i gospodarczo część kontynentu afrykańskiego z przeważającą liczbą wyznawców islamu. W okresie monarchii lipcowej (1830-1848) podbiła Algierię¹, następnie ustanowiła protektorat w Tunezji w 1881 r. i w Maroku w 1912 r. Kolonizacja objęła też zachodnie i środkowe połacie czarnego lądu, m.in.: Mauretanię, Senegal, Gwineę, Wybrzeże Kości Słoniowej, terytorium obecnego Mali i Nigru. W czasach nam współczesnych z wieloma z nich Francję nadal łączą intensywne kontakty; dotyczy

¹ Algieria – inaczej niż pozostałe kraje podbite przez Francję – to szczególny przykład kolonii francuskiej. Uznano ją za terytorium zamorskie Francji i włączono w system francuskiego podziału administracyjnego (jako trzy departamenty). Od końca lat 40. XIX w. była terenem zorganizowanej akcji osadniczej. Napoleon III zwykł mówić, że Algieria nie jest kolonią, lecz „państwem arabskim”, a mieszkający tam Arabowie są Francuzami, których wyróżnia jedynie inna religia. Por. M. Żywczyński, *Historia powszechna 1789-1870*, Warszawa 1996, s. 520. Statut organiczny, wydany przez władze IV Republiki w 1947 r., przyznał Algierii autonomię wewnętrzną i uczynił wszystkich jej mieszkańców obywatelami Francji. Por. *Arabowie. Słownik encyklopedyczny*, red. M. Dziekan, Warszawa 2001, s. 35.

to przede wszystkim krajów Maghrebu (Algieria, Tunezja, Maroko) i czarnej Afryki frankofońskiej. Po rozpadzie francuskiego imperium kolonialnego i powstaniu nowych państw, na jego gruzach okazało się, że te nowe organizmy nie są zdolne do samodzielnej egzystencji. Trudności polityczne, niedowład gospodarczy i gigantyczne bezrobocie spowodowały, iż oczy wielu mieszkańców krajów Trzeciego Świata zwróciły się w kierunku Francji. Tutaj też skierowali oni swe kroki, decydując się na emigrację.

Masowe migracje z terenu Algierii podczas I wojny światowej (1914-1918)

U podłoża emigracji algierskiej w kierunku Francji – jeszcze w XIX w. – legła destabilizacja rodzimej gospodarki, którą wywołał podbój kolonialny. Wprowadzenie przez Francuzów praw agrarnych w latach 1846-1851, 1863-1873 i 1887 poskutkowało zmianami własnościowymi i przyczyniło się do pauperyzacji całych rzesz chłopów (*fellachów*). Rdzenną ludność algierską zaczęto spychać na tereny nieurodzajne, nierzadko położone w masywach górskich². Szukając wyjścia z tej trudnej sytuacji, część Algierczyków postanowiła znaleźć nowe zajęcie w metropolii.

Na początku dwudziestego stulecia we Francji przebywało zaledwie kilkanaście tysięcy muzułmanów z Algierii. Dopiero I wojna światowa, będąca poligonem wspólnej walki przeciwko wrogowi, zmieniła tę sytuację. Wielu muzułmanów z kolonii (głównie z Kabylji) walczyło w armii metropolii w ramach tzw. oddziałów kolonialnych (ok. 170 tys.) lub było zobowiązanych do pracy we francuskim przemyśle wojennym (ok. 80 tys.)³. Ogółem około 1/3 mężczyzn w wieku produkcyjnym opuściło Algierię i walczyło u boku Francji i jej sojuszników.

Dla Algierczyków służba we francuskich siłach zbrojnych była szansą na zatrudnienie i nadzieją na przyszły awans zawodowy. Armia stała się też pierwszą płaszczyzną transferu ludności i miejscem wzajemnych spotkań przedstawicieli dwóch kultur⁴, a po triumfie cywilów nad wojskowymi w Algierii (podczas wojny francusko-pruskiej, 1870-1871) doszła jej kolejna zaleta: armia zaczęła być postrzegana jako zaprzeczenie dominacji merów i „Francuzów z Algierii”⁵. Raporty wojskowe z I wojny światowej donoszą o szczególnym zainteresowaniu, a nawet fascynacji algierskich żołnierzy nowoczesną armią, francuską techniką inżynierską czy motoryzacją⁶. Służba w wojsku łączyła się z nauką zawodu w ramach tzw. Pomocniczych Kompanii Robotniczych (*Compagnies Ouvrières Auxiliaires*). Wielu wykształconych w ten sposób tokarzy, monterów, mechaników, murarzy itp. na

² A. Sayad, *Aux sources de l'émigration algérienne*, [w:] *L'État du Maghreb*, red. C. Lacoste, Y. Lacoste, Paris 1991, s. 93.

³ R. Gallissot, *Aux origines de l'immigration algérienne (Première guerre mondiale et après guerre): le mixte fondateur franco-algérien*, [w:] *Les Algériens en France (Genèse et devenir d'une migration)*, red. J. Costa-Lascoux, E. Temime, Paris 1985, s. 210.

⁴ *Ibidem*, s. 211.

⁵ *Ibidem*.

⁶ G. Meynier, *L'Algérie révélée. La Guerre de 1914-1918 et le premier quart du XXème siècle*, Genève 1981, s. 450.

krótko powróciło po wojnie do domu, aby wrócić do Francji. Według Gilberta Meyniera, Francja nie tylko nauczyła ich zawodu, ale także dała możliwość jego wykonywania⁷.

Po zakończeniu działań zbrojnych część Algierczyków pozostała we Francji. Stąd po wojnie pojawiły się tam pierwsze mużulmańskie cmentarze, otworzono szpital Avicenny w Bobigny⁸. Aktem symbolicznym było ufundowanie przez władze III Republiki Wielkiego Meczetu w Paryżu (1926 r.). Miał to być wyrażać hołd złożony poległym za niepodległość Francji mużulmanom, a poległo ich ok. 100 tys.

Imigracja algierska w okresie międzywojennym (1918-1940)

Wyczekany koniec wojny Francuzi okupili ogromnymi stratami ludzkimi i trudnościami w gospodarce. Odwołanie się do pomocy mieszkańców kolonii wydawało się skutecznym i najszybszym rozwiązaniem ówczesnych bolączek demograficznych (niski przyrost naturalny) i ekonomicznych. W tym celu w listopadzie 1920 r. potwierdzono swobodę przepływu ludności pomiędzy departamentami algierskimi a Francją, istniejącą w praktyce od 1905 r., a usankcjonowaną prawem 15 lipca 1914 r.⁹ W czerwcu 1926 r. Rada Państwa zniósła obowiązek posiadania przez emigrantów algierskich świadectwa zatrudnienia – wystawionego przez francuskiego pracodawcę, zrezygnowano także z wcześniejszych ograniczeń i kontroli cudzoziemskich pracowników¹⁰.

Ułatwienia te spowodowały, że w okresie międzywojennym zwiększył się asortyment ofert pracy dla imigrantów algierskich. Poszukiwano ich do pracy w przemyśle wydobywczym, rafineriach cukrowych, przemyśle olejarskim, budowlanym (np. podczas budowy metra paryskiego) i w rolnictwie¹¹. W tych gałęziach gospodarczych, gdzie przedsiębiorcy widzieli konieczność redukcji kosztów produkcji, tania siła robocza z kolonii była pożądana. Inną zaletą cudzoziemców była ich dyspozycyjność. Przebywali oni we Francji najczęściej samotnie. Ułatwiała to pracodawcy oddelegowywanie ich do pracy w różnych miejscach, w zależności od potrzeb.

Kryzys gospodarczy z końca lat 20. XX w. – zainaugurowany we Francji głośnym bankructwem banku Oustric w 1930 r. – wymusił wstrzymanie napływu cudzoziemskich pracowników oraz ograniczenie liczby tych, którzy przebywali we Francji. Po 1935 r., gdy znów nastął okres względnej koniunktury, ponownie otwarto granice dla emigracji zarobkowej w celu pobudzenia wzrostu gospodarczego. Kolejni przybysze znaleźli zatrudnienie w górnictwie; w okręgu przemysłowym Lille zastąpili Polaków, którzy podczas kryzysu zostali zmuszeni do wyjazdu.

⁷ *Ibidem*.

⁸ Było to ok. 10 tys. osób w 1919 r. Ale w 1924 r. liczba ta uległa zwiększeniu do ok. 120 tys. Por. J. F. Clément, *L'islam en France*, [w:] *L'islam en France. Islam, état et société*, red. B. Étienne, Paris 1993, s. 97.

⁹ R. Gallissot, *op. cit.*, s. 207.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ G. Beaugé, *Migrations internes et migrations externes: Exode rural et offre de travail algérienne en France entre 1840 et 1940*, [w:] *Les Algériens en France...*, s. 116.

Imigranci muzułmańscy bywali też, ale rzadziej, zatrudniani w hotelach, kawiarniach, myjniach samochodowych zlokalizowanych w pobliżu postoju taksówek, zajmowali się również drobnym handlem.

W przededniu II wojny światowej na przedmieściach Paryża, w Marsylii, Hawrze, Lyonie, Bordeaux oraz w niektórych częściach Lotaryngii istniały już pierwsze „dzielnice północno afrykańskie”¹², w których wielu robotników mieszkało wraz z członkami swoich rodzin – nielegalnie przebywającymi na terytorium francuskim.

Wzmożenie ruchu migracyjnego po 1945 r. Początek epoki *trente glorieuses*

Tragiczne skutki II wojny światowej i związana z nimi konieczność odbudowy państwa zmusiły Francję do ponownego odwołania się do pomocy mieszkańców kolonii, którzy po raz kolejny przybyli licznie na terytorium metropolii, stając się niezbędnym ogniwem francuskiej gospodarki.

W tym okresie również mamy do czynienia z początkami polityki imigracyjnej we Francji; dotychczasowe akty prawne miały bowiem charakter głównie administracyjny. Tymczasowy gabinet gen. Charles’a de Gaulle’a sformułował zasady selekcji cudzoziemców ubiegających się o przekroczenie granicy. Uznał także za niezbędne udzielanie im pomocy w przystosowaniu się do życia we francuskim społeczeństwie, a w dalszej perspektywie doprowadzenie do ich asymilacji¹³. Niemniej zainteresowanie robotnikami kolonialnymi ograniczało się do osób młodych, posiadających określone kwalifikacje zawodowe oraz umiejących pisać i czytać. Na podstawie rozporządzenia wydanego w listopadzie 1945 r. powołano do życia Państwowy Urząd Imigracyjny (L’Office National de l’Immigration – ONI)¹⁴. To właśnie ten organ miał czuwać nad przyjmowaniem wykwalifikowanych obcokrajowców, zgodnie z gospodarczymi i demograficznymi potrzebami Francji. W obawie przed skojarzeniami z systemem nazistowskich Niemiec nie ustalono żadnych kwot etnicznych¹⁵. Jednakże w okresie powojennym najchętniej wpuszczano na terytorium Francji Niemców i Włochów, a następnie Hiszpanów i Portugalczków – z uwagi na ich bliskość etniczno-kulturalną. W stosunku do nich Państwowy Urząd Imigracyjny¹⁶ podejmował działania (plan Kultura – Rodzina), które miały ułatwić im adaptację do nowego otoczenia (m.in. przez dotacje, pomoc w zakwatero-

¹² R. Gallissot, *op. cit.*, s. 217-218.

¹³ Por. V. Viet, *La France immigrée, construction d'une politique 1914-1997*, Paris 1998. www.ahi.ens.fr/articles/preprints/viet.html.

¹⁴ Dekret z 2 XI 1945 r. był pierwszym aktem prawnym formułującym ogólne zasady francuskiej polityki imigracyjnej. W obliczu palących potrzeb ekonomicznych jego znaczenie było w praktyce niewielkie, choć miał on dość znaczącą symbolikę. Późniejsze prawodawstwo wielokrotnie nawiązywało do rozwiązań dekretu. Przekazywał on organom państwowym (powołał Państwowy Urząd Imigracji) pełne prawo do decydowania o wprowadzeniu na terytorium Francji obcej siły roboczej, ustanowił trzy okresowe karty pobytu (1, 3 i 10 lat), a także faworyzował imigrację całych rodzin z uwagi na potrzeby demograficzne.

¹⁵ A. G. Hargreaves, *Immigration, „race” and ethnicity in contemporary France*, London-New York 1995, s. 178.

¹⁶ Od stycznia 1988 r. funkcjonuje jako Państwowy Urząd ds. Migracji Międzynarodowych (Office des migrations internationales – OMI).

rowaniu). Zatem misja ONI skierowana była do wybranych nacji. Zamiarem władz IV Republiki stało się stworzenie równowagi pomiędzy tradycjami europejskimi a tradycjami kulturowymi imigrantów z Maghrebu i innych krajów afrykańskich. Dotyczyło to szczególnie Algierczyków, którzy pojawiali się licznie na terytorium metropolii, korzystając z ustanowionej w 1947 r. swobody poruszania się pomiędzy Algierią a Francją kontynentalną.

Instrumenty kontrolne stosowane do ruchu migracyjnego nie uchroniły Francji przed przekroczeniem ustalonego przez ONI limitu cudzoziemców. Przyczyniły się do tego: nieoczekiwanie niski napływ robotników z krajów europejskich, niestosowanie przyjętych zasad wobec mieszkańców departamentów algierskich, a także niechęć pracodawców francuskich do procedur przyjętych w rozporządzeniu z 1945 r.¹⁷ Te ostatnie przewidywały obowiązek zgłoszenia przez pracodawcę wniosku do ONI, o pozwolenie na pobyt we Francji dla imigranta, którego planował zatrudnić. W praktyce cudzoziemscy pracownicy nielegalnie przekraczali granicę. Z uwagi na potrzeby gospodarki francuskiej władze metropolii przymykały oczy na ten proceder. Pod koniec lat 60. XX w. zalegalizowano pobyt dużej liczby obcokrajowców, po uprzednim przedstawieniu przez nich dowodu poświadczającego zatrudnienie na terytorium Francji. Swoboda przemieszczania się pomiędzy Algierią a metropolią sprawiała, że najłatwiej było ściągnąć robotników właśnie z tej kolonii. Udogodnienia prawne nie były jedynym powodem, który spowodował zdominowanie ruchu migracyjnego przez Algierczyków. Trudna sytuacja gospodarcza i wysokie bezrobocie powodowały, że Algierczycy masowo emigrowali¹⁸. Źródła podają, że w 1950 r. ok. 200 tys. z nich było zatrudnionych we francuskim przemyśle, głównie w sektorze budowlanym, metalurgicznym, mechanicznym oraz do prac publicznych¹⁹. Według danych statystycznych Ministerstwa Pracy z września 1954 r., 73,7% stanowili robotnicy niewykwalifikowani, 26,1% to osoby o określonych specjalnościach zawodowych, a zaledwie 0,1% wykonywała obowiązki związane ze stanowiskiem urzędniczym²⁰. Te same statystyki wskazują, że połowa populacji imigranckiej nie posiadała stałego zatrudnienia i była zmuszona utrzymywać się z prac dorywczych lub korzystać z pomocy rodziny oraz przyjaciół²¹. Niemniej jednak – uzupełniając wizerunek tego pokolenia imigrantów muzułmańskich – należy wspomnieć, że wielu z nich osiągnęło sukces w życiu zawodowym. Jedni od razu po przybyciu do Francji otwierali własny drobny biznes w sektorze handlowym lub usługowym w dzielnicach zamieszkałych przez swoich współbraci. Inni dopiero po zarobieniu odpowiednich sum pieniężnych w przemyśle inwestowali we własną działalność gospodarczą. Zainteresowanie „kupowaniem u swoich” było duże ze strony muzułmańskiej klienteli. Przykładem takich inicjatyw pozostają świetnie prosperujące stołówki, kawiarnie, sklepy czy hotele w Marsylii, Bordeaux i Lyonie²²; niektóre z nich stały się rodzinnymi korporacjami. Po II wojnie światowej we Francji pre-

¹⁷ A. G. Hargreaves, *op. cit.*

¹⁸ T. Chentouf, *L'Émigration algérienne et l'histoire sociale*, [w:] *Les Algériens en France...*, s. 141-142.

¹⁹ *Ibidem*, s. 143.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ *Ibidem*, s. 144.

²² *Ibidem*, s. 143.

bywało też około 17 tys. Marokańczyków. Ich liczba wzrosła w latach 60., gdy rozpadł się system kolonialny. W omawianym okresie, tj. do połowy lat 50. XX w., zjawisko napływu emigrantów z krajów islamu miało jeszcze charakter marginalny.

Imigracja po wojnie algierskiej 1954-1973

Masowy napływ imigrantów muzułmańskich rozpoczął się dopiero podczas wojny algierskiej (1954-1962). Przez Francję przewinęło się wówczas od 400 do 600 tys. Algierczyków. Powołane w 1956 r. Algierskie Biuro Robotnicze (l'Office Algérien de la Main d'Oeuvre) miało pomóc im przystosować się do życia w społeczeństwie francuskim. Wcześniej emigranci z Maghrebu stanowili zaledwie 1% wszystkich cudzoziemców przebywających we Francji; w 1968 r. było to już 24,5%²³.

Porozumienia zawarte pomiędzy Francją a Algierskim Rządem Tymczasowym w Évian (marzec 1962 r.), późniejsze umowy z Marokiem i Algierią²⁴ oraz dalszy rozpad francuskiego imperium kolonialnego otworzyły granice Francji dla narodów Maghrebu i Czarnej Afryki, które borykały się z problemami politycznymi i ekonomicznymi. Na mocy układów ewiańskich wszyscy Algierczycy posiadający obywatelstwo francuskie mogli je zachować i przenieść się do Francji wraz z całym dobytkiem, bez obawy o ewentualne represje za uczestnictwo w działaniach zbrojnych²⁵. Dotyczyło to przede wszystkim grupy 200 tys. *harkis*, tj. Algierczyków walczących po stronie francuskiej. Koniec wojny dla większości z nich oznaczał śmierć z rąk bojowników Frontu Wyzwolenia Narodowego (FLN), za co moralnie obciążona jest Francja²⁶. Jedynie 25 tys. osób z regionu konstancyńskiego²⁷ ostatecznie znalazło spokój i bezpieczeństwo na ziemi francuskiej; zostali oni osiedleni głównie w południowo-wschodnich departamentach i w okolicach Paryża²⁸. W kierunku niedawnej metropolii ruszyła też rzesza innych Algierczyków, ofiar kolosalnego bezrobocia sięgającego 70%. Natężenie ruchu migracyjnego przybrało rozmiary prawdziwego *exodusu*²⁹.

W latach 60. XX w. do Francji zaczęli liczniej przybywać także mieszkańcy innych państw Maghrebu: głównie Maroka i Tunezji, a także z terenów czarnego łądu – przede wszystkim z dorzecza rzeki Senegal. Liczba imigrantów marokańskich stale rosła: 33 tys. w 1962 r., 84 tys. w 1968 r., 250 tys. w 1975 r., 431 tys. w 1982 r. (zob.

²³ R. Escallier, *Les chiffres de l'immigration maghrébine en France*, [w:] *L'État du Maghreb...*, s. 95.

²⁴ Kolejne porozumienia zawarte z rządem Algierii regulowały liczbę pracowników algierskich przybywających do Francji. W 1964 r. było to 12 tys. osób rocznie, a w 1968 r. postanowiono przyjąć ich 35 tys. W praktyce jednak znacznie więcej obywateli algierskich przekraczało granicę francuską w celach zarobkowych. Zob. J. Zdanoński, *Muzułmanie we Francji*, [w:] *Muzułmanie w Europie*, red. A. Parzymies, Warszawa 2005, s. 438.

²⁵ A. Kasznik-Christian, *Wojna algierska 1954-1962. U źródeł niepodległej państwowości*, Łódź 2001, s. 117.

²⁶ *Ibidem*, s. 69.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ F. Lamand, *L'islam en France. Les musulman dans la communauté nationale*, Paris 1986, s. 28.

²⁹ Por. A. Kasznik-Christian, *op. cit.*, s. 139. Por. także: M. Omero, *op. cit.* Aby przeciwdziałać odpływowi mężczyzn w wieku produkcyjnym, władze algierskie powołały Państwowy Urząd Robotniczy (*Office National de la Main d'Oeuvre* – ONAMO), który nałożył obowiązek posiadania pozwolenia na wyjazd z kraju.

tab. 1)³⁰. Tunezyjczyków jeszcze w 1962 r. było we Francji 27 tys., ale w pierwszej dekadzie lat 80. ich populacja wzrosła już do 189 tys.³¹ Tendencję wzrostową odnotowała też emigracja z Senegalu, 18 tys. w 1962 r. i aż do 157 tys. w 1982 r.³², a także z Turcji. Napływ ludności pochodzenia tureckiego był wynikiem porozumienia podpisanego przez Francję w 1965 r., którego ważnym celem była dywersyfikacja źródeł pracowników cudzoziemskich. Pod koniec lat 70. XX w. w zakładach Chryslera w Poissy zatrudnionych było już ponad 1 500 Turków, a w wytwórni Citroëna w Ille-de-France – ok. 700³³.

Tab. 1. Napływ emigrantów z państw muzułmańskich do Francji w latach 1962-1982 (w %) w stosunku do ogółu migracji z różnych rejonów świata

	1962	1968	1975	1982
Algieria	11,6	11,7	14,3	14,8
Maroko	1,1	3,3	6,6	9,1
Tunezja	1,5	3,5	4,7	5,0
Inne państwa Afryki (m.in. Senegal, Mali)	0,7	1,4	2,4	4,3
Turcja	1,4	1,3	1,9	3,0

Źródło: *Recensements de la population, 1962-1999*, Państwowy Instytut Statystyki i Badań nad Gospodarką we Francji³⁴.

Masowy napływ cudzoziemców wiązał się z koniecznością zapewnienia im warunków mieszkaniowych. Obowiązek zakwaterowania pracownika – imigranta leżał po stronie pracodawcy, ale ci ostatni nie troszczyli się o to, pozostawiając problem samemu zainteresowanemu. Początkowo funkcje mieszkalne pełniły dawne Domy Żołnierza, które następnie rozrosły się w duże osiedla (*foyer*) pracownicze. W powojennej Francji budowa nowych osiedli i zarządzanie nimi należały do utworzonych w tym celu instytucji. Były to: Państwowa Spółka Budownictwa Mieszkaniowego dla Pracowników Algierskich (*Société Nationale de Construction de logements pour les Travailleurs Algériens*) – SONACOTRA oraz Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Osiedli Robotniczych Przemysłu Budowlanego i Metalurgicznego (*Association pour développement des foyer du bâtiment et des métaux*) – ADEF. W 1959 r. powstał publiczny Fundusz Działań Socjalnych na rzecz Pracowników Imigranckich i ich Rodzin (*Fonds d'Action Sociale pour les Travailleurs Immigrés et leur Familles*), który prze-

³⁰ Por. *Recensements de la population, 1962-1999*, Institut National de la Statistique et des Études Économique; www.insee.fr/fr/ffc/chifcle_fiche.asp?ref_id=NATCC102124&tab_id=427& sous pop=4

³¹ *Ibidem*.

³² *Ibidem*.

³³ M. J. Erpuyan, *Immigration turque en Europe et en France*, www.aturquie.asso.fr/informations_immigration.htm.

³⁴ Wszystkie tabele zamieszczone w niniejszym artykule stanowią własne opracowanie autorki. Ich podstawą są dane źródłowe opublikowane przez czołowe francuskie instytucje (INSEE, INED) zajmujące się badaniami demograficznymi.

znaczał duże środki finansowe na budowę mieszkań dla imigrantów³⁵. W tym celu od 1953 r. przedsiębiorstwa zatrudniające więcej niż dziesięciu pracowników były zobowiązane do przeznaczania 1% swojego dochodu na rzecz tych instytucji publicznych³⁶. Nowe osiedla powstawały na mało atrakcyjnych terenach i miały niski standard. Z czasem stały się tym, co dziś współczesna Francja określa mianem *bidonvilles* – nieciekawych i niebezpiecznych przedmieść.

Na lata 60. XX w. przypadł szczytowy okres koniunktury gospodarczej, który sprzyjał wędrownym imigrantów. Pod koniec tego okresu, wraz z pierwszymi oznakami zbliżającego się kryzysu, zaczęły się również uwidaczniać nierówności społeczne, przy czym w najgorszej sytuacji byli robotnicy zza granicy, tym gorzej, gdy francuskie społeczeństwo zażądało wyeliminowania taniej siły roboczej z rynku pracy. Politycy zdali sobie wówczas sprawę z konsekwencji liberalnej polityki wjazdowej. Po pierwsze, uświadomiono sobie ważną prawdę, że Francja nie ma żadnej kontroli nad składem etnicznym imigracji i dawno już przestała być krajem monokulturowym. Po drugie, wielu imigrantów żyje tutaj na skraju ubóstwa. Te wnioski doprowadziły decydentów do zastosowania w 1968 r. środków, które miały na celu ograniczenie napływu emigrantów z Trzeciego Świata (głównie Algierczyków) i ułatwienie imigracji europejskiej (szczególnie portugalskiej)³⁷. W 1972 r. okólniki – wydane przez ministra spraw wewnętrznych Raymonda Marcelina (w lutym) i ministra pracy Josepha Fontaneta (we wrześniu) – zaostrzyły kryteria wjazdu do Francji (obowiązek posiadania pozwolenia na pracę i świadectwa zameldowania)³⁸. Cudzoziemców przebywających już na terytorium francuskim wydalano, jeżeli nie spełniali ustalonych warunków; utrata pracy łączyła się z wygaśnięciem ważności karty pobytu. Powojenna epoka świetności gospodarczej (*Trente Glorieuses* 1945-1975 – tak nazwał ją francuski ekonomista Jean Fourastié) dobiegała końca. Zakończyły ją – trwające od listopada 1972 r. do czerwca 1973 r. w największych miastach francuskich – strajki robotników cudzoziemskich, którzy poczuli się zagrożeni nowym kierunkiem polityki państwa³⁹.

Zmiana charakteru migracji po kryzysie gospodarczym z lat 1973-1974

Kryzys naftowy (1973-1974), który pociągnął za sobą recesję gospodarczą, spowodował zdecydowane działanie rządu francuskiego w sferze polityki imigracyjnej. Priorytetami stało się zamknięcie granic dla cudzoziemskich robotników, repatriacja sporej części nie-Europejczyków i integracja (*insertion*) imigrantów legalnie przebywających we Francji. Głosem domagającym się redukcji obcej siły roboczej w celu ratowania sytuacji na rynku pracy sprzyjały rządy centroprawicy i konser-

³⁵ W latach 70. XX w. powołano też Państwową Komisję ds. Mieszkań dla Imigrantów (Commission Nationale pour le Logement des Immigrés – CNLI). Zob. szerzej: A. G. Hargreaves, *op. cit.*, s. 193.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ *Ibidem*, s. 179.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ W wyniku żywej reakcji działaczy imigranckich i części opinii publicznej Rada Państwa unieważniła oba akty prawne.

watywna prezydentura Valérego Giscarda d'Estaing (1974-1981). W lipcu 1974 r. gabinet Jacquesa Chiraca wydał okólnik w sprawie wstrzymania imigracji zarobkowej spoza granic Wspólnoty Europejskiej⁴⁰. Trzy lata później (1977) Lionel Stoléru – ówczesny minister stanu ds. cudzoziemskich pracowników – próbował zachęcić przebywających we Francji obcokrajowców do powrotu do ich ojczystych krajów. Zaproponował im środki finansowe (*aide au retour* lub tzw. milion Stoléru), ograniczył liczbę przyznawanych pozwoleń na pracę i rozpoczął deportacje niezatrudnionych cudzoziemców. Nie skorzystali z tego mużulmańscy przybysze z państw Afryki Północnej, do których pomoc ta była głównie skierowana, lecz Portugalczycy i Hiszpanie. Po upadku rządów autorytarnych Salazara w Portugalii i śmierci gen. Franco w Hiszpanii chętnie wracali do swoich domów. W 1978 r. zaczęto stosować procedurę zorganizowanych przymusowych powrotów; znowu głównym adresatem tych rozwiązań byli emigranci z Maghrebu. To przedsięwzięcie, podobnie jak i kolejne, napotkało na silny opór dziesiątków stowarzyszeń pomocy imigrantom, partii politycznych i Ligi Praw Człowieka, które 10 V 1980 r. przeszły w Narodowym Marszu ulicami Paryża. Manifestacje organizacji antyrasistowskich, religijnych, społecznych oraz związków zawodowych odbyły się także w Strasburgu, Bordeaux i Marsylii (czerwiec 1980 r.). Podejmując strajk głodowy (kwiecień 1980 r.), dwaj kaznodzieje z Lyonu (pastor protestancki, ksiądz katolicki) i jeden imigrant algierski wyrazili swój sprzeciw wobec akcji wydalen robotników cudzoziemskich i młodzieży należącej do drugiego pokolenia imigrantów. W efekcie następane unormowania prawne – wydane już za rządów socjalistów – wprowadziły zakaz usuwania osób o korzeniach imigranckich urodzonych we Francji oraz dzieci, które w momencie przekraczania granicy miały poniżej 10 lat⁴¹. Centroprawica utrudniała również łączenie rodzin za pomocą aktów administracyjnych wydawanych w stosunku do konkretnych osób, pomimo negatywnego orzeczenia w tym przedmiocie Rady Państwa, która uznała takie działania za bezprawne⁴².

Zamiast zmniejszenia populacji imigrantów władze V Republiki doprowadziły do sytuacji, w której ich zdecydowana większość postanowiła pozostać na obczyźnie. Zamknięcie granic oznaczało, że wyjazd z byłej metropolii to brak szans na powrót. Z kolei życie w ojczyźnie nie dawało pewnych widoków na przyszłość, a często nawet oznaczało ubóstwo. Wcześniejszą epokę historii imigracji we Francji cechowała intensywna rotacja cudzoziemców, którzy kultywowali mit powrotu w bliższej lub dalszej perspektywie do kraju swoich przodków. Byli i tacy, którzy wracali tam, gdy kończył się okres dobrej koniunktury gospodarczej, a przez granice przelewały się też setki Maghrebczyków w okresie święta ofiarowania *Aïd el-Kebir*. Część wyjazdów miała charakter wakacyjno-urlopowy. Pomimo problemów związanych z przystosowaniem się do warunków francuskich, emi-

⁴⁰ Obywatele państw członkowskich Wspólnoty Europejskiej mieli już wówczas zagwarantowaną swobodę przemieszczania się w jej obrębie na podstawie Traktatu Rzymskiego, który wszedł w życie 1 I 1958 r. Na temat okólnika z lipca 1974 r. zob.: Vie-publique (francuski portal poświęcony sprawom życia publicznego): *Chronologie: histoire de l'immigration en dates*, www.vie-publique.fr/dossier_polpublic/immigration/chronologie.shtml.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² A. G. Hargreaves, *op. cit.*, s. 190.

grantów z Maghrebu cechował niski wskaźnik powrotu do ojczystych krajów⁴³. Od 1975 r. rozpoczęto procedurę przyjmowania kolejnych fal przybyszów zamorskich w ramach akcji łączenia rodzin, co w ogromnym stopniu wpłynęło na losy mniejszości muzułmańskiej we Francji. Sprowadzenie żon i dzieci przez pozostających tu muzułmanów uczyniło z nich społeczność osiadłą, która zaczęła wiązać swoją przyszłość z V Republiką. W latach 1976-1982 nastąpił przyrost ludności pochodzenia maghrebskiego, a szczególnie populacji żeńskiej w wieku od 20 do 35 lat. Liczba Algierek zwiększyła się o 25%, Tunezyjek o 50%, natomiast Marokanek aż o 100%. W konsekwencji feminizacja społeczności muzułmańskiej doprowadziła do jej znacznego odmłodzenia; w 1982 r. ponad 44% populacji imigranckiej z krajów muzułmańskich miało poniżej 17 lat⁴⁴. Polityka łączenia rodzin przyczyni się do wzrostu liczby francuskich muzułmanów w dalszych dekadach. Sprzyjał temu będzie wysoki wskaźnik urodzeń charakteryzujący przeciętną rodzinę muzułmańską.

Początek lat 80. XX w., wraz z nadejściem rządów lewicowych (prezydent François Mitterand, premier Pierre Mauroy), cechowało krótkotrwałe odejście od akcji repatriacji obywateli państw pozaeuropejskich. Uwaga rządzących została nakierowana na polepszenie sytuacji socjalnej przebywających we Francji imigrantów⁴⁵. Ułatwiono procedurę łączenia rodzin, objęto amnestią nielegalnych imigrantów pod warunkiem przedstawienia przez nich zaświadczenia o zatrudnieniu i potwierdzenia, że przekroczyli granicę francuską przed 1981 r.⁴⁶ Łącznie uregulowano w ten sposób sytuację prawną 132 tys. cudzoziemców. Już jednak w 1984 r., Mauroy został zastąpiony przez Laurenta Fabiusa, ponownie zaproponowano pomoc finansową cudzoziemcom, którzy dobrowolnie wyjadą z Francji (*aide à la réinsertion*), jak również utrudniono łączenie rodzin, uzależniając je od odpowiednich standardów materialnych zainteresowanego imigranta, co okazało się niemożliwe do spełnienia dla wielu z nich⁴⁷. W 1986 r. prawica powróciła do władzy, zarzucając socjalistom nadmierny liberalizm w sprawie polityki imigracyjnej i wizowej. W ciągu 4 miesięcy, od października 1986 r. do stycznia 1987 r., wydalono ok. 6 500 osób mających we Francji sytuację nieuregulowaną, uzasadniając to względami porządku publicznego⁴⁸. Burzę wywołała ekspulsja lotem czarterowym 101 Malijczyków, przebywających we Francji nielegalnie. Kilku z nich bowiem usunięto przez pomyłkę. Kolejny gabinet Jacques'a Chiraca (1986) nie przyjął już masowych repatriacji jako celu politycznego⁴⁹. W rzeczywistości, pomimo usilnych starań francuskich decydentów, liczba aktywnych zawodowo imigrantów algierskich nieznacznie się zmniejszyła (zaledwie o 4%); z poziomu 556 235 w 1975 r. do 530 200 w 1988 r. Za to wzrosła aż o 10% populacja Marokańczyków, a o 4% Tunezyjczyków⁵⁰. Badania demograficzne przeprowadzone przez Państwowy Instytut Statystyki i Badań Gospodarczych we Francji

⁴³ R. Escallier, *Une région bouleversée par les flux migratoires*, [w:] *L'État du Maghreb...*, s. 95.

⁴⁴ L. Talha, *op. cit.*, s. 499.

⁴⁵ A. G. Hargreaves, *op. cit.*, s. 189.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 190.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 191.

⁴⁸ „Le Monde”, 18.03.1987 (informacja z elektronicznego archiwum dziennika, bez tytułu i nazwiska autora).

⁴⁹ A. G. Hargreaves, *op. cit.*, s. 189.

⁵⁰ L. Talha, *op. cit.*, s. 497.

(Institut Nationale de la Statistique et des Études Économique) wskazują, iż w 1982 r. na terytorium francuskim przebywało 1,5 mln emigrantów z krajów północnoafrykańskich (ok. 800 tys. Algierczyków, 450 tys. Marokańczyków i 190 tys. Tunezyjczyków) i 125 tys. osób pochodzenia tureckiego⁵¹.

Konsensus republikański w sprawie „problemu z cudzoziemcami” – lata 90. XX w.

W ostatniej dekadzie XX w. napływ ludności z krajów arabsko-muzułmańskich do Francji trwał nadal, lecz zjawisko to miało zdecydowanie odmienny charakter. W tym okresie francuscy decydenci, traktujący cudzoziemców spoza UE niemal jak zło konieczne, zezwalali na pobyt stały głównie tym osobom, które łączyły z metropolią więzy rodzinne. Imigracja zarobkowa natomiast była przedmiotem szczególnej reglamentacji. Kolejne rządy V Republiki testowały rozmaite instrumentaria prawne w celu ograniczenia napływu przybyszów spoza Europejskiego Obszaru Gospodarczego⁵². Priorytetem politycznym stała się walka z procederem nielegalnego przekraczania granicy francuskiej przez obywateli tzw. państw trzecich⁵³ oraz integracja różnych grup narodowych, które pojawiły się we francuskim społeczeństwie⁵⁴. Marzenie o spontanicznej asymilacji imigrantów zostało pogrzebane, gdy wraz z ich imponującą aktywnością w sferze publicznej: fala strajków cudzoziemskich robotników w latach 70., ruch „drugiego pokolenia” w latach 80., manifestacje *sans-papiers* w latach 90. Ale wstrząsem, który boleśnie unaoczniał potrzebę integracji, była dopiero sprawa obecności chusty muzulmańskiej w publicznej szkole (1998)⁵⁵. Zainteresowanie francuskich elit politycznych tematem imigracji rozpoczęło się na początku minionej dekady. Od 1981 r. każdy następny gabinet wносił propozycje zmian legislacyjnych w celu zaostreżenia przepisów wjazdowych; parlamentarne debaty dotyczące tej materii stały się politycznym standardem⁵⁶. Dyskusja dotycząca zjawiska obecności we Francji kilkumilionowej rzeszy imigrantów nabrała poważnego znaczenia, gdy zaczęto o niej mówić w kontekście zagrożenia tożsamości

⁵¹ *Recensements de la population. 1962-1999*, Institut National de la Statistique et des Études Économique, www.insee.fr/fr/ffc/chifcle_fiche.asp?ref_id=NATCCI02124&tab_id=427&souspop=4.

⁵² W połowie lat 70. XX w. państwa członkowskie Wspólnoty Europejskiej rozpoczęły rozmowy na temat skoordynowania działań w dziedzinie polityki imigracyjnej. Ich efektem stało się podpisanie porozumień w Schengen (1985) przez Francję, Niemcy (RFN) i państwa Beneluksu, które ustanawiały swobodę przepływu osób między tymi krajami. W 1995 r. postanowienia z Schengen rozciągnięto także na inne państwa UE (z wyłączeniem Wielkiej Brytanii i Irlandii). Od lat 90. członkowie Unii Europejskiej podjęli wiele wspólnych środków zmierzających do ujednoczenia przepisów dotyczących m.in. kwestii przyznawania azylu, walki z nielegalną imigracją. Szerzej na ten temat: www.europa.eu.int/scadplus/leg/en/s17_000.htm#IMMIGRATION.

⁵³ Według nomenklatury unijnej terminem „państwa trzecie” określa się kraje, które nie wchodzą w skład Europejskiego Obszaru Gospodarczego (terytorium UE i państw – członków Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu), a zatem nie partycypują w swobodzie przepływu osób.

⁵⁴ R. Sole, *La France et les immigrés. Les clés de l'intégration*, „Le Monde”, 10.01.1989. Zob. także: idem, *L'installation du Haut Conseil de l'Intégration. Le gouvernement va accélérer l'intégration des immigrés*, „Le Monde”, 10.03.1990.

⁵⁵ Szerzej pisałam w: I. Kielan-Glińska, *Muzułmańska chusta a idea laickości we współczesnej Francji*, „Kraakowskie Studia Międzynarodowe” 2004, nr 3, s. 261-277.

⁵⁶ A. G. Hargreaves, *op. cit.*, s. 180.

narodowej, bezpieczeństwa publicznego, a nawet terroryzmu⁵⁷. Wszystkie partie polityczne odczuwały szczególną potrzebę wypowiedzenia się w sprawie powiększania populacji alochtonów. W konsekwencji – jak pisze Alec Hargreaves – od lat 80., a następnie 90. XX w. następowało stopniowe upolitycznienie problemu imigracji i etnicyzacja francuskiej polityki migracyjnej⁵⁸. Przykładem było nawoływanie niektórych środowisk do ograniczenia napływu przybyszów z krajów Trzeciego Świata, wprowadzenia kwot etnicznych⁵⁹, a nawet masowej repatriacji imigrantów arabskich. W tej ostatniej sprawie przodował skrajnie prawicowy Front Narodowy. Jego przywódca, Jean-Marie Le Pen, w swoich ostrych wypowiedziach wskazywał na imigrantów jako na przyczynę wszelkich problemów trapiących V Republikę i roztrząsał przed jej obywatelami apokaliptyczne wizje. Wytykał poprzednim władzom, że cierpiąc na postkolonialne wyrzuty sumienia przygarnęły setki tysięcy Arabów; korzystając z opieki socjalnej, rozmnażają się w zastraszającym tempie i zagrażają chrześcijańskiej tożsamości współczesnej Francji⁶⁰ oraz jej bezpieczeństwu wewnętrznemu⁶¹.

Ostatnią dekadę XX wieku cechował republikański konsensus w podejściu do problemu imigracji. O ile francuska prawica już w latach 70. zdecydowała się na zaostrzenie reguł dotyczących przyjmowania cudzoziemców, to po lewej stronie francuskiej sceny politycznej skutki prowadzenia łagodnej polityki w tej materii zauważono później. Świadczy o tym wypowiedź lewicowego premiera z końca lat 80. Michela Rocarda: „Francja nie może przyjmować całej biedy świata” [tłum. I. K. G.]⁶². Rządy socjalistów w latach 1988-1993 (kolejno: Michel Rocard, Edith Cresson i Pierre Bérégovoy) stały się bardziej wyczulone na problemy ludności alochtonicznej niż w poprzedniej dekadzie⁶³. W grudniu 1989 r. w programie emitowanym przez *Antenne 2* padły słynne słowa ówczesnego prezydenta François Mitteranda, które były wielokrotnie od tamtej pory powtarzane przez przedstawicieli różnych środowisk intelektualnych i politycznych. Mitterand stwierdził, że w latach 70. osiągnięto „próg tolerancji” (*seuil de tolérance*) w wydawaniu kart pobytu obcokrajowcom⁶⁴. Ich liczebność we Francji przekroczyła wówczas 4 mln osób.

W 1993 r. do władzy doszła znów centroprawica pod przywództwem Eduarda Balladura. Prowadzący politykę „zerowej imigracji” (a raczej „zerowej niele-

⁵⁷ Por. V. Guiraudon, *Immigration policy in France*, „U.S. – France Analysis”, 1.1.2002. <http://www.brook.edu/fp/cusif/analysis/immigration.htm>.

⁵⁸ A. G. Hargreaves, *op. cit.*, s. 182-183.

⁵⁹ L. van Eeckhout, *Le gouvernement veut choisir les immigrés selon leur utilité économique*, „Le Monde”, 12.06.2005.

⁶⁰ G. Dobiecki, *Ramadan, MacDonald i zmija islamizmu*, „Rzeczpospolita”, 30.11.2001. Nielatwo znaleźć wypowiedzi w tym tonie na łamach francuskiej prasy. Media we Francji raczej zachowują pozory poprawności politycznej. Autor artykułu z „Rzeczpospolitej” – wieloletni korespondent, mieszkający we Francji – podobne opinie słyszy na ulicach miast, w kawiarniach i pubach.

⁶¹ „Le Monde”, 29.03.1987.

⁶² P. Bernard, E. Inciyan, E. Plenel, *Un entretien avec Charles Pasqua: La France ne veut plus être un pays d'immigration*, „Le Monde”, 02.06.1993.

⁶³ A. G. Hargreaves, *op. cit.*, s. 189.

⁶⁴ *L'immigration clandestine ne doit pas être tolérée*, „Le Monde”, 12.12.1989. Por. także: *Immigration. La notion de seuil de tolérance est suspecte, selon M. Mitterrand*, „Le Monde”, 12.01.1990.

galnej imigracji⁶⁵) minister spraw wewnętrznych Charles Pasqua działał według dewizy: „Francja nie chce być już krajem imigracji” [tłum. I. K. G]⁶⁶. Przyjęte w tym roku tzw. prawo Pasqua miało bardzo restrykcyjny i jednocześnie mocno kontrowersyjny charakter. Jego ostrze skierowane było przeciwko wszystkim, którzy mieli zamiar przekroczyć granicę francuską lub manifestowali ochotę na dłuższą gościnę we Francji. Utrudniało m.in. zagranicznym studentom zatrudnienie i zameldowanie, wydłużało okres pobytu imigrantów chętnych do skorzystania z procedury łączenia rodzin, a także odmawiało udzielenia zgody na trwale osiedlenie się tym osobom, które przed zawarciem związku małżeńskiego przebywały nielegalnie na terytorium Republiki. W latach 90. powrócono też do tzw. metody czarterowej, polegającej na odsyłaniu samolotem czarterowym nielegalnych imigrantów do ich rodzimych krajów. Dopiero w 1998 r., z inicjatywy socjalistycznego premiera Lionela Jospina, złagodzone przepisy dotyczące cudzoziemskich naukowców i studentów oraz wymagania w stosunku do wysoko wykwalifikowanej kadry pracowniczej.

W lipcu 2003 r. kolejny minister spraw wewnętrznych, Nicolas Sarkozy zaproponował nowe prawo imigracyjne⁶⁷, zatwierdzone ostatecznie przez francuskie Zgromadzenie Narodowe. Przyjęte uregulowania zapowiadały na przyszłość wydalanie tzw. *sans-papiers* (cudzoziemców przebywających we Francji bez uregulowanej sytuacji prawnej, czyli zgodnie z nazwą: bez odpowiednich dokumentów). Ich liczbę, która co roku miała być wydalana z Francji, Sarkozy ocenił na 30–40 tys.⁶⁸ Dotyczyło to głównie osób pochodzenia arabskiego, stanowiących największy odsetek wśród rzeszy nielegalnych imigrantów. Nowa polityka wjazdowa miała być nakierowana na selekcję obcokrajowców stojących u wrót Francji. Jej istotą miało być uzależnienie przyznawania wiz od potrzeb ekonomicznych Republiki i kwalifikacji zawodowych potencjalnych pracowników zza granicy⁶⁹.

Z wielu względów radykalne ograniczenie napływu imigrantów jest jednak niewykonalne. Decydują bowiem o tym nie tylko względy gospodarcze i *stricte* techniczne. Liczne organizacje społeczne i środowiska intelektualne powołują się także na zasady humanitaryzmu i ideologię praw człowieka, według których każdy człowiek ma prawo żyć, pracować i mieszkać tam, gdzie ma ku temu najlepsze warunki. Zdaniem Patricka Weila⁷⁰ – analityka problemu migracji międzynarodowych – ograniczenie napływu imigrantów za pomocą wprowadzenia limitów liczbowych godzi w fundamentalne prawa ludzkie, grozi pogwałceniem francuskiego

⁶⁵ R. Sole, *France, pays d'immigration. Fixé de manière ambiguë par Charles Pasqua l'objectif "zéro immigré" est un mythe*, „Le Monde”, 08.06.1993.

⁶⁶ P. Bernard, E. Inciyan, E. Plenel, *op. cit.*

⁶⁷ P. Le Coeur, *A l'Assemblée, la gauche juge le projet Sarkozy sur: L'immigration: hostile aux étrangers*, „Le Monde”, 05.07.2003.

⁶⁸ P. Ceaux, H. Gattegno, P. Smolar, *La majorité ne peut être fermée que si elle est juste*, „Le Monde”, 04.07.2003.

⁶⁹ M. Samson, L. van Eeckhout, *Immigration: une mission interministérielle évaluera les besoins de la France*, „Le Monde”, 12.07.2005. Por. także: *Lettre de M. Sarkozy sur la politique d'immigration*, „Le Monde”, 12.07.2005.

⁷⁰ Patrick Weil pełni funkcję dyrektora badań w CNRS (Narodowe Centrum Badań Naukowych we Francji). W 1997 r. na polecenie rządu Lionela Jospina przygotował raport na temat francuskiej polityki imigracyjnej i zasad przyznawania obywatelstwa. Raport ten stał się podstawą reformy prawa imigracyjnego w 1998 r.

i międzynarodowego prawa, a poza tym jest niemożliwe w globalnej wiosce⁷¹. Dotyczy to w szczególności osób ubiegających się o prawo pobytu na podstawie procedury łączenia rodzin oraz uchodźców ubiegających się o azyl polityczny. Część elit intelektualnych uważa także pomysł zastosowania kwot etnicznych i narodowościowych za sprzeczny z zasadą egalitaryzmu republikańskiego. Takie rozwiązanie jednak chętnie przyjęłoby wielu członków francuskiego autochtonicznego społeczeństwa, zniechęconych wysoką przestępczością panującą wśród mniejszości arabskiej we Francji.

Napływ emigrantów muzułmańskich do Francji na przełomie XX i XXI w.

Obecnie dysponujemy obszernymi statystykami, które dostarczają nam informacji na temat liczby imigrantów napływających do Francji z krajów muzułmańskich. Jest to wynik przyjętego w maju 1998 r. tzw. prawa RESEDA⁷². Zobowiązało ono ministra spraw wewnętrznych do przedstawiania na forum Zgromadzenia Narodowego corocznego raportu o liczbie i rodzaju wydanych w danym roku cudzoziemcom kart pobytu, ze wskazaniem ich narodowości. Według Państwowego Instytutu Statystyki i Badań nad Gospodarką (INSEE), Francja od kilku lat przyjmuje około 100 tys. cudzoziemców, którym pozwala się osiedlić na stałe. Jeszcze w 1985 r. liczba ta wynosiła 42 tys., a od 1999 r. ciągle się podnosi. Ci nowi mieszkańcy Francji podpisują tzw. Kontrakt Przyjęcia i Integracji (*Contrat d'accueil et d'intégration*). Jest to umowa pomiędzy nowym rezydentem a państwem francuskim (reprezentowanym przez prefekta danego departamentu), w której zobowiązuje się on do poszanowania fundamentalnych wartości republiki francuskiej⁷³.

W każdym roku przez Francję przelewa się ogromna fala cudzoziemców, którzy przybywają tu w celach zawodowych, rodzinnych lub turystycznych i pozostają przez krótszy lub dłuższy okres, a czasem – jak wskazano powyżej – zostają na stałe. Badania demograficzne Państwowego Instytutu Studiów Demograficznych (Institut nationale d'études démographiques – INED) dowodzą, iż o ile napływ Europejczyków utrzymuje się od kilku lat na podobnym poziomie (ok. 60 tys.), o tyle natężenie ruchu migracyjnego pomiędzy Francją a państwami afrykańskimi stale się zwiększa⁷⁴. Dane te dotyczą oczywiście tylko zjawiska legalnej imigracji, bowiem nielegal-

⁷¹ L. van Eckhout, *Le gouvernement veut choisir les immigrés selon leur utilité économique*, „Le Monde”, 12.06.2005.

⁷² Prawo nr 98/349, z dn. 11 maja 1998 dotyczące przyjęcia, pobytu cudzoziemców we Francji i azylu: „Journal Officiel” 12.05.1998, s. 7087-7092, www.legifrance.gouv.fr.

⁷³ Tekst kontraktu można znaleźć na stronie Państwowego Urzędu Przyjmowania Cudzoziemców i Migracji (Agence Nationale de l'Accueil des Étrangers et des Migrations – ANAEM), www.social.gouv.fr/html/actu/anaem/contrat.pdf.

⁷⁴ *Flux d'immigration d'étrangers depuis 1994*, Institut National d'Études Démographiques, www.ined.fr/population-en-chiffres/france/index.html. Przywołane tu statystyki obejmują cudzoziemców przebywających na terytorium Francji na podstawie zgody na pobyt roczny lub dłuższy. Nie dotyczą osób, dla których Francja stanowi kraj tranzytowy (lotnicza wiza tranzytowa), jak również pracowników sezonowych, uchodźców oczekujących na azyl oraz obcokrajowców o nieregulowanym statusie prawnym. Dla uściślenia należy dodać, iż dane INED dotyczą roku, w którym określonym osobom przyznano prawo do pobytu we Francji, a więc część z nich mogła tu

na jest trudna do oszacowania. W 1989 r. Jean-Claude Barreau – dyrektor INED oraz Urzędu ds. Migracji Międzynarodowych (Office des migrations internationales – OMI), oceniał wzrost liczby nielegalnych rezydentów na 30 tys. rocznie⁷⁵. Większość z nich to osoby, które po wygaśnięciu ważności wizy turystycznej pozostały we Francji.

W połowie ostatniej dekady XX w. ok. 40% cudzoziemców przekraczających granice Francji na podstawie różnych tytułów prawnych z krajów Europejskiego Obszaru Gospodarczego, 11% z pozostałych części Europy, 30% z Afryki, 11% z Azji, a pozostała część z kontynentu amerykańskiego. Nasilenie migracji z kontynentu afrykańskiego zwiększyło się prawie trzykrotnie. W 1994 r. przyznano kartę pobytu 34 748 cudzoziemcom przybyłym zza Morza Śródziemnego (tab. 2), w 1998 r. było to już 64 884, a w 2002 r. – 94 317⁷⁶. Przeważa tu ludność maghrebska (67% w 2002 r.), ale licznie reprezentowane są także inne dawne kolonie francuskie w Afryce (26% – m.in. Senegal, Kamerun, Mali). Zatem u schyłku XX wieku liczba emigrantów z Afryki zwiększyła się o 12%, a w 2002 r. osiągnęła 45% ogółu migracji. Zwiększył się również napływ ludności pochodzenia tureckiego, który w 1994 r. zamknął się liczbą 4 456 osób, a w 2002 r. wyniósł już przeszło 7 700 osób. Wśród europejskich przybyszów z kręgu kultury muzułmańskiej znajdują się także przedstawiciele państw byłej Jugosławii. Warto zatem zauważyć, że w czasach nam najbliższych prawie połowa ogółu migracji w kierunku Francji pochodzi ze świata islamu.

W 1999 r. wśród najczęściej wymienianych motywów ubiegania się o pozwolenie na pobyt na terytorium Heksagonu były względy rodzinne, chęć podjęcia nauki we francuskich szkołach wyższych i poszukiwanie zatrudnienia. Przy czym w porównaniu do pozostałych narodów Maghrebu, a także emigrantów z Senegalu czy Turcji, Algierczycy znacznie częściej jako powód wskazywali zatrudnienie⁷⁷. W stosunku do obywateli państw Trzeciego Świata Francja chętniej widzi jako powód procedurę łączenia rodzin⁷⁸, do czego zresztą jest zobowiązana – jak już wspominaliśmy – w ramach obowiązujących przepisów prawnych (w tym również prawa międzynarodowego). W 2003 r. liczba cudzoziemców z krajów trzecich – przyjętych ze względów osobistych i rodzinnych – zwiększyła się o ok. 28% w stosunku do 2001 r.⁷⁹ Karty pobytu przyznawane przez państwo francuskie na tej podstawie stanowią 74% wszystkich przypadków; pozostałą część stanowią uchodźcy (8%), pracownicy (5%) i tzw. goście (5%). Legalna imigracja zarobkowa najczęściej po-

już przebywać od pewnego czasu. W momencie otrzymania zezwolenia na pobyt ich sytuacja została uregulowana prawnie, dzięki czemu możliwe jest podanie ich liczby.

⁷⁵ R. Sole, *Cent mille immigrés de plus chaque année. Un entretien avec M. Jean-Claude Barreau, président de l'Office des migrations internationales (OMI) et de l'Institut national d'études démographiques (INED)*, „Le Monde”, 10.10.1989.

⁷⁶ *Flux d'immigration d'étrangers depuis 1994*, Institut National d'Études Démographiques, www.ined.fr/population-en-chiffres/france/index.html.

⁷⁷ *Statistiques des flux d'immigration en France, Année 1999*, Institut National d'Études Démographiques, www.ined.fr/population-en-chiffres/france/fluxmigration/immigration99.pdf.

⁷⁸ *Statistiques des flux d'immigration en France. Tab. D7: Immigration selon la nationalité et le motif d'admission (nationalité par ordre décroissant), Année d'admission au séjour régulier: 1999*, Institut National d'Études Démographiques, www.ined.fr/population-en-chiffres/france/fluxmigration/immigration99.pdf.

⁷⁹ Haut Conseil à l'Intégration, Observatoire des statistiques de l'immigration et de l'intégration, *Rapport 2002-2003*, www.lesrapports.ladocumentationfrancaise.fr/BRP/044000610/0000.pdf, s. 24.

chodzi z krajów wchodzących w skład Europejskiego Obszaru Gospodarczego, obejmującego kraje Unii Europejskiej i Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu.

Tab. 2. Ruch migracyjny do Francji w latach 1994-2002

	1994	1996	1998	2000	2002
Ogółem wszystkie narodowości	119 563	105 986	155 879	160 428	205 707
Ogółem migracje z państw Europy	61 216	54 212	59 322	61 912	67 022
Obywatele państw EPG*	47 697	43 258	43 033	43 282	42 744
Obywatele pozostałych państw Europy:	13 519	10 954	16 289	18 630	24 278
<i>Turcja</i>	4 456	3 165	5 723	5 814	7 706
<i>Państwa byłej Jugosławii</i>	2 771	1 495	2 168	1 894	2 589
Ogólna liczba imigrantów z Afryki	34 748	29 343	64 884	64 181	94 317
Ogółem z Maghrebu:	23 029	18 746	36 138	40 953	63 107
<i>Maroko</i>	9 267	7 669	16 243	21 507	26 177
<i>Algieria</i>	10 911	8 469	14 523	12 760	27 936
<i>Tunezja</i>	2 851	2 608	5 372	6 686	8 994
Inne dawne kolonie francuskie w Afryce:	7 577	7 550	19 083	17 993	24 297
<i>Senegal</i>	1 249	1 257	3 175	3 422	4 163
<i>Mali</i>	441	491	3 962	1 856	2 244
Pozostałe państwa afrykańskie	4 142	3 047	9 663	5 235	6 913
Ogólna liczba imigrantów z Azji	13 123	11 447	19 668	21 001	29 027
Ogółem migracje z Ameryki Płn. i Pd.	9 797	9 352	11 255	12 776	14 682

* Dotyczy mieszkańców Europy korzystających ze swobody przepływu osób w ramach Europejskiego Obszaru Gospodarczego.

Źródło: *Flux d'immigration...*

Migracje międzynarodowe mogą mieć charakter okresowy lub stały. Pierwszy przypadek dotyczy pracowników zatrudnionych na podstawie tymczasowego pozwolenia na pracę, pracowników sezonowych, studentów, artystów i innych twórców. W grupie cudzoziemców, którym udzielono okresowego pozwolenia na pracę, dominują przybysze z Ameryki Północnej i Południowej. W latach 2002-2003 stanowili oni 36%, wszystkich imigrantów, podczas gdy Afrykańczycy zaledwie 14,5% (głównie z Maroka i Algierii)⁸⁰. Jest to prawie dwukrotnie mniejsza liczba w porównaniu do narodów pochodzących z Europy (poza UE) i Azji. W tym samym okresie, w efekcie odpowiednich międzynarodowych umów gospodarczych, Marokańczycy i Polacy⁸¹ stanowili 90% ogólnej liczby pracowników sezonowych, zatrudnionych głównie w rolnictwie podczas zbierania owoców. W przypadku cudzoziemców z tzw. państw trzecich, przybywających do Francji w celach edukacyjnych, w 2003 r. najwięcej przyjęto Algierczyków i Marokańczyków. Mimo tendencji spadkowej w ostatnich latach grupa ta odnotowała przyrost aż o 73% w 2003 r.

⁸⁰ *Rapport 2002-2003...*, s. 16. Analiza nie dotyczy państw-członkowskich UE, lecz obywateli tzw. państw trzecich (poza strefy Schengen), które są podmiotem obowiązku wizowego.

⁸¹ Dane odnoszą się do okresu, w którym Polska nie była jeszcze członkiem Unii Europejskiej.

Według danych Ministerstwa Edukacji Narodowej połowa zagranicznych studentów na uczelniach francuskich pochodzi z Afryki, a co trzeci student ma maghrebskie korzenie. Od kilku lat licznie napływa do Francji również młodzież z Libanu, na poziomie ok. 1 100 osób.

Raport Wysokiej Rady ds. Integracji (Haut Conseil à l'Intégration) dotyczący lat 2002-2003 także potwierdza spore natężenie ruchu migracyjnego pomiędzy Francją a państwami muzułmańskimi. Wydawane przez francuskie placówki dyplomatyczne wize wjazdowe najczęściej trafiają do rąk mieszkańców państw północno-afrykańskich, rejonów subsaharyjskich oraz Bliskiego Wschodu. W 2003 r. łącznie przyznano im prawie 980 tys. pozwoleń na przekroczenie granicy francuskiej, z czego zdecydowana większość dotyczyła krótkiego pobytu⁸². Cudzoziemcy z Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu są również tymi, którym przyznano prawie dwukrotnie więcej wiz długoterminowych niż przedstawicielom pozostałych rejonów świata. Jest to dowodem na to, jak silne związki – zarówno ekonomiczne, jak i sentymentalne – nadal łączą Francję z jej byłymi terytoriami kolonialnymi i mandatowymi.

Przyjazd do Francji na podstawie procedury łączenia rodzin jest jednym z podstawowych sposobów dołączenia do rzeszy stałych imigrantów. Na początku naszego stulecia najliczniejszą grupę beneficjentów, która skorzystała z tej możliwości prawnej, stanowili przybysze z Afryki (ok. 60% z Maghrebu, ok. 10% z pozostałych państw czarnego lądu)⁸³. Spośród mieszkańców państw Europy – nie partycypujących w swobodzie przepływu osób w ramach Europejskiego Obszaru Gospodarczego – największa liczba pozwoleń na pobyt stały we Francji została przyznana obywatelom Turcji (72%).

Innym motywem ubiegania się o pobyt stały we Francji są powiązania rodzinne z obywatelami francuskimi (w przeważającej liczbie przypadków dotyczy to zawarcia związku małżeńskiego). To podstawowy sposób dołączenia do osiadłej społeczności imigranckiej. W 1999 r. otrzymali rezydenci pochodzenia afrykańskiego 68,4% ogółu wydanych pozwoleń, a w 2003 r. już prawie 90%⁸⁴. Wśród nich było 48% Maghrebczyków w 1999 r., a kilka lat później ich odsetek zwiększył się aż o 20%. Ważnym powodem masowych wędrówek jest znalezienie zatrudnienia na obczyźnie. W 2003 r. najwięcej cudzoziemskich pracowników⁸⁵ we Francji pochodziło z kontynentu afrykańskiego (32,2%, głównie z Maroka i Algierii), a następnie z Azji (25,75%, w tym: z Libanu – 5,6%) i Europy (22,8%, w tym z Turcji – 5,22%)⁸⁶. W porównaniu z 2000 r. liczebność pracowników pochodzenia afrykańskiego zmniejszyła się o ok. 10%, na rzecz azjatyckiej (wzrost o ponad 3%) i przede wszystkim europejskiej imigracji zarobkowej (wzrost o 7%, zob. tab. 3). Stały przyrost odnotowuje populacja tureckich pracowników. Aktywność zawodowa cudzoziemców spoza Europejskiego Obszaru Gospodarczego najczęściej dotyczy sektora

⁸² Są to tzw. wize Schengen, przewidujące możliwość pobytu nieprzekraczającego 90 dni w ciągu 6 miesięcy.

⁸³ *Rapport 2002-2003...*, s. 29.

⁸⁴ *Ibidem*.

⁸⁵ Stali pracownicy są uprawnieni do pobytu we Francji przez 1 rok, z możliwością odnowienia wize w okresie kolejnych 3 lat ich pobytu, a następnie mogą otrzymać tytuł rezydenta.

⁸⁶ *Rapport 2002-2003...*, s. 32.

budowlanego i usługowego (hotelarstwo, gastronomia), a następnie obsługi przedsiębiorstw i handlu.

Tab. 3. Pochodzenie geograficzne stałej imigracji zarobkowej we Francji w latach 2000-2003 (w %)

	2000	2001	2002	2003
Europa	15,9	17,9	21,6	22,8
w tym: Turcja	1,7	2,4	4,5	5,22
Azja	22,3	22,2	28,8	25,75
w tym: Liban	5,9	6,7	8,3	5,6
Afryka	43	43,6	33,2	32,2
w tym: Maroko	13,6	15,2	10,6	10,8
Ameryka	17,4	15	15,4	17,9

Źródło: *Rapport 2002–2003...*

Afrykańscy zdominowali również inną kategorię osób przyjmowanych do Francji, tzw. gości (*visiteurs*). Warunkiem przekroczenia granicy jako *visiteur* jest udowodnienie dysponowania odpowiednimi środkami materialnymi umożliwiającymi samodzielne utrzymanie oraz zobowiązanie się do niepodejmowania pracy, której wykonywanie jest uzależnione od posiadania pozwolenia. Na czele państw, z których pochodzi największa grupa imigrantów tej kategorii, stoi Algieria. Sami tylko Algierczycy stanowią blisko 20% ogólnej liczby gości; nieco niżej plasują się Marokańczycy (ok. 6%)⁸⁷. W 2003 r. przybysze z Azji stanowili 23% wszystkich gości. Po Chińczykach i Japończykach najliczniejszymi reprezentantami azjatyckich nacji byli Irańczycy (11,5% ogółu napływu z Azji) i Libańczycy (9%). Spośród europejskich gości Turcy zajmują 4 miejsce.

Liczebność mniejszości muzułmańskiej we Francji – wnioski końcowe

Od kryzysu gospodarczego w latach 70. XX w. liczebność populacji imigranckiej we Francji utrzymuje się na podobnym poziomie. Zmianie uległ natomiast jej skład etniczny. Pod koniec XX w. prawie 45% ogółu imigrantów w Heksagonie stanowili Europejczycy, ponad 39% to przybysze z Afryki, a pozostała część to emigranci z innych kontynentów⁸⁸. Intensywny spadek migracji europejskich został odnotowany w połowie lat 70. (tab. 4), podczas gdy napływ ludności z krajów afrykańskich i azjatyckich stale zwiększał się. O ile jednak odsetek Algierczyków ulegał niewielkim zmianom, to do dawnej metropolii tłumniej niż w poprzednich dekadach przybywali Marokańczycy oraz Tunezyjczycy, a także mieszkańcy innych dawnych kolonii francuskich.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 35.

⁸⁸ *Recensements de la population...*

Tab. 4. Klasyfikacja imigrantów mieszkających we Francji na podstawie kraju pochodzenia

Rok \ Państwo	1962	1968	1975	1982	1990	1999	
						(w tys.) (w proc.)	ogółem
Europa	78,7	76,4	67,2	57,3	50,4	44,9	1 934 144
Hiszpania	18,0	21,0	15,2	11,7	9,5	7,3	316 232
Włochy	31,8	23,9	17,2	14,1	11,6	8,8	378 649
Portugalia	2,0	8,8	16,9	15,8	14,4	13,3	571 874
Polska	9,5	6,7	4,8	3,9	3,4	2,3	98 571
Inne	17,5	16,1	13,1	11,7	11,4	13,2	568 818
Afryka	14,9	19,9	28,0	33,2	35,9	39,3	1 691 562
Algieria	11,6	11,7	14,3	14,8	13,3	13,3	574 208
Maroko	1,1	3,3	6,6	9,1	11,0	12,1	522 504
Tunezja	1,5	3,5	4,7	5,0	5,0	4,7	201 561
Inne:	0,7	1,4	2,4	4,3	6,6	9,1	393 289
Azja	2,4	2,5	3,6	8,0	11,4	12,8	549 994
Turcja	1,4	1,3	1,9	3,0	4,0	4,0	174 160
Kambodża, Laos, Wietnam	0,4	0,6	0,7	3,0	3,7	3,7	159 750
Inne	0,6	0,6	1,0	1,9	3,6	5,0	216 084
Ameryka, Oceania	3,2	1,1	1,3	1,6	2,3	3,0	130 394

Źródło: *Recensements de la population...*

Z przytoczonych statystyk wynika, że w 1999 r. we Francji przebywało ponad 4,3 mln imigrantów, z czego około 1,9 mln stanowili Europejczycy, około 1,7 mln miało afrykańskie korzenie, a około 550 tys. pochodziło z Azji. Liczebność emigrantów z Maghrebu osiągnęła około 1,2 mln osób, a z Turcji 174 tys. Państwowy Instytut Badań Demograficznych wskazuje, że prawie jedna trzecia cudzoziemców otrzymała obywatelstwo francuskie (około 1,55 mln)⁸⁹, przy czym przybysze z mużulmańskich krajów afrykańskich stanowili ponad 63% ogółu nowych obywateli objętych rejestrem⁹⁰. Natomiast spośród wszystkich cudzoziemców pochodzących z krajów europejskich nienależących do UE (2003) Turcy stanowili 56%.

Przedstawione powyżej wyniki badań demograficznych czołowych francuskich instytucji statystycznych nie mogą jednak stanowić podstawy do rozważań na temat dokładnej liczebności mniejszości mużulmańskiej we Francji. Pozwalają tylko zorientować się, jak wielu cudzoziemców z krajów kultury mużulmańskiej skierowało swe kroki do Francji oraz jaki cel i charakter miały te wędrówki.

⁸⁹ *Population immigré ou de nationalité étrangère depuis 1982*, Institut National d'Études Démographiques, www.ined.fr/population-en-chiffres/france/index.html.

⁹⁰ Dane dotyczą tylko tych cudzoziemców, którzy są zobowiązani do zadeklarowania chęci otrzymania obywatelstwa Francji. W przypadku osób, które stają się Francuzami automatycznie (np. po ukończeniu 18. roku życia, pod warunkiem urodzenia i przebywania we Francji od min. 5 lat), dysponujemy jedynie liczbami szacunkowymi.

Natomiast wyodrębnienie zbiorowości religijnej następuje wiele problemów metodologicznych, zwłaszcza że mówimy tu też nawet o trzecim pokoleniu mieszkającym we Francji. Z jednej strony, są one związane z brakiem pytania o religię we francuskich spisach ludności, co utrudnia pełne oszacowanie liczby wyznawców islamu mieszkających we Francji. Z drugiej zaś, kluczową sprawą jest zdefiniowanie terminu „muzułmanie”, który i może wskazywać na religijność danej osoby (muzułmanie religijni) i/lub bliskość kulturową (muzułmanie kulturowi), ewentualnie również na pochodzenie etniczne (muzułmanie etniczni)⁹¹.

Szacunkowe dane pochodzące z różnych instytucji rządowych i pozarządowych, w tym także z ośrodków naukowych, wskazują, że we Francji mieszka obecnie od 4 do 5 mln wyznawców islamu. Według raportu Wysokiej Rady ds. Integracji z listopada 2000 r. – zatytułowanego „Islam w Republice” – Francja jest domem dla nieco ponad 4 mln osób z kręgu kultury muzułmańskiej⁹². W skład tej grupy wchodzi 2,9 mln muzułmanów pochodzenia maghrebskiego (1,55 mln z Algierii, 1 mln z Maroka, 350 tys. z Tunezji), 250 tys. z Czarnej Afryki, 100 tys. z krajów Bliskiego Wschodu, 315 tys. imigrantów o korzeniach tureckich oraz 40 tys. konwertytów, około 200 tys. osób z innych rejonów świata, a także 350 tys. cudzoziemców przebywających we Francji nielegalnie lub domagających się przyznania im statusu azylanta.

⁹¹ Szerzej: K. Pędziwiatr, *Od islamu imigrantów do islamu obywateli. Muzułmanie w krajach Europy Zachodniej*, Kraków 2005, s. 42-45.

⁹² Por. m.in.: *L'islam dans la République*, Novembre 2000, Haut Conseil à l'intégration, www.lesrapports.ladocumentationfrancaise.fr/BRP/014000017/0000.pdf.

Katarzyna Jarecka-Stępień

LIBIA A ZACHÓD. OD ZAMACHÓW DO WSPÓŁPRACY

Obserwowana w ostatnich latach zmiana polityki zagranicznej Libii wydaje się zaskakująca. Dlaczego Muammar Kadafi radykalnie zmienia politykę? Z jakiego powodu zdecydował się na podjęcie tak szerokiej współpracy z Zachodem? Dlaczego otwarcie potępił terroryzm, posiadanie broni chemicznej i masowego rażenia, a ofiarom swoich zamachów wypłacił ogromne odszkodowania?

1 IX 1969 r. Muammar Kadafi przejął władzę w Libii w wyniku zamachu stanu, obalając rządy króla Idrisa as-Sanussiego¹. Dobre dotychczas stosunki libijsko-amerykańskie zaczęły się pogarszać z dnia na dzień. Konflikt nasilał się przez wiele lat, a jego apogeum było zbombardowanie Trypolisu w 1986 r. Zaraz po objęciu władzy Kadafi zamknął amerykańską bazę wojskową Wheelus Field², a następnie znacjonalizował amerykańskie koncerny naftowe w Libii. Ponadto przez cały ten czas rząd libijski nie szczędził słów krytyki pod adresem polityki USA³. W odpowiedzi Amerykanie, chcąc zastraszyć Libijczyków, zorganizowali w sierpniu 1981 r. manewry wojskowe VI floty na wodach Zatoki Wielkiej Syrty⁴, która uważana jest przez libijskie władze za wewnętrzne morze Libii⁵. Wpływanie obcych wojsk do

¹ *Adress Delivered by Col Muammar Al-Qadhafi chairman of The Revolutionary Command Council and Commander in chief of the armed forces at Sebha, Interview of UAR'S Television, 14.09.1969*, anglojęzyczna wersja wywiadu z M. Kadafim udzielonego telewizji UAR'S 14 września 1969 r.; broszura, [b.m.w., b.r.w., dostępna w Bibliotece Instytutu Afrykanistycznego UW].

² *A historic speech Brother Colonel Muammar Al-Qadhafi declares on Evacuation Day of American Troops Uqba Ben Nafu'a Air Base, 11.06.1971*, anglojęzyczna wersja przemówienia M. Kadafiego z 11 czerwca 1971 r.; broszura [b.r.w., b.m.w., dostępna w Bibliotece Instytutu Afrykanistycznego UW].

³ M. El-Kikhia, *Libya's Qaddafi: The Politics of Contradiction. Contributors*, Gainesville, 1997 s. 116 i nn.

⁴ I. Krasicki, *Między pustynią a morzem*, Warszawa 1986, s. 299 i nn.

⁵ Zatoka Wielkiej Syrty z trzech stron otoczona jest przez ziemie Libii, dlatego, zgodnie z przepisami konwencji genewskiej z 1959 r., Libia 10 X 1973 r. ogłosiła ją wewnętrzną zatoką libijską, żaden kraj nie złożył wówczas protestu; podobne zatoki znajdują się w posiadaniu np. Portugalii, Francji czy Kanady.

Zatoki uznane zostało przez Libię za akt agresji, tym bardziej, że podczas tej operacji Amerykanie zestrzelili dwa libijskie samoloty⁶. Wówczas Kaddafi oświadczył, że „Libia gotowa jest bronić Zatoki Wielkiej Syrty, nawet gdyby miało to oznaczać otwartą wojnę ze Stanami Zjednoczonymi”⁷. Jednocześnie wyznaczył tzw. linię śmierci i zapowiedział, że każdy okręt bądź samolot, który ją przekroczy, zostanie zniszczony⁸. Także administracja prezydenta Reagana zakładała walkę z libijskim terroryzmem wszelkimi dostępnymi środkami przymusu, jak sankcje polityczne, gospodarcze i militarne uderzenie łącznie⁹.

Choć początkowo nieporozumienia wynikające z rozbieżności zdań w sferze polityki zagranicznej nie przeszkadzały obu krajom w ożywionych kontaktach handlowych, już w grudniu 1981 r. Stany Zjednoczone zaczęły wywierać ekonomiczny nacisk na Libię, wycofując między innymi swoje towarzystwa naftowe oraz wstrzymując zakup libijskiej ropy. Dotychczas USA należały do czołowych partnerów libijskich, a Libia była dla nich nie tylko eksporterem ropy naftowej, lecz także miejscem ogromnych inwestycji¹⁰. Oficjalnie USA wprowadziły wobec Libii sankcje gospodarcze w lutym 1982 r.¹¹ i wezwały do tego samego swych partnerów z Europy Zachodniej. Jednak ci chłodno odpowiedzieli na apel o libijską izolację. Włochy, Grecja czy Turcja – główni nabywcy libijskiej ropy – nie mieli zamiaru, aby podporządkować się żądaniom Amerykanów. Kraje europejskie miały bowiem o wiele więcej do stracenia – świadczą o tym chociażby ich obroty handlowe z Libią w tym okresie¹².

Rok później, w październiku 1983 r., Departament Stanu USA wydał specjalny raport dotyczący międzynarodowej „działalności” Kaddafiego. Amerykanie oskarżyli w nim Libię o finansowanie i szkolenie terrorystów, stwarzanie militarne zagrożenia dla sąsiadów oraz popieranie działalności wywrotowej w Afryce i Ameryce Południowej. Te zarzuty stały się podstawą do zaostrzenia polityki Białego Domu wobec Libii. W 1985 roku prezydent Reagan podjął ostateczną decyzję o zerwaniu wszelkich stosunków ekonomicznych z Libią oraz zamroził libijskie aktywa w bankach amerykańskich. Jednocześnie wezwał obywateli swojego kraju do opuszczenia Dżammahiriji pod groźbą wysokich kar¹³. 14 IV 1986 r. Stany Zjednoczone przeprowadziły szybką i skuteczną akcję El Dorado Canzon¹⁴. Lotnictwo pokładowe VI floty zbombardowało Trypolis i Benghazi. Ataki te spowodowały znaczne ofiary w ludziach i szkody materialne mieszkańców obu miast¹⁵.

⁶ S. Parzymies, *Afryka Północna w polityce i strategii USA*, „Sprawy Międzynarodowe” 1982, nr 10, s. 42.

⁷ Idem, *Region Morza Śródziemnego w polityce i strategii Stanów Zjednoczonych*, „Sprawy Międzynarodowe” 1986, nr 5, s. 9.

⁸ C. Weinberger, *Zmagania o pokój. Siedem krytycznych lat w Pentagonie*, Warszawa 1994, s. 143 i nn.

⁹ R. Takeyh, M. Viorst, D. L. Mack, *U.S. – Libya Relations: A Way Forward?*, „Middle East Institute Policy Brief”, 12.04.2002, www.mideasti.org.

¹⁰ S. Parzymies, *Polityka zagraniczna Libii*, „Sprawy Międzynarodowe” 1977, nr 2, s. 67.

¹¹ Już w latach 1980-1981 spadł gwałtownie amerykański import libijskiej ropy naftowej, dla porównania w 1980 r. USA zakupiły w Libii 700 tys. baryłek ropy naftowej, a w 1981 tylko 150 tys.

¹² Włochy: 2,5 mld \$, RFN 2 mld \$, Hiszpania 960 mln \$, Francja 753 mln \$, USA 9 mln \$.

¹³ W. M. Reisman, *International Legal Responses to Terrorism*, „Houston Journal of International Law” 1999, vol. 22/1, s. 27, www.hjil.org.

¹⁴ G. Simons, *The Struggle for Survival*, New York 1993, s. 316 i nn.

¹⁵ B. L. Davis, *Qaddafi. Terrorism and the Origins of the U.S. Attack on Libya*, New York 1990, s. 133 i nn.

Wśród przyczyn tego posunięcia można wymienić kilka ważnych czynników, m.in. obawy przed rozwojem politycznych idei Kadhafiego, interwencję Libii w Czadzie, jak również podejrzenia dotyczące produkcji broni chemicznej i nuklearnej. Wówczas Libia znalazła się na tzw. czarnej liście amerykańskiego wywiadu, obok takich krajów, jak: Iran, Korea Północna, Kuba czy Nikaragua. Wszystkie te kraje były i nadal są posądzane o powiązania z międzynarodowym terroryzmem.

Od 20 lat Libia wpisana jest więc w amerykańską „oś zła”. W sierpniu 1996 prezydent USA Bill Clinton dodatkowo zaostrzył represje wobec tego kraju. Podpisał bowiem ustawę o sankcjach amerykańskich wobec firm zagranicznych prowadzących kontakty handlowe z Libią i Iranem lub inwestujących w tych krajach¹⁶. Tak zwana ustawa libijsko-irańska oburzyła Europejczyków. Najostrzej zareagowała Francja, której kontakty z krajami arabskimi były bardzo rozwinięte, a także Niemcy i Włochy. Nie ma żadnych wątpliwości, że Kaddafi przez wiele lat sponsorował dziesiątki organizacji terrorystycznych na całym świecie. Libijski przywódca popierał i finansował m.in. Irlandzką Armię Republikańską (IRA) w Irlandii Północnej, separatystów baskijskich w Hiszpanii (ETA), Czerwoną Armię w Zachodnich Niemczech, Ludowe Siły 25 Kwietnia w Portugalii, SIM na Sardynii, a we Francji – Action Directe¹⁷.

W licznych wywiadach Kaddafi nie ukrywał swego poparcia dla działań wyżej wymienionych organizacji, gdyż według niego walczyły one o prawa, które im odebrano. Jak wynika z raportu izraelskiego wywiadu, w 1986 r. Kaddafi sponsorował 50 organizacji terrorystycznych i grup dokonujących przewroty, do tej liczby należy dodać ponad 40 radykalnych rządów afrykańskich, azjatyckich i południowoamerykańskich, które wspierał i z którymi utrzymywał dobre kontakty. Właściwie można pokusić się o stwierdzenie, że swego czasu każda organizacja terrorystyczna była w mniejszy bądź większy sposób powiązana z działalnością libijskiego przywódcy. Dodatkowo, w takich krajach, jak Tunezja, Czad, Senegal czy Zair, wspomagał grupy, które mogły swą działalnością doprowadzić do destabilizacji kraju i zmienić prozachodnią politykę zagraniczną ich rządów¹⁸.

W tej sytuacji kolejnym rządem, który zerwał stosunki z Libią był rząd brytyjski. Do zerwania stosunków dyplomatycznych przez Wielką Brytanię doszło 22 IV 1984 r., przyczyną było ostrzelanie pod libijską ambasadą w Londynie demonstrujących Anglików. Skutkiem tego 11 osób zostało rannych, a postrzelona policjantka zmarła¹⁹. Brytyjczycy doskonale zdawali sobie sprawę, że to Kaddafi finansuje Irlandzką Armię Republikańską. Jego pieniądze wpływały na konta IRA przez ponad 20 lat. W 1986 r. odkryto dużą część libijskiej broni w Irlandii²⁰. Także na Libię pada podejrzenie, gdy mówi się o zamachach z 27 XII 1985 r. na lotni-

¹⁶ K. Gerke, *Unilateral strains on Transatlantic relations: US sanctions against those who trade with Cuba, Iran and Libya, and their effects on the world trade regime*, Frankfurt 1997, s. 1 i nn.

¹⁷ M. A. Sheehanis, *Middle Eastern Terrorism Waning?*, „The Middle East Forum” 2000, vol. VIII, nr 1, www.meforum.org.

¹⁸ J. K. Cooley, *Libyan Sandstorm – The complete account of Qaddafi's Revolution*, New York 1982, s. 159 i nn.

¹⁹ *On this day 14.04.1984*, www.bbc.co.uk; G. Simons, *The Struggle for...*, s. 289 i nn.

²⁰ *Ibidem*, s. 284.

skach w Wiedniu i w Rzymie. Były to ataki na punkty odprawy pasażerów izraelskich linii lotniczych, podczas których zginęło 18 osób, a ponad 100 zostało rannych²¹. Choć winnych nie znaleziono a śledztwo zakończono, istnieje duże prawdopodobieństwo, że zamachy te zostały przeprowadzone przez libijskich terrorystów²².

Niecały rok później, 5 IV 1986, doszło do zamachu w zatłoczonej zachodnioberlińskiej dyskotecie „La Belle”. Eksplodująca bomba śmiertelnie raniła 3 osoby, a ponad 200 zostało rannych. 13 XI 2001 r. zapadł wyrok w tej sprawie. Sąd uznał, iż działania w berlińskiej dyskotecie były aktem terroryzmu państwowego. Oskarżyciel – niemiecka prokuratura – jako sprawcę podała Libię. W ostatecznym werdykcie sąd wskazał libijskie tajne służby jako odpowiedzialne za przygotowanie zamachu. Choć nie udało się udowodnić bezpośredniej winy Kadafiemu ani żadnemu wysokiej rangi libijskiemu oficerowi, wezwano Trypolis do wypłacenia odszkodowań rodzinom ofiar²³.

21 XII 1988 r., gdy samolot amerykańskich linii lotniczych PanAm leciał z Londynu do Nowego Jorku, w magazynie towarowym eksplodowała bomba. Była to największa katastrofa, jaka kiedykolwiek wydarzyła się na terenie Wielkiej Brytanii, i jedna z najtragiczniejszych w historii lotnictwa. Ale nie tylko z tego powodu przeszła ona do historii, równie ważne jest bowiem to, że tragedia ta była skutkiem zamachu. Przyczyną katastrofy był wybuch bomby w umieszczonym w walizce magnetofonie²⁴. Samolot eksplodował nad szkocką miejscowością Lockerbie. Zginęli wszyscy pasażerowie, tj. 243 osoby wraz z załogą, oraz 11 mieszkańców miasteczka, którzy znaleźli się w bezpośrednim sąsiedztwie wybuchu²⁵. W wyniku kilkuletnich prac wywiadu brytyjskiego i amerykańskiego ustalono, iż winę za tę katastrofę ponoszą dwaj funkcjonariusze libijskiego wywiadu: Abdelbasset Ali Mohamed al-Megrahi i Al Amin Khalifa Fhimah²⁶.

27 XI 1991 r. władze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii zażądały od Libii wydania podejrzanych, wyjaśnienia wszystkich okoliczności zdarzenia i wypłacenia odszkodowania rodzinom poszkodowanych. Ponieważ wezwanie pozostało bez odpowiedzi, miesiąc później przekazały sprawę Radzie Bezpieczeństwa ONZ²⁷. Libia odmówiła Radzie²⁸, więc ta 21 I 1992 r. jednomyślnie uchwaliła rezolucję 731 (1992)²⁹. Krytykowała w niej Libię za odmowę współpracy przy wyjaśnianiu okoliczności sprawy i nawoływała do zmiany stanowiska³⁰. Zwołana ponownie w tej sprawie Rada Bezpieczeństwa uchwaliła 31 III 1992 r. kolejną

²¹ *On this day 27.12.1985*, www.bbc.co.uk.

²² Padają także podejrzania na terrorystyczną grupę Abu Nidala.

²³ B. L. Davis, *op. cit.*, s. 115. i nn.

²⁴ Składnikiem bomby był semtex produkowany na terenie byłej Czechosłowacji.

²⁵ G. Simons, *op. cit.*, s. 4; zob. także: www.thelockerbiertrial.com.

²⁶ A. I. Killgore, *Did Libya Really Destroy Pan Am 103? or Is There a Cover-Up*, „Washington Report on Middle East Affairs” 2001, vol. 20/9, www.washington-report.org; G. Simons, *op. cit.*, s. 7 i nn.

²⁷ W. Czaplinski, *Uwagi o kontroli legalności działań Rady bezpieczeństwa ONZ (na tle orzeczenia MTS w sprawie Lockerbie)*, „Państwo i Prawo” 1994, nr 10, s. 74.

²⁸ Władze Libii uważały bowiem, że postępowanie przeciwko sprawcom zamachu należy wyłącznie do ich kompetencji.

²⁹ UN Resolution nr 731 z 20, 23.12.1991, www.daccessdds.un.org.

³⁰ Y. Ronen, *The Lockerbie Endgame: Qadhafi Slips the Noose*, „The Middle East Forum” 2002, vol. IX, nr 1, www.meforum.org.

rezolucję (nr 748)³¹. W rezolucji tej uznano terroryzm za formę nielegalnego użycia siły, co stanowi zagrożenie dla pokoju i bezpieczeństwa na świecie. Rada zastosowała wobec Libii takie sankcje, jak: przerwanie połączeń lotniczych³², zakaz sprzedaży broni, wydalenie personelu libijskich linii lotniczych i ograniczenie personelu dyplomatycznego. Był to pierwszy tak zdecydowany akt Organizacji Narodów Zjednoczonych wymierzony przeciwko terroryzmowi³³.

W 1993 r. Trypolis otrzymał nowe ultimatum. Pod groźbą kolejnych sankcji określony został nowy termin wydania podejrzanych. Po jego wygaśnięciu Rada Bezpieczeństwa ONZ nałożyła na Libię dalsze sankcje. Rezolucja nr 883 z 11 XI 1993 r. obejmowała zamrożenie aktywów libijskich w bankach zagranicznych, embargo na sprzedaż sprzętu dla petrochemii oraz całkowite zamknięcie przestrzeni powietrznej dla libijskich samolotów³⁴.

Od momentu nałożenia sankcji Muammar Kadafi wciąż powtarzał całemu światu, że nie miał z tą tragedią nic wspólnego. Jednak pod wpływem międzynarodowej presji, środków przymusu i sankcji, jak również rozmów z prezydentami RPA, Egiptu i Tunezji Kadafi przyjął w 1998 r. amerykańsko-brytyjską propozycję wydania dwóch podejrzanych o grudniowy zamach³⁵. Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła wówczas rezolucję nr 1192, stwierdzającą, że od momentu ekstradycji i przybycia dwóch podejrzanych do Holandii, gdzie mieli być sądzeni według szkockiego prawa, sankcje wojskowe, lotnicze, dyplomatyczne i finansowe zostaną zniesione³⁶. Po wydaniu podejrzanych Organizacja Narodów Zjednoczonych zawiesiła sankcje, a dwa tygodnie później uczyniła to Unia Europejska. W wyroku wydanym w 2001 r. sędziowie oświadczyli, iż Megrahi jest winny zamordowania 270 osób i został skazany na dożywotnie więzienie³⁷. Drugi podejrzany został niewinny i następnego dnia powrócił do Libii³⁸.

Do podobnej katastrofy, jak opisana powyżej, doszło 19 IX 1989 r., gdy samolot francuskich linii lotniczych UTA rozbił się z 171 osobami na pokładzie. Maszyną lecieli głównie obywatele Francji, a także m.in. Konga, Czadu i USA³⁹. Prace śledcze wykazały, że do wysadzenia samolotu zostały użyte te same materiały, które spowodowały katastrofę samolotu PanAm (lot 103)⁴⁰. Proces sześciu członków libijskich służb specjalnych oskarżonych o ten zamach rozpoczął się w marcu 1999 r. Był zaocz-

³¹ UN Resolution nr 748 z 31.03.1992, www.daccessdds.un.org.

³² Z pominięciem lotów o charakterze religijnym oraz humanitarnym.

³³ Libia rozważała możliwość przekazania dwóch sprawców neutralnemu państwu trzeciemu, odrzucała natomiast ich ekstradycję do USA czy Wielkiej Brytanii. Jednocześnie, powołując się na konwencję z Montrealu z 1971 r. wniosła sprawę do MTS, tam prawo Libii do odmówienia wydania podejrzanych podtrzymano, zaznaczono jednak, że w takiej sytuacji powinna sama przeprowadzić proces swoich obywateli, a do tego nie doszło, zob. W. Czaplinski, *op. cit.*, s. 76; *Case concerning questions of interpretation and application of the 1971 Montreal convention arising from the aerial incident at Lockerbie*, ICJ, 22.09.1995 i 30.03.1998.

³⁴ UN Resolution nr 883 z 11.11.1993, www.daccessdds.un.org.

³⁵ Por. D. L. Mack, *Qadhafi Adjusts to Reality*, „Middle East Institute Perspectives”, 22.08.2003, www.mideasti.org.

³⁶ UN Resolution nr 1192 z 27.08.1998, www.daccessdds.un.org.

³⁷ Zob. wyrok sądowy: www.scotcourts.gov.uk.

³⁸ *The European World Year Book 2001*, vol. VI, London 2001, s. 2485.

³⁹ P. Pean, *Les preuves trafiquées du terrorisme Libyen*, „Le Monde Diplomatique” 2001, nr 3, s. 8.

⁴⁰ G. Simons, *op. cit.*, s. 31.

ny⁴¹. Francuski sąd uznał ich winnymi zarzucanych czynów i skazał na dożywocie⁴². Już 16 lipca tego roku Libia przejęła odpowiedzialność za tragedię. I przekazała Francji 210 mln franków francuskich, które zostały zasądzone przez sąd, a które miały być przeznaczone na wypłatę odszkodowań dla rodzin ofiar zamachu⁴³.

Od lat Libia podejrzewana była o posiadanie, jak również produkcję broni chemicznej. Rozpoczęto ją najprawdopodobniej po podpisaniu w 1984 r. umowy o współpracy gospodarczej i technicznej ze Związkiem Radzieckim. Uruchomiona została wówczas fabryka w Rabta, będąca największą tego typu w krajach Trzeciego Świata⁴⁴. W połowie lat 80. XX w. Amerykanie już oficjalnie oskarżyli Libię o posiadanie i produkcję broni chemicznej i biologicznej. Tym samym ostrzegli władze w Trypolisie, że Stany Zjednoczone gotowe są użyć po raz kolejny siły, by skutecznie zniechęcić Libię do prowadzenia dalszych badań. W odpowiedzi fabryka została zamknięta. Ponownie otwarto ją w 1995 r. w celu uruchomienia produkcji leków, detergentów i kosmetyków, aczkolwiek amerykański wywiad nie wyklucza możliwości prowadzenia w niej dalszych badań nad bronią chemiczną⁴⁵. Istnieją także dowody na to, że Kaddafi próbował zakupić broń atomową; najpierw w Chinach w 1970 r., a następnie w 1992 r., w Rosji.

Po latach sankcji i izolacji Libii na arenie międzynarodowej Muammar Kaddafi zmienia się i swoje poglądy. Libijski przywódca już wszystkiemu nie zaprzecza, nie reaguje ostro na oskarżenia, a także powoli modyfikuje swoją politykę zagraniczną. By dowieść zmian w swojej polityce, być może nawet i poglądów, płk Kaddafi powołał Międzynarodową Fundację im. Kadafiego, którą prowadzi jego syn Seif al Islam Kaddafi. Fundacja zajmuje się głównie mediacją w sprawach więźniów i porwanych turystów⁴⁶. Za jej pośrednictwem uwolniono w 1990 r. porwaną przez palestyńską organizację Abu Nidala francuską parę, a w czerwcu 2000 r. uratowano porwanych turystów na Filipinach. Na zorganizowanym w Trypolisie spotkaniu Kaddafi pośredniczył w rozmowach między delegacją filipińskiego rządu a przedstawicielami rebeliantów MORO – Islamskiego Frontu Wyzwolenia⁴⁷. Po mediacji z rebeliantami i wpłaceniu okupu zakładnicy zostali uwolnieni⁴⁸.

Poprawa wzajemnych stosunków leży w interesie i USA, i Libii. Dla libijskiego pułkownika zniesienie sankcji gospodarczych, nałożonych przez USA i ONZ, to jedyna szansa na wyciągnięcie kraju z kryzysu gospodarczego⁴⁹. Embar-

⁴¹ Francuskie prawo nie zezwala na ekstradycję własnych obywateli, a w stosunkach międzynarodowych obowiązuje zasada wzajemności, sążeni Libijczycy przebywali więc wówczas w Libii.

⁴² S. de Royer, *Le terrorisme des années 80 en procès* „La Croix”, 08.03.1999, s. 4; P. du Tanney, *Terrorisme: la France juge la Libye* „Le Figaro”, 08.03.1999.

⁴³ Por. *The European World Year Book 2001*, vol. VI, London 2001, s. 2486.

⁴⁴ W. Roszkowski, *Półwiecze. Historia polityczna świata po 1945 roku*, Warszawa 2002, s. 441.

⁴⁵ www.globalsecurity.org.

⁴⁶ www.gaddaficharity.org.

⁴⁷ *Libya*, „The Middle East and North Africa 2002”, London 2002, s. 734.

⁴⁸ *Patterns of Global Terrorism – 2000*, U.S. Department of State, Office of the Coordinator for Counterterrorism, www.terrorismcentral.com.

⁴⁹ R. Takeyh, *Qadhafi's Libya and the Prospect of Islamic Succession*, „Middle East Policy Council Journal” 2000, vol. VII, nr 2, www.mepc.org.

go kosztowało już Libijczyków ponad 30 mld dolarów⁵⁰. Amerykańskie koncerny naftowe, nie mogąc inwestować w Libii, także tracą krocie.

Pewien przełom w stosunkach nastąpił po wizycie amerykańskiej misji dyplomatycznej w Trypolisie w 2000 r. I choć USA podkreślały niską rangę wizyty, to można ją uznać za pewien krok naprzód w poprawie kontaktów libijsko-amerykańskich. Wówczas Stany Zjednoczone zrezygnowały z określania Libii mianem „państwa zbrojeckiego” (*rogue state*)⁵¹, a zastąpiły je „państwo szczególnej uwagi”⁵². Możliwe jest, że w ten sposób jeszcze przez kilka lat Amerykanie chcą kontrolować libijskie poczynania na arenie międzynarodowej. Mimo coraz lepszych stosunków, w lipcu 2001 r. Kongres USA podjął decyzję o przedłużeniu na kolejne pięć lat sankcji gospodarczych nałożonych na Libię i Iran⁵³. Powodem było dalsze sponsorowanie terroryzmu przez oba kraje. Jednak rok później w orędziu do narodu prezydent George Bush nie wymienił już ani razu Libii jako wroga Ameryki, choć na liście znalazły się Iran, Irak i Korea Północna. „Libia nie jest może idealnym modelem demokracji, lecz zrezygnowała z broni chemicznej i sponsorowania terroryzmu. Libijczycy próbują powrócić na arenę świata, [...] do tej pory rezultaty potwierdzają dobre chęci” – powiedział Mark R. Parris, amerykański dyplomata⁵⁴.

W maju 2003 r. libijskie władze przejęły „odpowiedzialność cywilną” za bombowy zamach nad Lockerbie. A w lipcu tegoż roku przedstawiciele libijskich władz zgodzili się na wypłatę odszkodowań rodzinom ofiar tragedii. Po wpłacie pierwszej raty odszkodowania ONZ miało znieść sankcje ekonomiczne, po drugiej USA, a po ostatniej Waszyngton usunie Libię z listy krajów wspierających terroryzm. W sierpniu 2003 r. Muammar Kadafi oficjalnie wyrzekł się terroryzmu, co sprawiło, że Rada Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych oficjalnie i ostatecznie zniosła sankcje ekonomiczne nałożone na Libię 15 lat wcześniej⁵⁵.

W 2003 roku Libia oficjalnie zrezygnowała z produkcji broni masowego rażenia. W konsekwencji USA cofnęły sankcje gospodarcze i ograniczenia dla amerykańskich korporacji uczestnictwa w libijskiej gospodarce. Od tego momentu libijski rynek stanął otworem dla amerykańskich inwestorów, co widoczne jest m.in. w liczbie wygrywanych przetargów na poszukiwania bądź wydobywanie libijskiej ropy naftowej. Obecnie praktycznie każdego miesiąca libijski rząd ogłasza przetargi na jej poszukiwanie. Wśród firm, które ze sobą konkurują, są amerykańskie, włoskie, brytyjskie, japońskie, a także indyjskie. Libijczycy potrzebują doskonale wyszkolonej kadry do poszukiwań, natomiast zachodnie koncerny mają zagwarantowane pieniądze, rozwój i dużą szansę na odkrycie płynnego złota⁵⁶.

⁵⁰ W ocenie Banku Światowego 18 mld \$, na podst.: R. Takeyh, M. Viorst, D. L. Mack, *op. cit.*

⁵¹ Zob. M. L. O'Sullivan, *Sanctioning „Rogue States”*, „Harvard International Review” 2000, vol. 22, s. 56 i nn.

⁵² R. B. St. John, *The Terrorism Problem in Libyan-American Relations: Past and Future*, „Middle East Institute Policy Brief”, 30.04.2002, www.mideasti.org.

⁵³ US congress extends sanctions on Iran, Libya, 28.07.2001, www.arabicnews.com.

⁵⁴ K. Silverstein, *How Kadafi Went From Foe to Ally*, „Los Angeles Times”, 4.09.2005, www.latimes.com.

⁵⁵ D. L. Mack, *Libya and the United States at a Turning Point*, „Middle East Institute Journal”, 24.03.2005, www.mideasti.org.

⁵⁶ J. McMahon, *Libya Is Open for Investment. Contributors*, „Washington Report on Middle East Affairs” 2001, vol. 20/2, s. 54, www.washington-report.org.

Wypowiedzi Kadafiego w związku z zamachami z 11 IX 2001 r. w Stanach Zjednoczonych mogą również świadczyć o daleko idących zmianach jakie zachodzą w libijskiej polityce zagranicznej. Wypowiedziane wówczas słowa były zaskoczeniem dla wielu polityków: „Różnice polityczne i konflikty z USA nie powinny stanowić bariery psychologicznej w okazaniu wsparcia i pomocy humanitarnej narodowi amerykańskiemu [...] i wszystkim ludziom w Ameryce, którzy ucierpieli na skutek budzących grozę ataków”⁵⁷.

Nagrodą za tak radykalne zmiany wprowadzone przez libijskiego przywódcę jest obietnica Stanów Zjednoczonych, że skreślą Libię z listy krajów sponsorujących terroryzm. W roku 2004 po raz pierwszy od 15 lat do Libii przybyła grupa przedstawicieli Amnesty International, by rozpocząć rozmowy i działania w zakresie przestrzegania praw człowieka w Libii, chodziło m.in. o likwidację tortur i kary śmierci. Podczas wizyty premier Abd al-Rahman Shalgam zapewnił, iż „objęty przez Libię kierunek zwiększający prawa człowieka jest nieodwracalny”⁵⁸. Ustępstwa ze strony libijskiej pociągają ustępstwa Amerykanów. Na początku 2004 r. rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego Stanów Zjednoczonych powiedział, że Ameryka podejmie kroki, by bardziej zachęcić Libię do kontynuowania procesu likwidacji broni masowego rażenia i zaprzestania sponsorowania terroryzmu⁵⁹. Z kolei w połowie ubiegłego roku prezydent Bush zniósł pewne ograniczenia w eksporcie części militarnych, tak by amerykańskie kompanie mogły uczestniczyć w likwidacji magazynów do przechowywania broni chemicznej oraz remoncie 9 pasażerskich samolotów.

Wydaje się, że polityka, a już szczególnie polityka zagraniczna Muammara Kadafiego skreśliła na zupełnie inny tor. Libia chce być teraz łącznikiem pomiędzy Afryką a Europą, bogatą Północą i ubogim Południem. Kraj będący niegdyś bazą terrorystów od kilku lat stara się naprawić swoje stosunki z Zachodem, by móc wreszcie skonsumować bogactwo, jakie daje mu ropa naftowa⁶⁰. Dzięki złagodzeniu przez Busha polityki USA wobec Libii, współpraca między oboma krajami bardzo szybko się rozwija, obejmując coraz więcej dziedzin finansowych i gospodarczych. Podobnie sytuacja wygląda w przypadku stosunków z krajami UE. Pustynna Libia coraz chętniej zaprasza do odwiedzin, zniesiono bowiem ograniczenia w podróżowaniu⁶¹. Poważnym „egzaminem” będzie dla Kadafiego proces palestyńskiego lekarza i 5 bułgarskich pielęgniarek, które są w Libii oskarżone o umyślne zarażenie ponad 400 dzieci wirusem HIV. Proces toczy się od 1998 r., cała szóstka została już raz skazana na śmierć przez rozstrzelanie przez pluton egzekucyjny. Jednak w maju 2005 r. ruszyła apelacja Libijskiego Sądu Najwyższego. Wyrok od początku potępiali Amerykanie, Unia Europejska i organizacje międzynarodowe. Pułkownik chce, by Bułgarzy wypłacili rodzinom zarażonych dzieci

⁵⁷ „Al-Fajr Al-Jadid”, nr 9970, 12.09.2001, www.alfajraljadedeng.com.

⁵⁸ *Libya: Towards ensuring human rights protection Initial findings of Amnesty International visit*, „Amnesty International Press Release”, 1.03.2004, www.web.amnesty.org/library.

⁵⁹ White House Press Release, 23.04. 2004, www.state.gov.

⁶⁰ F. Anderson, *Qadhafi's Libya: The Limits of Optimism*, „Middle East Policy Council Journal” 1999, vol. VI, nr 4, www.mepc.org.

⁶¹ D. L. Mack, *op. cit.*

odszkodowanie co najmniej takie jak on wypłacił rodzinom zabitych w czasie zamachu z Lockerbie. Niestety, okazuje się, że kilkuletnie przetrzymywanie Bułgarów i procesy dość skutecznie popsulo stosunki dyplomatyczne Libii ze światem – szczególnie z UE i USA. Być może z tego względu libijski sąd odroczył ogłoszenie orzeczenia. Niemniej, libijskie władze mają coraz lepsze kontakty ze Stanami Zjednoczonymi. W sierpniu 2005 r. Kaddafi spotkał się z przedstawicielem Busha w Trypolisie. Na spotkaniu zaprosił amerykańskiego prezydenta i sekretarz stanu do odwiedzenia Libii. W najbliższym czasie ma dojść do ponownego otwarcia ambasad obu krajów w Waszyngtonie i Trypolisie.

Kaddafi przez ponad 30 lat mówił o walce ze złym światem Zachodu i formował antyamerykańską armię. Krocząc własną, Trzecią Drogą, uczestnicząc aktywnie w ruchu państw niezaangażowanych, starał się w czasie swoich rządów zachować polityczną niezależność. Fakt ten można niewątpliwie zaliczyć do sukcesów jego polityki zagranicznej. Był to bowiem okres umiejętnego lawirowania pomiędzy dwoma ówczesnymi mocarstwami – USA i ZSRR, jak również państwami Unii Europejskiej i ich sojusznikami. Libijczykom udawało się prowadzić w miarę niezależną politykę zagraniczną (niestety często wspomaganą terroryzmem), co w przypadku młodego, nie posiadającego jeszcze silnych tradycji państwowości kraju, a do tego jeszcze słabego gospodarczo, można określić jako sukces.

Libijski przywódca początkowo koncentrował stosunki zagraniczne Libii na współpracy arabskiej i afrykańskiej. Jednak ograniczenia wynikające z polityki zagranicznej osłabiały wydajne funkcjonowanie państwa. Polityczna izolacja niosła ze sobą ogromne straty finansowe, utratę rynków zbytu, brak możliwości rozwoju technologii i komunikacji. Wobec tego po zawieszeniu sankcji ONZ (kwiecień 1999 r.) Libia ukształtowała ogólną politykę pojednania z potęgami świata. Celem tej polityki stały się przede wszystkim bardzo dobre stosunki handlowe z innymi państwami. Pomimo zniesienia sankcji we wrześniu 2003 r. zmiany gospodarcze w Libii były ograniczane stanowiskiem USA. W szczególności cierpiał na tym przemysł naftowy. W związku z tym pod koniec 2003 r. Kaddafi podjął kolejne działania, by zakończyć izolację. Obejmowały one: zaprzestanie produkcji broni masowego rażenia, zgłoszenie chęci uczestnictwa w Procesie Barcelońskim⁶², dobrą politykę sąsiedzką, pomoc w rozwiązywaniu ogólnoświatowych konfliktów, np.: mediacja w Darfurze czy na Wybrzeżu Kości Słoniowej, udział w rozwoju regionalnym CEN-SAD, ostateczne zakończenie konfliktów z Niemcami, Francją i USA.

Nowy wymiar libijskiej polityki zagranicznej miał charakter szczególny, otwierał bowiem drzwi do międzynarodowej współpracy. Od kilku lat Muammar Kaddafi podejmuje mediacje, rozmawia z najważniejszymi politykami i przywódcami państw europejskich, szczególnie z basenu Morza Śródziemnego. Zaproszenie do Libii przyjął już brytyjski premier Tony Blair, b. włoski premier Massimo D'Alema oraz Komisarz ds. Stosunków Zewnętrznych i Europejskiej Polityki Sąsiedztwa UE Benita Ferrero-Waldner. Kaddafi prowadzi oficjalne rozmowy na te-

⁶² Zob. W. Pająk, *Państwa basenu Morza Śródziemnego a nowa architektura bezpieczeństwa europejskiego*, Warszawa 1996.

mat współpracy gospodarczej, szczególnie w zakresie przemysłu naftowego. Podczas wizyty w Belgii spotkał się z Romano Prodim, który na zakończenie wizyty powiedział: „Jestem pewien, że rozszerzona Unia Europejska jest gotowa do współpracy z Libią, dla dobra wszystkich w regionie Morza Śródziemnego”⁶³. Już w 1999 r. Libia otrzymała status specjalnego gościa i zaproszenie na trzecią konferencję w ramach Partnerstwa Euro-Śródziemnomorskiego do Stuttgartu. Kolejnym krokiem było uzyskanie statusu obserwatora i możliwość uczestniczenia w spotkaniach ministrów spraw zagranicznych, co kontynuowane jest do dzisiaj. Polityka Unii Europejskiej zmierza do pełnej współpracy z władzami Libii i kompletnej realizacji założeń Procesu Barcelońskiego⁶⁴.

Wydaje się, że zachowanie i działania Kadafilego mogą być także odpowiedzią na amerykańską politykę hegemonu na Bliskim Wschodzie, a w szczególności na naciski na państwa, które posiadały bądź posiadają broń masowego rażenia, np. Irak, czy Iran. W samej Libii duża część przemian była spowodowana dyktatem coraz głośniejszej opozycji⁶⁵, jak również aktywnych w ostatnich latach radykalnych grup islamskich, m.in. Islamskiej Grupy Walczącej, która w imię Al-laha od kilku lat dąży wszelkimi sposobami do odsunięcia Kadafilego od władzy⁶⁶. Zagrożenie ze strony islamskiego fundamentalizmu wydaje się jedną z ważniejszych przyczyn wewnętrznych zmiany przez Muammara Kadafilego polityki i otwarcia Libii na Zachód. Zagrożenie własnej pozycji i perspektywa utraty władzy zmusiła go do szukania partnerów i ewentualnej pomocy u silniejszych. W tym wypadku Stany Zjednoczone okazały się najlepszym kandydatem, bowiem od wielu lat wspierają wszelkie rządy i ruchy walczące z religijnym fanatyzmem. Silniejsza pozycja międzynarodowa Kadafilego, poparcie ze strony USA i Unii Europejskiej wpłyną pozytywnie na stabilizację wewnątrz kraju i jego szybszy rozwój.

Chociaż na razie libijskie przemiany ograniczają się wyłącznie do reform gospodarczych, nie bez pokrycia zdają się być słowa libijskiego przywódcy, że Libia zmieniła politykę i otwiera się na świat. Szczególnie na świat Zachodu... Zmiana ta ma potencjalnie daleko idące znaczenie w regionie i na świecie. Będzie od niej bowiem zależała polityczna i społeczna sytuacja na Bliskim Wschodzie, zmienią się relacje gospodarcze między krajami arabskimi, a także w zakresie globalnego bezpieczeństwa⁶⁷.

⁶³ Visit of Colonel Kadhafi to the European Commission: Statements by President Prodi, press briefing, 27.04.2004, www.europa.eu.

⁶⁴ Zob.: Libya and the European Union, www.europa.eu.

⁶⁵ Przeciwnicy Kadafilego domagają się demokratycznych przemian, swobodnego rozwoju gospodarczego kraju i wolnego handlu. Specjaliści są bowiem zgodni, że libijska biurokracja i administracja znacznie ogranicza sprawne działanie gospodarki. Do najważniejszych partii należą: The Libyan National Group (Attajamoa Al-watani Al-leebi), The Libyan Democratic National Movement (Al-haraka Al-wataniya Ad-dimokratiya Al-leebiya), The Libyan Democratic National Group (At-tajamoa Al-watani Ad-dimokrati Al-leebi).

⁶⁶ Interview with the Spokesperson for The Fighting Islamic Group in Libya – Brother Omar Rashe, „Nida’ul Islam Magazine”, 04-05.1999.

⁶⁷ Odstąpienie Libii od produkcji WMD może przyczynić się do spadku jej wartości na świecie.

Sama Libia zaś – jak pisze D. L. Mack – ma szansę stać się pozytywnym przykładem na to, jak powrócić z „amerykańskiego wygnania” i zostać „przyzwoitym” członkiem światowej wspólnoty⁶⁸.

⁶⁸ D. L. Mack, *Libya: 35 Years Later*, „Middle East Institute Manuscript”, 26.04.2005, www.mideasti.org.

Daniel Płatek

**DIALOG UNIWERSALIZMU I PARTYKULARYZMU.
PROGRAM ATOMOWY IRANU I REWOLUCJA ISLAMSKA
1979 ROKU W UJĘCIU DIALEKTYCZNYM**

It would be a good idea.

Mahatma Gandhi

[w odpowiedzi na pytanie, co sądzi o zachodniej cywilizacji]

Irański program atomowy

Spór o posiadanie przez Iran energii jądrowej rozpoczął się w 2005 roku. Zerwanie pieczęci w ośrodku atomowym w Isfahanie wyznaczyło moment graniczny otwartego nieporozumienia, gróźb i prób rewizji zawartych układów. Napięta sytuacja charakteryzowała najpierw stosunki USA – Teheran, by następnie na długie miesiące przykuć uwagę europejskiej opinii publicznej i politycznych elit. Amerykanie od początku nie wierzyli zapewnieniom irańskiego rządu, że instalacje będą wykorzystywane w celach pokojowych i podtrzymywali opinię o próbach wzbogacanego uranu do produkcji broni jądrowej (nawet po raportach przedstawionych przez neutralnych ekspertów wskazujących na brak dowodów na prowadzenie takiej działalności). Jeszcze w sierpniu 2005 roku Waszyngton domagał się pełnej kontroli nad irańskim programem. Amerykańskie naciski osiągnięcia kompromisu oraz skierowania sprawy na forum ONZ kończyły się jednak niepowodzeniem. Nie udało się namówić Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA) na wniesienie skargi do Rady Bezpieczeństwa ONZ i tym samym nałożenia na Iran sankcji. Agencja długo jeszcze przeciągała termin wygaśnięcia rezolucji, w której krytykuje Iran za łamanie międzynarodowych postanowień o nierozprzestrzenianiu broni masowego rażenia i proponuje, by sprawą zajęła się Rada Bezpieczeństwa ONZ (która mogłaby

nałożyć na Teheran sankcje ekonomiczne lub polityczne), licząc na możliwość porozumienia Teheranu z Moskwą i przeniesienie tam irańskich instalacji jądrowych. Przebiegające na forum ONZ rozmowy dotyczące uchwalenia sankcji wobec Iranu były przerywane częstymi deklaracjami pozornie nie dotyczącymi samej sprawy – m.in. domaganiem się „wymazania Izraela z mapy świata”¹ oraz zapowiedziami rewizji Holokaustu², czym prezydent Mahmud Ahmadineżad wywołał międzynarodowe oburzenie. Rozmowy utknęły w martwym punkcie po odmowie alternatywnej propozycji współpracy z Rosją i zapowiedziach kontynuacji suwerennego programu jądrowego. Rosja i Chiny nie zgodziły się naruszyć interesów Republiki Irańskiej popierając sankcje proponowane szczególnie przez USA. Chodziło zapewne także o wielomiliardowe interesy gospodarcze mocarstw.

Gra o kontrolę nad energią atomową tocząca się pomiędzy Iranem i Światem Zachodnim posiada swój donioślejszy, głębszy wymiar niż mogłyby na to wskazywać doniesienia mediów i niepełne relacje korespondentów. Problem nie ogranicza się wyłącznie do relacji handlowych i politycznych, przenosi się na płaszczyznę kultury i zagadnienia cywilizacji, wprowadzając kontekst długofalowej analizy.

Dzięki mediom jednak rozwój sytuacji i nieokreślona przyszłość relacji Bliski Wschód – Zachód może nabrać bardziej zdecydowanego charakteru. Na płaszczyźnie wymiany informacji, zwłaszcza tych opiniotwórczych, rozgrywa się bitwa o kształt przyszłych relacji Zachodu ze światem bliskowschodnim i ich kulturową matrycę wyznaczającą paradygmat dialogu (w tym również możliwego zaciętego konfliktu) na wiele lat.

Próby określenia wyłaniającego się schematu zawsze przyjmują charakter dywagacji i polaryzowania historycznych scenariuszy. Tutaj nie chodzi jednak o snucie alternatywnych historii, ale o możliwość przeprowadzenia bardziej wnikliwej analizy dwóch nawiązujących ze sobą interakcję całości, które określać będziemy mianem: Zachodu i Bliskiego Wschodu (ze szczególnym naciskiem na Iran i jego wewnętrzną historię). Proponowane tutaj ujęcie dialektyczne pomiędzy tym, co uniwersalne i emancypujące się z większej całości umiejscowione jest na wysoce abstrakcyjnym poziomie, jednak konsekwencje takiego myślenia znajdują swoje, aczkolwiek niedoskonałe, odbicie w rzeczywistości i realnych skutkach politycznych wyborów. Wychodząc z równie „idealnego” założenia mówiącego nam, że człowiek zawsze jest jedynym sprawcą własnej przyszłości, a dzisiejsze wybory decydują o, być może, „procesualnym” kształcie naszej przyszłości mam na myśli „wybór” pomiędzy konfliktem (który ogranicza dalsze możliwości dokonania wyboru stawiając nas przed w pewnym sensie totalną koniecznością opowiedzenia się po którejś ze stron) i pokojową komunikacją – dialogiem³, którego kształt ciągle pozostaje nieokreślony.

¹ Prezydent Iranu wzywa do wymazania Izraela z mapy, „Gazeta Wyborcza”, 26 XI 2005.

² Holocaustu nie było. Żydzi na Alaskę, „Gazeta Wyborcza”, 14 I 2005.

³ Pojęcie dialogu rozumiem dwojako: pierwsze, nie wartościujące rozumienie zaczerpnięte zostało z książki *Emancypacje* argentyńskiego filozofa polityki Ernesto Laclaua (E. Laclau, *Emancypacje*, Wrocław 2006) i wskazuje na logiczną wywiedzioną konieczność istnienia płaszczyzny komunikacji pomiędzy podmiotami polityki, których tożsamość wyznacza właśnie związek, bez względu na jego charakter i stopień, relacji w jakich pozostają wobec siebie. Pierwsze rozumienie pojęcia bliskie jest zatem używanego w *Emancypacjach* terminu

Władza i media

Doniesienia mediów o realizacji programu atomowego w Republice Irańskiej od kilku miesięcy przybliżyły nas do fiaska rozmów na linii Iran – Świat Zachodni wyznaczonego wznowieniem wzbogacania uranu i bezterminowym odłożeniem rozmów o „rosyjskim kompromisie”. Rosyjska kontrola nad irańskim programem miała dać światu poczucie bezpieczeństwa gwarantowane przez możliwość monitorowania eksploatacji uzyskanych materiałów zgodnie z traktatem o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej (NPT), który Iran podpisał. Rozmowy doszły do skutku, lecz nie przyniosły oczekiwanej ugody zapewniającej stronie rosyjskiej pozycję mediatora w rozmowach z reżimem w Teheranie. Zerwanie porozumienia i rezygnacja z dalszych dyplomatycznych prób uzyskania kompromisowych porozumień zostały przypieczętowane symbolicznym gestem inicjacji procesu wzbogacania uranu w irańskich ośrodkach jądrowych w Natanzie (14 II 2006). Napięta relacja pomiędzy napiętowanym irańskim stosunkiem do świata zachodniego i deklaracjami rozprawy z odwiecznym muzułmańskim wrogiem na Bliskim Wschodzie a amerykańską polityką międzynarodową – preferującą jednostronny stosunek kontroli nad państwami ideologicznie niepoprawnymi – rozgorzał na dobre po elekcji w czerwcu zeszłego roku nowego prezydenta Iranu, którego powyborcze wypowiedzi otwierały na nowo pole rewolucyjnego dyskursu, dla określenia ideologicznych priorytetów republiki. Odwołanie do haseł, którymi posługiwała się rewolucja z 1979 roku stało się podstawą amerykańskiej krytyki prezydenta Mahmuda Ahmadineżada i jego rządów zaprzeczających irańską drogę do modernizacji, utożsamianą ze specyficzną pojętą sekularyzacją na wzór zachodni.

Działania podjęte przez Ahmadinażada, a szczególnie towarzysząca im retoryka, nie odbiegały radykalnie od dyskursywnych ram, w których ujmowano je za czasów gabinetu reformatorskiego. Apele nawołujące do wrogości wobec ikonicznych przeciwników suwerennego Iranu, wraz z nową kadencją przypisane zostały głowie państwa jako reprezentantowi narodu oraz wzmocnione nawoływaniem do działania. Ich wymowa jednak nie zmieniła się od czasów rewolucji. Zmiana dotyczyła raczej przeniesienia w obrębie sfragmentaryzowanego wizerunku tego bliskowschodniego państwa jego ideologicznych identyfikacji – stałych mechanizmów społecznej mobilizacji, obrony racji politycznych, wyborczej walki koncentrującej „negatywne” dyskursy (wroga, walki, przymierza) wokół kwestii społeczno-państwowej tożsamości, z „ludu”, „kultury politycznej islamu”, „tyranii Ajatollahów” na głowę państwa i procesy decyzyjne. Przeniesienie to pociąga za sobą szereg konsekwencji w myśleniu o społeczeństwach bliskowschodnich. Przede wszystkim, wyłaniający się, dominujący schemat analityczny formujący wizerunek tego kraju i całego obszaru odznacza się charakterystycznymi zerwaniami: główni aktorzy sceny politycznej (instytucja państwa, frakcje, partie), a z drugiej strony społeczeństwa, jawią się jako odmienne, niepowiązane ze sobą byty uaktywnianie jako „czynniki wy-

ekwiwalencja (patrz: przyp. 23). Inne znaczenie, odwołujące się do równowagi i pokojowego stosunku uczestniczących w politycznej ekwiwalencji „aktorów” i jest zbliżone do potocznego rozumienia terminu.

jaśniające”, totalizujące w gruncie rzeczy dyskurs o przeszłości (przyszłości) umieszczając wydarzenia w wiecznym „teraz” aktualnych problemów i decyzji⁴. W czasie paraliżu systemu politycznego, bądź lokujących się na drugim biegunie tego *continuum* koniunktur rutynowych, władza i społeczeństwo występują w różnych, niepowiązanych ze sobą rolach, oddzielnie, bez mocy wiążącej je umowy i na dwóch autonomicznych poziomach.

Struktura współczesnego stereotypu Bliskiego Wschodu zbliżona jest ciągle do przedstawionego na kartach *Orientalizmu* Edwarda Saïda⁵, krytycznego stosunku do wypracowanej akademickiej wiedzy o Oriencie, którego obraz w myśli zachodniej oscyluje wokół osi podporządkowania paradygmatowi modernizacyjnemu wywodzonej z diagnozy stanu zapóźnienia świata muzułmańskiego, zastałego w ograniczającym rytmie odwołań do przeszłości i samoograniczających religijnych praw. Reformatorski rząd jest w tym wypadku probierzem prawdziwych zmian, zaś społeczeństwo nośnikiem konserwatywnej reakcji. Nieobecność kontekstu wzajemności, bez którego społeczeństwo może być tylko „tyranizowane” lub „zmieniać się poprzez zinstytucjonalizowany projekt modernizacji” rozdziela wzajemnie uzupełniające się elementy oddolnej legitymizacji i zewnętrznej reprezentacji. Frakcja rządząca skupia najwięcej zewnętrznej uwagi, rozszerzając swoją identyfikację na całe społeczeństwo. Nietrudno teraz o ocenę i „emancypację” (pozytywną bądź negatywną) całego organizmu politycznego w skali globalnej, zależnie od aktualnego interesu politycznego⁶.

Zapowiedź „nowej” polityki rządu republiki reaktywowała na Zachodzie stare lęki przed rewolucyjnymi wystąpieniami i koniecznością wikłania się w zmienne układy polityczne na Bliskim Wschodzie. Dotychczasowy i, jak przewidywali komentatorzy uważnie śledzących wewnętrzne relacje pomiędzy świeckim ramieniem

⁴ Najlepiej logikę zerwania ilustruje wypowiedź zastępcy sekretarza stanu USA do spraw europejskich Daniela Frieda: „Cóż, nie spodziewaliśmy się, że to głosowanie będzie demokratyczne [o wyborach w czerwcu 2005 roku]. Co to za wybory, jeśli niewybrana przez nikogo Rada Strażników decyduje, kogo uznać za kandydata, a kogo wykluczyć? Dlatego my nie uważamy tego, co stało się w Iranie, za wybory, tylko za „tak zwane wybory”. Dlatego także wyniku nie uważamy za wyraz rzeczywistej woli Irańczyków. Dlatego nie jesteśmy ani zaszokowani, ani zmartwieni, ani rozczarowani, bo nie oczekiwaliśmy niczego dobrego. Tak naprawdę nie wiemy, czego naprawdę chcą Irańczycy. Nie mamy z nimi żadnych kontaktów, nie mamy ludzi na miejscu, ale z naszych szczątkowych informacji wynika, że rządzące duchowieństwo jest bardzo wyalienowane od społeczeństwa. Niektórzy mówią, że to najbardziej proamerykańskie społeczeństwo na Bliskim Wschodzie, co jest prawdopodobnie reakcją Irańczyków na antyamerykańską propagandę władz. Jeśli ktoś, kogo nie lubisz, powiada, że Ameryka to wielki szatan, to choćby z przekory czujesz do Ameryki sympatię”; *Dyskusja z Danielem Friedem, Londyn nie był niepodzianką*, „Gazeta Wyborcza”, 13 VII 2005.

⁵ E. W. Saïd, *Orientalizm*, Poznań 2005.

⁶ Hierarchia identyfikacji społecznych całości w spluralizowanych społeczeństwach jest bardzo złożona, obejmuje tożsamości różnego typu: od jednostkowych, regionalnych, politycznych po kulturowo-cywilizacyjne. Waga tych identyfikacji powiązana z wytworzeniem własnych obrazów na użytek zewnętrzny, jest uzależniona najczęściej od koniunktur: kryzysowych bądź rutynowych. Wojny, rewolucje i wybory mają jedną wspólną cechę: kumulują możliwe identyfikacje w jeden wspólny wyraz, tworzą konieczność opowiedzenia się poprzez zredukowaną identyfikację w ramach zamkniętego dyskursu, którego ośrodkiem pozostaje zawsze konflikt między partularyzmami. Różnica pomiędzy wyborami politycznymi w świecie zachodnim i na bliskim wschodzie jest oczywista, jak również różnica między wojną i rewolucją, wspólna pozostaje jednak sytuacja pozbycia się, chociaż na jakiś czas, łączącego poziomu w relacjach między społecznymi całościami – *uniwersalnego*, jako pustego miejsca, zob. E. Laclau, *Emancypacje...* Ponadto warto zastanowić się nad muzułmańską reakcją na wydrukowanie karykatur Mahometa zdradzającą nam trudności z uświadomieniem sobie kogo tak naprawdę „reprezentował” duński dziennik „Jyllands-Posten”.

władzy i muzułmańskimi strażnikami *status quo* republiki, tymczasowy wizerunek Iranu jako partnera ideologicznie niepewnego, lecz stabilnego w swej polityce wewnętrznej i międzynarodowej, leży w gruzach. Regularne wystąpienia „duchownych” nawołujące do nieustępliwości wobec Stanów Zjednoczonych, wspierające rewolucyjną legitymizację władzy, były raczej oceniane jako kulturowe manifestacje irańskiego społeczeństwa na pewnym etapie rozwoju, tworzące przykry rozdzźwięk pomiędzy islamską płaszczyzną społecznej komunikacji i, skoncentrowanym na reformach, gabinetem Chatamiego. Pytanie: „co dalej z procesem rewolucyjnym ustanawiającym republikańsko-islamski porządek poprzez oddolną aktywność społeczeństwa w pierwszej fazie przewrotu i legislacyjny wysiłek stanowienia ustroju mającego godzić *szariat* ze świecką formułą republiki?” padało bardzo rzadko. Wojciech Giełżyński w swojej reporterskiej relacji z Iranu⁷ podjął taką próbę określenia dalszych losów ustroju zbudowanego na wewnętrznej i zewnętrznej konieczności stabilizacji systemu (wpływ sytuacji międzynarodowej i „podzielonej” polityki wewnętrznej) przyjmując perspektywę rozpadu hybrydy stworzonej na gruzach państwa ostatniego szacha.

Przyjęcie „konfliktowej wizji”, wywiedzionej zapewne z niezbywalnej dialektyki powrotu do świętego prawa islamskiego, naznaczonego rewolucyjnym przełomem sprzeciwu wobec tego, co „nowe”, modernizacyjne i świeckie, kieruje myśl na tory dwuwartościowej logiki starcia nieprzystających do siebie elementów. Polityczne niepokoje w Iranie jawią się tutaj jako zapowiedź nowej rewolucji i dokonywane są próby wyłonienia ruchów stanowiących jej przyszłe zarzewie. W oczach niektórych komentatorów konflikt w „podzielonym” systemie władzy ciąży niczym fatum nad irańskim życiem politycznym, dzieląc nie tylko szczyty władzy, ale również skłócone społeczeństwo. Konieczność opowiedzenia się za którąś z opcji: „reformistyczną” lub „islamistyczną”, wpisanych w operacje systemu, implikuje zaniegowanie przeciwnej strony.

William O. Beeman stwierdza na łamach „Agence Global”⁸: „muzułmańscy duchowni odkryli nagle, że chwycili tygrysa za ogon. Prezydent Ahmadineżad może teraz poświęcić się czystkom... Odrzucił zarówno reformistyczną politykę Chatamiego, jak i religijne przywództwo Ajatollacha Alego Chameneiego”⁹. Presja klęski obozu Akbara Haszemiego Rafsandżaniego (inicjatora radykalnych socjoekonomicznych zmian, biznesmena oskarżanego o korupcję, dwukrotnego prezydenta Iranu (1989-1997), a przy tym osoby budzącej skrajne emocje wśród elektoratu i jedyne go poważnego kontrkandydata dla byłego członka paramilitarnych Strażników Rewolucji – Mahmuda Ahmadineżada), po polaryzacji stron na obóz reformatorski i ich „konserwatywnych” oponentów, powstałej w ostatniej rundzie wyborów, przyniosła zwrot ku rządowi zaangażowanym w propagowanie rozwiązań wychodzących daleko poza doczesne sprawy społeczno-ekonomiczne. Ideologiczny ferwor publicznej retoryki nowego prezydenta sięga korzeni rewolucji, zakłada kontynuację świętej szkoły Proroka, ustanawiającej islamskie społeczeństwo – najlepszą drogę do powtórzenia

⁷ W. Giełżyński, *Szatan wraca do Iranu*, Warszawa 2001.

⁸ „Agence Global”, strona będąca sieciowym odpowiednikiem amerykańskiego pisma politycznego „The Nation”, www.agenceglobal.com.

⁹ W. O. Beeman, *The Revolution Begins Anew in Iran*, „Agence Global”, 8 XI, 2005.

przyjścia Ukrytego Imama. Walka z wrogiem odwiecznego porządku, reintegracja *ummy* w terminach mocnego i zaawansowanego ekonomicznie kraju nie pozostały jednak w sprzeczności z zadaniami konstytucyjnie wyznaczonych aktów. Wystąpienia na światowych forach, powiązane z najbardziej jątrzącymi ideologicznie posunięciami (decyzja o wznowieniu programu jądrowego), wykreowały wokół Ahmadineżada aurę przywódczej kooperacji z narodem we wszystkich dziedzinach, a właściwie społecznej bierności wobec charyzmy występującego przeciw dotychczasowym rządom prezydenta elekta.

Rewolucja została podwojona – Iran wyraża obecnie nacjonalistyczne marzenia o suwerenności przez samego prezydenta; walka o władzę na szczycie zapowiada przewrót i kolejną tyranie, tym razem reżimu wyzwolonego spod władzy duchownych, samodzielnego, zbiurokratyzowanego i religijnego¹⁰.

Częsty totalizm oglądu irańskiej sceny politycznej, jak zaznaczyłem powyżej, kierujący się raz to ku wnioskowi o liniowym przebiegu zmian modernizacyjnych, innym razem znowu ku widmu rewolucyjnego zburzenia funkcjonalnego porządku¹¹, nastawionego na realizację interesów politycznych rządzącej frakcji w stabilnych koniunkturach systemu władzy oraz zaspokajanie podstawowych społecznych potrzeb, okazuje się niewystarczający bez uwzględnienia płaszczyzny symbolicznych identyfikacji.

W dyskursie mediów rewolucja tego typu jawi się jako rodzaj „zaburzenia” na drodze stabilnego rozwoju, zawsze wprowadzając chaos i krwawe porachunki między antagonistami. Takie „krótkofalowe” podejście do zjawiska, które w rzeczywistości jest zarówno procesem jak i „eksplozją” w strukturze społecznej, prezentuje w komentarzu do powyborczej sytuacji w Iranie Richard Bulliet na łamach „Agence Global”¹². Optyką bliższą „długofalowej” perspektywie posługują się komentatorzy koncentrujący się na wymiarze społecznym rewolucji sprzed lat, której nową fazę i kolejne pokolenie stanowią dzisiejsi działacze ugrupowania Abadgaran-e Irani-e Islami (Twórcy Islamskiego Iranu), z którego wywodzi się obecny prezydent. Ugrupowanie to gromadzi wokół siebie studentów, przedstawicieli technokratycznej elity, młode kadry przyszłych działaczy politycznych prowadzonych ku nacjonalistyczno-islamskiej przyszłości republiki. Kładzie się tutaj nacisk na ciągłość. Rewolucja jest rozumiana jako mobilizacja społeczeństwa do

¹⁰ W prasowych komentarzach występują najczęściej dwa sposoby rozumienia „rewolucji” na Bliskim Wschodzie. Pierwszy z nich odnosi się do potocznego rozumienia rewolucji jako „przełomu” w stosunkach wewnętrznych. Przewrót w obliczu którego staje wtedy społeczeństwo jest rewolucją społeczną w ścisłym sensie, generującą chaos i nadejście nowego porządku, nowych czasów”, zob. szczególnie w kontekście wyjątkowości rewolucji irańskiej, T. Skocpol, *Rentier State and Shi'a Islam in the Iranian Revolution*, „Theory and Society” 1982, nr 11, s. 275.

¹¹ „Wiosną po jego (Ahmadineżada) wyborze analitycy pisali czarne scenariusze. Teraz zaczynają się one spełniać (reakcje na przemówienie Ahmadineżada na forum ONZ)”. Nawet kraje niechętnie amerykańskiej polityce nacisków na Iran, np. Francja, mówią otwarcie, że szanse na rozwiązanie konfliktu w zaciszu gabinetów są coraz mniejsze. Wystąpienie Ahmadineżada wskazuje na to, że nowe irańskie władze uznały konfrontację z Zachodem za nieuniknioną. I się do niej na gwałt przygotowują. I w końcu: „Iran panicznie boi się amerykańskiego ataku. Dlatego nowy prezydent przekazał dodatkowe 700 mln dol. na modernizację armii. A do 2008 r. Iran dwukrotnie zwiększy budżet MON”. To tylko najbardziej jaskrawe przykłady lęku przed chaosem załamującego się wizerunku Iranu, Iran szykuje się do starcia z USA i całym Zachodem; B. Węglarczyk, „Gazeta Wyborcza”, 20 IX 2005.

¹² R. Bulliet, *Iran and the Cycle of Revolution*, 2 II 2004.

dokonania kolejnego wysiłku samookreślenia¹³. Aby w pełni zrozumieć specyfikę sytuacji politycznej Iranu, powinniśmy zatem zapytać, jakie zjawiska zachodzące na scenie społeczno-politycznej tego kraju pozwalały mu utrzymać przez ponad dwadzieścia lat równowagę w sprawowaniu rządów, legitymizowaniu ideologicznej podbudowy wyborów i decyzji, nawiązywaniu kontaktów ze światem zewnętrznym. Co więcej, musimy spróbować odpowiedzieć sobie na pytanie, jaki błąd popełniamy oglądając Iran tylko takim, jakim sam chciałby być widziany w oczach innych.

Obrazy powstające na styku przepływu informacji zmierzają, siłą inercji szlaków niepewnych konfrontacji, do warunkowana podziałów ponowoczesnego świata, dla których alternatywą pozostaje statyczna struktura uniwersalnego porządku. Pokuśsa paradygmatu wytyczającego osie globalnych konfrontacji, prowadzi wprost do realizacji mrocznego projektu „zderzenia cywilizacji”, którego powodzenie rodzi się z dojmującej potrzeby całościowego oglądu sytuacji. Paradygmat nie pochodzi od żadnej ze stron w globalnej wymianie informacji, nie posiada także własnego centrum – przyjęty jako historiozoficzny schemat uproszczonej relacji pomiędzy płytami tektonicznymi cywilizacji uwięzionymi w matrycy starcia. Uniwersalność czyni z niego być może jedyną teorię, która jako przestrzeń w „hegemonicznej mediacji (która zakłada odniesienie do tego, co uniwersalne jako pustego miejsca) [...] [nie] zmodyfikuje tożsamości zarówno tego, co partykularne, jak i tego, co uniwersalne”¹⁴.

Projekt uniwersalnego

Pojęcie „emancypacji” (partykularnego) organizuje się wokół kilku charakterystycznych wymiarów. Najważniejsze z nich obejmują stosunki i relacje pomiędzy obiektami w ich układzie czasowym: poprzedzającym lub następującym po momencie eksplozji w strukturze społecznej: rewolucji, przewrocie. Innymi słowy, w historycznej relacji obiektów, dla których niemożliwe jest znalezienia się we wzajemnej izolacji. Dlatego, w przypadku rewolucji, ale i każdej gwałtowniejszej zmiany społecznej podważającej sens istnienia przeszłości, należy uważnie śledzić stosunek emancypującego się ruchu do schedy jaką pozostawia po sobie upadający rezim. Każda z emancypujących się tożsamości znajduje swoją przeciwwagę i warunek bycia jednocześnie, w tym przeciwko czemu i w czym się emancypuje. Ernesto Laclau dookreśliła te podstawowe wymiary politycznej wyobraźni stanowiące warunek powodzenia każdej myśli projektującej nowoczesny porządek polityczny, której aksjomatem jest zróżnicowanie, jako sytuację poszukiwania wspólnej płaszczyzny wymiany, kulturowego łącznika podstawy, „[...] preegzystencja tego, co ma się wyemancypować *vis a vis* aktu emancypacji”¹⁵. „Nie istnieje emancypacja bez ucisku i nie ma ucisku bez obecności czegoś, czemu siły ucisku utrudniają swobodny rozwój. W tym sensie emancypacja nie jest aktem kreacji, lecz raczej wyzwoleniem czegoś, co poprzedza

¹³ Zob. W. O. Beeman, *The Revolution Begins Anew in Iran...*

¹⁴ E. Laclau, *Emancypacje...*, s. 26.

¹⁵ *Ibidem*, s. 29.

akt wyzwolenia”¹⁶. Ważnym wymiarem dla zagadnienia międzykulturowego dialogu i jego filozoficznej antytezy – rewolucji, staje się podstawa, która w przypadku radykalnej emancypacji, jeśli celem takowej „jest faktycznie wyjście poza wszystko, co go poprzedza (akt emancypacji)”, „[...] musi zachodzić na poziomie „podstawy” tego, co społeczne. Jeśli nie ma podstawy, jeśli po akcie rewolucyjnym znajdujemy pozostałość, która leży poza transformacyjnymi możliwościami praktyki emancypacyjnej, sama idea radykalnej emancypacji stałaby się sprzeczna”¹⁷.

Wyobrażone w idealnym projekcie relacje sprowadzają się do dychotomii uniwersalne – partykularne. Wymiar dychotomiczny nieuzupełniony żadnym warunkiem, implikujący absolutne zerwanie między siłami emancypacyjnymi a porządkiem społecznym występuje właśnie pod postacią eksplozji rewolucyjnego momentu. Jest on jednak krótkotrwały i szybko przeistacza się w wysiłek ideologicznego legitymizowania nowego porządku. Nieciągłość oznacza radykalny brak odniesienia do tego, co poprzedzało ów moment, a więc pomiędzy „ewolucyjnym” oddalaniem się bliskich tożsamościowo elementów i stopniowym postępowaniem a zerwaniem między którymi nie ma już powiązania – następuje zanegowanie każdego z nich i śmierć antytetycznych tożsamości.

Dla Jurija Łotmana zasada antytezy jest sposobem na znalezienie mechanizmów generujących nowość w kulturze. Do całkowitej likwidacji, rozplynięcia się elementów lub też holizmu, do którego prowadzi logiczna trajektoria emancypacji osiągając wymiar przejrzystości, jako niemożliwej wprost polaryzacji bieguna identyczności, gdzie „[alienacja] została całkowicie zniesiona [i] pozostaje jedynie absolutna wewnętrzna zgodność istoty człowieka [...] nie ma miejsca ani na relację władzy, ani reprezentacji”¹⁸, nie może dojść w obrębie rzeczywistych struktur, w których wszystkie te „wybuchowe, dynamiczne procesy [...] przebiegają w złożonym dynamicznym dialogu z mechanizmami stabilizacji”¹⁹.

Dialektyczne relacje wyróżnialnych całości mają znaczenie nie tylko jako zbiór granicznych zasad organizujących polityczną wyobraźnię, ale także jako „prawo międzyspołecznego pokoju”, zakładające dynamiczną równowagę pomiędzy emancypującymi się elementami i ich uniwersalnym spoiwem. Potrzeba demokracji radykalnej, według projektu Ernesto Laclaua, wyznacza sferę wewnętrzną zmian emancypacyjnych zakresem poszukiwania pustego znaczącego w społeczeństwach zachodnich. Puste znaczące, jako część hegemoniczna oznacza, rzeczywistą niemożliwość uobecnienia systemu jako czystej obecności. „Jeśli systematyczność systemu jest bezpośrednim skutkiem wykluczającej granicy, wówczas jedynie owo wykluczenie dostarcza systemowi podstawy. Rzecz ta ma zasadnicze znaczenie, ponieważ

¹⁶ *Ibidem*, s. 29.

¹⁷ *Ibidem*, s. 30.

¹⁸ *Ibidem*, s. 29.

¹⁹ J. Łotman, *Kultura i eksplozja*, Warszawa 1999, s. 35. Łotmanowska koncepcja przenosi interesujące nas relacje z abstrakcyjnej formuły dialektyki na poziom oddziaływania w strumieniu kultury i historii, znaków i obrazów koncentrujących wokół siebie różnorodne identyfikacje. „Zaminowane pole z nieprzewidywalnymi miejscami wybuchu i wiosenna rzeka ze swoim potężnym nurtem – oto dwa obrazy, które pojawiają się w świadomości historyka badającego dynamiczne (wybuchowe) i stopniowe procesy” – pisze Łotman; *ibidem*, s. 37.

wynika stąd, że system nie może mieć pozytywnej podstawy i w rezultacie nie może oznaczać samego siebie jako pozytywnego elementu znaczonego²⁰.

Najważniejsze jest zatem to, jakie obrazy zapewniają systematyczność systemu w odniesieniu do innych systemów, to, jak system projektuje sam siebie dokonując ekwiwalencji z innymi całościami i pomimo to trwa nienaruszony. Systemy totalitarne ze swoim negatywnym *raison d'être* kończą się z chwilą zaprzestania walki jako pociągającego je sensu, pozytywne puste znaczące zaś wymaga od nas wzorca relacji biorących obszar mediów w nawias konfrontacji partykularnych części mającej jednak za swe podłoże paradygmat demokratyczny. Obraz własnej tożsamości ma swoją historyczną ciągłość, własne *longue durée*, jako podbudowę rzeczywistości²¹. To jednak nie wystarcza, gdyż w przestrzeni medialnej staje się obrazem nierozstrzygalnym, wymagającym ciągłego negocjowania w przestrzeni medialnego doświadczenia.

Arjun Appadurai charakteryzuje swoje podejście badawcze jako „zdolność przypominania o tym, że każde podobieństwo kryje w sobie przynajmniej jedną różnicę, i że podobieństwa oraz różnice zawierają się w sobie nawzajem bez końca, tak że ostatnie jest zawsze kwestią metodologicznej wygody lub wytrzymałości. To archiwum i profesjonalna wrażliwość, jaką rozwija ono w antropologu, skłaniają mnie zdecydowanie do poglądu, że wątek globalizacji nie należy do opowieści o kulturowej homogenizacji²². Parafrazując te słowa, należałoby powiedzieć, że do powinności antropologa należy również podążanie za ludzkimi marzeniami, społecznymi projektami rozwiązań, porządkowań, kontroli etc. Projekty te, które zwiastują nieosiągalne, interesują nas o tyle, o ile wykształcają się z pragnienia uporządkowania wzajemnych relacji i określania siebie nie poprzez konieczności opozycji względem innego, stanowiącej w najprostszym sposobie o granicach tożsamości, ale jako możliwość hermeneutycznie wyznaczonej przestrzeni wzajemnych ekwiwalencji²³, wśród których „zderzenie cywilizacji” stanowi perspektywę niedopuszczalną.

To, co stanowi „różnicę” będącą punktem wyjścia postmodernistycznej antropologii domaga się swojego uzupełnienia w logicznych poszukiwaniach przeciwnieństwa diagnozy wizerunków świata medialnych przepływów wyrażonych tym pojęciem. Przeciwnieństwem będzie „projekt”, wspomniane puste miejsce. Odcho-

²⁰ E. Laclau, *Emancypacje...*, s. 69. Koncepcje te wywodzą się z psychoanalizy Jacquesa Lacana i przenieszone są na grunt polityki przez takich autorów jak Slavoj Žižek, zob. idem, *Wzniosły obiekt ideologii*, Wrocław 2001, oraz E. Laclau i C. Moufeć, *Hegemony and Socialist Strategy: Towards a Radical Democratic Politics*, London 1985.

²¹ A. Appadurai, *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*. Kraków 2005, s. 31.

²² „...zasięg medialnego przekazu wielu wydarzeń jest ściśle lokalny, jak w przypadku telewizji kablowej w niektórych częściach Stanów Zjednoczonych. Ale tylko nieliczne ważne filmy, audycje radiowe czy widowiska telewizyjne pozostają całkowicie wolne od wpływu innych medialnych wydarzeń, napływających z dalek położonych miejsc ... W tym sensie tak osoby, jak i obrazy spotykają się często w sposób niemożliwy do przewidzenia, poza obszarem rodzimej pewności i kordonem sanitarnym utworzonym przez lokalne oraz narodowe zasoby medialne. Ta mobilna i nieprzewidywalna relacja między wydarzeniami przekazywanymi przez mass media a migrującymi audytoriami określa samo jądro związku globalizacji z nowoczesnością”. *Ibidem*, s. 12.

²³ Pojęciem ekwiwalencji Laclau posługuje się opisując połączenia pomiędzy różnymi tożsamościowo elementami. Ekwiwalencja to spójnik stanowiący warunek konieczny trwania dwóch lub więcej odnoszących się do siebie tożsamości i ich zmian w czasie bez naruszania ciągłości (gdzie naruszenie ciągłości oznacza najczęściej konflikt, przewrót, bądź rewolucję). Własności wyrażen mają tu nieidentyczny zakres jak mogłoby wynikać z logicznej definicji pojęcia. Następująca pomiędzy nimi wymiana może przybierać jednak „równoważący” charakter.

dząc więc od wiecznego „tu i teraz”, stanowiącego wynik głębokiego namysłu nad sfragmentaryzowaną rzeczywistością – diagnozy w gruncie rzeczy chaotycznej i przypominającej układ fraktalny – przejdźmy do poszukiwania („planowania”) „porządku” w złożonych stosunkach między Republiką Irańską i Światem Zachodnim.

Rewolucja i konstytucja

Lata 60. i 70. XX w. w Iranie obfitowały w wystąpienia ideologiczne zabarwione religijną symboliką wywodzącą się głównie ze środowisk irańskiego bazaru, instytucji stanowiącej centrum życia społeczno-religijnego tamtego rejonu, będącą w swej istocie zarówno instytucją zbliżoną do greckiej agory, jak i tradycyjną klasą społeczną kupców grupującą wokół siebie wszystkie stany irańskiego społeczeństwa. Już wcześniej, bo od lat 40, rozkwiły podstawowe identyfikacje polityczne w postaci Frontu Narodowego skupionego wokół premiera Mohammeda Mosaddeq’a, komunistycznej partii Tudeh, a potem opcji państwowo-totalnej reprezentującej dziedzictwo perskiej monarchii, co obróciło przeciwko niej siły rewolucyjnego dyskursu szyickiego. Postawa Frontu Narodowego w epoce powojennej, z jego liberalno-nacjonalistyczną ideologią, zmierzała w kierunku uniezależnienia kraju od brytyjskiej dominacji, promocji procesu demokracji i uczynienia Iranu nowoczesnym, autonomicznym państwem. Wysiłki podjęte na rzecz modernizacji: rozwój edukacji, technologii, krytyka plemiennych zależności i koncepcji męczeństwa wraz z naciskiem kładzionym na scentralizowane państwo jako gwaranta nowoczesności w następstwie kulturowo-społecznych przemian zbiegły się ze sprzyjającą sytuacją międzynarodową.

Dopiero przełom, jaki nastąpił w roku 1953 zniwelował wysiłki liberałów w kierunku stopniowego rozwoju. Zamach stanu i intronizacja szacha-syna oznaczał całkowity upadek nurtu reformatorskiego. Zradykalizowana polityka represji wspierana nagłym zwrotem ku przychylności dla reżimu wśród zachodnich sojuszników (szczególnie USA i ZSRR) oznaczała przyzwolenie dla rysujących się możliwości pozbycia się konkurentów. Linia liberalna straciła rację bytu wraz z partią Tudeh oskarżaną o sowieckie, prorewolucyjne sympatie. Nacjonalistyczny liberalizm jako perspektywna ideologia zmutował w nacjonalizm antyislamski, totalny w swej wymowie. W rzeczywistości zasadą państwowej polityki stała się zamiana dotychczasowych osiągnięć w antynomie skutecznego gospodarowania, a walka o „lepsze jutro” wyrosła w walkę ze społeczeństwem. Nacjonalizm poprzedniej ekipy określany „wstecznym” został zastąpiony nacjonalizmem „pozytywnym”, przeprowadzanym metodami odgórnego technokracji.

Program „Białej Rewolucji” szacha odpowiadał na wyzwania reakcji: „czarnej”, „czerwonej”, „pluralistycznej” – każdej stawiającej wyzwanie oficjalnej władzy jednopartyjnej, kreując tym samym podstawy skonsolidowanej, pomimo różnic społecznych i światopoglądowych, opozycji. Zmiana kalendarza, naprowadzanie społeczeństwa na oficjalny kurs, usilna i ostentacyjna modernizacja obyczaju w imię „Wielkiej Cywilizacji”, celebrowanie antyreligijnych zwyczajów dworskich kojarzonych najczęściej z uzurpacją ilustrowana była w kręgach bazarowych alegorią

niegodziwego Jazida mordercy Trzeciego Imama Husajna. Koncepcja męczeństwa przeformułowywała się szybko w polityczną diagnozę reżimu szachiszacha zasilając w największym chyba wymiarze dyskurs szyickiej opozycji. Najpełniej konieczność przewartościowania zastanych formuł wyraził sam Chomeini w apelu do swych kolegów o przemyślenie reguł przyszłego rządu islamskiego: „Islam w swojej obecnej formie, skierowany do ludzi wcale nie potrzebuje biernej postawy, zalegania gdzieś w kątach miasta Qom czy Nadżafu i studiowania kwestii menstruacji, zamiast tego odkrywa dla siebie politykę nie odseparowaną od religii. Slogan o separacji i założenie nieinterwencji muzułmańskich uczonych w życie społeczne i polityczne był od zawsze bronią imperialistów; tylko niewierni śmiają go powtarzać”²⁴.

W szyizmie, w którym nadanie człowiekowi kierunku z zamiarem podporządkowania się liderom stanowi główny fundament wiary, prorocstwo traktuje się jako wstęp do zakładanej powinności rozpowszechniania świętego przekazu. Imamowie stanowią żywe przykłady dla tych, którym przewodzą. Imam nie zostawia po prostu wiadomości swoim uczniom, on wskazuje jej interpretację i „święty kod”. Odpowiedzialność spada teraz na tych, którzy idą za nim. Gorliwość będzie nagrodzona, walka w imię Allaha i prawdy nigdy nie ustanie, gdyż oznacza zbawienie poprzez męczeństwo jako samowypełniające się przeznaczenie. Szczególnie ważny w szyickiej historii męczeństw okazał się kult Imama Husajna. Krwawa tradycja, służąca jako narzędzie mobilizacji, mogła zostać szybko wpleciona w dyskurs dynamizując, jak zobaczymy później, przebieg wypadków. Duch został zaszczerpiony w każdym mieście w Iranie – według popularnego porzekadła: „co dzień jest Aszura i każde miejsce jest Karbalą”²⁵.

Ideologia rewolucyjna karmiła się figurą wroga przeciwstawioną obrazowi samej siebie. Obraz samego siebie lansowany przez ruch rewolucyjny powstał z ideologicznej inkarnacji wroga uosobianego w formule „Zachodu”. Jednoznaczność formuły i jej „otwartość” na interpretacje uczyniła zeń użyteczne narzędzie konsolidacji stanów i grup społecznych. „Zachód” symbolizował lata kolonializmu skonfrontowane z postawą skrzywdzonej i pogwałconej społeczności muzułmańskiej. Taka identyfikacja (biorąca swą siłę z wyostrzonych kategorii) przetransponowana została w sytuacji kryzysu w społeczne niezadowolenie i partycypację. Dynamiczna mitologia zdolna przełamać pasywność miała swe źródło właśnie w paradygmacie Karbali i Imama Husajna²⁶.

Ta krótka charakterystyka źródeł rewolucji irańskiej pozwala nam zdać sobie sprawę z rozszczępienia jakie spotykamy na płaszczyźnie dwóch obszarów kulturowych, wzorców interakcji, oddolnej mobilizacji i ideologii stojących za wyrazem protestu, a w końcu samego rozumienia procesu rewolucyjnego. Filozofia rewolucji tych dwóch przestrzeni zawiera w sobie różnicę, zdawałoby się, nie do pogodzenia: muzułmański sposób przeprowadzenia przewrotu zbliża się do tradycyjnego rozu-

²⁴ R. M. Khomeini, *Islam and Revolution. Writings and declarations of Imam Khomeini*, London 1981, s. 44; za: M. Moaddel, *Ideology as episodic discourse: The Case of the Iranian Revolution*, [w:] *Social Movements. Critiques, Concepts, Case – Studies*, red. S. M. Lyman, New York 1995, s. 263.

²⁵ Wyjaśnienia na temat doktryny męczeństwa zaczerpnąłem ze strony: <http://www.al-islam.org/al-seerat/Concept-Ezzati.htm>.

²⁶ H. Ram, *Mythology of Rage*, „History & Memory” 1996, nr 1 (8), s. 69 i nast.

mienia pojęcia rewolucji zaczerpniętego z astronomii – wiecznego powrotu i odradzania się przedwiecznego porządku²⁷. Przeciwnie, europejskie rozumienie wielkich rewolucji nadaje temu pojęciu charakter nowości i przewartościowywania dotychczasowych stosunków. Najbardziej rażąca jest jednak treść wymowy ideologicznej atakującej projekt modernizacji i zgeneralizowanego wroga uosabianego w pojęciu „Zachodu”. Łańcuch ekwiwalencji zostaje przerwany krótkim rozbłyskiem buntu, partykularyzmem negatywnie projektowanej tożsamości.

Żywotność protestu – eksplozji, jest jednak krótka, po osiągnięciu celu i zniszczeniu przeszkody w postaci państwa szacha-syna, przepaść musiała zostać „zasypaana” w procesie powtórnego uorganizowania pozostałości reżimu. Zaprzęgnięcie ideologiczno-doktrynalnej krytyki w wysiłek reorganizacji systemu stanowi konieczny warunek „kontrewolucyjnego” etapu wciągania starych elementów w nowy kontekst islamskiej władzy. Stare i nowe elementy nie mogą zostać rozłączone, „wiosenna rzeka” Łotmana zaczyna obejmować całe spektrum różnic ustanawianych pod legitymizacyjną kopułą Najwyższego Przywódcy. Tak oto zbliżali się przez dynamiczną grę pomiędzy tym, co zewnętrzne (kontekst stosunków międzynarodowych, wpływy modernizacji i konieczność włączenia jej programu w obręb nowego państwa, stosunek do demokratycznych form rządów), a kontekstem wewnętrznym republiki skupiającym się wokół dystrybucji uprawnień władzy pomiędzy parlament – rozstrzygający o sprawach społeczeństwa w wymiarze podporządkowanym „ziemskiej” zmienności i niepewności a wymiarem kosmologicznym – pewnym i trwałym gwarantem władzy, do uzyskania oddolnie legitymizowanej suwerenności zbliżającej się do modelu europejskiego.

Po przewrocie nie było wątpliwości co do kierunków nadania mandatu legalnej władzy. Tradycyjną szyicką ideę władzy przeformułowano w debatach nad konstytucją. Zapewnienie centralizacji i rozszerzenia zakresu władzy na wszystkie obszary życia społecznego wytyczane za pomocą starych metod szyickiego stanowienia prawa przez uczonych, zetknęło się z nowoczesnym zgoła wymiarem państwowym. Zastąpienie monarchii rządem teokratycznym miało swe podstawy w doktrynie „mandatu uczonych na stanowienie prawa” (*velayat-e-faqih*) ustanowionej przez Chomeiniego i gwarantującej pieczę „uczonych w prawie” nad parlamentem. W praktyce, osobliwa synteza organizacji państwa narodowego i doktryn religijnych, dawała nieograniczoną władzę ajatollahom. Przymus związany z dziedzictwem historycznego procesu narodzin państwa świeckiego stanowił, w dobie porewolucyjnej, impuls do implementacji starych doktryn przywództwa w ramy nowego kontekstu politycznego. Uchwalenie konstytucji w 1979 roku musiało się wiązać przede wszystkim ze złamaniem starych obyczajów polityczno-religijnych.

Reprezentacyjność oraz autorytet przyszłego „rządu islamskiego” rozwiązywały kwestię zajmującą wielu teoretyków rewolucji: na czym oprócz nowy porządek, skąd wywieść korzenie sił go legitymizujących i uzasadnić zmianę potwierdzoną przez konstytucję. Po pierwsze: w poddanym reinterpretacji Świętym Prawie zniesiono dominującą pozycje autorytetów religijnych (imamów), przekazując ich uprawnienia do

²⁷ H. Arendt, *O rewolucji*, Warszawa 2003, s. 10.

stosowania wykładni prawa uczonym mężom – prawnikom. Dotychczasowa tradycyjna teoria odkładała powinności polityczne na czas nieokreślony, aż do powrotu Dwunastego Imama. Próby takiego przeformułowania doktryny, by wpasować ją w organizm sprawnie funkcjonującego państwa, określały obszary i zakresy, w jakich można było podejmować decyzje. Instytucjonalizacja roli „uczonych w prawie” zasadzała się równocześnie na jedności poparcia dla rozporządzeń wydawanych przez prawników stojących wyżej w hierarchii. Po drugie: słowo „hierarchia” nie mieściło się w tradycyjnym słowniku szyickim uznającym za najwyższy autorytet Imama znajdującego się w ukryciu (okultacja), toteż zrównanie „źródeł naśladownictwa” (*maraje'-e taqlid*) mogło zostać podważone tylko mocą autorytetu nadrzędnego, nadającego sobie prawo do samodzielnego ustanawiania reguł. Taką możliwość dawała Chomeiniemu rewolucja.

Pierwsze oficjalne wybory do parlamentu odbyły się jeszcze pod znakiem konfliktów między Partią Republikańską (IPR) a spadkobiercami rządu tymczasowego ustanowionego zaraz po przewrocie. Przewaga liczby głosów oddanych na IPR zapewniła dominację islamistów nad modernistami, a nazwa *Medzles* (Narodowe Zgromadzenie Konsultacyjne) została zmieniona na Islamskie Zgromadzenie Konsultacyjne. Pozycja parlamentu zdawała się być przesądzona, mógł on funkcjonować tylko w porozumieniu z Radą Strażników. Jedyłą możliwością dającą prezydentowi zdolność manewru było niepodpisywanie ustaw – po pięciu dniach uchwała wchodziła w życie bez względu na decyzję prezydenta.

Dopiero śmierć przywódcy (Chomeiniego) pozwoliła na normalizację dyskursu, przeniesienie środka ciężkości na możliwości i ograniczenia zmian w prawie, aby móc rozszerzyć zakres jego funkcjonowania na kwestie szczegółowe, nie wywiedzione z *szariatu*, których zasadność dotychczas ignorowano. Konieczność stworzenia podwalin pod nowoczesny system państwowy, nienaruszający osiągnięć rewolucji i wytycznych pierwszego Lidera, skłaniała obie strony sporu – wynikającego z praktyk odziedziczonych struktur państwowych i rewolucyjnych – do szeregu ustępstw. Katastroficzna sytuacja finansowa reżimu wynikająca z międzynarodowej izolacji i wydatków na zbrojenia w wojnie z Irakiem, która paradoksalnie przyczyniła się do wzmocnienia struktur władzy podsycających idee frontowego męczeństwa, wymagała równocześnie posunięć bardziej pragmatycznych. Reżim przetrwał konfrontacje ze swoimi wrogami: najpierw mudżahedinami a potem armią i propagandą iracką, wychodząc z nich umocniony. Przypisanie sobie zwycięstw stanowiło koronny argument słuszności rewolucyjnej podbudowy władzy. Pierwsza agresywna kampania wyborcza do *Medzlesu* przebiegała w atmosferze masowej mobilizacji ludności w imię ocalenia osiągnięć rewolucji – żadna konkurencyjna partia nie zdobyła miejsc w parlamencie.

Okresy przejściowego wrzenia nastrojów działały jako skuteczny wentyl bezpieczeństwa, dający czas na przeformułowanie stosunków wewnętrznych w państwie. Zapanowanie nad siłami: konserwatystów (przedstawiciele opcji umiarkowanej) i radykalnych duchownych (zwanych także „turbanowcami”) w debatach parlamentarnych skupiających się na rozpatrywaniu zasadności instytucji i prawa poprzedniego ustroju, sprawiało trudność głównie ze względu na immanentną niezgodność

rzeczywistych wymogów państwa mającego początkowo spełniać funkcje technokratycznego zarządcy spraw ziemskich, a otoczką ideologiczną legitymizującą nowy porządek. Obie te sprawy były nierozdzielne.

Alexis de Tocqueville zauważył kiedyś, mówiąc o rewolucji francuskiej, że, paradoksalnie, jej konsekwencją było umocnienie państwa, do którego zniszczenia zmierzała²⁸. Logika państwa narodowego nie zdołała jednak uczynić republiki świecką, wprost przeciwnie, interakcja była dwustronna: mandat religijnego autorytetu został zinstytucjonalizowany w formie czerpiącej swą prawomocność z legalno-racjonalnego modelu władzy, natomiast instytucje państwowe, które rewolucja dostała w spadku po Szachu, utworzyły teokratyczną całość wplecioną w komponenty maszyny państwowej. Reżim ajatollahów mógł powstać „dzięki” totalitarnemu systemowi monarchii i równocześnie, w pewnym sensie, tylko dzięki niemu przetrwać. Słynne naruszenie prawa międzynarodowego, jakiego dopuścili się irańczycy okupując amerykańską ambasadę w Teheranie, przybrało wydźwięk triumfu nad Wielkim Szatanem. I chociaż stosunki dyplomatyczne z USA zostały na długo zawieszono, to korzyści propagandowe z palenia amerykańskich flag umacniały poczucie jedności w zwycięstwie.

Wzajemne przenikanie się komponentów udowodniło niewierzącym w przyszłość Republiki zachodnim komentatorom, że eksperyment mógł się powieść pomimo wszelkich niedogodności i przewidywań. Wpływ fundamentalistów na rządy w innych krajach islamskich lub ich bezpośrednie uczestnictwo we władzy nie spotkało się z większym poparciem społeczeństw. Być może również stąd (pomijając oczywistą niechęć Zachodu do republiki ajatollahów) brał się pesymizm w ocenie predyspozycji „duchownych” do sprawowania nie tylko „rządu dusz”. Sekret leżał w stworzeniu dyskursu na tyle bliskiego społeczeństwu i wrogiego niechcianej władzy, by mógł w swej dynamice przetrwać gwałtowność przewrotu i intronizację nowego ładu.

Jednym słowem, stawano przed ogólniejszym problemem transformacji prawa religijnego w prawo państwowe. Paradoksalnie, dopiero pełne pogodzenie się z przyjęciem scentralizowanego dziedzictwa instytucjonalnego wyznaczało porozumienie, stabilność przyszłych rządów oraz możliwość rozwiązywania problemów w które poprzedni reżim był zaangażowany lub które po sobie pozostawił. Umożliwiło to również zbliżenie do Zachodu, bynajmniej nie w kwestii ideologicznej niechęci, ale funkcjonalnej równowagi między rządem świeckim i mandatem uczonych w prawie, zbliżenie suwerennych systemów sprawowania rządów w zgodzie ze społeczeństwem, w imieniu którego ufundowano nową społeczną formację nieznaną dotąd w świecie muzułmańskim.

Było tak dlatego, że podstawowym rysem wydarzeń roku 1979, a może i historii perskiej polityki wogóle, stało się „zamknięcie tej paraliżującej próżni pomiędzy państwem a społeczeństwem, która w przeszłości odciskała się wyraźnym piętnem na jakości irańskiego życia politycznego”²⁹.

²⁸ A. de Tocqueville, *Dawny ustrój i rewolucja*, Warszawa 1994.

²⁹ F. Ajami, *Iran: The impossible revolution*, „Foreign Affairs” 1988/1989, nr 2 (67), s. 144.

Dialog

Cywilizację Zachodu od wieków kształtowała charakterystyczna właściwość zaszczepiona na instytucji „miasta” albo *polis*³⁰. Instytucje te zostały ufundowane na miejskim życiu i pojęciu obywatelskości. Granice spójności cywilizacji, u źródeł której z jednej strony znajdujemy korzenie judeo-chrześcijańskie, z drugiej zaś dziedzictwo grecko-rzymskie, wytyczają dwa biegunowo od siebie oddalone punkty graniczne: pojęcie „natury” i *sacrum* wytyczającego linię przekraczającą wizję miasta jako „tymczasowej” instytucji, podczas gdy „natura” stanowi jej opozycyjne *profanum*. Ten uproszczony podział na gruncie nauk społecznych przerodził się w terminy nie stanowiące w gruncie rzeczy antytezę „natury” i „kultury”³¹. Filozofia społeczna ugruntowuje te podziały wychodząc od pierwotnego „stanu natury” do świadomości konstytuowanej przestrzeni politycznej obywatelskiego państwa (miasta). W ujęciu cywilizacyjnym „miasto” spełnia rolę promotora myśli technicznej, sztuk pięknych, nauki i wszelkich rozwiązań/urządzeń zapewniających poprawę komfortu ludzkiej populacji.

Ujawniają się także inne opozycje: preracjonalność – racjonalizm, uprzedzenia – oświecenie, postęp – opóźnienie, natura – cywilizacja etc.³² W obrębie tego, co ustanowione wskazuje się jeszcze jedną opozycję, dającą nam pojęcie o szczególnym napięciu w obrębie stanowionych przez starożytną filozofię podziałów: augustiańskie Państwo Boże (*Civitas Dei*) i świeckie państwo doczesne (*civitas terrena*). Antyteza tych sfer nie była mocno zaznaczona aż do czasów oświecenia, następnie w wyniku procesu sekularyzacji „państwo niebiańskie” zostało wyniesione i „stranscendentalizowane”, a bardziej doczesne życie świeckie zostało zdesakralizowane, odarte z boskości, lub (w terminologii Maxa Webera) „odczarowane”. W swojej zdesakralizowanej i odczarowanej kondycji, świat i natura łączą się razem w ludzkiej woli i planie wprowadzając „postęp” nowoczesnej nauki i technologii na niespotykaną dotąd skalę³³. Podczas, gdy aspekt kosmologiczno-metafizyczny zostaje wywiedziony z filozofii greckiej, świadcząc o „stałości rzeczy w formacji świecie”, rolą chrześcijańskiej tradycji europejskiej stała się „nadzieja” – eschatologia na której ufundowana została rola Kościoła na ziemi, łączącego potem tradycję grecko-romańską z chrześcijańską w Kościele rzymsko-katolickim³⁴. Proces cywilizacyjny wytwarzał tu niezbywalny kontrast i dynamiczne napięcie prowadzące do łączenia i zastępowania poszczególnych, zdawałoby się nieprzystających elementów, na których analizę nie ma tutaj miejsca. W tym momencie pojawia się też ostatni z wymiarów partykularnego/universalnego proponowanych przez Laclaua – wymiar racjonalistyczny „będący miejscem, w którym dyskursy emancypacyjne świeckich eschatologii rozstają się z religijnymi. W eschatologiach religijnych, wchłonięcie tego, co rzeczywiste w całościowy system reprezentacji nie wymaga racjonalności tego systemu: wystarczy, że

³⁰ F. Dallmayr, *Dialogue among civilizations: A Hermeneutical Perspective*, [w:] *Playing with Modernity*, red. R. Jahanbegloo, Cultural Research Bureau 2004.

³¹ *Ibidem*, s. 218.

³² *Ibidem*, s. 219.

³³ *Ibidem*, s. 220.

³⁴ *Ibidem*, s. 223.

niezbadane projekty Boże zostają nam przekazane dzięki objawieniu. W świeckiej eschatologii jest to wszakże niemożliwe. Ponieważ idea możliwości absolutnej reprezentowalności tego, co rzeczywiste nie może odwoływać się do niczego zewnętrznego wobec tego, co rzeczywiste, może jedynie zbiegać się z zasadą absolutnej racjonalności. W ten sposób [...] niweluje się dystans między tym co rzeczywiste, a tym, co racjonalne”³⁵. Moment ten nigdy jednak nie następuje, gdyż jego ostateczna konsekwencja oznaczałaby absolutny brak tego, co rzeczywiste. Do głosu dochodzi jedynie mediacja i ekwiwalencja „łagodząca” tarcia między niewymienialnymi: hegemonią i emancypacją, poprzez zbliżenie do tego, co „wspólne” i w dwojakim sensie „podstawowe”.

Nowoczesność, która wykształciła się w procesie cywilizacyjnym, zaowocowała zdobyczami pojawiającymi się niejako na obrzeżach głównego nurtu tego procesu, wynikającymi z krytyki nowoczesnej formacji: prawami człowieka, humanizmem, obywatelską wolnością i ideą wolności jednostki³⁶. Tutaj właśnie dochodzimy do sedna możliwości horyzontalnej wymiany – dialogu między cywilizacjami – rodzącego się na obrzeżach myśli krytycznej i jej konsekwencji, a nie w głównych nurtach cywilizacji, w wyniku dynamicznych konfliktów wewnątrz i poza zamkniętymi, „homogenicznymi” światami – przełamując schludny obraz uporządkowanej kultury i samo pojęcie cywilizacji. Dialog przypomina nam, że cywilizacja to nie „chroniona własność, ale wiecznie podejmowany wysiłek, innymi słowy, przyjmuje ona postać raczej czasownika niż rzeczownika – „cywilizacji świata”, *cosmopolis*³⁷.

Jednolitość „cywilizacji islamskiej” na arenie *cosmopolis* zostaje rozmyta w wysiłku porozumienia, transformując od zuniformizowanej struktury do większej złożoności i dyferencjacji na wszystkich płaszczyznach. Oddalenie od rdzenia pozwala ujrzeć różnorodne trajektorie historycznego rozwoju, stymulacyjny wpływ przestrzeni europejskiej przekraczający swym powikłaniem jednolite granice historyczno-geograficzne.

Islam, jego wewnętrzna jedność, gwarantowana przez boskie prawo *szariat*, przywoływany często jako przykład konserwatywnej reakcji, stanowiącej przez wiele wieków podłoże zarówno dla prawa, jak i tyranii, opierał się na pojmowanej w sposób zachodni sekularyzacji – laicyzacji w rozumieniu całkowitego odejścia od religii. Religia na obszarze Wschodu musiała zostać spolityzowana, a *umma* objąć jednocześnie polityczny reżim. Nie oznaczało to jednak braku wzajemnego przenikania się totalnego poddaństwa człowieka na ziemi woli Allaha i ustroju świeckiego zamkniętego w ramach wyznaczającego horyzont porozumienia, egalitarnego czynnika jakim jest *szariat*. Państwa ustanowione w epoce modernizacji były najlepszym przykładem tego jak „esencja”, przenikająca sprawy boskie i doczesne, została pogodzona z elementami zachodniej tradycji, przetworzonej w procesie, przysparzającym wielu problemów interpretacyjnych, wiązania tradycyjnego prawa z nową konstytucjonalną legislacją.

³⁵ E. Laclau, *Emancypacje...*, s. 30.

³⁶ F. Dallmayr, *Dialogue among civilizations...*, s. 226.

³⁷ *Ibidem*, s. 215.

Wracając do Iranu i jego kontaktów ze Światem Zachodnim, ciągle poszukując „idealnego” międzywilizyjnego spójnika, a więc podobieństw ponad różnicami, należy zauważyć, że proces modernizacji nie zdołał odwrócić uwagi społeczeństw islamskich od religii i nie została ona zastąpiona technologiczno-organizacyjną mentalnością najwydajniej służącą podtrzymaniu stabilności nowoczesnego państwa. W Iranie, pomimo szeroko zakrojonego projektu modernizacji, wybuchła rewolucja, w której brali udział także ci, którzy najbardziej z owego procesu skorzytali – rozwijająca się miejska klasa średnia. Nowoczesność i tradycja mogły wzajemnie koegzystować, a ich związek objawia się także w tworzeniu sfery publicznej wykształconej przez rozwój środków masowej komunikacji i upowszechnienie edukacji.

Upowszechnianie kanałów masowej komunikacji pozwalało na cyrkulację idei, koncepcji religijnych i wierzeń także poza kontrolowanym przez państwo obiegiem informacji. Nowe media stworzyły możliwość porozumienia ponad podziałami klasowymi i etnicznymi. Warto wspomnieć chociażby rolę, jaką odegrała kasetka magnetofonowa w rozprzestrzenianiu się dyskursu rewolucyjnego w 1979 roku w Iranie. Ryszard Kapuściński wspomina działania konspiratorów, którzy przemycali kasety magnetofonowe z nagraniami apeli Chomeiniego. Kasety te były następnie dostarczane mułom w meczetach, którzy wysłuchiwali instrukcji dotyczących dalszego postępowania³⁸.

Sieć konspiracyjna irańskich rewolucjonistów opierała się na nieformalnych kanałach informacyjnych, których zasięg obejmował całą społeczność muzułmańską skupioną wokół meczetów, będących nie tylko miejscami modłów, ale również ośrodkami spotkań i wymiany poglądów. Idee rozprzestrzeniające się dzięki nowym narzędziom komunikacji mogły pokonywać tradycyjną cenzurę, dając prawo głosu tym, którzy dotychczas go nie mieli i pozbawiać hierarchię autorytetów monopolu na wypowiedanie się w sprawach religijnych. Rezultatem była możliwość tworzenia własnych idei polityczno-religijnych, a nawet podważania „obowiązujących” interpretacji Świętych Tekstów, wysuwania opinii, co do ważności niektórych hadisów, wydawania *fatw* (opinii prawnych) przez osoby do tego nieupoważnione, bez porozumienia z oficjalnymi szkołami prawniczymi. Nie oznaczałoby to jednak, że już w latach 60. i 70. można było mówić o kształtowaniu się publicznej sfery dyskursu i upowszechnieniu pluralizmu.

Alternatywą dla rządów autorytarnych mogła stać się sfera publiczna, ale w tamtym czasie nie można było jeszcze dostrzec oznak formowania się społeczeństw obywatelskich ani wzrastającej świadomości rywalizujących ze sobą postaw i opinii wyrażanych w symbolicznym języku islamu. Dale F. Eickelman pisząc o religijnej sferze publicznej, która odznaczała się rozprzestrzenianiem zróżnicowanych form i treści wyrazu, dyskusjami religijnymi poza ustalonymi granicami narzuconymi przez „prawomocną” interpretację Koranu, zauważa jej przejawy w późnych latach 90.³⁹ Lata 60. i 70. naznaczone były raczej wpływem masowej edukacji na podtrzymywanie ducha nacjonalizmu, a potem, w czasie kryzysu ideologii państwowej,

³⁸ R. Kapuściński, *Szachinszah*, Warszawa 1982, s. 120.

³⁹ D. F. Eickelman, *Islam and Modernity*, [w:] *Identity, Culture and Globalization*, red. I. Sternberg, Leiden-Boston-Cologne 2001, s. 95 i nast.

na tworzenie bazy rekrutacyjnej dla rosnącej w siłę ideologii fundamentalistycznej. Państwo w owym czasie rościło sobie prawo do nadawania religii charakteru politycznego, było dominującą stroną w kreowaniu kontekstu kulturowego, w którym wzrastał fundamentalizm. Rządzące elity nie trzymały się z dala od politycznych dysput; wprost przeciwnie – narzucały ton ideologicznym debatom. W przeciwieństwie do pluralistycznych środowisk, dających szansę na rozwój i współzawodnictwo różnych punktów widzenia, to monolityczne środowisko kulturowe, z jedną dominującą ideologią, skłonna do odtwarzania w innej formie systemu idei podobnego do tego, który generowało sytuację, w której państwo staje się celem wszystkich wysiłków mobilizacyjnych⁴⁰. Innymi słowy, ideologie atakujące taki monolityczny cel mają tendencje do odtwarzania, w innej formie, systemu idei podobnego do tego, który krytykują. Taka forma narzuconej z góry politycznej religii stwarzała odpowiedni kontekst dla rozbudzenia ruchu fundamentalistycznego przeciwnego „fundamentalizmowi” państwowemu, jako ideologii łączącej i odnoszącej się do wszystkich sfer życia. Środowiska o zróżnicowanym zestawie „celów”, które mogłyby być zaatakowane przez konkurencyjne ideologie, i które to „cele” nie są bezpośrednio związane z państwem, wytwarzają raczej warunki dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego.

Wyłanianie się ruchu przeciwnego do opisanego powyżej było równocześnie obecne w epizodzie rewolucyjnym. Mobilizacja przeciwko monolitycznemu państwu nie mogła się obyć bez oddolnego przekształcenia sfery dotychczas zmonopolizowanej przez szyickich „duchownych” – sfery interpretacji i przekazu wyrastającej następnie, w latach 90., w zaobserwowaną przez Eickelmana, przestrzeń publiczną. Przestrzeń ta gwarantowana była w dużej mierze przez środki masowego przekazu odgrywające dziś znacznie większą rolę niż w latach rewolucji i tuż po ustanowieniu Republiki.

Medialna moc kreowania obrazów zwracająca się w czasie obecnego kryzysu przeciwko Iranowi partykularyzując jego tożsamość, udowadnia nam jak silne jest poszukiwanie *consensusu* w stosunkach Wschód – Zachód. Pojęciem *consensusu* określam nie tyle rozstrzygającą zgodę, w obliczu nierozstrzygalnego problemu aspiracji do posiadania broni jądrowej, co „zgodność” w formułowaniu opinii o sobie zwaśnionych stron. Zgodność owa oznaczać może równocześnie „pogodzenie, elastyczność we wzajemnych stosunkach”, jak i zakładany coraz częściej „stan wojny”. Pytanie: „co należałoby uczynić?” nie leży w gestii omawianych tu spraw. Przedstawiłem jedynie punkt wyjścia, wizję przełomowego momentu – dojście do głosu dwóch możliwych alternatyw i potrzebę projektu regulującego niejednoznaczne stosunki zbyt często formułowane w kategoriach substancjalnych. Główną płaszczyzną kontaktu pozostanie niejednolita przestrzeń mediów i błędem byłoby sądzić, że, w myśl słów

⁴⁰ Mansoor Moaddel, egipski socjolog i kryminolog, streścił założenia antropologii politycznego islamu, odwołując się do roli religii, jej specyficznych rytuałów, symboli, mitów, w kształtowaniu porządku politycznego, usprawiedliwianiu struktur władzy itp. bez abstrahowania od treści wierzeń. Wymienia dwa procesy istotne dla formowania islamskiej sfery polityki: „obiektywizacja” (*objectification*), gdzie ludzie stają się świadomi swojej religii, podnoszą kwestie dotyczące jej natury i znaczenia oraz fragmentaryzacja (*fragmentation*), czyli pozbawienie autorytetów religijnych prawa do „jedynie słusznej” interpretacji Islamu. Właśnie te procesy „polityzują” religię, co w pewnych okolicznościach stwarza warunki do wzrostu fundamentalizmu. M. Moaddel, *Conditions for ideological production: the origins of Islamic modernism in India, Egypt and Iran*, „Theory and Society” 2001, nr 30, s. 375.

Appaduraja, „znajdujemy się dzisiaj częściej we władzy układu rzeczy”, ale – czytamy dalej w *Nowoczesności bez granic* – jesteśmy uwikłani w „możliwości, które przez media (bezpośrednio lub pośrednio) przedstawiane są jako osiągalne. Inaczej mówiąc, choć idea *habitusu* Bourdieu zachowuje częściowo swą ważność, to nacisk powinien padać na ideę improwizacji. Improwizacja bowiem nie ogranicza się dzisiaj wyłącznie do relatywnie wąskiego kręgu przewidywalnych sytuacji, lecz zawsze wyhamowuje i startuje energią wyobrażonych perspektyw generowanych przez masmedialne metanarracje”⁴¹.

* * *

W koncepcji demokracji radykalnej sformułowanej przez Ernesto Laclaua widzi się społeczeństwo jako rozległe pole dyskursywne przecinane osiami konfliktów i sprzeczności, z których, w dialektycznej dynamice, wylaniają się społeczne tożsamości przestające uznawać nieskończoną grę różnic. Taki jest warunek stawania się i istnienia społeczeństwa, które samo dla siebie pozostaje „niedomknięte”, nieutralone, zmienne i wciąż na nowo interpretowalne. Ale to, co społeczne, potrzebuje również „niemożliwego” utrwalonego porządku – dążności do domknięcia znaczenia. Pojawia się tutaj pozorny paradoks polegający na zmierzaniu w kierunku totalności (ideologii) mającej wyrazić całość owego niemożliwego przedmiotu: społeczeństwa. Nie uznaje się tym samym nieskończonej gry różnic i dąży do określenia własnej ramy i własnych granic. Bez granic społeczeństwo okazuje się niemożliwe, dlatego podejmuje ciągłą operację samookreślenia, wydobywając i „zamykając” określające je znaczące. Ideologia jest więc dla Laclaua swego rodzaju konstytucją społeczeństwa. Wyjściem według autora – i to właśnie definiuje on jako demokrację radykalną – jest uświadomienie sobie oraz uznanie tego procesu.

Dyskursywne konflikty konstytuujące przestrzeń społeczną zakorzenione są na obszarze Świata Zachodniego i nie wychodzą poza obręb jego życia politycznego, obracając się wokół pojęć lewicy i prawicy, którym należy, według Laclaua, przywrócić zasadność we współczesnej Europie i na nowo określić ich zakres. Projekt ów odnosi się więc do ściśle wytyczonego obszaru. Powyższa analiza zaś przekroczyła granice kontynentu próbując przeschzępić cenne uwagi filozofa na płaszczyznę globalnych konfrontacji. Z pozorów operacja ta wydawać by się mogła bezpośrednim przystosowaniem myśli Laclaua do globalnego wymiaru artykulacji politycznego interesu za którym stoją również kwestie rywalizacji gospodarczej. Tak jednak nie jest. Powyższa analiza każe nam się bowiem zastanowić nad poważnym zagadnieniem stosunku do obcości i próbą jej zdefiniowania. Platforma porozumienia, która w przypadku politycznej przestrzeni europejskiej czy amerykańskiej wyznacza ścieżki współczesnej polityki kierując je, w opinii Laclaua, na drogę populizmu, w przypadku globalnego pluralizmu sił musi zostać dopiero wykształcona.

⁴¹ A. Appaduraj, *Nowoczesność bez granic...*, s. 86-87.

Zachodzi tutaj pewien paradoks. Urs Altermatt w eseju *Powrót wojen etnicznych w Europie?*⁴² wygłasza tezę, że: „zróznicowany stan nacjonalizacji państwa w Europie Zachodniej i w Europie Wschodniej łączy się z odmiennymi strefami czasu historycznego, które wykazują zróznicowane zaawansowanie nowoczesnych przeobrażeń świadomości zbiorowej [...] Europa Zachodnia i Europa Wschodnia po prostu leżą w innych strefach czasu historycznego – ilustratywny przykład asynchronicznej synchronii”⁴³. Podobna zależność zachodzi w przypadku Świata Zachodniego i Bliskiego Wschodu, przechodzącego obecnie okres narodowego odrodzenia i przebudzenia własnej suwerennej tożsamości państwowej. Nie mamy więc do czynienia z nieprzekraczalnym dystansem kulturowym i obopólnym niezrozumieniem systemów państwowych, wprost przeciwnie: napotykamy na istniejące w pewnych ogólnych ramach, uwzględniając specyfikę każdego rejonu, podobieństwa i zbliżenia. Brakuje tylko wspólnych, globalnych aren kulturowej wymiany oraz wysiłku translacji dotychczas nieprzekładalnej specyfiki. Napotykamy na opór, w którym wyzwalający się narodowi aktorzy globalnej sceny politycznej spotykają się z niezrozumieniem i brakiem akceptacji, godząc zapewne w interesy wielkich mocarstw, innym zaś sprzyjając. Ciągłe jednak tolerancja lub niechęć oparte są na odziedziczonej po erze imperialnej interesowności we wzajemnych stosunkach. Konflikt zaś, tak pożądaný przez post-markistowskich filozofów, nie jest rozumiany jako stosunek konkurencji, ale jako realna groźba wojny – całkowitego rozbicia złudzenia obcości i zastąpienia go otwartą wrogością.

⁴² U. Altermatt, *Powrót wojen etnicznych w Europie? Europejska wielokulturowość a kwestia narodowa*, „Znak” 1997, nr 3.

⁴³ *Ibidem*, s. 96.

Marek Moroń

**BENGALSCY MUZULMANIE
– OD AUTONOMII DO NIEPODLEGŁEGO PAŃSTWA**

Powstawanie nowych państw, łączenie się ich w związki, unie, federacje lub wyodrębnianie z istniejących struktur to elementy procesów historycznych, których podmiotami są społeczności ludzkie w swej różnorodności etnicznej, kulturowej i religijnej. W tym kontekście interesująca wydaje się zarówno aktualna sytuacja w Azji Południowej, jak i historyczne przemiany, które ją uformowały. Próba przeglądu i zarys pewnych procesów historycznych i wydarzeń w tym zakresie, np. przebiegających na subkontynencie indyjskim, mogą być pomocne przy ocenianiu kwestii powstania nowych państw, np. w Azji Południowej. Pomimo geograficznej odległości od Europy wydaje się, iż próba oceny zjawiska wyodrębniania się nowych państw lub innych metod zaspokajania narodowych postulatów ludów Azji Południowej, w warunkach naszego kontynentu mogą być użyte do analiz.

Przykładem nowego państwa jest Bangladesz wyodrębniony z Pakistanu. Z kolei sam Pakistan powstał w wyniku podziału Indii Brytyjskich. 25 marca 1971 r. na częstotliwości fal radiowych zbliżonych do oficjalnego Radia Pakistan, nadane zostało wystąpienie przywódcy Ligi Awami szejka Mudżibura Rahmana (prawdopodobnie wcześniej nagrane), proklamujące powstanie Republiki Bangladeszu. W kilka godzin po emisji Mudżibur Rahman został aresztowany, a następnie wywieziony do Karaczi jako więzień pakistański. Powrócił do Dhaki w styczniu 1972 r. jako głowa nowego państwa. Nie istniały żadne zewnętrzne siły (spoza państwa pakistańskiego) stymulujące lub współkreujące okoliczności, których kulminacją była deklaracja powstania nowego państwa na subkontynencie indyjskim. Indie, pozostające w stanie permanentnego napięcia politycznego z Pakistanem, nie były zainteresowane wzmocnieniem identyfikacji narodowych żadnej grupy etnicznej w Azji Południowej. Same będąc państwem unijnym, składającym się z wielu re-

gionów wyodrębnionych jako stany w oparciu o kryterium językowe, przez cały okres swego istnienia postrzegały regionalne nacjonalizmy bardziej jako elementy o potencjalnym negatywnym wpływie na ich wewnętrzne relacje, niż jako mogące sprzyjać celom indyjskiej polityki zagranicznej. Jednym ze stanów Indii jest Bengal Zachodni i perspektywa powstania narodowego państwa Bengalczyków tuż za granicą Indii, nawet kosztem osłabienia Pakistanu, wcale nie musiała być atrakcyjna.

Bangladesz, pierwsze narodowe państwo Bengalczyków, powstało po latach starań, jako jedyna formuła, w której owi Bengalczycy Pakistanu Wschodniego mogli w pełni i godnie prezentować swą identyfikację narodową. Bengal jako region o własnej identyfikacji etnicznej istnieje od czasu przybycia plemienia Bang do doliny dolnego Gangesu około 1000 r. p.n.e. Od tego momentu Bengal i jego mieszkańcy wrosli w region wschodniej części subkontynentu indyjskiego, od dynastii Mauriyya, Gupta, Pala – do stuleci rządów władców mogulskich (od około 1200 n.e.) i zajęcia Bengaluru w 1576 r. przez cesarza Akbara. Dhaka została w roku 1608 stolicą mogulskiego Bengaluru, by niespełna sto lat później (1704 r.) ustąpić tej roli Murshidabadowi. W tym czasie, w 1650 roku, do Bengaluru przybyli Brytyjczycy. Bengal próbowali kolonizować Portugalczycy, Holendrzy, Duńczycy i Francuzi. Założona przez Brytyjczyków w roku 1690 Kalkuta została w 1756 r. zaatakowana przez mogulskiego dowódcę Sirajuddaulaha, czego skutkiem była w rok później bitwa pod Plassey. Po zwycięstwie brytyjskim w tej bitwie Bengal stał się pod rządami R. Clive'a, R. Hastingsa i lorda Cornwallisa głównym bastionem obecności brytyjskiej na subkontynencie.

Począwszy od około 1200 r. n.e. islam szybko stawał się wyznaniem przyjmowanym przez Bengalczyków. Oba wyznania, buddyzm i islam, odrzucają hinduskie, nadal praktykowane i funkcjonujące, systemy kastowej nierówności.

Kompania Indii Wschodnich przekazała władzę nad Indiami Koronie Brytyjskiej w roku 1858, nowe władze proklamowały równość wszystkich poddanych Korony wobec prawa¹.

Bez względu na zakres praktycznej implementacji postanowień tej proklamacji, otwierała ona drogę do udziału lokalnej społeczności w systemie rządzenia. Bengal stał się miejscem wprowadzania nowych brytyjskich projektów administracyjnych. W istocie rzeczy już pod koniec XVIII w. ustanowione były nowe, m.in. dla Bengaluru, rozwiązania administracyjne, Permanent Settlement Decree², które ustanawiały ramy porządku mocującego dotychczasowych poborców podatków *zamindarów* (pobierających je od *tillers* uprawiających ziemię) praktycznie w pozycji właścicieli pobierających podatki od uprawiających ziemię. System ten nie został w pełni zlikwidowany do uzyskania niepodległości przez ziemie subkontynentu w 1947 r. Bengalczycy zostali po roku 1858 ujęci przez Brytyjczyków zakwalifikowani jako

¹ The Queen's Proclamation Act z 01.11.1858 stanowił: „Z wielości naszych poddanych jakiegokolwiek nie byłiby rasy lub wyznania mają możność bezstronnie być zatrudnionymi w biurach naszej służby do zadań, do których się kwalifikują przez swą posiadaną edukację, zdolności i integralność w wykonywaniu” (tł. M. Moroń). The Charter Act of 1883 stwierdzał, iż żaden rdzenny mieszkaniec Indii „nie może z przyczyn swej religii, miejsca urodzenia, pochodzenia, koloru ani żadnego z nich, być uznany za niezdolnego do zajmowania miejsca, sprawowania urzędu lub bycia zatrudnionym”.

² C. Baxter, R. Syedur, *Historical Dictionary of Bangladesh*, Vision Books Private 2004, s. 165.

tw. *non-martial race*, czyli grupa niekwalifikująca się do zajęć wojskowych. Takie postawienie sprawy mogło wynikać albo z przekonania, iż znaczący udział Bengalczyków w powstaniu w roku 1857 nie pozwala polegać na nich jako żołnierzach Korony Brytyjskiej, albo z tego, że Bengalczycy nie posiadają predyspozycji do służby wojskowej. Takie zakwalifikowanie Bengalczyków (w odróżnieniu od muzułmanów z Pendżabu i np. Sikhów), skutkowało tym, że nie byli oni wcielani do wojska.

Również po ogłoszeniu niepodległości przez Pakistan w roku 1947, Bengalczycy bezskutecznie domagali się od rządu centralnego zwiększenia swego udziału w siłach zbrojnych nowego państwa. W tym zakresie Pakistan kontynuował, z małymi zmianami, praktykę Brytyjczyków – nieangażowania Bengalczyków w sferę wojskowości, w stopniu który z racji np. liczby ludności i znaczenia regionu byłby odpowiedni. Stopniowo w latach 50. i 60. XX w. pakistańscy Bengalczycy zaczęli postrzegać armię, złożoną w dużej mierze z żołnierzy narodowości Pendżabi, Pasztu, Sindi, jako obcą. Mieszkańcy Pakistanu Wschodniego uważali, iż może ona ich obronić³.

Wspomniani *zamindarowie* wywodzili się z warstwy właścicieli, w większości Hindusów, zaś uprawiającymi ziemię i płacącymi podatki była w większości ludność muzułmańska. W miarę bogacenia się, *zamindarowie* migrowali do wielkich miast, przede wszystkim do Kalkuty. Wschodnia część Bengalu z Dhaką jako głównym miastem, traciła na znaczeniu. Dhaka przestała być stolicą Bengalu w roku 1704. Przemysł w tym mieście to przede wszystkim produkcja muślinu, tracił swe znaczenie⁴. Kalkuta od roku 1857 była siedzibą uniwersytetu, Dhaka – dopiero od 1921.

Administracyjny podział Bengalu nie dokonał się po raz pierwszy w roku 1947 przy ustalaniu granic Indii i Pakistanu. Od roku 1854 Bengal miał własną administrację regionalną. Na jej czele stał lejtnant gubernator (*lieutenant-governor*). Od roku 1909 (mocą Government of India Act) zwany gubernatorem. W 1905 r. ówczesny wicekról Indii, lord Curzon uznał, że prowincja Bengal, obejmująca w swym ówczesnym kształcie również dzisiejszy Bihar/Jarkhand i Oriszę, jest zbyt duża, by móc w niej efektywnie rządzić. Podziału dokonano tak, że wschodnia część Bengalu (w przybliżeniu teren dzisiejszego Bangladeszu) pozostała jednostką administracyjną wraz z Assamem i utworzyła East Bengal and Assam Province. Prowincję tę w większości zamieszkiwała ludność wyznania muzułmańskiego. Stolicą prowincji została Dhaka, która na pewien czas odzyskała swoje znaczenie. Taki podział wzbudził sprzeciw i protesty wyznawców hinduizmu w pozostałych częściach Indii Brytyjskich. Hindusi z nieufnością oceniali powstanie prowincji z większością muzułmańską, tak jak muzułmanie już wówczas z nieufnością rozważali perspektywę hinduskich rządów większościowych w całych przyszłych Indiach⁵. Protesty te, do których dołączyli między innymi Rabindranath Tagore i Aurobindo Ghose, były tak znaczące, iż w roku 1911 podział został unieważniony. To unieważnienie było jedną ze

³ Gdy pod koniec lat 60. przez pewien czas mieszkalem w Dhace, byłem naocznym świadkiem protestów ludności bengalskiej skierowanym przeciwko, choć nie tylko, armii postrzeganej jako armia innego narodu.

⁴ C. Baxter, R. Syedur, *op. cit.*

⁵ *Ibidem*, s. 10.

zmian ogłoszonych w roku 1911 przez króla Jerzego V. Stolicę Indii przeniesiono z Kalkuty do Delhi. Wschodnią i zachodnią część Bengalu znów połączono w jeden organizm, Bengal. Assam pozostał osobną jednostką.

Pierwszy projekt wyodrębnienia bengalskiej prowincji z muzułmańską większością został urzeczywistniony w warunkach kolonii brytyjskiej i przetrwał około 6 lat. Myśl o osobnym statusie dla muzułmanów indyjskich pojawiła się w Indiach Brytyjskich wcześniej, m.in. w działalności sir Syed Ahmeda Khana. Jej przejawem było też założenie w roku 1875 organizacyjnych zrębów instytucji edukacyjnej, z której powstał Aligarth Muslim University.

Ważnym okresem nie tylko dla muzułmanów bengalskich czy indyjskich, ale dla całego świata islamu, był czas schyłku i upadku monarchii kalifatu ottomańskiego. Z perspektywy europejskiej trudno zrozumieć zaskoczenie i niepokój o przyszłość we wszystkich środowiskach islamskich.

Na gruncie tego niepokoju wyrósł w Indiach *Kilafat*. Ruch ten stawiał sobie za zasadniczy cel odrodzenie kalifatu ottomańskiego jako centrum organizacyjnego islamu. Zakres tego religijno-politycznego w swej naturze ruchu obejmował indyjskie tereny od Bengalu po północno-zachodnie prowincje Indii. Ani zdominowana przez wyznawców hinduizmu Partia Kongresowa, ani Liga Muzułmańska nie sprzeciwiały się koncepcji osobnego statusu m.in. dla muzułmanów. Do dziś w Indiach funkcjonuje system kwot i specjalnych przywilejów dla *minorities and scheduled castes*. M. K. Ghandi deklarował swoje poparcie dla ruchu *Kilafat*. Ruch ten spowodował, iż po raz pierwszy religijna w swej istocie kwestia została wprowadzana do indyjskiej polityki⁶. Jednak ani poeta Allama Iqbal, którego wystąpienie na forum Ligi Muzułmańskiej w roku 1930 jest często umownie postrzegane jako początek idei podziału Indii według kryterium religii, ani Mohammad Ali Jinnah, zwany *Quaid-e-Azam* (Wielki Przywódca), twórca formuły Pakistanu, nie byli wcale zwolennikami idei *Kilafatu* – odtwarzania odwiecznego religijnego, organizacyjnego centrum islamu. Wręcz przeciwnie, obaj byli pod dużym, pozytywnym, wrażeniem reform Kemala Atatürka w postottomańskiej Turcji.

Począwszy od roku 1930, istniejący od lat 80. XIX w. zamysł odseparowania – czy też raczej odrębnego organizacyjnego umocowania indyjskich muzułmanów – podbudowany był Iqbalowskim wskazaniem konieczności *concerted political action*, czyli „skoordynowanych działań politycznych”⁷. W przeciwieństwie do Iqbala, Mohammad Ali Jinnah stał na stanowisku, że przyszły Pakistan będzie państwem narodowym zamieszkałym przez indyjskich muzułmanów. Taki pogląd jest podobny do obecnie używanego nazewnictwa np. w Bośni, gdzie muzułmanie to grupa etniczna, mówi się tu o Serbach bośniackich, Chorwatach lub Chorwatach bośniackich.

Od początku lat 30. XX w. indyjskie osobistości cieszące się autorytetem, takie jak dr Ambedkar, umacniały myślenie na temat postbrytyjskich Indii w kategorii dwu państw rozdzielonych na podstawie kryterium religii. W roku 1940 ogłoszona została tzw. *Lahore Resolution* zwana *Pakistan Resolution* (choć słowo Pakistan

⁶ S. Chatterjee, *Cgress Politics in Bengal 1919-1939*, London 2002.

⁷ S. Ph. Cohen, *The Idea of Pakistan*, Oxford 2005.

w rezolucji tej nie występuje). W tym też roku powstał pomysł (plan Chowdhury Rahmata Ali) utworzenia trzech państw muzułmańskich na terenie Indii pobrytyjskich. Jednym z nich miał być Bangistan, obejmujący brytyjską prowincję Bengal i Assam⁸.

Jinnah, jako największy orędownik „teorii dwóch narodów” i główny twórca Pakistanu, był świadom różnic etnicznych, kulturowych, językowych w społecznościach muzułmańskich subkontynentu indyjskiego. Kładł nacisk na spajającą rolę islamu, która na tym miała polegać, że narody nowego Pakistanu uznają ową pakietańsko-islamską identyfikację jako swą jedyną bądź najważniejszą⁹.

Charakterystyczną cechą zarówno postaw jednostek, jak i społeczności na subkontynencie indyjskim jest nastawienie *to accommodate someone*. Słownikowe tłumaczenie, iż *to accommodate* znaczy „wyświadczyć przysługę” lub „zmieścić, pomieścić”, nie oddaje w pełni znaczeń na tego słowa w warunkach subkontynentu indyjskiego. Dwa ostatnie odpowiedniki wydają się przybliżać praktyczne znaczenie tej postawy¹⁰. Nastawienie, o którym mowa, można określić jako zrozumienie konieczności i opłacalności uczynienia zadość żądaniom, ambicjom, oczekiwaniom jakiejś jednostki, grupy, społeczności, a wszystko po to, by uniknąć konfliktu lub zapewnić sobie wsparcie, „zmieścić” grupę, jednostkę w funkcjonującej formule jakiejś całości. Taka postawa jest i we współczesnych Indiach bardzo aktualna i praktykowana. Za panowania na subkontynencie muzułmańskich władców, większość z nich w konsekwencji doprowadzała właśnie do owego *accommodation* swych poddanych wyznania hindu.

Wypracowana równowaga funkcjonowała tak dobrze, że nawet wystawienie w roku 1857 kandydatury Bahadur Shaha, potomka muzułmańskich cesarzy Indii na przyszłego władcę po zwycięstwie powstania, zostało w Indiach zaakceptowane przez znaczącą część społeczności wyznających hindu i muzułmańskich. Równowaga ta, gdy grupy i społeczności miały już swe ustalone miejsca w hierarchii społecznej, została naruszona wraz z nadejściem panowania i porządków brytyjskich.

Hindusi chętniej korzystali z oferowanym możliwości edukacyjnych. Taki porządek rzeczy nie był tożsamy ze stanem wzajemnych pozytywnych emocji i autentycznego respektu Hindusów w stosunku do Brytyjczyków. Wydaje się, iż widzieli i chcieli oni wykorzystać wspomniane możliwości edukacyjne, podczas gdy muzułmanie za niecelowe uznali angażowania się. Wyjątkiem, być może największym na przełomie wieków XIX i XX, był sir Seyed Ahmed Khan, orędownik wykorzystywania edukacji do rozwoju nowoczesnego islamu w Indiach. Idea osobnego państwa/prowincji dla muzułmanów indyjskich zrodziła się, gdy załamała się równowaga wypracowana przez ludy i społeczności religijne. Idea ta zasadała się na wskazaniu islamu jako niekwestionowanego i najważniejszego elementu identyfikacji. Idąc tym tropem, ojczyzna muzułmańska „należała się” wyznawcom islamu w Indiach bez względu na ich przynależność narodową. Taka „muzułmańska ojczy-

⁸ *Ibidem*, s. 27.

⁹ P. R. Brass, *The Politics of India Since Independence*, Cambridge 1990; A. Ganguli, *Original faith of Jinnah*, „The Asian Age”, 10.06.2005.

¹⁰ *Słownik angielsko-polski*, red. J. Fisiak, Warszawa 1996.

zna” (*Muslim homeland*) proklamowana została 14 VIII 1947 r. Był to Pakistan, pierwsze nowe państwo powstałe po II wojnie światowej¹¹. Pakistan składał się z dwóch części, zachodniej, zamieszkałej głównie przez ludy Pendżabi, Pusztu, Sindi, Baluczi i z części wschodniej, Bengalu Wschodniego, nazwanego Pakistanem Wschodnim dopiero w roku 1955, zamieszkałej prawie wyłącznie przez Bengalczyków¹². Pomysł oderwania wschodniej części Pakistanu od państwa Pakistan praktycznie nie pojawił się w ogóle, aż do samego konfliktu zbrojnego w roku 1971.

Jawaharlal Nehru był zdania, że „kiedy wchodzimy w sferę polityczną (*political plane*), solidarność jest narodowa, a nie religijna (*national not communal*)”. Te słowa napisane w roku 1927 oddają atmosferę tego okresu. Lata następne, szczególnie po roku 1930, przyniosły wzmacnianie solidarności według kryterium przynależności do społeczności muzułmańskiej oraz działania mające na celu utożsamienie tego kryterium z narodowym¹³. Poglądy i oceny półwiecza, od około 1875 do 1925 r., dotyczące ówczesnej sytuacji i przyszłości współistnienia społeczności wyznających hindu i islamu, również w kategoriach państwowości na subkontynencie indyjskim, mieszczą się pomiędzy panislamizmem, ze znaczącą rolą ruchu *Kilafat*, a odrodzeniem identyfikacji narodowej na bazie islamu, ale w odniesieniu do konkretnych regionów subkontynentu. Trzeba zaznaczyć, że kierunki dalekie były od wewnętrznej jedności.

Przy całej aktywności w przywołanym okresie takich reformatorów i działaczy, jak np. Jamalluddin al Asdabadi al Afghani, Muhammad Abduh i wielu innych, ruch *Kilafat* nie zinstytucjonalizował swych postulatów. W dużej mierze stało się tak na skutek rozwoju sytuacji międzynarodowej, w tym przede wszystkim konsekwencji I wojny światowej i deklaracji tureckiego Zgromadzenia Narodowego w Ankarze z 21 XI 1922 r. o oddzieleniu kalifatu od sułtanatu. Wydaje się też, iż w ruchu ścierały się różne grupy interesów, które zjednoczyły się w stopniu umożliwiającym przetrwanie korzystnych uwarunkowań zewnętrznych.

Bez względu na osłabienie ruchu, *Kilafat* ogniskował ogromny potencjał emocji społeczności muzułmańskich na terenie Indii, w tym w Bengalu. Początek lat 20. XX w. był czasem rozdrobnienia tego potencjału. W jednej z ocen, „rozbitcie (*disruption*) organizacji *Kalifatu* „było jak zniszczenie koryta, którym płynął strumień emocji mas muzułmańskich...”¹⁴

W latach 20. XX w. porzucona została przez muzułmanów indyjskich idea panislamizmu jako koncepcja dla nich nierozwojowa, tzn. niedająca możliwości zmaterializowania ich postulatów, zasadzających się na poczuciu własnej wartości i osobnej identyfikacji religijno-kulturowej. Za celowe uznano skoncentrowanie wy-

¹¹ S. Ph. Cohen, *op. cit.*

¹² Z moich doświadczeń z pobytu w Dhace na przełomie lat 60. i 70. XX w. mogę przytoczyć zartobliwe w swym zamyśle pytanie (i odpowiedź): Co łączy Pakistan Wschodni z Zachodnim? Odpowiedź brzmiała: „Islam i PIA (Pakistan International Airlines)”. Ten dowcip, który opowiadaliśmy sobie w szkole, do której uczęszczałem w Dhace, oddaje w pełni problem Bengalczyków, którzy czuli wspólnotę z Pasztunami, Baluczami i innymi ludami zamieszkującymi odległą o około 1500 km zachodnią część muzułmańskiej ojczyzny, opierając się wyłącznie na wspólnej religii.

¹³ J. Nehru, *Selected Works* [...], vol. 8, New Delhi 1976; Mushirul Hasan, *Islam in the Subcontinent, Muslims in a Plural Society*, New Delhi 2002.

¹⁴ K. U. Ahmed, *Breakup of Pakistan: Background and Prospects*, London 1972.

siłku działaczy i elit muzułmańskich w Indiach na skryształowaniu docelowej formuły organizacyjnej w odniesieniu do subkontynentu, mogącej zagwarantować faktyczną realizację postulatów.

Koncepcje kreujące indyjską świadomość narodową w okresie nie tylko półwiecza (1875-1925), ale także do okresu niepodległości i lat późniejszych, traktowały istnienie odrębnych społeczności wyznających hindu i islam, jako jeden z zasadniczych punktów samokreślenia. Zarówno przy prezentacji wizji sekularnego państwa, jak i przy oferowaniu identyfikacji opartych ortodoksyjnie na przynależnościach do danych społeczności, istotnym odniesieniem zawsze był ów podział na wyznawców hinduizmu i islamu. Istnieją oceny, iż taki stan rzeczy był wynikiem „bezkrytycznego zaakceptowania kolonialnych struktur, ich legitymizacji politycznej poprzez wchodzenie w pakty, układy, konferencje „jednoczące” i wewnętrzne, religijno-kulturalne napięcia paradygmatu narodowego”¹⁵.

Osobną kwestią pozostaje pytanie, czy po roku 1857 istniała realna alternatywa dla wyżej wspomnianej postawy i jej oceny. Istotnym wydarzeniem, wpisującym się w proces identyfikacji o charakterze narodowym na bazie islamu na subkontynencie indyjskim, było założenie w Dhace w roku 1906 przez grupę przywódców muzułmańskich, w tym Nawaba Salimullaha i Age Khana, *All India Muslim League* – Ogólnoindyjskiej Ligi Muzułmańskiej. Cele tej organizacji nie odbiegały od wskazań sir Syeda Ahmeda Khana, popierających współpracę z Koroną i obronę interesów muzułmanów w Indiach bez działań przeciwko jakiegokolwiek innej społeczności. Równolegle toczyły się rozmowy przedstawicieli społeczności islamskiej z władzami brytyjskimi w Indiach, których istotną częścią było ich spotkanie w roku 1906¹⁶.

Postulaty przedstawiane na spotkaniu obu delegacji (w Simla), na których czele stali Aga Khan i lord Minto, dotyczyły ustanowienia osobnych kwot elektorów we władzach regionu dla muzułmanów. Później ten system alokacji objął też Sikhów i chrześcijan. W roku 1909, na mocy *Governement of India Act* (zwanego też *Morley-Minto Act*), muzułmanom na terenie Indii przyznane zostały prawa do osobnego elektoratu do zgromadzeń prowincjonalnych i narodowego¹⁷.

Jednak zasadnicza realna władza pozostawała w rękach gubernatorów i biurokracji *Indian Civil Service*. W administracji obok Brytyjczyków, pracowali w coraz większej liczbie Bengalczycy wyznania hindu. Niemniej, zarówno w wyniku, procesu legislacyjnego z 1909, jak i z 1919 r. (*Montagu Chelmsford Act* – stworzenie tzw. diarchii – dwustopniowego systemu zarządzania prowincją, z ministrami wybranych resortów w pełni odpowiedzialnymi za legislację wewnętrzną w ramach swego zakresu działania), muzułmanie bengalscy również pojawiali się na scenie lokalnej polityki. Kilku było ministrami, np. Khwaja Nazimuddin czy Fazlul Haq. Wyżej wspomniany system osobnych elektorów dla muzułmanów został wzmocniony kolejnymi aktami prawnymi w roku 1935. Był to już okres, kiedy Narodowy

¹⁵ N. C. Chowdhuri, *The Autobiography of an Unknown India*, London 1951.

¹⁶ S. Ph. Cohen, *op. cit.*

¹⁷ S. Mansingh, *Historical dictionary of India*, Vision Books 2003, s. 160.

Kongres Indyjski kierowany przez M. K. Gandhiego zdecydowanie (choć nieskutecznie) sprzeciwił się takim regulacjom.

Lata 40. XX w. przyniosły intensyfikację politycznych poczynań muzułmanów indyjskich, w tym bengalskich, zmierzających do precyzowania postulatów dotyczących zakresu ich samodzielności. Rezolucja uchwalona 23 III 1940 r. przez Ligę Muzułmańską w Lahore żądała nawet utworzenia nie jednego, ale osobnych państw (!) ojczyzn (*homelands*) dla indyjskich muzułmanów. Lata 40. to też okres politycznego konkurowania w Bengalu różnych muzułmańskich partii politycznych, z którego zwycięsko wyszła Liga Muzułmańska. W wyborach w Bengalu, które odbyły się na przełomie 1945 i 1946 roku, partia ta otrzymała 82% głosów, co było jej najlepszym wynikiem, wzięwszy pod uwagę wszystkie prowincje z większością muzułmańską.

Premierem Bengalu został Husain Shahid Sukrawardy, jeden z założycieli Ligi Muzułmańskiej, wybitny muzułmański działacz, wiceburmistrz Kalkuty w latach 1923-1925, minister w rządach Bengalu w latach 1937 oraz 1943-1945. Od 1921 do 1936 r. był członkiem Zgromadzenia Ustawodawczego Bengalu. W roku 1946 Sukrawardy zainicjował oryginalną, choć nietrwałą koncepcję utworzenia, niejako dla równowagi, Pakistanu i Hindustanu, osobnego państwa bengalskiego obejmującego Bengal i Assam. Koncepcję tę popierała część działaczy Partii Kongresowej, lecz spotkała się ona ze zdecydowanym sprzeciwem Mohammada Ali Jinnaha. Sukrawardy nie zaniechał jednak tej myśli w swej dalszej pracy politycznej¹⁸.

Jednym z problemów zarówno nowego państwa pakistańskiego, jak i niepodległych Indii, było funkcjonowanie tych państw w formule wielonarodowej i wielojęzycznej. Częścią Pakistanu był *East Bengal* (Bengal Wschodni), dopiero w roku 1955 nazwany Pakistanem Wschodnim.

Jeszcze w marcu 1948 r., a więc tuż po powstaniu Pakistanu, Mohammad Ali Jinnah podczas swej jedynej wizyty we Bengalu Wschodnim oświadczył Bengalczykom, iż ktokolwiek sprzeciwia się językowi urdu jako językowi narodowemu, jest wrogiem Pakistanu¹⁹. Te stwierdzenia osobistości uważanej za *Quaid e Azam* (Wielki Przywódca), skierowane do Bengalczyków dumnych ze swej literatury, dziedzictwa islamskich sztuk pięknych, zostały odrzucone. Język urdu podobnie jak w nieco mniejszym stopniu język perski, był w Bengalu językiem literatury, znanym przez elity bengalskich muzułmanów, lecz nigdy nie konkurował z językiem ojczystym, bengalskim. Jinnaha poparł premier (z ramienia Ligi Muzułmańskiej) Bengalu Wschodniego, Nazimuddin, ale nie ludność.

W roku 1949 H. S. Sukrawardy założył nową partię – Ligę Awami (początkowo nazywaną Muzułmańską Ligą Awami). Partia zaczęła funkcjonować tylko w Bengalu Wschodnim i przyjmowała w swe szeregi niemuzułmanów.

Protesty przeciwko deprecjonowaniu języka bengali i domaganie się dla niego statusu języka oficjalnego trwały stale od roku 1948, a dramatyczna ich kulminacja nastąpiła 21 II 1952, kiedy to policja otworzyła ogień do protestujących studentów.

¹⁸ H. Mushirul, *Communal and Panislamic trend in colonial India*, New Delhi 1985.

¹⁹ *Quaid e Azam Speaks*, Speeches of Quaid-I-Azam Mohammad Ali Jinnah, Karachi Ministry of Information and Broadcasting 1950.

Do tego wydarzenia doszło w okolicy *Dhaka Medical College*, gdzie dziś stoi pomnik *Shahid Minar*. Bezpośrednią przyczyną demonstracji była próba wprowadzenia przez rząd Pakistanu pisowni urdu (bardzo podobnej do skryptu arabskiego) jako zapisu języka bengali. Skrypt języka bengali bazuje na wczesnosanskryckiej pisowni *devanagiri*²⁰.

Język bengali został uznany dopiero w roku 1954 jako oficjalny, obok urdu, język Pakistanu. Tym niemniej lata 1948-1954, kiedy to Bengalczycy z narażeniem życia domagali się od Pakistańczyków szacunku dla swego języka, pozostawiły Bengalczyków Pakistanu Wschodniego w głębokim przekonaniu, że rząd centralny w Karaczi, a następnie w Islamabadzie nie traktuje ich jako partnerów²¹.

Bengalczycy, jak każdy naród posiadający niezależnie od religii swą własną identyfikację językową, byli i są ze swego języka dumni. Wydaje się, że 1948 do 1955 r. był czasem gdy czuli się wyalienowani we własnej, krwawo wywalczonej muzulmańskiej ojczyźnie; to poczucie, wydaje się, pozostało.

W roku 1954 w wyborach w Bengalu Wschodnim Liga Muzulmańska przegrała z Ligą Awami działającą w koalicji z partią Fazlula Haqa – *Krishak Sramik Party*. Tenże Fazlul Haq został premierem Bengalu Wschodniego, ale tuż po wyborach w 1954 r. rząd centralny Pakistanu wprowadził rządy gubernatorskie, czyli niejako rządy centrum, które trwały do roku 1956.

W latach 1956-1958 premierem Pakistanu Wschodniego był bliski współpracownik Sukrawardiego, Ataur Rahman Khan. Istotną rolę w Lidze Awami zaczął też odgrywać Shaikh Mujibur Rahman. Był to również współpracownik Sukrawardiego, a po jego śmierci w roku 1963, rzeczywisty przywódca tej partii.

Rok 1958 to czas przejścia władzy przez armię w Pakistanie. Do władzy doszedł Mohammad Ayub Khan. Jego rządy trwały do 25 III 1969. Pod względem rozwoju ekonomicznego, dla Pakistanu, szczególnie jego zachodniej części, to stosunkowo dobry okres. Dla wprowadzenia porządków demokratycznych nie było nigdy za rządów Ayub Khana rzeczywistej politycznej woli. Wojna z Indiami w roku 1965, zakończona powrotem do stanu sprzed jej wybuchu, przyczyniła się do wzrostu niezadowolenia z tych rządów. Wojna ponadto pokazała, iż Ayub Khan i pasztuńsko-pendzabski korpus oficerów armii postrzegają Pakistan jako państwo umownie pendzabo-centryczne, bezpieczeństwo zewnętrzne swej wschodniej części traktując co najmniej drugorzędnie. W tych ocenach można dostrzec kontynuację myśli sprzed wieku, iż Bengalczycy jako *non martial race* (rasa nienadająca się do wojska) w czasie zagrożenia są nieprzydatni. Na Bengal i Bengalczyków Pakistanu Wschodniego centrum w Islamabadzie patrzyło w kategoriach możliwości inwestycyjnych i uzyskiwania przychodów w walucie. Z perspektywy mieszkańca Dhaki lub szerzej: Pakistanu Wschodniego końca lat 60. XX wieku, prezydent Ayb Khan jawił się jako człowiek obcy Bengalczynom, a jego rządy jako dominacja aroganckiego Pakistanu Zachodniego wspieranego przez armię²². W roku 1966, a więc rok po woj-

²⁰ C. Baxter, S. Rahman, *op. cit.*

²¹ Z moich doświadczeń wiem, iż przekonanie Bengalczyków o pogardzie żywej wobec nich przez Pakistańczyków z „zachodu” było powszechne.

²² Szkolni koledzy opowiadali dowcip, w którym na pytanie, co prezydent Ayub Khan potrafi powiedzieć w języku bengali, odpowiedź brzmiała: „Salam Alejkum, my dear friends”, co świadczyło o tym, że nie zna ani

nie, Shaikh Mujibur Rahman, przywódca Ligi Awami, przedstawił rządowi centralnemu Pakistanu sześciopunktowy plan ułożenia na nowo relacji pomiędzy prowincjami; w zamyśle ten plan dotyczył relacji wschodniej części z rządem centralnym Pakistanu.

W planie postulowano stworzenie rządu federalnego oraz ustanowienie wolnych i regularnych wyborów. Rząd federalny miał kontrolować tylko sprawy zagraniczne i obronne, osobny miał być też system podatkowo-finansowy dla każdej prowincji z dopuszczeniem opcji osobnej waluty, osobne miały być podatki na szczeblu prowincji, każda prowincja mogła zawierać, według założeń planu, umowy handlowe z zagranicą oraz mieć możliwość powoływania własnej milicji²³.

Plan ten zasadzał się na programie wyborczym Ligi Awami z roku 1954 i miał być też forsowany w wyborach 1970 roku. Zanim do tego doszło, władze Pakistanu podjęły próbę zdyskredytowania przywódcy Ligi Awami Shaikha Mujibura Rahmana, oskarżając go o spiskowanie z Indiami dla stworzenia z Pakistanu Wschodniego niepodległego państwa. Był to tzw. *Agartala Conspiracy Case* – od nazwy indyjskiego miasta Agartala, gdzie spiskowcy rzekomo ów plan stworzyli. Mujibur Rahman został aresztowany, ale do rozprawy nigdy nie doszło. Przywódca Ligi Awami został zwolniony i przez swych zwolenników powitany jak bohater²⁴.

Ayub Khan chciał na początku 1969 roku negocjować ułożenie relacji pomiędzy oboma „Pakistanami”. W tym też roku władzę w Pakistanie przejął od marszałka polnego Mohhamada Ayub Khana, inny wojskowy, generał Yahya Khan. Yahya Khan był znanym i doświadczonym wojskowym, ale nie miał żadnego doświadczenia politycznego. Od momentu objęcia władzy musiał zarówno próbować ułożyć relacje z Pakistanem Wschodnim, przede wszystkim w kontekście planu Mujibura Rahmana, jak i powstrzymać działania rosnącego w siłę Zulfiqara Ali Bhutto i jego Pakistan People’s Party.

Nowe władze pakistańskie rozpiwały wybory powszechne do Zgromadzenia Narodowego i do Zgromadzenia Prowincji, demokratyczne, oparte na regule jeden człowiek – jeden głos. Narodowe Zgromadzenie Pakistanu liczyło wówczas 300 miejsc. Liga Awami Szejka Mujibura Rahmana wystawiła kandydatów w 162 okręgach wyborczych i wygrała w 160, było to pełne zwycięstwo w Pakistanie Wschodnim. Nie wygrała natomiast w żadnym okręgu w Pakistanie Zachodnim. Wybory powszechne w Pakistanie w grudniu 1970 i styczniu 1971 wygrała więc Liga Awami i miała wyraźną większość w przyszłym Zgromadzeniu Narodowym. Rozpoczęły się negocjacje pomiędzy sprawującym władzę Yahiya Khanem a zwycięzcą wyborów w skali kraju i prowincji wschodniej, Mujiburem Rahmanem, kierującym Ligą Awami, i Zulfikarem Ali Bhutto, którego Pakistan People’s Party wygrała wybory w Pakistanie Zachodnim. Z przebiegu rozmów wynikało, że nie ma woli powierzenia funkcji tworzenia rządu centralnego w Islamabadzie Szejkowi Rahmanowi, a więc Bengalczykowi reprezentującemu większość wyborców.

jednego słowa. Ten humor pokazuje ową obcość władzy, postrzeganie Pakistanu jako państwa, które zawiodło Bengalczyków. Choć nie chcieli i nie oczekiwali wiele.

²³ C. Baxter, S. Rahman, *op. cit.*, s. 182.

²⁴ Jako bezpośredni sąsiad Madżibura Rahmana w dzielnicy Dhanmandi na ulicy nr 32 w Dhace, widziałem to powitanie na własne oczy.

Szejk Mudżibur Rahman znalazł się pod dużą presją swej partii, która chciała ogłosić niepodległość wschodniej części kraju, a nie autonomię w ramach Pakistanu. Był to postulat Ligi zarówno w wyborach w roku 1954, jak i 1970. Rahman tego jednak nie uczynił. W marcu 1971 armia pakistańska rozpoczęła krwawą pacyfikację Pakistanu Wschodniego. Mudżibur Rahman został aresztowany w Pakistanie Zachodnim i jego los był nieznany aż do stycznia 1972. Gdy wybuchła wojna domowa pomiędzy Bengalczykami, którzy naprędce organizowali własne oddziały *Mukti Bahini* (Bojownicy o Wolność), a pakistańską armią, jedynym aktualnym celem Ligi Awami, z którym identyfikowali się praktycznie wszyscy Bengalczycy w Pakistanie Wschodnim, stało się utworzenie niepodległego państwa. W szeregi *Mukhti Bahini* wstępowali masowo Bengalczycy pracujący bądź służący w armii pakistańskiej, przede wszystkim w *East Bengal Rifles*, a także w *East Bengal Police*. Krwawa i nierówna wojna domowa trwała w takiej formule do końca listopada 1971. Wówczas do wojny po stronie Bengalczyków włączyły się Indie. Kampania na wschodnim froncie (był też i zachodni, gdzie np. zbombardowany został przez Indie port w Karaczi) zakończyła się 16 grudnia 1971. Pakistański generał Niazi, po krótkich wahaniach poddał swój garnizon w Dhace wojskom indyjskim pod dowództwem gen. J. S. Aurory, które otoczyły stolicę Pakistanu Wschodniego.

Powstało nowe państwo – Bangladesz (początkowo Bangla Desz). Mudżibur Rahman powrócił do Dhaki (z Karaczi przez Londyn) 10 stycznia 1972 r. Muzułmanie bengalscy praktycznie nigdy nie stawiali (do rozpoczęcia działań militarnych w marcu 1971) zdecydowanego postulatu utworzenia osobnego państwa. Entuzjazm po uzyskaniu niepodległości w 1947 roku był tak samo autentyczny w Karaczi, jak i w Dhace. Wkrótce jednak – bo już w 1948 r. – okazało się, że władza centralna Pakistanu nie będzie chciała „zmieścić” (*to accommodate*) żadnych ambicji Bengalczyków, ani tych związanych z ich własnym językiem, ani ambicji związanych z ich chęcią równoprawnego funkcjonowania we wspólnym Pakistanie.

Na przełomie 1971 i 1972 roku, gdy Bangladesz stawał się nowym elementem obrazu politycznego Azji Południowej, wielkim wygranym regionu były Indie, a przegranym Pakistan. Z perspektywy kilku dziesięcioleci można stwierdzić, że militarna przewaga uzyskana przez Indie w roku 1971 nie przekształciła się w zdecydowaną supremację militarną tego kraju w regionie. Udana zdetonowanie ładunków nuklearnych zarówno przez Indie, jak i Pakistan w roku 1998 wprowadziło oba kraje na nowy jakościowo poziom konfrontacji.

Bangladesz, dla którego Indie były wyzwolicielem i sojusznikiem, poza krótkim okresem tuż po uzyskaniu niepodległości, opcji tej nie podtrzymał. Szukał raczej przeciwwagi w zbliżeniu z Chinami, a następnie z krajami muzułmańskimi, w tym i z Pakistanem. Obecnie Indie postrzegają Bangladesz jako źródło nielegalnej imigracji na dużą skalę. Dobiega końca budowa ogrodzenia ochronnego wzdłuż granicy z Bangladeszem, mającego zapobiec masowemu przemieszczaniu się ludności z Bangladeszu do Indii. Przyczyną tej nielegalnej imigracji jest chęć poprawy swej sytuacji materialnej przez mieszkańców Bangladeszu.

Indie, których militarne zaangażowanie w kampanię roku 1971 przeważało losy wojny i stało się katalizatorem powstania Bangladeszu, uważają, że ich działania zostały wymuszone agresywną polityką Pakistanu, a nie były elementem polityki wspierania jakichkolwiek aspiracji narodowych w regionie.

Historia niepodległych państw subkontynentu indyjskiego po 1947 roku zna przypadki, że duże narody żądały swego niepodległego państwa (np. separatystyczny ruch tamilów indyjskich), i przystały na „pomieszczenie” ambicji, aspiracji i żądań mniejszych w ramach większego organizmu państwowego o znamionach federacji²⁵.

Bengalczyki Pakistanu Wschodniego chcieli tylko zaspokojenia ich naturalnych ambicji narodowych i ekonomicznych. Wydaje się, iż zasadniczym powodem, dla którego ich oczekiwania nie zostały urzeczywistnione, był zupełny brak zrozumienia przez władze Pakistanu tych potrzeb, które, zaspokojone, pozwoliłyby wielu ludom jednostkom i organizacjom funkcjonować. Przykłady na subkontynencie indyjskim można mnożyć. Wystarczy wykazać wolę „zmieszczenia” ambicji innych (*to be willing to accommodate*). Tego zabrakło – i Bengalczyki Pakistanu Wschodniego dostali własne państwo.

²⁵ M. J. Akbar, *India – The Sige Within – Challenges to a Nations Unity*, New Delhi 2003.

Stanisław Obirek

**THE CATHOLIC CHURCH AND GLOBALIZATION.
CATHOLIC-JEWISH RELATIONS SINCE VATICAN II:
APPROACHING THE 40TH ANNIVERSARY OF NOSTRA AETATE**

Introduction

One of the most important achievements of the 20th century theology is the conviction that every religion is a path toward salvation for its followers. This conviction is called “religious pluralism”. What seems obvious today, was for centuries considered to be a heresy or a wrong way of thinking – and was usually violently opposed. One of the reasons for this new way of looking at one’s own religious tradition is the process of globalization. Also the Catholic Church embarked on the path of pluralism, and a concrete example of this new way of perceiving her own position in the mosaic of the world’s religions is the declaration issued during Vatican Council II in 1965. The aim of this article is to consider the impact of that short text devoted to Jewish-Christian relations. In fact, for forty years we have been able to witness a very intensive philosophical and theological reflection on mutual relations of both religions¹. It seems that this religious dialogue is also an effort to overcome what Samuel Huntington once called a “clash of civilizations”², moreover, in the context of globalisation religion appears to be losing its dangerous face. In fact, careful analysis shows that what we observe are mutual influences and not a clash or homogenisation. And religion plays a significant role in this process, as Peter L. Berger stated in the Introduction to a very inspiring volume on many types of globalisation written by scholars from different countries: “All these

¹ The best example of this is probably the volume *Christianity in Jewish Terms*, ed. by T. Frymer-Kensky et al., Colorado 2000.

² Cf. his book entitled: *Clash of Civilizations...*

cases make it abundantly clear that the idea of the mindless global homogenization greatly underestimated the capacity of human being to be creative and innovative in the face of cultural challenges”³. It seems that also different religious systems are able to change in order to make its traditional teaching suitable for the new situation.

Traditional teaching but a new language

Probably only few contemporary students of theology are able to realize how radically the Catholic theology has changed as a result of Vatican Council II (1962-1965). Reading the Council documents as a part of the history of theology gives a true impression that they are deeply rooted in the traditional teaching of the Church, but they also manifest a radical departure from the pre-Council language and attitude. The official teaching, the so called Magisterium, tries to underline the continuity, however, some theologians stress the new elements in the traditional teaching. For example, Jacques Dupuis, one of the most important Catholic theologians, used to call the new situation a “Copernican revolution”, or “crossing the Rubicon” to describe the Catholic theology after *Nostra Aetate*: “Besides the paradigm shift of the Copernican revolution, one hears talk of ‘crossing the Rubicon’ obviously signifies irrevocably recognizing the equal meaning and value of the various religions – and waiving any claim not only to exclusivity but also to normativity of Christianity or Jesus Christ”⁴. If we look carefully into the content of the Council documents, we see that what is really new is the language. Exactly this aspect of the Church policy is in the centre of the cultural shift which can be observed.

In his latest book, *Four Cultures of the West*, (in which he makes an intriguing distinction between four forms of culture: the prophetic, academic, rhetorical and artistic ones), John O’Malley made an interesting observation when speaking on Vatican II:

This context makes the culture-three style of discourse (rhetorical) that characterizes the documents of Vatican Council II all the more remarkable. That style did not, of course, spring out of nowhere. In Germany and Belgium but especially in France, theologians had for several decades been trying to find alternatives to the rigidity of the dominant style, and a number of them turned to the Fathers in what they called a *ressourcement*, a ‘return to the sources’. As it turns out, the documents of the council often read like a commentary or homily by one of the Fathers – or by Erasmus. A greater contrast with the style of discourse of the Council of Trent would be difficult to find. Vatican II, like Luther, was a ‘language event’⁵

³ Cf. *Many Globalizations. Cultural Diversity in the Contemporary World*, ed. P. L. Berger, S. P. Huntington, Oxford 2002.

⁴ J. Dupuis, *Christianity and the Religions. From Confrontation to Dialogue*, New York 2001, p. 79.

⁵ J. O’Malley, *Four Cultures of the West*, Cambridge 2004, p. 175.

And precisely this new style presents a problem for some interpreters of the Council. In order to understand the difference between the “old” and the “new” it will be important to recall some of the theologians whose ideas contributed to the Copernican revolution in the Church theology: Karl Rahner, Edward Schillebeeckx and Hans Kueng. Rahner successfully translated the traditional, scholastic concepts used in theology into the phenomenological language. Schillebeeckx was able to present Jesus Christ as a person in a new anthropological system, and Kueng, with his idea of the world’s ethos, demonstrated that Christianity is a part of a bigger effort of world religions to make the world more human. One of the problems with the assimilation of the revolutionary teaching of the Catholic Church is a lack of awareness of how deeply the new language has also affected the doctrine. As O’Malley says:

To this day the council has become an object of confusion and controversy, to a large extent because interpreters miss that they are dealing here with literary genres altogether different from those of all preceding councils. This obliviousness is all the more amazing because the first thing that strikes one when reading the documents is that they are written in a style no previous council ever adopted⁶.

As we know, the medium is the message (Marshall McLuhan). Thus, the new language contains new teaching, and this is particularly evident in the document which for the first time in the history of the Catholic theology deals with the relationship of Christianity with other religions: the declaration *Nostra aetate*. Perhaps it would be more precise to say that it is for the first time that the Catholic theology speaks in a positive way about other religions. But more could be said. The new language in theology is also a sign of a new attitude toward the possibility of formulating the religious conviction in words. One of the most important Catholic thinkers who articulated this new way of thinking was Walter Ong – an American Jesuit. According to Ong not the words but the person as such, and not only the person of Jesus, is in the centre of the Christian message: “The person not only of Jesus, for a believer, but the person of every human being, for believers and not believers, lies in a way beyond statement. The ‘I’ that any one of us speaks lies beyond statement in the sense that although every statement originates, ultimately, from an ‘I’, no mere statement can ever make clear what constitutes this ‘I’ as against any other ‘I’ spoken by any other human being”⁷. Theological consequences of this way of thinking are really enormous, and probably we are only at the beginning of the road. It is particularly important for the process of globalization, of which, as we have said, the Church is a part. Probably it is the only way to avoid dangerous aspects of any fundamentalism, also of religious fundamentalism. Let us recall Ong’s words again:

Textual bias, proneness to identify words with text and only the text, encourages religious fundamentalists, cultural fundamentalists, and other fundamentalists, but also perhaps most persons, declared fundamentalists or not, in a culture so addicted to literacy as that of the United States, to believe that

⁶ J. O’Malley, *op. cit.*, p. 176.

⁷ W. J. Ong, *Hermeneutic Forever: Voice, Text, Digitization, and ‘I’*, „Oral Tradition” 1995, 10, no. 1, p. 20.

truth, of various sorts or even all sorts, can be neatly enclosed in a proposition or a limited set of propositions that are totally explicit and self-contained, not needing or indeed even tolerating any interpretation. [...] In the case of Christian fundamentalists, for example, what they commonly may not advert to is the biblical statement of Jesus's: "I am the way and the truth and the life" (John 14, 6). Jesus leaves his followers not list of given number of propositional statements that total up all that he comes to utter as the Word of God⁸.

Only the beginning

When in 1954 Karl Rahner wrote his essay on the 1500th anniversary of the Council of Chalcedony he entitled it *Chalkedon – Ende oder Anfang?*. His answer was "Both"! A dogmatic and clear formulation is the end of the (usually long and painful) process of searching for a theological solution but also the beginning of a new understanding. Let me quote from this extremely interesting text:

Once theologians and the ordinary magisterium of the Church have begun to pay attention to a reality and a truth revealed by God, the final result is always a precisely formulated statement. This is natural and inevitable. In no other way is it possible to mark the boundary of error and the misunderstanding of divine truth in such a way that this boundary will be observed in the day-to-day practice of religion. Yet while this formula is an end, an acquisition and a victory, which allows us to enjoy clarity and security as well as ease in instruction, if this victory is to be a true one the end must also be a beginning⁹.

What Rahner is saying is basically that we cannot look at a written text as dead letters but rather as a departure point for a living and dynamic interpretation in the concrete context of the Church community. It is also important to emphasize that Karl Rahner was one of the most influential theologians during the debates of Vatican Council II and his interpretation of the documents is particularly significant¹⁰. Speaking at the Weston School of Theology in 1979 Rahner stated: "The Second Vatican Council is, in a rudimentary form still groping for identity, the Church's first official self-actualization as a world Church"¹¹. This search for identity is particularly true with regard to other world religions, and especially in the relationship with Judaism. I will come to this point later.

We also have to see the documents of the last ecumenical council as the end of a long process of clarification but also as the beginning of a new situation of the Church. The tormented history of the declaration *Nostra aetate* is well known and it is not our aim to reiterate it here. What is interesting for us is the comment made by its main author, Cardinal Augustin Bea, at the press conference on the day of its promulgation on October 28, 1965. His observation is very similar to Rahner's statement on the Chalcedony Christological formula. Cardinal Bea stated:

⁸ *Ibidem*, p. 19.

⁹ K. Rahner, *Current Problems in Christology*, [in:] *Theological Investigation*, vol. I, Baltimore 1963, pp. 149-200.

¹⁰ *Idem*, *Towards a Fundamental Theological Interpretation of Vatican II*, „Theological Studies” 1979, 40, no. 4, p. 719-727.

¹¹ *Ibidem*, p. 717.

The Declaration on the Non-Christian Religions is indeed an important and promising beginning, yet no more than the beginning of a long and demanding way towards the arduous goal of a humanity whose members feel themselves truly to be sons and daughters of the same Father and act on this convictions¹².

It is really vital to notice that the document is seen as an “important and promising beginning”. It also means that it is only a departure point for the new approach toward other religions. In other words, the traditional theology could be declared as not fitting any more to describe the current situation of the Christian religion among other world religions. Let us recall two key passages in which the new attitude toward other religions is stated. The first speaks about the common questions formulated by different religions:

Men expect from the various religions answers to the unsolved riddles of the human condition, which today, even as in former times, deeply stir the hearts of men: What is man? What is the meaning, the aim of our life? What is moral good, what sin? Whence suffering and what purpose does it serve? Which is the road to true happiness? What are death, judgement and retribution after death? What, finally, is that ultimate inexpressible mystery which encompasses our existence: whence do we come, and where are we going? (*Nostra aetate*, no. 1).

It is clearly declared that the basic religious experiences with regard to essential human questions are similar in various religions and that there is no reason to treat one as better than the other. And the second key passage speaks about the positive attitude of the Church toward other religions:

The Catholic Church rejects nothing that is true and holy in these religions. She regards with sincere reverence those ways of conduct and of life, those precepts and teachings which, though differing in many aspects from the one she holds and sets forth, nonetheless often reflect a ray of that Truth which enlightens all men (*Nostra aetate*, no. 2).

Forty years after these words were written, the Catholic Church is different – the interreligious dialogue is a reality deeply rooted in her daily life with very far-reaching consequences also for theological teaching. Many Christians also learn to listen to what the followers of other religious traditions have to say about us. It is also worth remembering that the impact of Jewish thinkers on no. 4 of *Nostra aetate* dealing with the relationship with Judaism was decisive. Among numerous names mentioned should be Abraham Joshua Heschel¹³, Irving Greenberg¹⁴, Geza

¹² R. Neudecker, *The Catholic Church and the Jewish People*, [in:] *Vatican II Assessment and Perspectives. Twenty-five Years After (1962-1987)*, vol. 3, ed. R. Latourelle, New York 1989, p. 289.

¹³ To see the impact of Heschel also on Christian theology consult *No Religion Is an Island. Abraham Joshua Heschel and Interreligious Dialogue*, ed. H. Kasimow, B. L. Sherwin, New York 1991.

¹⁴ His last book *For the Sake of Heaven and Earth. The New Encounter between Judaism and Christianity*, The Jewish Publication Society, Philadelphia 2004, gave me an occasion to look closely at the similarities and differences between the Christian and the Jewish process of awaiting the Messiah. Cf. mine: *Wspólnie oczekując na Mesjasza. Teologia pluralizmu religijnego w judaizmie i chrześcijaństwie* [in print].

Veermes¹⁵, Byron L. Sherwin, Harold Kasimow, whose impact is also visible in the Polish debate. But it is a completely new situation, and thus it is not surprising that this theological field has been very controversial in the recent years.

The new identity

If the positive opening toward other religions has brought a new perception of what it means to be a Catholic, it has also brought a new attitude toward Judaism and Jews, and both are involved in a radical revision of the identity of both Catholicism and Judaism. It is impossible to present the issue in details here, however, we can recall that biblical scholars so to say discovered Christianity before the New Testament and focused their attention on the Person of Jesus as a Jew. The number of books published on this subject is indeed very large, and the newest results could be seen in the books by Geza Vermes mentioned above. Let us read again two passages from no. 4 of *Nostra aetate* dedicated to this new relationship with Judaism:

Thus the Church of Christ acknowledges that, in accord with God's saving design, the beginnings of her faith and her election are found already among the Patriarchs, Moses and the prophets. She professes that all who believe in Christ – Abraham's sons according to faith – are included in the same Patriarch's call, and likewise that the salvation of the Church is mysteriously foreshadowed by the chosen people's exodus from the land of bondage. The Church, therefore, cannot forget that she received the revelation of the Old Testament through the people with whom God in His inexpressible mercy concluded the Old Covenant. Nor can she forget that she draws sustenance from the root of the well-cultivated Gentiles.

It is interesting that the only indirect references we find in passage no. 4 are to the letters of St. Paul who is usually remembered for his rejection of the Jewish law, on the other hand however, he emphasized the connection between the faith in Jesus and the faith of the patriarchs. The declaration accepts this standpoint of St. Paul's and rejects any form of anti-Semitism.

In her rejection of every persecution against any man, the Church, mindful of the patrimony she shares with the Jews and moved not by political reasons but by the Gospel's spiritual love, decries hatred, persecutions, and displays of anti-Semitism, directed against Jews at any time and by anyone.

What we encounter here is basically the rejection of any form of superiority or arrogance, deeply rooted in the consciousness of many Christians toward Judaism. And it is really a new thinking, a Copernican revolution. Of course, I am aware that this interpretation of the meaning of *Nostra aetate* goes far beyond the Council's text. However, the subsequent development of the Catholic theology appears to make this interpretation legitimate. Also in this context I would like to

¹⁵ The author of many books concerning the Jewish background of Christianity, for example: *The Changing Faces of Jesus*, London 2000; *The Authentic Gospel of Jesus*, London 2003; *Who's Who in the Age of Jesus*, London 2005.

recall Rahner's statement in which he postulates the necessity to remain in contact with Judaism of today:

Today, as a matter of fact, perhaps even in contrast to patristic and medieval theology, we do not have a clear, reflective theology of this break, this new beginning of Christianity with Paul as its inaugurator; perhaps that will only gradually be worked out in a dialogue with the Synagogue of today¹⁶.

And this is very important as Catholic theologians seem to recognize the need for the existence of the other side – in order to speak about Judaism we have to hear what the Jews have to say about us!

Again, because it is really extremely important and particularly fundamental for an accurate understanding of *Nostra aetate*, we need to recall again today the classical division of the Church history made by Rahner in the above-mentioned article:

Theologically speaking, there are three great epochs in Church history, of which the third has only just begun and made itself observable officially at Vatican II. First, the short period of Jewish Christianity. Second, the period of the Church in a distinct cultural region, namely, that of Hellenism and of European culture and civilization. Third, the period in which the sphere of the Church's life is in fact the entire world¹⁷.

The direction of the development of of the third period is still unknown, and this also explains why the Catholic Church is still looking for her own identity as a world religion. It seems that the most important issue, although not clarified by the Council, is the relation between the local bishops and the Pope. It is extremely important to understand this new self-understanding of the Church in the light of Vatican II, so let us again refer to the words of Karl Rahner:

The Council was, with and under the pope, the active subject of the highest plenary powers in the Church, in all their usage and application. [...] This has not really been theoretically clarified, nor is it apparent in practice what lasting and timely significance there is in the fact that the whole college of bishops is, with and under the pope, but really *with* the pope, the highest collegial leadership body in the Church. The still timely significance of this collegial constitutional principle in the Church remained unclear into our time and once again was more repressed than not by Paul VI after the Council. Will John Paul II change anything here? In the true world Church some such change is necessary, since the world Church simply cannot be ruled with the sort of Roman centralism that was customary in the period of the Piuses¹⁸.

Let us come back to the relationship with Judaism. This, not only a theological, sense of superiority is a fruit of many centuries of the "teaching of contempt" (Isaac Jules) toward Judaism, so it is no wonder that it is so difficult to change it. For some it is not possible at all. It seems that we have to understand this, and perhaps also to accept it with regret but realistically as a part of our "history of sin". This perspective could give an impression of being a very controversial concept

¹⁶ K. Rahner, *Towards...*, p. 723.

¹⁷ *Ibidem*, p. 721.

¹⁸ *Ibidem*, p. 726.

and an absurd one for non-believers, but it helps us to see the Church in a broader and historical framework. In any case, we have to be patient also with ourselves and realize that our religious mentality is not a question of theologians or the Church authority but it also reflects many centuries of our civilization. Perhaps this could also help us to understand and explain why so many Jews are sceptical and diffident toward any attempt of dialogue on the part of Christians.

It seems that the best way to change traditional attitudes is not a multiplication of dramatic appeals but a personal appreciation of the religious richness of Judaism and respect for its autonomy. We have been doing this not only since 1965 but also from the very beginning. Christians share with Jews the Hebrew Bible and the faith in the same God, the Father of Abraham, Isaac and Jacob. The problem is that we were not able to appreciate Judaism also as a religion with its other sacred texts – *Talmud* (the most essential collection of theological and legal interpretations of Torah) and *Zohar* (an important collection of spiritual and mystical writings). Christian theologians were also unable to appreciate the rabbinic tradition and the Jewish liturgy; on the contrary, they were condemned as faulty and expressing idolatry.

Let us finish with an enigmatic statement, indeed a paradoxical statement by Sigmund Freud, from one of his last works entitled *Civilization and its Discontents*:

Once the apostle Paul had laid down universal love between all men as the foundation of his Christian community, the inevitable consequence in Christianity was the utmost intolerance towards all who remained outside of it¹⁹.

This statement is in fact disturbing one, particularly if we remember the first encyclical letter of pope Benedict XVI – *Deus Caritas est* – as a kind of identity card of Christianity and in which the Pope repeats time and again that love is the fundamental dimension of Christianity. It is possible that if Sigmund Freud had had a chance to read *Nostra aetate* with its references to Paul's letters, he would have been willing to change his radical judgment. However, what is more important and more decisive is to observe how this document is implemented in the daily life of Catholics.

¹⁹ S. Freud, *Civilization and its Discontents*, trans. by J. Reviere, London 1957, p. 91.



80025 75540

W NASTĘPNYM NUMERZE m.in.:

Ewa Oziewicz: Southeast Asian Economies and New Regionalism

Roman Sławiński: Contemporary Chinese Historiography

Cherng-Shin Ouyang: Cross-strait Linkages in Financial Services – the Hong Kong Case in Perspective

Fu-Kuo Liu: Renewing Strategic Transformation in the Asia Pacific

Rajmund Mydel: Strategic Political Economics Goals of Japan in the 21st Century

Adam W. Jelonek: Muzułmańskie prowincje Tajlandii jako przedmiot polityki rządu centralnego

ISBN 83-7188-928-3

ISSN 1733-2680
